

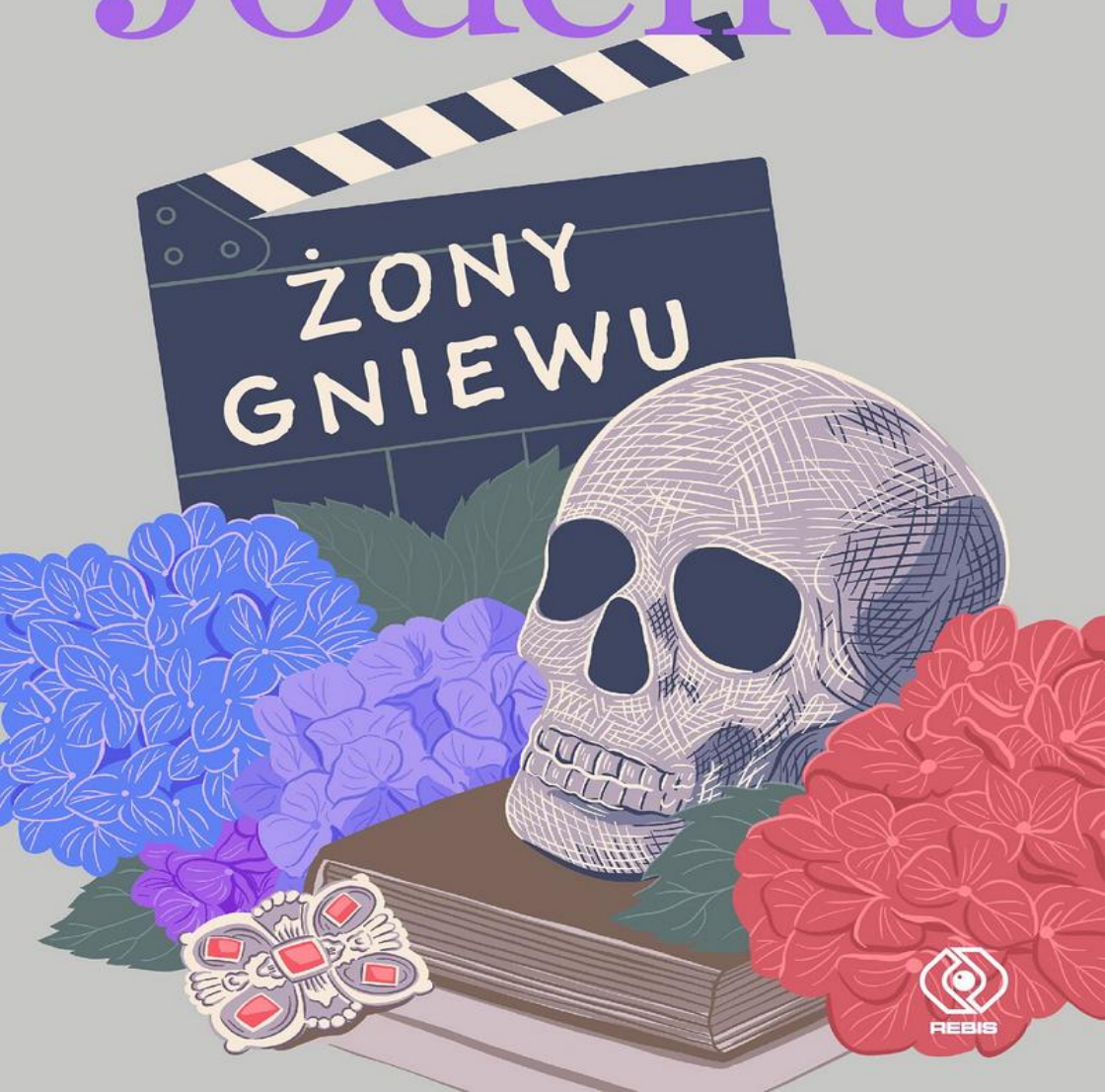


SIOSTRY X RAJ

SIOSTRY RAJ – KRYMINALNY DUET W NOWEJ ODSŁONIE!

Joanna

# Jodełka



REBIS

Joanna  
**Jodełka**

**ŻONY  
GNIEWU**



Dom Wydawniczy REBIS



Text copyright © by Joanna Jodełka 2023  
*All rights reserved*

Copyright © for the Polish e-book edition by REBIS Publishing House Ltd., Poznań 2023

Informacja o zabezpieczeniach

W celu ochrony autorskich praw majątkowych przed prawnie niedozwolonym utrwalaniem, zwielokrotnianiem i rozpowszechnianiem każdy egzemplarz książki został cyfrowo zabezpieczony. Usuwanie lub zmiana zabezpieczeń stanowi naruszenie prawa.

Redaktor: Małgorzata Chwałek

Projekt i opracowanie graficzne okładki, ilustracja na okładce oraz logo serii: Zuzanna Miśko

Wydanie I e-book (opracowane na podstawie wydania książkowego: *Żony Gniewu*, wyd. I, Poznań 2023)

ISBN 978-83-8338-713-0

**Dom Wydawniczy REBIS Sp. z o.o.**  
ul. Żmigrodzka 41/49, 60-171 Poznań  
tel. 61 867 81 40, 61 867 47 08  
e-mail: [rebis@rebis.com.pl](mailto:rebis@rebis.com.pl)  
[www.rebis.com.pl](http://www.rebis.com.pl)

Konwersję do wersji elektronicznej wykonano w systemie **Zecer**

## GNIEW NIE ZASYPIA.

Przynajmniej tak pomyślała Szewcowa, podnosząc głowę. W małym oknie, które opierało się o bruk chodnika, widziała przechodzące nogi. W tę i we w tę. W tę i we w tę. Nic dziwnego, noc była letnia i przyjemna. Na rynku ciągle jeszcze kręciło się sporo ludzi, a każdy na swój sposób. Zakapturzona młodzież jak zwykle, szurając wielkimi sportowymi buciurami, w których niejednokrotnie podklejała podeszwy. Adidasy kosztowały tyle, że podeszwa powinna ani drgnąć. Ale cóż..., westchnęła, patrząc na drewniany patyczek zanurzony w słoiku z klejem. Ten, który teraz miała, był niby najlepszy na rynku, żółtawy, gęsty, prawie bezzapachowy, ale gdzie mu tam do tego różowego, tego sprzed dwudziestu lat! Zapach miał taki, że niejednen zaciągał się głęboko, gdy tylko otworzył drzwi zakładu szewskiego. I to z jakim zadowoleniem! Każdy z zamkniętymi oczami mógł powiedzieć, że jest u szewca. A jak ten klej klei!... Posmarować, zostawić na noc i jakby kto chciał, toby nie oderwał. Taki był mocny. A teraz... Beznadziejny, jak te buty. Wzruszyła ramionami, odłożyła patyczek i zakręciła słoik. A te fleki... Popatrzyła w górę, na stukające za oknem szpilki. Przecież kiedyś też spacerowały po bruku. Też się ścierały, ale żeby tak! Jeszcze dwa okrążenia po rynku, trzy razy do kościoła i znowu do niej trafią. Tak samo jak sandały popychającej wózek dziewczyny. Paski się zaraz poodywiają... poprują... powyślązą... Szewcowa pokiwała głową, raz po raz zerkając na chodnik.

Nie pamiętała, kiedy miała tyle roboty, a do tak późna pracować nie mogła. Pokręciła się na siedząco, poprzeciągała, aż krzesło zatrzeszczało. Kręgosłup na starość bolał i noga dokuczała, ale do renty dorobić trzeba, a poza tym co ma sama w domu siedzieć. Przynajmniej na ludzi popatrzy, pogada trochę, posłucha. Dobrze, że umie te buty naprawiać, choć przecież się nigdy nie uczyła. To mąż był szewcem, a ona szewcową, żoną szewca. Ale przez lata się napatrzyła, jak się zeluje, flekuje, zszywa cholewki, poleruje podeszwy. Nie raz, nie dwa z mężem. A i za niego buty reperowała. Po jego śmierci sama w zakładzie urzędowała. Ciągle jako Szewcowa. Ludzie się jej kłaniali na ulicy, bo prawie każdy coś u niej naprawiał i prędzej czy później schodkami do warsztatu schodził. Łatwo było trafić. Szyld się nie zmienił od dziesięcioleci, kartka „Zaraz wracam” ta sama od dwudziestu lat, a stara dobra szewska singerka zszywała buty pewnie od dobrych stu lat. Popatrzyła z czułością na maszynę. Ona też starszuszka, potrafiła już kaprysić. Czasami dobrze szyła, czasami nie. Ostatnio, jak igła się złamała i wpadła do środka, to zaczęła nitki płatać, ale dzięki ludzkiej pomocy i to dało się naprawić. Bo co tu się może popsuć, jak pedał działa, koło się kręci, jedynie igły nowe, więc nie tak dobre jak kiedyś. Maszyna chyba też ich nie lubi.

Poprawiła fartuch, wzięła do ręki obcęgi i wyciągnęła dwa gwoździe wystające z podeszwy. Te buty zostawi na jutro. Dziś już i tak dużo zrobiła.

Na starym kontuarze stało kilka par do odebrania, jedno do szycia i coś przyniesione w torbie. Wszystko od filmowców. Ci już od trzech tygodni zachodzili. To podkleić, to rozciągnąć, to naprawić. Kamasze, pantofelki, oficerki, a wszystko to niby na jeden raz. Podeszwa z tektury, skóra z plastiku, zamiesz z materiału, wszystko się w palcach rozlażyło. Najtańsza tanizna. Świat zwariował.

– Po co robić buty na raz? – pytała Szewcowa. – Chyba że do trumny?

Miła dziewczyna z ekipy filmowej uśmiechała się tylko i prosiła:

– Pani Halino, na już, na teraz... nieważne, nie szkodzi...

Słuchała i kręciła głową, zastanawiając się, skąd dziewczyna zna jej imię, pewnie niektórzy na mieście nie pamiętali i nazywali ją zwyczajnie Szewcową.

– Pani Halinko, niech się rozklei... byle po zdjęciach – powtarzała roztrzępana dziewczyna o włosach, których nie miała czasu porządnie rozczesać, tylko zwijają je w potargany kok na czubku głowy. – Te pantofle jutro mają zagrać, a potem nie będą potrzebne – powtarzała, pokazując na żółte kamasze. – Te buciury, tylko dla dragonów, w jednej scenie bitewnej grają. Potem do wyrzucenia. Niech się rozpadają, przecież i tak nikt w tym nie będzie chodził.

– Jo – przytaknęła Szewcowa, prorokując, że jak będzie padać, to i tej jednej sceny nie dadzą rady zagrać.

Ziewnęła i uznała, że czas poczłapać na górę do mieszkania. Poukładała na stole młotki, obcęgi, szydła, noże, nożyczki, szpilorki. Wszystko musiało być na swoim miejscu. Sprawdziła jeszcze kieszenie w fartuchu, czy czegoś nie wynosi do domu, a później będzie szukać. Ustawiła równiutko pary butów

czekające do oddania. Zajrzała jeszcze do papierowej torby, choć zastrzegła, że dopiero jutro zajmie się nowym pakunkiem. Z ciekawości pociągnęła za długie żółte cholewki. Rajtary chyba, pomyślała, patrząc na stylizowane oficerki. Skrzywiła się, gdy tylko zobaczyła rozłazące się podeszwy. Wsadziła rękę do buta i wyciągnęła kilka dziwnych zapinek. Ozdoby? Może klamerki. Małe srebrne kwadraciki. Może centymetr na dwa? W środku tkwił czerwony kamyk wciśnięty w piramidkę. Wystający stożek otaczała plecionka z wijących się drucików udających listki na gałązkach. Dookoła płatki. Ładne to, pomyślała. Pewnie gdzieś do butów trzeba będzie przypiąć. Wrzuciła z powrotem do środka. Jedna z zapinek spadła na podłogę. Szewcowa schyliła się i podniosła, gdy do zakładu wpadła sąsiadka. Na szczęście dziurkę do paska może zrobić od razu. Znowu usiadła przy stole. Zapinkę przyszpiliła do fartucha, zaraz odłożyła na miejsce. Wyjęła z szuflady dziurkacz, wykonała usługę na poczekaniu i poszła na górę.

Rano, gdy schodziła do warsztatu, szukając klucza w kieszeni fartucha, okazało się, że nie jest potrzebny. Drzwi były otwarte, a stary zamek wisiał na jednej śrubce.

– Co jest!? – złapała się za głowę, wchodząc do środka.

Buty były pozrzucone z półek. Drewniane prawidła wały się po podłodze. Młotki, obcęgi, szydła spadały z przesuniętego pod ścianę stołu.

– Nic nie zginęło? – zapytała sąsiadka z przeciwległej pierzei rynku, która zaszła do warsztatu z samego rana. Z wrażenia utknęła w progu z parą różowych szpilek w ręku.

– A co by tu miało zginąć? Stare radio? Stare buty? Stuletnia maszyna? – Szewcowa zachodziła w głowę, sprzątając porzrzucone narzędzia. – Łobuzy pewnie jakieś...

Minęła dobra godzina, nim się zorientowała, że jednak czegoś brakuje. Po żółtych kamazach z zapinkami w środku została tylko papierowa torba.

## Pierwsza była żona

BYWA I TAK, ŻE NIC NIE ZAPOWIADA BURZY. Szczególnie latem, kiedy to nagle ni z tego, ni z owego zagrzmie, choć aura wydaje się pogodna i słoneczna, a niebo błękitne i przejrzyste. Grom z jasnego nieba potrafi szczerze zdziwić i sprawić, że ludzie najpierw spoglądają po sobie, a potem szybko uciekają każdy w swoim kierunku, zdezorientowani nagłą zmianą warunków atmosferycznych. Wiadomo bowiem, co się wydarzy. Lukrowe obłoki rozwiewają się na wszystkie strony, słońce się schowa, jakby go w ogóle nie było, a wiatr będzie mieszał z błotem wszystko, co zdoła unieść. A potem, jeśli burza nie przejdzie bokiem, to nadciągnie ocieżyła cumulonimbus, wysmaga wichrem, zleje deszczem albo nawet obije gradem zabłąkanego przechodnia. Lepiej więc zaszyć się gdzieś w bezpiecznym miejscu i przeczekać. A jak ktoś się nie zaszył...

Dla Tycjana Raj, trzydziestoparoletniej konserwator zabytków gromem z jasnego nieba był dzwonek do drzwi. Akurat w wąskim gronie świętowała na tarasie wyjątkowo romantyczne zakończenie zagmatwanej historii, w której wszyscy obecni w ogrodzie brali udział. Historia miała wątek kryminalny, ale dodawał on tylko pikanterii odgrywanym na trawie teatralnym scenkom miłosnym. Nie zamierzała sobie przerywać, tym bardziej że coraz częściej wychwytywała ukradkowe spojrzenia Jaroty, byłego policjanta i detektywa, który szczęśliwie przyczynił się do rozwiązania sprawy. Nie był jej obojętny, nie ruszyła się więc z miejsca, gdy rozległ się gong. Drzwi otworzyła Angelina Raj, jej młodsza, przyrodna siostra.

Gość, nawet niezapowiedziany, nie byłby kimś szczególnym w willi przy placu Spiskim. Ciotka Józefina, do której należał parter domu, była przekonana, że to do niej dzwonią, już od ponad miesiąca bowiem czekała na cykliniarza. Dość szybko jednak okazało się, że to nie cykliniarz, nie listonosz, nie rachmistrz, tylko ktoś, czyją obecność zapamiętuje się dość długo, a na pewno dłużej, niżby się chciało. Tycjana pamiętała dokładnie ten dzwonek, nie pamiętała jednak, dlaczego w końcu postanowiła podnieść się z krzesła i sprawdzić, kogo to przynętało na poznański Solacz.

– Stało się coś? – krzyknęła z końca korytarza.

– Tak – ledwo dosłyszała odpowiedź siostry i nie była pewna, czy to do niej, czy to strzęp rozmowy.

Przyspieszyła kroku, ale to, co zobaczyła, kazało jej się zatrzymać w połowie drogi i zachować dystans. Angelina trzymała rękę na klamce; na jej widok odwróciła głowę i zasłoniła twarz włosami. W otwartych drzwiach stała kobieta, która dla odmiany przyglądała się jej z nachalną ciekawością, odgarniając niedbałym gestem falę rudych loków. Ubrana była w elegancki garnitur w kolorze kości słoniowej. Szerokie spodnie, przytrzymywane cienutkim paseczkiem ze złotą klamerką, miały wyraźne kanty. Marynarkę trzymała przewieszoną przez ramię. Biała półprzezroczysta bluzka zapięta była tylko na dolne guziki. Z szyi spływał długi złoty łańcuch zawiązany w supeł na wysokości pępka. Kobieta opierała się o futrynę, jakby pozowała do zdjęć, z nogą wysuniętą do przodu i ręką na biodrze. Spod długich spodni wystawały tylko złote paski sandałów na szpilkach i czerwone paznokcie u stóp. Ten sam kolor lakieru miała na długich wypielęgnowanych paznokciach u rąk i ten sam odcień na intensywnie pomalowanych ustach. Mogła mieć około czterdziestu lat, choć jej wiek był wyjątkowo trudny do określenia.

– Nie przedstawisz mnie? – rzuciła głębokim teatralnym głosem.

Styl i poza pasowałyby do epoki złotych lat Hollywood, gdyby nie twarz. O samej twarzy Tycjana niewiele mogła powiedzieć, bo zdawało się jej, że widziała już ją wielokrotnie. Takie same wydęte usta, napięte policzki i wyrysowane brwi. Do tego wszystkiego nieprawdopodobnie długie rzęsy, jak na okładkach kolorowych gazet. Sama była przyzwyczajona do starych portretów, a nie do nowoczesnych ideałów urody. Od dłuższego czasu myślała, że nawet najbardziej służalczy i obyty w świecie królewski portrecista nie odważyłby się tak zmieniać rysów twarzy, by przedstawiana osoba była podobna dokładnie do nikogo.

– Tu ziemia! – Kobieta zamachała palcem wskazującym tuż przed nosem Angeliny. – Swoją drogą, popatrz – pokazała złęczone palce – znalazłam kolor najbardziej zbliżony do kultowego „vodka and caviar” – pochwaliała się, machając ręką i wszystkimi palcami naraz. – To skandal, że przestali go produkować. – Westchnęła. – Ten nazywa się po prostu „chili w Chile”. Też ładnie, choć to już nie to. – Westchnęła tym razem przesadnie głośno, przypatrując się swojej dłoni. Angelina starała się na nią nie patrzeć, więc kobieta odwróciła głowę i zwróciła się bezpośrednio do Tycjana: – Wie pani, ja kocham słowa. Nigdy nie pomalowałabym paznokci lakierem, którego nazwa mi się nie podoba. A według pani jaki to kolor? – zapytała, wysuwając rozcapierzone palce w jej stronę.

– Karmin – odpowiedziała Tycjana.

Kobieta popatrzyła na nią, jakby nie do końca była zadowolona z tak krótkiej odpowiedzi. Wyraźnie czekała na więcej, ale Tycjana nie zamierzała nic już dodawać. I tak się postarała. Dla niej, konserwatora zabytków, kolory miały swoje nazwy, ale były to określenia techniczne odnoszące się do konkretnych barw i nie zastanawiała się, czy to są ładne słowa. Oczywiście były też nazwy odcieni związane z malarzami, którzy je stosowali, jak zieleni Veronesego, błękit Giotta, żółcień van Gogha, ale koloru „vodka and caviar” nie znała. Przez dłuższą chwilę nikt nic nie mówił, w końcu kobieta znów teatralnie westchnęła, sygnalizując wyraźne zdudzenie.

– To Renata – burknęła po dłuższej chwili Angelina.

– Tylko tyle? – Nowo przybyła jęknęła, nadymając czerwone usta. – Ja już o pani co nieco wiem. Tatiana, tak?

– Tycjana – warknęła Angelina.

– Tatam! – wykrzyknęła triumfalnie Renata. – Czyli prawie pamiętałam. Ale jak tak popatrzeć, to prawie wcale nie jesteście podobne – stwierdziła, przyglądając się to jednej, to drugiej.

Rzeczywiście na pierwszy rzut oka różniły się bardzo, chociażby strojem, fryzurą i wiekiem. Angelina nosiła przeważnie bajecznie kolorowe, zwiewne szmatki, Tycjana proste, sztywne lniane koszule, z reguły w naturalnych kolorach. Angelina miała teraz włosy długie, granatowe z różowymi postrzępiionymi końcówkami. Tycjana zaś nigdy swoich nie ufarbowała i specjalnie nie układała. Przeważnie spinała je w kok, z którego uciekały pojedyncze, siwiejące przy skroniach kosmyki.

– Chociaż... – zastanawiała się Renata, przerzucając spojrzenie z jednej twarzy na drugą. Tycjana to nie zdziwiło. Angelina była wyraźnie młodsza, ale twarze miały podobne, wystarczyło się przypatrzeć. – Tak... – Pokiwała głową. – Nosy macie podobne. Endzi, nie myślałaś, żeby go zoperować? Ta kulka na czubku ci nie przeskadza? U ciebie to wyraźnie widać. – Angelina zmrużyła oczy, jakby miała przed sobą jadowitego gada. Ruda to zignorowała, zwróciła się w kierunku Tycjana i wyciągnawszy rękę, prawie chwyciła siwy kosmyk włosów przy jej skroniach. Tycjana odskoczyła. – Jesteś taka... – chrząknęła głośno – ...taka naturalna. Skoro jesteśmy na ty, to czy mogę zapytać... pach też nie golisz?

– Przesadziłaś! – krzyknęła Angelina, szarpiąc drzwi.

Chciała je zatrzaskać, wypychając kobietę z korytarza, ale nie zdążyła. Renata była szybsza. Pociągnęła za rączkę stojącej za drzwiami walizki i przepchnęła ją, skutecznie tarasując zamknięcie.

– Kim pani jest?! – zapytała zdenerwowana Tycjana, patrząc z przestrachem na srebrną walizkę z małymi kółeczkami, która utknęła na progu.

– Jak ją zniszczysz, to mi odkupisz! – wykrzyknęła intruzka, patrząc, jak Angelina próbuje wypchnąć walizkę, przyciskając ją drzwiami.

Zaczęła przeciągać walizkę do środka, upuszczając marynarkę na ziemię. Tycjana podniosła ją od ruchowo, bo przepychając się w tę i w tę zaraz by ją podeptały, i położyła na krześle obok.

– Uspokójcie się! – krzyknęła. Stara stolarka mogła nie wytrzymać naporu dwóch szarpiących się kobiet. – Uspokójcie się! – powtórzyła, słysząc, jak ościeżnica trzeszczy. – Zniszczysz ciotce drzwi!

Zadziałało. Angelina dała za wygraną. Puściła i odsunęła się, głęboko oddychając. Renata skorzystała z sytuacji, wciągnęła swój bagaż, kucnęła i zaczęła wymownie wodzić paznokciem po rysie, która pojawiła się na srebrnej walizce.

– Nie można było mnie od razu zwyczajnie zaprosić? – zapytała z pretensją w głosie.

– Kim pani jest? – powtórzyła pytanie Tycjana.

– Renata Świerszcz oczywiście! Nie zna mnie pani? – Tycjana pokręciła głową. – Naprawdę? – zdziwiła się, prezentując w uśmiechu dwa rzędy równiutkich zębów, bielszych od niejednej pasty. – Endzi o mnie nie mówiła? – dodała, próbując odgarnąć potargane włosy.



– Nie przypominam sobie – wybąkała Tycjana, patrząc na Angelinę, która zamilkła i wbiła wzrok w sufit, głęboko oddychając.

Nie miała sobie co przypominać. O istnieniu Angeliny, swojej przyrodniej siostry, dowiedziała się całkiem niedawno. I to na pogrzebie ich ojca. Oprócz tego, że jest charakteryzatorką i lubi zmieniać kolory włosów, wiedziała o niej niewiele. Tylko to, że jako nastolatka miała kłopoty z prawem i wyrok w zawieszaniu. Mieszkała z matką, ale ta gdzieś znikła. Kilka razy pytała o szczegóły, lecz Angelina zbywała ją, unikając odpowiedzi. Tycjana słyszała też, jak rozmawia przez telefon z kimś bliskim, ale to na pewno nie była ta kobieta, z którą szarpała się w drzwiach.

– Cóż... – Renata Świerszcz przerwała ciszę. – Można mnie zbanować na Facebooku, wyrzucić z obserwowanych, zablokować w telefonie... – wyliczała, przewracając oczami.

– Czyli jednak zauważyłaś, że nie mam cię wśród znajomych? – przerwała jej Angelina.

– O mnie nie da się tak łatwo zapomnieć.

– Mnie się udało – warknęła Angelina przez zaciśnięte zęby.

– Lina, kim jest ta pani? – zapytała po raz kolejny Tycjana. Bez ustalenia, z kim ma do czynienia, nie miała pojęcia, jak się zachować.

– Tatiana, nie musisz mi „paniować”. Możesz mi mówić Renata – stwierdziła Renata, błysnąwszy paznokciami w kierunku Tycjany.

– Tycjana – poprawiła ją najuprzejmiej, jak potrafiła.

– Też ładnie. To naprawdę dziwne, że mnie nie poznajesz. Mniejsza z tym. W sumie to jesteśmy tak jakby nawet rodziną.

– Chyba sobie żartujesz – syknęła Angelina.

Tycjana o mało się nie udławiła własną śliną. Kolejna siostra? Ledwo się do tej przyzwyczaiła. Ale ta...

– Czy ja przesadzam? Ale skoro ty mnie nie chcesz przedstawić, to może ja cię przedstawię – stwierdziła Renata, pokazując paznokciem na Angelinę. – Ona jest drugą byłą żoną mojego pierwszego byłego męża – wyrecytowała z przesadną powagą, odgarniając falę rudych włosów z ramion. Tycjana próbowała powtórzyć w myślach to, co usłyszała, ale nie było to łatwe. – Proste, jak się chwilę pomyśli. – Renata się zaśmiała. – Ja jestem pierwszą byłą żoną...

– Przedstawiłaś się! Zadowolona?! – wrzasnęła Angelina. – Możesz już sobie pójść! – zażądała i w tym momencie zobaczyła leżącą na krześle marynarkę. Wzięła ją i już chciała wręczyć Renacie, ale zmieniła zdanie. Obejrzała ją uważnie.

– Oddaj! – syknęła Renata przez zaciśnięte zęby.

– A to ciekawe... – powiedziała Angelina, robiąc krok w tył i wyciągając ukrytą za kołnierzem metkę. – Dobry wybór... Sporo kosztowała... Jaka szkoda – dodała, odrywając plik małych eleganckich karteczek. Zgniotła je w dłoni, rzuciła na podłogę i jeszcze przydeptała. Ostentacyjnie wręczyła marynarkę wścieklej Renacie.

– Mówiłam ci! Nie wyprosisz mnie tak łatwo. I radzę ci, nie rób tego. – Renata zmrużyła oczy tak mocno, że rzęsy oparły się jej na policzkach.

– Bo co?!

– Bo grozi mi niebezpieczeństwo – oświadczyła Renata, o dziwo tym razem płaczącym głosem.

– Wzruszyłaś mnie – prychnęła Angelina. – Naprawdę głęboko.

– A jak ci powiem, że nie tylko mi... – Renata pociągnęła nosem, odgarniając z twarzy rudą falę.

– Co nie tylko ci?

– Nie tylko mi grozi niebezpieczeństwo... Coś się dzieje niedobrego, mało nie umarłam... – Westchnęła, jak zwykle, teatralnie.

– Świat jakoś pogodzi się z taką tragedią – burknęła Angelina.

– Nie żartuj sobie.

– Wcale nie żartuję.

– Nie musisz mi wierzyć... – Renata przewróciła oczami i zatrzymała wzrok na suficie. – Ale później to może być już bardzo za późno – dodała z filozoficznym zadęciem.

Angelina chciała coś odpowiedzieć, ale z tarasu właśnie przydeptała ciotka Józefina. Na krótkie dystanse, jak przejście przez korytarz, nie brała laski, trzymając się blisko ściany. Oczywiście z uporem twierdziła, że ani laska, ani ściana nie są jej potrzebne. Przy Angelinie czuła się młodziej. Świeżo poznana bratanica odmieniła jej garderobę i życie. Wyrzuciła sznury starych koralików, a zaopatrzyła ją

w mniejsze lub większe apaszki i szale i nie pozwalała się nudzić, ubarwiając życie ponadosiemdziesięcioletniej staruszki.

– A to jednak nie cyklniarz? – Ciotka westchnęła i na widok Renaty odruchowo poprawiła cieniutkie włosy i rogi zawiązanej na szyi chustki. Przyglądała się jej z wielkim zainteresowaniem i było już jasne, że rudej nie da się wyprosić niepostrzeżenie.

– Ale może ci zaraz wyfroterować podłogę, chcesz? – zaproponowała zrezygnowanym tonem Angelina.

– A pani to właściwie kim jest z zawodu? – Józefina zapytała Renatę.

Zagadnięta wyprężyła się, nabrała powietrza w płuca i uniosła wysoko podbródek.

– Ja? Z zawodu? – powtórzyła pytanie, wbijając paznokcie w kolorze „chili in Chile” we własny dekolt. – Ja z zawodu jestem znaną aktorką – oświadczyła, odgarniając włosy zamaszystym gestem.

Tycjana otworzyła usta ze zdziwienia. Angelina przełknęła ślinę.

– A to ciekawe – odparła wyraźnie zainteresowana Józefina. – Jest u nas właśnie znana aktorka teatralna.

– Teatr! Nie, to nie dla mnie – uznała Renata. – Ja jestem uczulona na kurz. Boże, czy nikt tu seriali nie ogląda? – zapytała już z wyraźną pretensją w głosie. – „Akacjowy pensjonat”, to ja, Mirella. – Pokazała paznokciem na siebie. – „Wichry miłości, czyli Klementyna”... – Rozłożyła ręce. – „Domek na rozdrużu”... pani mecenas Różalska – oświadczyła, dotykając skroni. – Wyliczać dalej?

– Ach, tak – przytaknęła Józefina, choć zapewne niczego sobie nie przypominała.

Jej mina rozbawiła Tycjanę.

– Widzisz, Endzi, nie poznają mnie! Musisz coś z tym zrobić! – Renata przeciągnęła palcem po czole.

– Sama to sobie zrobiłaś. A ja nic nie muszę!

Odgłosy dochodzące z korytarza przyciągnęły również Jarotę, który prawdopodobnie szedł do łazienki, ale przystanął i zaczął się przysłuchiwać oparty o ścianę. Sytuacja wyraźnie go rozbawiła i zamierzał słuchać dalej. Patrzył z ukosa i uśmiechał się, przekrzywiając kącik ust. Wyglądał zawaśniak. Był od Tycjana parę lat młodszy, a w czarnych wytartych dżinsach i podkoszulku z logo jakiegoś metalowego zespołu wyglądał jeszcze młodziej.

– Pan też aktor? – zapytała Renata zaciekawiona widokiem Jaroty, który przeczesał palcami kudłate czarne włosy.

– Jak trzeba... – odparł z rozbawieniem, przestępując z nogi na nogę.

– Ma pan warunki – oświadczyła Renata, mierząc go wzrokiem z góry na dół. – Oczywiście jak na polskie wymogi. Na Zachodzie to trzeba mieć kratkę na brzuchu, w Polsce brzuch w zupełności wystarczy.

Rzeczywiście czarna koszulka Jaroty była opięta w pasie, i to dosyć wyraźnie. Tycjanie wydawało się, że zaskoczony odruchowo wciągnął brzuch.

– Czarne wyszczupła – pocieszyła go Renata, machając pojednawczo ręką.

Angelina, która do tej pory przysłuchiwała się w lekkim otępieniu, nagle jakby oprzytomniała i wyrwała Renacie Świerszcz walizkę z ręki.

– Na górę! – wrzasnęła i ruszyła w kierunku schodów na piętro. Słysząc było tylko kółka srebrnej walizeczki objające się o kolejne stopnie. – Idziesz czy nie! – dobiegło z półpiętra.

– Stęskniła się za mną – stwierdziła zadowolona aktorka, zamaszystym gestem zarzucając marynarkę na ramię. Odwróciła się na pięcie i ruszyła, nie zamykając za sobą drzwi. – Kim jest ten kudłaty misiu? Twój nowy chłopak? Ja też mam jednego... Młody... Wysportowany... Rekwizytor... Oczywiście to nic poważnego, bo to w końcu rekwizytor. Powiedziałabym, że to ze względu na jego rekwizyt. Musisz wiedzieć...

– Nie chcę tego wiedzieć! – usłyszeli, jeszcze nim drzwi na piętrze zatrasnęły się z hukiem. I to takim, że Józefina podskoczyła z wrażenia.

– Co znowu? – zapytała oniemiała ciotka. – Kim ona właściwie jest?

– Nie wiem, jak ci to wyjaśnić – odparła Tycjana, próbując przypomnieć sobie, jak to szło... pierwsza była żona drugiego byłego męża... czy druga żona pierwszego... byłego męża.

## Niespodzianek ciąg dalszy

TAMTEGO WIECZORU Renata Świerszcz została na noc. Tycjana zderzyła się z nią w kuchni, niestety niczego już się od niej nie dowiedziała. Angelina najprawdopodobniej zmusiła ją jakoś do milczenia, bo gdy Tycjana próbowała o coś zapytać, aktorka ostentacyjnie kręciła niewidzialnym kluczykiem wokół naburmuszonych ust i dla urozmaicenia udawała, że rzuca nim za plecy, po czym bezradnie rozkładała ręce, pokazując na pokój Angeliny. Tycjanie nie pozostało nic innego, jak poszperać w internecie. Bez trudu odnalazła Renatę Świerszcz na licznych zdjęciach ze ścianek. Na żadnym nie przypominała kobiety, która przed chwilą szarpała się z Liną, ale czasami przypominała tę, którą zobaczyła w drzwiach. Potrafiła wyglądać niezwykle elegancko i dostojnie, pozując na czerwonym dywanie w towarzystwie jakiegoś nowego, z reguły młodszego od siebie „gorącego romansu”, albo znacznie gorzej, idąc samotnie z siatką zakupów z Biedronki, już jako ta „porzucona”. W tym czasie ozdobiła swoją twarzą kilka okładek w roli singielki, która właśnie odkryła wartość samej siebie. Historie zataczały koło. Nazwisko jej pierwszego męża, reżysera, też niewiele Tycjanie mówiło – Gerard Leja. Znalazła go również bez trudu, ale pojawiał się znacznie rzadziej. Niski mężczyzna na każdym zdjęciu miał czapkę z daszkiem. Reprezentowały go jakieś tasiemcowe seriale i kilka romansów. Ostatnio z dwudziestoletnią gwiazdką, której sięgał do ramienia. Co prawda dziewczyna bez krzty litości stała na niebotycznie wysokich szpilkach, ale i tak był niski. O drugiej żonie, czyli Angelinie, nie było nic.

Zastanawiając się, czy Angelina włożyła do ślubu czółenka, skierowała się do łazienki. Odruchowo spojrzała na drzwi do pokoju siostry. Były niedomknięte. Zwolniła kroku i szła na palcach. Usłyszała głos Angeliny.

– ...jeżeli się zgodzę! Powtarzam, jeżeli! Inaczej będę wyrwać ci rzęsy. Jedną po drugiej.

– Nie masz pojęcia, ile one mnie...

– Nieważne, ile kosztowały. Jedną po drugiej – powtórzyła Angelina.

Tycjana aż przystanęła z wrażenia, zapominając, że nie zwykła podsłuchiwać.

– Zniosę ten ból. Ile razy mam ci mówić, że wystraszyłam się nie na żarty. Ktoś przecież chciał mnie zabić.

– Partacz – prychnęła Angelina.

– Nie taki partacz, skoro udało mu się rozpuścić tyle pigułek nasennych w małej butelce wody.

– Co ty nie powiesz! Doskonale wiem i pamiętam, kto podał tej młodziutkiej aktorce tabletki na rozwolnienie! Nikt cię nie chwycił za rękę, ale ja wiem, że to ty – syknęła Angelina.

– To nie ja! – głośno zaprotestowała Renata. – Poza tym nic się nie stało, tylko...

– Tylko ta dziewczyna spędziła pięć godzin w toi toiu z koszmarną biegunką. Toi toiu, który stał od kilku dni na planie! Cała ekipa z niego korzystała.

– Stare dzieje – zachnęła się Renata. – Poza tym powtarzam, nic się nie stało. To tylko tabletki na rozwolnienie.

– Czysta przyjemność! Ominęło ją kilka scen, które miała zagrać. Przypomnij mi, kto ją zastąpił. No, przypomnij? Kto?!

– Nawet gdyby... to nie czujesz różnicy?! Pięć godzin w toalecie to nie płukanie żołądka i kropłówka całą noc. Nie masz pojęcia, co ja przeżyłam. – Renata zaczęła chlipać. – Jakie to były nerwy. Jak nie wiesz, obudzi się czy nie. Całą noc patrzyłam na tę rurkę...

– A jak to nie chodziło o ciebie? Pomyślałaś o tym?

– Wybacz. Wolę myśleć, że chodziło o mnie – usłyszała Tycjana, po czym nastąpiła chwila ciszy.

– I tu się z tobą zgadzam. – Głos Angeliny. – Rano wyjeżdżamy. Idę do łazienki.

Tycjana ruszyła szybko, sunąc na palcach. Dotarła do łazienki, ale nie zdążyła już zamknąć drzwi. Angelina szarpnęła za kłamekę.

– Podsłuchiwałaś? – zapytała.

Tycjana zrobiła się czerwona jak burak. Widziała to dokładnie w lustrze. Udawała, że bierze pastę i szczoteczkę do ręki, ale jedno i drugie wypadło jej na podłogę.

– Tylko nie kłam, bo nie umiesz – prychnęła Angelina.  
– Lina, powiedz mi, co się dzieje. Może mi jednak coś wyjaśnisz? Miałaś męża? Ktoś chciał kogoś otruć? Jakoś ci pomóc?  
– Wszystko w swoim czasie – odparła przyrodnia siostra i zaczęła pakować wielką torbę.  
– Czyli kiedy?  
– Jak przyjdzie czas – stwierdziła Angelina, przepychając się od szafki do szafki.  
– To dziecinada. Nie odpowiadaj mi tak – poprosiła, patrząc, jak siostra wrzuca do torby prostownicę, lokówkę, wałki, szcztotki.  
– Nie przesadzaj – odparowała Angelina, zgarniając jednym ruchem stojące na szafce spreje. Niektóre trafiły wprost do torby, inne poturłały się po ziemi.  
– Nie przesadzam! – zirytowała się Tycjana. – Po prostu pytam.  
– Nie pytasz, tylko podsłuchujesz – zareplikowała Angelina, zbierając z podłogi lakiery. – Poza tym nie musimy wszystkiego o sobie wiedzieć.  
– Masz rację! Nie musimy! – Tycjana coraz bardziej podenerwowana patrzyła na wrzucane do torby rzeczy. Między innymi pas na biodra, za który wtykała pędzle, pracując gdzieś w terenie. Do teatru, w którym była charakteryzatorką, Angelina tak się nie pakowała.  
– Obywałaś się beze mnie tyle lat, jakoś dasz radę.  
– To ty tu przyjechałaś!  
– Bo miałam sprawę do załatwienia.  
– Jaką sprawę?  
– Nie pamiętasz?  
– Nie pamiętam! Przypomnij mi.  
Syczały jak dwa węże, odginając ciała na przemian, bo nie mogły się przesunąć, tkwiąc między umywalką a wanną. Raz napierała jedna, raz druga.  
– Jeszcze się nie znalazła połowa mojego spadku!  
– Teraz to naprawdę przesadziłaś! – oświadczyła Tycjana. Chcąc przejść do wyjścia, potrąciła stojącą na podłodze torbę. Połowa upchniętych tam rzeczy się rozsypała. Odruchowo nachyliła się, próbując zgarnąć turlające się wałki, ale Angelina była szybsza.  
– Obędzie się! – świsnęło w powietrzu.  
Tycjana wyszła, trzaskając drzwiami. Tego też nie zwykła robić.

Nie mogła spać pół nocy. Co chwilę się budziła. Przypominała sobie, co usłyszała. Nie mogła uwierzyć, że po tym, ile razem przeszły, Angelina wróciła do miniatury, która zaginęła po pogrzebie ich ojca. Mogła być kosztowna, ale jakie to miało znaczenie. Myślała, że się poznały, zamieszkały razem i mimo licznych spieć polubiły, i to nawet bardzo... Przeraziła ją myśl, że może się mylić. Wymęczona zasnęła nad ranem i śniły się jej dwie walczące z sobą kobry, które i tak zjadł ptak. Rudy, z lokami zamiast piór. Gdy się obudziła, w mieszkaniu było cicho. Wybiegła z pokoju. Pusto. Wszystkie drzwi były pootwierane, nawet te do pokoju siostry. Wyrzała przez okno. Angelina pakowała do swojego auta jakieś wielkie walizy i mniejsze torby. Zbiegła w piżamie. Na dole stała Józefina, też nie miała pojęcia, o co chodzi. Wyszła w koszuli i kapturze z puszką. Próbowała się czegoś dowiedzieć, ale bez rezultatu. Być może Angelina nie była dla niej tak oschła, ale efekt był ten sam, czyli żaden. Zbywała ciotkę tak samo. Mówiąc, że się odezwie. Obie patrzyły, jak karawan zapełnia się po brzegi. Józefina nie miałaby siły pomóc, a Tycjana nie chciała, stała z zaciśniętymi zębami, czekając, aż Angelina się opamięta. Nie doczekała się.

Angelina uściłkała ciotkę, szepcząc jej coś do ucha, w kierunku Tycjany zaś machnęła tylko ręką, ledwo patrząc w jej stronę. Tycjana ani drgnęła.

Za to Renata, która przyszła ostatnia, próbowała pożegnać się wylewnie, ale poganiana nie miała na to zbyt dużych szans. Na odchodne zrobiła kilka teatralnych min. Ukłoniła się przesadnie i ruszyła w kierunku auta. Obrzuciła samochód niechętnym spojrzeniem, po czym zamarła, orientując się, że stare auto swego czasu było eleganckim karawanem.

– Rusz się! – warknęła Angelina.  
– Czy ja mam w nim siedzieć? – zapytała płaczącym głosem Renata.  
– Możesz się położyć. Wypróbuj! Chciałabym zobaczyć, jak się w nim nie ruszasz – odparła Angelina, nie reagując na jej protesty.

– Chcesz mnie pogrzebać za życia?

– Marzę o tym!

Otworzyła drzwi i bez ceregieli wepchnęła Renatę do środka. Po chwili samochód, stary długi mercedes, ruszył w dół ulicy.

– Titi? Myślisz, że ona wróci? – zapytała ciotka, pociągając nosem, gdy karawan zniknął za zakrętem.

– Co ty? – zdziwiła się Tycjana. Mimo wszystkich myśli, które miała w głowie, takiej możliwości nie wzięła pod uwagę. Przeraziła się, ale po chwili prychnęła ostentacyjnie. – Ma po co wrócić – oświadczyła, spojrzawszy na piętro willi. Przecież to masa spadkowa, pomyślała.

– Tak. Oczywiście. – Ciotka się uspokoiła. – W tych torbach, co je wzięła, to była jedna dziesiąta jej ubrań. Poczekamy, to się jakoś wszystko wyjaśni. Dziwna ta kobieta, nie uważasz?

– Dziwny to musi być ich były mąż – stwierdziła Tycjana, ale cicho pod nosem, żeby ciotka nie usłyszała.

– Znałaś ją z filmu? Mam braki w kinematografii...

– Nie masz. Chodźmy już. – Objęła ciotkę i wróciły każda do siebie.

Przez pierwsze dwa dni Tycjana była na Angelinę zwyczajnie wściekła. Posprzątała wszystkie jej rzeczy. Wyniosła z łazienki do pokoju: dwie zepsute lokówki, trzy połamane szczotki do włosów, pusty lakier do włosów. Pozbierała wszystko z korytarza. Czyli: jakiegoś manekina krawieckiego w mundurze generała, dwa wężę boa szurające po podłodze, peruki i sztuczne dredy zwisające z wieszaka. Z pustej cukierniczki wyjęła ozdobne guziki, świecące dzęty i spinki do mankietów. Wsypała do niej cukier, chociaż niczego nie słodziła. Ale cukierniczka do tego służy! Pokój Angeliny zamknęła na klucz. Trzeciego dnia prawie w ogóle o niej nie myślała. Jeśli już, to przeprowadzając w myślach bardzo konkretne i stanowcze rozmowy dotyczące ich przyszłych relacji. Piątego dnia zza szafki przy zlewie wyciągnęła szczotkę do włosów i zaczęła się w nią wpatrywać. Kilka długich pasemek było koloru mętowego, czyli takiego, jaki siostra miała, gdy się poznały, reszta granatowa z różowymi końcówkami, ostatni look. Chciało jej się płakać.

Miała wrażenie, że wszyscy w jej życiu znikają, w ogóle się nią nie przejmując. Mąż się z nią rozwiódł, nastoletni syn wyjechał. Mąż zapragnął żeglować po Karaibach. Jako wyjątkowo popularny trener personalny, przewodnik mentalny, coach... nie był w stanie uratować ich małżeństwa, ale skutecznie przekonał syna, że może zdobywać wiedzę, żeglując z nim. Akurat to nie było trudne. Potem niespodziewanie zmarł ojciec. Tyle że nim zdążyła go pochować, pojawiła się nieznana siostra. Wprowadziła nieprawdopodobny bałagan do jej ustabilizowanego życia i nawet zaczęło jej się to podobać. Teraz i ona znikła.

Została tylko ciotka Józefina, ale ona też pობlađła i przygasała. Tycjana była jej bratanicą od zawsze, kochała ją, lecz to Angelina dobierała apaszki, przynosiła plotki z teatru i wysłuchiwała opowieści o dawnych czasach. Brak Angeliny dawał się im obu we znaki.

Został jeszcze Jarota. Kudłaty ekspolicjant. Dość niechlujny i nadużywający piwa. Zawieszony za pobicie kochanka żony i wyzuty z ojcostwa, gdy się dowiedział, że dziecko w ogóle nie posiada jego genów, choć gdy się urodziło, wszyscy mówili, że jest do niego kubek w kubek podobne.

Jarota dzwonił co jakiś czas. Miała do niego słabość, ale nie wiedziała, jak się zachować. Jeszcze niedawno umawiał się z jej siostrą. Niby wszystko było skończzone, niby sama Angelina mówiła, że jej się sprzykrzył, on sugerował to samo, ale czuła, że najpierw powinna z nią porozmawiać. W końcu Angelina zadzwoniła, ale tylko po to, by Tycjana poszukała w łazience pędzli, których zapomniała zabrać. Pędzli nie było, a rozmowa się nie kleiła. Kilka zdań, że wszystko dobrze, że jeszcze zadzwoni, jak będzie miała czas, i pozdrowienia dla Józefiny. Prawie jak jej syn, z którym się łączyła, gdy był zasięg. Miarka się przebrała! Umówiła się z Jarotą na wino w winiarni „Pod Czarnym Kotem”. Jest dorosła, nie potrzebuje pozwolenia ani niczyjej zgody, nie musi się tłumaczyć i może robić, co chce – przekonywała samą siebie, przebijając się co najmniej siedem razy; w końcu włożyła lnianą koszulę, długą spódnice i uczesała włosy w kok. Jak zwykle.

Jarota stawiał się oczywiście w czarnym podkoszulku, choć mniej wymiętym niż zwykle i z mniejszym logo jakiegoś zespołu, o którym też nie miała pojęcia. W przeciwieństwie do niej poruszał się swobodnie i znał właściciela winiarni. Usiedli na zewnątrz, na poduszkach przy szerokim parapecie, i oparli się o szybę. Zdawało jej się, że rozmawiają o wszystkim. Dawno się nie widzieli. Ona mówiła, a on słuchał uważnie. Ze zdziwieniem dolewając wina do jej szybko opróżnianego kieliszka.

– Jak chcesz, mogę sprawdzić, co się z nią dzieje – zaproponował w końcu, odstawiając pustą butelkę.

– Dlaczego miałbyś sprawdzać? – prawie się oburzyła.

– Dlatego, że z każdego tematu zbaczasz na Linę.

– O nie!

Zacząła się tłumaczyć. Skoro nie dzwoni, skoro jej nie zależy, skoro ma tajemnice, i to jedną za drugą. Skoro to, skoro siamto, broniła się. Ale przy kolejnej butelce wina zaproponowała żartem, by przeszkukać pokój Angeliny. Przecież nie wiadomo, z kim mieszka... Nie wie, kim ta jej siostra jest. A ona też potrafi bawić się w detektywa.

Jarota z uśmiechem przytaknął. Była z siebie zadowolona. Jest dorosłą, dojrzałą i wolną kobietą, może robić to, co chce i co jej się żywnie podoba. Może też zaprosić do siebie, kogo chce. O tak!

Zapowiadało się idealnie. W taksówce siedzieli blisko siebie, chichocząc cicho. Po schodach skradali się jak dzieci, żeby nie obudzić Józefiny, i po chwili otwierali kolejną kupioną w winiarni butelkę.

Dziecinna koncepcja przeszukania pokoju Angeliny wróciła przy szukaniu korkociągu do wina, którego nie było w kuchni. Weszli. W pokoju na środku stała teatralna toaletka z rzędami żarówek wokół lustra. Dawała wyjątkowo nastrojowe światło. Korkociąg się znalazł. Muzyczka też. Pili wino, zaczęli się przytulać. Najpierw nieśmiało, potem coraz śmielej. Jarota się odsunął, zdarł strój z krawieckiego manekina i oświadczył, że wróci z łazienki ubrany tylko w generalski mundur. Na manekinie była tylko marynarka, i to trochę przykrótka. Tycjana postanowiła nie być tak sztywna, jak się wszystkim wydaje, i ściągnęła z wieszaka upstrzone rajsakimi ptakami jedwabne kimono. O mało się nie przewróciwszy, zdjęła koszulę i spódnicę. Nałożyła rajske ptaki, luźno przewiązując wdzianko w pasie. Owinęła turkusowego węża boa wokół szyi, rozpuściła włosy. Z zadowoleniem przeglądała się w lustrze, pozując z kieliszkiem wina w rękę, i zaczęła coraz śmielej rozchyłać dekolt, gdy usłyszała trzask drzwi.

– Wychodzi?! – zapytała samą siebie z niedowierzaniem i wybiegła na korytarz z kieliszkiem w rękę.  
– A ty gdzie uciekasz?

Niespodziewanie zderzyła się w korytarzu z Jarotą, który właśnie zamykał drzwi do łazienki. Miał mokre włosy i generalski mundur nałożony na gołe ciało.

– Nigdzie nie uciekam. Przeciwnie, wracam z wojny – stwierdził, zawadiacko unosząc brwi. – Po wygranej bitwie, chyba o Sajgon – zamruczał z przekąsem, chwytając za luźno przewiązany pasek kimona.

Tycjana z zaciekawieniem zerknęła to na owłosioną klatkę piersiową, to na złote guziki munduru. Już miała spojrzeć w dół, gdy usłyszała głośnie chrząknięcie. Oboje odwrócili się w kierunku drzwi.

Stał tam jej były mąż Mariusz Opaliński i oniemiały syn Leonard. Z dołu dobiegał głos wchodzącej po schodach Józefiny.

– Nie śpi. Słyszałam. Ucieszy się. Śmiało. Wchodźcie...

– Tego nie da się odzobaczyć – jęknął syn.

Były mąż stał z otwartymi ustami.

## Niespodzianek ciąg dalszy

– PATRZ, JAK LEO NAM WYRÓSŁ! – zagadywała ciotka przy śniadaniu w ogrodzie.

Tycjana patrzyła na syna z niegasnącym zachwytem: nie mogła się nadziwić, że wyjechał nastolatek z równo przyciętą, krótką grzywką, a wrócił chłopak z surferskimi strąkami na głowie i zębem rekina zawieszonym na rzemyku pod szyją. A przede wszystkim z pryszczami na czole. Wyrósł, choć jeszcze jej nie przerósł. Ucieszyła się z tego. Nie było go prawie rok. Bała się, że go nie pozna, że gdy wróci, będzie już patrzył na nią z góry. Na szczęście wyglądał tak, jakby jego wzrost dopiero szykował się do skoku wzwyż. Buty jak kajaki, a całość dopiero w gotowości, by przybrać dorosłą postać. Jak na szesnastolatka miał jeszcze dość chłopięcą sylwetkę i twarz. Dopiero nabierał kanciastych kształtów. Zawsze był najdrobniejszy w klasie, ale wiedziała, że zaraz to się skończy.

Cieszyła się, że go widzi, nie zamierzała jednak darować ciotce, że nic jej nie powiedziała o przyjeździe Leonarda. Na nic zdały się tłumaczenia o niespodziance. Na nic uzalania Józefiny, że przecież nie mogła przypuszczać, iż Tycjana będzie miała gościa o tak późnej porze. Tym bardziej Jaroty, który przecież wcześniej spotykał się z Liną. Tę uwagę pozostawiła bez komentarza. Ciotkę co prawda ominął widok ekspolicjanta w przykrótkim mundurze generała Księstwa Warszawskiego, ale syna już nie.

– Skoro jesteśmy w rodzinnym gronie – niezrażona Józefina uśmiechała się do każdego z osobna – to chciałabym was wszystkich zaprosić na moje urodziny – oświadczyła uroczystym tonem. Mariusz, były mąż, klasnął z zadowoleniem w dłoń, Leo przytaknął, ledwo podnosząc głowę znad ekranu telefonu. – W ten weekend – dodała.

Tycjanie z wrażenia widelec spadł na ziemię.

– Przecież ty masz urodziny za pół roku!

– Titi, nie bądź taka drobiazgowo. W moim wieku człowiek powinien obchodzić urodziny, kiedy ma na to ochotę. Przecież nie wiadomo, czy doczeka kolejnych. – Józefina wymownie spojrzała na niebo.

– Ciociu, ty mnie przeżyjesz. – Były mąż zaśmiał się serdecznie.

Tycjana ugryzła się w język, by nie powiedzieć „oby”. Wstała od stołu i ruszyła do kuchni odłożyć widelec.

– Tak myślisz? – pisała Józefina wniebowzięta taką perspektywą.

Tycjana nie słyszała, co odpowiedział jej eks, ale była pewna, że jakiś wyszukany komplement okraszony szerokim uśmiechem ukazującym komplet białych zębów, które przy opalonej twarzy zdawały się jeszcze bielsze. Musiała przyznać, wiatr i słońce mu służą. Zresztą zawsze wyglądał jak żywcem wzięty z reklamy ubrań żeglarskiej marki. Koszulki w paseczki, błękitne kurtki pasujące do koloru oczu, jasne spodnie, miękkie mokasy na gołe stopy. Wypielegnowany trzydniowy zarost i włosy przyprószone siwizną, których na pewno nikt nie doradzałby mu farbować.

Ze złością wrzuciła widelec do zlewu, i tak nie zamierzała już jeść. Odetchnęła kilka razy głęboko i wróciła do stołu. Nie da się zmanipulować Józefinie ani nikomu innemu.

– Gniew! – rzekła Józefina, patrząc na bratanicę, gdy ta dość głośno przysunęła krzesło.

– To było do mnie? – zapytała.

– Tycjano, nie bierz wszystkiego do siebie – zaproponował były mąż dobronudszym tonem, popijając kawę z mlekiem. – Gniew to dobre uczucie, jeśli właściwie się je przetransformuje. Wystarczy z negatywnej emocji przesunąć je w kierunku pozytywnego działania. – Tycjana czuła, że zaraz wybuchnie. – Gniew wystarczy opanować... – ciągnął, potakując głową na znak, że sam się z sobą zgadza.

– A właśnie! Opanujemy Gniew! – przerwała mu ciotka. – Miasto Gniew. Zaczniemy od zamku. To znaczy ty i Leo – wskazała na chłopaków – na zamek. Dla nas, dziewcząt – popatrzyła na Tycjanę – zarezerwowałam Pałac Marysienki, tuż obok. Przecież jesteście po rozwodzie, to chyba lepiej, że w dwóch oddzielnych budynkach. Nie patrz tak na mnie – prychnęła ciotka w kierunku oniemiałej bratanicy. – Przyda ci się spa. Bardziej niż mnie. Choć ja też skorzystam – dodała, wymownie poklepując się po policzkach i dekolcie.

– Miasto Gniew na Pomorzu? – zapytał Mariusz.

Józefina przytaknęła zadowolona.

– Zaskoczyłaś mnie tą propozycją, ale właściwie czemu nie... Nie mam planów na weekend, jeżeli Titi...

– A na przykład wyprowadzka stąd – weszła mu w słowo Tycjana.

Abstrahując od niedorzecznych propozycji ciotki, tego, że przyjęła jej byłego męża pod swój dach, też nie zamierzała wybaczyć. Biedaczek, powiedziała Józefina. Prosto z samolotu, nie będzie się przecie po hotelach walał. Ten „biedaczek” rozwiódł się z nią, sprzedał dom, w którym kiedyś mieszkali. Bez jej zgody! A teraz ulokował się na parterze willi, bo najprawdopodobniej nie miał się gdzie zatrzymać.

– Ja odpadam – wtrącił Leo, pokazując na telefon. – Poumawiałem się.

– Masz dwa dni jeszcze – skwitowała ciotka. – Chyba możesz mi poświęcić trochę czasu... zwłaszcza u schyłku mego życia. – Zatrzepotała rzesami, jakby miała się rozplakać. – Twoi koledzy mogą poczekać, a ja... – zawiesiła głos, patrząc w niebo – mogę już nie doczekać kolejnej imprezy.

– Ale... ciociuababciu – jęknął Leo, czym rozczulił Tycjanę. Tak mówił, jak miał cztery latka. Poza tym nie podobał mu się niedorzeczny pomysł ciotki, więc było ich już dwoje, i do tego w jednej drużynie. Była dumna z syna! Może w koszuli w hawajskie kwiaty, ale to przecież jej latorośl. – To nie fair... – jęknął Leo ku jej ogromnemu zadowoleniu.

– Ale ten zamek jest krzyżacki! – Józefina podniosła stawkę, z dumą unosząc podbródek.

– Krzyżacki?... E... – zainteresował się Leo, odgarniając z czoła rozjaśnione przez słońce strąki. Zaraz jednak przypomniał sobie, że chyba wyrósł z zabawy w rycerzy. – Nie, raczej nie... Nie możemy tu zrobić tych twoich urodzin? Proszę... – Uśmiechnął się, pokazując dołeczki w policzkach i wydymając usta jak mały zmokły kaczor.

Tycjana przypomniała sobie, że identyczną minę robi Lina. Rozczuliła się po raz drugi. Z zadowoleniem oderwała winogrono od całej kiści i przesadnie subtelnym gestem włożyła je do ust.

– Ale tam jest plan filmowy – nie dawała za wygraną Józefina.

Tycjana poczuła, że grono jest chyba zgniłe. Nie wiedziała, wypluć je czy przełknąć.

– Serio? – zapytał Leo ze zbyt dużym zainteresowaniem, przynajmniej jak na jej gust.

– Do tego poznasz swoją nową ciotkę. Pracuje przy tym filmie – dodała triumfalnie Józefina.

Tycjana zakrzusiła się winogronem, które stało jej w gardle. Chwyciła szklanekę z sokiem porzeczkowym, ale dławiła się, dopóki były mąż nie poklepał jej po plecach. Winogrono wypadło na stół, a na białej lnianej koszuli wykwitła wielka fioletowa plama od czarnej porzeczki.

– Titi czasami dziwnie na nią reaguje – ciągnęła niezrażona Józefina. – Ale mówię wam, Angelina jest świetna. Ma granatowo-różowe włosy...

– Cool. – Leo pokiwał głową. – A co to za film?

– Pozwól – poprosił były mąż i bez pozwolenia wyciągnął rękę w kierunku jej dekoltu, chcąc wytrzeć plamę serwetką.

– Muszę stąd wyjść! – wykrzyknęła Tycjana, odchylając się gwałtownie.

– Oczywiście! Lepiej to zapierz – doradziła ciotka. – Solą posyp. Najpierw solą. Historyczny chyba jakiś.

– Jak to wszystko świetnie brzmi. Wspaniale... – zachwycił się były mąż, zerkając w telefon. – Och, zapomniałem. Na śmierć. Dojadę! Oczywiście, koniecznie, ale wcześniej niestety mam...

Tycjana odwróciła się na pięcie i poszła do siebie na górę. Znowu się wywinął. Przebrała się, położyła na łóżku i wbiła wzrok w sufit. Zaraz to jakoś odkręci i na pewno nigdzie nie pojedzie, zadecydowała w momencie, gdy rozległ się dźwięk powiadomienia.

Zerknęła. Na ekranie telefonu pokazała się twarz Angeliny w kółeczku i SMS od niej: „Przyjedź. Potrzebuję twojej pomocy. Proszę...”.

W tych trzech porzeczkach zobaczyła dziobek mokrego kaczoraka. Nie wiedziała już czyj.



## Witamy w Gniewie

T– O BĘDĄ MOJE NAJLEPSZE URODZINY – stwierdziła ciotka, podziwiając oświetlone mury zamku krzyżackiego.

– Może dlatego, że akurat ich nie masz – burknęła pod nosem Tycjana, ciągnąc brukowanym chodnikiem dwie walizki. Wielką należącą do Józefiny i znacznie mniejszą swoją.

Leo otrzymał oddzielny pokój w części hotelowej ulokowanej w zamku krzyżackim, zachwycony, że mama z ciotką są w innym budynku, zwanym Pałacem Marysienki. Oddalonym o co najmniej sto metrów. Nie udało się tego zmienić, podobno wszystkie pozostałe pokoje były zajęte przez ekipę filmową. Tycjanie niezbyt się to podobało, ale nie zamierzała dyskutować, chciała się jak najszybciej znaleźć w jakimś własnym łóżku. Późno wyjechali z Poznania i było już dobrze po północy, gdy dotarli na miejsce.

– Nie cieszysz się, że będziemy świętować? – zachnęła się ciotka, drobiąc szybko i stukając różową laską o bruk. Rączka laski, prezent od Angeliny, miała główkę flaminga. Przed wyjazdem szukały jej pół godziny, bo ciotka oświadczyła, że bez niej nie pojedzie.

– W porządku – ucięła Tycjana.

Tym urodzinom bliżej było do daty poczęcia niż przyjścia na świat, ale musiały Józefinę sporo kosztować. Widziała to po minie zaprzyjaźnionego antykwariusza, Hermesa Janickiego, gdy wychodził od ciotki w przeddzień ich wyjazdu. Pojęcia nie miała, co tym razem poszło na sprzedaż, secesyjna lampa z Berlina czy porcelanowa papuga z Miśni, tak czy inaczej antykwariusz był wyjątkowo zadowolony. Podśpiewywał pod nosem, głaszcząc srebrzystą brodę. Na pewno już wiedział, komu pokazać, a komu sprzedać zdobyty właśnie przedmiot. Znał chyba wszystkich poważnych kolekcjonerów i wiedział, kto czego szuka, kto jest w stanie zapłacić krocie za kolejny skarb do kolekcji. Nie mogła zabronić ciotce pozbywania się swoich rzeczy, bo ostatnia taka rozmowa skończyła się stwierdzeniem: „Do grobu wszystkiego nie zabiorę, ale i tak będziesz musiała zamówić dużą trumnę, bo jednak trochę z sobą wezmę”. Tycjana wyszła w trakcie wymieniać tego wszystkiego, co miałyby tam spakować. Nie zmieściłoby się nawet w przestronnym grobowcu. Nie zamierzała kolejny raz prowokować takiej rozmowy.

– Zostawię tę walizkę i wrócę po nią – zdecydowała, opierając swój bagaż o ławeczkę przy kamiennej studni. Ciężko ciągnęło się dwie walizki jednocześnie.

– Titi, podziwiał! Cała nasza rodzina w Gniewie – rozanieliła się Józefina.

Mimo wszystko Tycjana podziwiała. Noc była ciepła. Zamek i podzamcze bajecznie podświetlone. Potężne baszty i wysokie na pięć kondygnacji mury wyraźnie się rysowały na tle nocnego nieba. Stare drzewa szumiały, a nietoperze przemykały pod rozłożystymi konarami. Dawna siedziba komturów krzyżackich robiła wrażenie.

W końcu ulokowała ciotkę w Pałacu Marysienki i wróciła po bagaż. Walizka stała przy ławeczce, za żywoplotem. Usiadła na chwilę. Wokoło było cicho, w nielicznych pokojach paliły się światła. Zastanawiała się, w którym z nich śpi Lina. Mogła się dowiedzieć w recepcji, ale skoro siostra nie odpisała na jej esemesy, nie spieszyła się z wizytą. Już chciała wstać i pójść do siebie, gdy usłyszała kroki. Za kamienną studnią nie było jej widać, postanowiła nie wyskakiwać nagle zza żywoplotu. Chcąc nie chcąc, wszystko słyszała.

– Niech pan poczeka – usłyszała głos dziewczyny doganiającej kogoś. – Widział pan naszego Maćka... rekwizytora?

Kroki ucichły.

– A niby skąd mam wiedzieć, gdzie on jest – odpowiedział męski głos.

Słyszała już o jakimś rekwizytorze od Renaty. Wychyliła lekko głowę. Zobaczyła zgarbionego, chudego mężczyznę w kracastej koszuli, z niesprecyzowanej długości włosami. Zdjął z nosa grube okulary i zaczął je przecierać mankietem.

– Rozmawiał pan z nim niedawno, prawda? – dopytywała nerwowo drobna dziewczyna z kokiem potarganych włosów niedbale upiętych na czubku głowy.

– Rozmawialiśmy, ale nie tylko z nim. To twój chłopak i nie wiesz, gdzie on jest? – zapytał.

Dziewczyna spuściła wzrok. Okularnik założył grube rogowe oprawki z powrotem na nos i odwrócił głowę. Coś przykuło jego uwagę, znów zdjął okulary i wyciągnął szyję. Tycjana podążyła za jego spojrzeniem i zobaczyła chłopaka w czerwonym dresie, który przemykał do wejścia i błagalnie machał rękami w kierunku okularnika. Wyraźnie prosił, by udawać, że się go nie widzi. Gestykulował i przesuwał się pod ścianą, stawiając długie kroki.

– Były chłopak – spreyczowała dziewczyna, nieświadoma rozgrywanej się za jej plecami pantomimy.

– To po co go szukasz? – Okularnik wzruszył ramionami, zerkając na drzwi.

Chłopak jednym susem przeskoczył kwietnik.

– Pracujemy razem.

– Jesteś garderobianą, a nie nocnym stróżem. Rano go poszukasz. Jak będzie potrzebna garderoba. Mówią na ciebie Szpilka, tak? – Okularnik chrząknął, dziewczyna przytaknęła. – Szpilka, a czy to on pierwszy uciekł od ciebie? – zapytał i westchnął głęboko.

Dziewczynie zadrzała szczeka. Przysłoniła twarz dłońmi.

Tycjana nie wiedziała, czy okularnik jest złośliwy, ale widziała, że trafił w czuły punkt. Musiało zabołeć.

– Nie pierwszy, ale przyrzekam, ostatni! – odezwała się po dłuższej chwili Szpilka, opuszczając ręce i zaciskając drobne dłonie. – Tym razem to się dla niego źle skończy. Bardzo źle – podkreśliła, nerwowo mierząc i tak potargane włosy. – Pójdę już, mam jeszcze dużo pracy – dodała i zamierzała się odwrócić. Gdyby zrobiła to w tym momencie, miałyby szansę jeszcze dojrzeć mężczyznę w czerwonym dresie.

– Widziałem, jak po południu rozmawiał z tą dziennikarką z „Nowin Gniewskich” – rzucił okularnik, na powrót przyciągając jej uwagę. – To bardzo miłe, że rozmawia nie tylko z aktorami – chrząknął – ale też z zapleczem, bez którego oczywiście film by nie powstał. Też udzielałem jej wywiadu, oczywiście w charakterze konsultanta historycznego – opowiadał, widząc kątem oka, jak zadowolony chłopak dociera do drzwi wejściowych. Młodzieniec w dresie odwrócił się jeszcze i radośnie podskoczył, krzyżując w powietrzu nogi jak zwierzaki z kreskówek. Na odchodne pomachał okularnikowi ręką, po czym uniósł wysoko kciuk. Okularnik nieznacznie skinął głową i zwrócił się do dziewczyny: – Oczywiście mogę ci pomóc. Oczywiście w swojej dziedzinie. Faktograficznie czy dopilnować zgodności... ale biegając z butami nie będę...

– Właśnie... z butami. Obraził się o coś – przypomniała sobie, drapiąc się w głowę. – Mówił, że musi koniecznie z panem porozmawiać...

– I nie porozmawiał – odparł lekko już zirytowany konsultant. – Zdaje się, że jutro od szóstej rano mamy być na planie. Te pasy przy szablach są źle związane... – stwierdził pretensjonalnym tonem. – Ile razy mam powtarzać, że nie tak się to robiło w siedemnastym wieku.

– Znowu się pan czepia? – Dziewczyna z rezygnacją machnęła ręką. – Wystarczy – dodała, odwróciła się i odeszła szybkim krokiem.

– To są istotne sprawy... Ale czy ktoś mnie tu słucha – skwitował okularnik, przesadnie kręcąc głową. Stał jeszcze chwilę i ruszył w kierunku zamku.

Tycjana też wstała. Szkoda jej było dziewczyny. Może powinna się wtrącić. Pokazać palcem wiarołomnego chłopaka, ale czy na pewno by pomogła? Zawróciłby spod drzwi, może nawet porozmawiał, tylko czy na dłużej? Ziewnęła, złożyła rączkę walizki i postanowiła ją nieść, gdy w kieszeni rozdzwonił się jej telefon. Na wyświetlaczu zobaczyła twarz siostry. Patrzyła na roześmianą dziewczynę w granatowo-różowych włosach i zastanawiała się, czy odebrać, machając palcem między ikonkami czerwonej i zielonej słuchawki. W końcu nacisnęła.

– Pokój sto dwadzieścia sześć – usłyszała, nim zdążyła cokolwiek powiedzieć. Bez cześć, co u ciebie, jak podróż...?

– Może jutro – odpowiedziała zdecydowanym głosem. Chciała odpocząć przed rozmową z Angeliną. Tym bardziej że miała w planie zachować się jak starsza siostra i wymienić wszystko, czego w przeszłości sobie nie życzy. Konkretnie i dosadnie!

– Proszę cię – usłyszała błagalny ton.

– Właśnie kładę się do łóżka – skłamała, tylko trochę wyprzedzając rzeczywistość.

– Nie oszukuj, widzę cię z okna. – Tycjana rozejrzała się i zobaczyła Linę machającą jej z balkonu w nowej części hotelowej. – Mówiłam ci, że słabo kłamiesz – usłyszała na dokładkę.

– Tak, to jedna z moich wielkich, bardzo wielkich wad. – Tycjana westchnęła, patrząc w okna.

Lina zniknęła z balkonu, za to zapaliło się światło na wyższym piętrze. Tycjana dostrzegła dwa cienie. Po czym zobaczyła kobietę ubraną w biały ręcznik kąpielowy i turban z ręcznika w jakimś innym kolorze, chyba niebieskim – rozbawiona wyszła na balkon, rozejrzała się, po czym zadowolona zaciągnęła zasłoni. Tycjana pokręciła głową, westchnęła i podniosła walizkę, ruszyła w kierunku pokoju o numerze sto dwadzieścia sześć. Nie zdążyła zapukać, bo drzwi się otworzyły, nim dotknęła klamki. Na widok Angeliny stanęła jak wryta. Ledwo ją poznała. Siostra znowu zmieniła kolor włosów. Tym razem dość radykalnie. Dla uzyskania tej barwy na płótnie musiałyby wziąć dużą porcję tytanowej bieli i nieznaczną ilość antracytu – wyszedłby szary w jasnych odcieniach.

– I ty mi mówisz, bym zafarbowała parę siwiejących włosów, a sama robisz coś takiego? – zapytała z niedowierzaniem.

– W twoim wieku to konieczność, w moim to kreacja artystyczna – oświadczyła Angelina, okręcając się dookoła. – Nie zapominaj, że jestem młodsza. Mój srebrnoszary to nowy blond. Nowy trend. Twój to po prostu pierwsze siwe włosy na głowie.

– Naprawdę? – Tycjana chciała roześmiać się głośno i szczerze, ale siostra zakryła jej ręką usta, pokazując wnętrze pokoju. Najpierw zobaczyła wielką na całą ścianę stylizowaną czarno-białą grafikę przedstawiającą fragmenty *Bitwy pod Grunwaldem* Matejki, a dopiero potem łóżko pod ścianą. Ktoś tam spał. Spód kołdry wystawały stopy, widziała resztki pozdrapywanego czarnego lakieru na paznokciach. Z drugiej strony sterczały krótkie, postrzępione czarne włosy.

– Chodź do łazienki. Nie chcę jej budzić. – Angelina wepchnęła Tycjanę do środka.

Łazienka była duża, ale nie na dwie osoby i walizkę.

– To może na balkon? – zaproponowała, patrząc, jak siostra opuszcza kłapę i pokazuje jej sedes.

– Siadaj tutaj. Na balkonie ktoś może podsłuchiwać. W tej części śpi prawie cała ekipa. A raczej nie śpi. Tu jest jak na koloniach. Dzieci urwane ze smyczy. Każda noc to zielona noc.

– Widziałam – skwitowała Tycjana, siadając na sedesie.

– Co widziałaś? – zapytała Angelina, wyjmując szczoteczki do zębów z dwóch stojących na umywalce szklanek.

Tycjana streściła pokrótce rozmowę dziewczyny z okularnikiem, Angelina tymczasem wyciągnęła zza sedesu resztkę musującego wina. Nie miała ochoty, ale miał to być toast w szklankach z okazji jej przybycia. Równie dziecinny jak obserwowane przed chwilą zabawy w chowanego. Nie odmówiła, widząc siostrę wyraźnie ucieszoną z jej przyjazdu. Sama nie wiedziała, kiedy zapomniała o przygotowanej całej liście wymówek. Może o to chodzi w tym siostrzeństwie, myślała, patrząc na Angelinę w piżamie przysiadając na jej walizce. Było miło. A na pewno inaczej niż w trakcie ich ostatniej rozmowy w łazience. Mówiły cicho, Angelina słuchała jej z wyraźnym zainteresowaniem, odgarniając z twarzy siwe włosy. Tycjana nie mogła się do nich przyzwyczaić. Srebrzące się w sztucznym świetle kosmyki niby dodawały siostrze powagi, ale kłóciło się to z młodą twarzą, zadziornym spojrzeniem i skorymi do drwiących grymasów ustami.

– Znasz tego chłopaka? – zapytała.

– Znam. Maciej. Rekwizytor. Przystojniaczek. Miły, ale za bardzo. Też go ciągle szukam, tylko z innych powodów niż Szpilka.

– Jakich?

– Ciągłe pożyczam mu jakieś drobne pieniądze. Chyba wydał już całą zaliczkę. A, mówię ci, po pracy nie tak łatwo go znaleźć...

– Dlaczego?

– Chyba planuje spisać na starość swoje wspomnienia – stwierdziła Lina. – W stylu „Opowieści z tysiąca i jednego łóżka”. On chyba codziennie śpi w innym pokoju. Nie nadążam tego monitorować. Wiesz, które to było okno? – zapytała, podając siostrze szklankę.

– Musiałabym stanąć przed budynkiem i zobaczyć, teraz nie pamiętam. A z tobą kto śpi? – zapytała Tycjana.

– Z okazji twojego przyjazdu – zaproponowała Angelina, stukając się z nią trzymanym w rękę szkłem. – Ulżyło mi. Choć byłam pewna, że się tu zjawisz.

– Czyli kto tam śpi?

– Przyznaj się. W gruncie rzeczy jesteś ciekawska. – Angelina zaśmiała się, wykręcając głowę.

– Czyli?

– Moja pasierbica. Była pasierbica – poprawiła się, biorąc duży łyk. – Nie uważasz, że słowo pasierb jest jednym z najbrzydszych słów w naszym języku? Jak jakaś odmiana paskudnej choroby zakaźnej. Macocha zresztą też niepięknie. Nie sądzisz?

Tycjana odezwała się dopiero po dłuższej chwili.

– Ciągłe nie mogę uwierzyć, że miałaś męża. Zapomniałaś mi powiedzieć?

– Zapomniałam, że miałam. – Lina wzruszyła ramionami. – Był moim mężem przez dwa miesiące. Wiele lat temu. Właściwie uważam, że to się nie liczy. Nie sądzisz?

– Sądzę, że się liczy. Ale zapomniałaś, że miałaś męża, a masz pasierbicę w pokoju? – zapytała Tycjana podniesionym głosem.

Angelina przyłożyła palec do ust, wyjrzała z łazienki, zamknęła drzwi i znowu przysiadła na walizce.

– Śpi. Ale mów ciszej – dodała, puszczając wodę w kranie. – Ze względu na nią tu przyjechałam. Lubię ją. Też ją polubisz. Fajna dziewczynka, a ani Renata, ani Gerard nie zajmą się nią, bo zajmują się sobą. On robieniem filmu, a Ruda graniem.

– Ale ona chyba duża jest? – stwierdziła Tycjana, przypominając sobie odległość między czubkiem głowy a stopami zawiniętej w kołdrę postaci.

– Ma czternaście lat i potencjalną próbę samobójczą na koncie – oświadczyła Angelina poważnym głosem.

Tycjana zakryła usta z wrażeń. Dopiero teraz zaczynała rozumieć rozmowę z aktorką. Przeraziła się. Była przecież matką nastolatka, z którym ostatnio miała ograniczony kontakt. Niby często z nim rozmawiała, mówił, że się nudzi, bo przez większość czasu stali w jakimś porcie na małoludnej wysepce. A może się nie nudził, tylko miał depresję? Po chwili przypomniała sobie, że trzyma szklanek z winem. Wzięła głęboki haust.

– Powiedzmy, potencjalną – ciągnęła siostra. – To najgorsza z opcji, choć i tak wszystkiego nie tłumaczy.

– Co znaczy potencjalną próbę? – Tycjana przełknęła.

– Trafiła nieprzytomna do szpitala i wróciła z przepłukanym żołądkiem. Według lekarza zażyła jakąś końską dawkę leków. Nie wiadomo, skąd je miała.

– Ktoś jej dał?

– Jagoda utrzymuje, że nie popełniała żadnego samobójstwa. Oświadczyła, że nie miała własnie w planie się zabijać, bo jakby miała w planie, toby napisała długi list albo zrobiła z tego performans, albo chociaż post w mediach. Chyba nie kłamie – dodała Angelina, zerkając na drzwi.

Tycjana zobaczyła w jej spojrzeniu szczerą troskę. Na pewno ta dziewczynka była kimś ważnym w jej życiu. Zaniedbywana przez rodziców, samotna? Pewnie kiedyś Angelina też tak się czuła. Ojciec nie żył, nie mogła spytać, dlaczego druga córka pojawiła się w rodzinie dopiero po jego śmierci. Może nie miał na to wpływu, jak utrzymywali niektórzy... Może nigdy się już tego nie dowie.

– Wierzysz jej? – zapytała po chwili.

– Niby tak, ale byłaby znacznie lepszą aktorką od matki, gdyby tylko chciała. Na szczęście nie chce – dodała z ulgą.

– To co się stało?

– Mówi, że wypila tylko jakiś napój na planie. Nie pamięta, czyja to była butelka ani do kogo mogła należeć – stwierdziła Angelina.

– Jak to, nie pamięta?

– Tu jej akurat nie wierzę. Coś kręci – przyznała Angelina, marszcząc brwi. – Renata oczywiście uważa, że to była mikstura przygotowana dla niej. Przynajmniej tak wszystkim rozpowiada.

– Ktoś mógł jej coś takiego zrobić?

– Oczywiście. Jak się domyślasz, nie zależy jej na tym, by ją lubiano. Na przykład jak dla mnie mogłaby mieć płukanie żołądka z lewatywą jednocześnie, co drugi dzień – wyznała Angelina.

– A ojciec? Jest tu reżyserem?

– Wściekły, że stracił pół dnia zdjęciowego! Najchętniej by ją odesłał. Jednak z jakiegoś powodu zatrudnił przy filmie jej matkę i nie ma gdzie jej oddać.

– Mogę ci jakoś pomóc? – zapytała rzeczowo.

– Mogłabyś mieć na nią oko. Wiem, że przyjechał twój syn. Są w podobnym wieku...

Rzeczywiście. Leo był miłym chłopcem, mógł się zająć młodszą zagubioną dziewczynką. Zawsze był opiekuńczy wobec innych dzieci. Często mówił z żalem, że nie ma rodzeństwa. Może niespodziewany, ale dobry pomysł. Tycjana przytaknęła, choć zrobiło się jej trochę przykro, że Angelina zaprosiła ją po to tylko, by wykorzystać przyjazd Leonarda, o którym musiała wiedzieć od ciotki. Zaczęła nerwowo wiercić się na sedesie. Szukać numerów telefonów, sprawdzać godzinę.

– Późno już – zauważyła. – Pójdę, bo...

– Cieszę się, że przyjechałaś – przerwała jej Angelina. – Nie zachowałam się ostatnio zbyt dobrze wobec ciebie. Przepraszam. Zawsze załatwiam wszystko sama. Im większy problem, tym bardziej sama. Dobrze, że jesteś – dodała, a Tycjana słuchała z otwartymi szeroko oczami. Wylewna szczerość nie była w stylu Angeliny i zapewne powiedzenie tego wszystkiego głośno wiele ją kosztowało. – Wiesz, dziewczynka bez ojca... – zaczęła z przekąsem starą śpiewkę, by szybko odwrócić uwagę od autentycznego wyznania.

– Przestań – zachnęła się Tycjana.

– Dobra, przestaję. To nie twoja wina. Zwyczajnie nie chciałam się tłumaczyć z moich głupich wyborów. W tamtej chwili.

– Coś się zmieniło?

– Tak – usłyszała Tycjana i się zdziwiła. – Myślałam przez te kilka ostatnich dni i uznałam, że jesteś jedyną osobą, której mogę ufać... – stwierdziła bardzo poważnym tonem Angelina. – I za to warto wzniesć toast. Za siostrę Raj – powiedziała, unosząc szklankę, w której bąbelki płały tylko po dnie.

Stuknęły się i Tycjana pospiesznie wypięła resztkę wina.

Może powinna teraz powiedzieć o Jarocie? Ale było tak miło, nie odważyła się. Jutro to zrobi. Nie w nocy, tylko w dzień, zwyczajnie, bo przecież nic nadzwyczajnego się nie zdarzyło. Tak się dobrze siedziało w ciasnej łazience...

– To twój pomysł z tymi urodzinami Józefiny? – zapytała, zmieniając temat.

– Nie, właściwie sama wymyśliła taki pretekst. Ale uważam, że człowiek powinien mieć urodziny, kiedy zechce. Następnym można nie...

– Wystarczy. Dość dokładnie powtórzyła twoje słowa – potwierdziła ze śmiechem Tycjana. – To do czego jestem ci potrzebna?

– Nie wiem jeszcze do czego. – Angelina też się zaśmiała. – Na razie obserwuj, rozglądaj się dookoła. Podsluchuj, to przecież doskonale potrafisz. – Tycjana zamierzała zareagować, ale nie zdążyła. – I przejdź się do kościoła – usłyszała na zakończenie.

– Do kościoła?

– Na początek przyjrzyj się tam Matce Boskiej Różańcowej. Mam pewne podejrzenia – oświadczyła Angelina.

– O czym ty mówisz? – Tycjana była kompletnie zdezorientowana.

– A czy ty w ogóle wiesz, jaki film się tu kręci?

Nie wiedziała. Angelina westchnęła, odwróciła głowę w kierunku lustra i przeciągnęła palcami po włosach.

– Nie masz pojęcia, jak trudno było uzyskać tyle odcieni gołębiej szarości. Tu są cztery przenikające się kolory – dodała z dumą w głosie.

– A każdy siwy – mruknęła Tycjana, pocierając skronie. – Co to za film?

– Wyobraź sobie. Mała dziewczynka, tak mała – Angelina pokazała ręką jakieś pięćdziesiąt centymetrów od ziemi – oddana przez rodziców pod opiekę przyszłej królowej. Przez oboje rodziców, nie tylko ojca – dodała z przekąsem. Tycjana westchnęła. – Wyjeżdża z Francji, może z Lazuruwego Wybrzeża, tego nie wiem... do takiej Warszawy, zamienia sałatę na kapustę, oliwki na fasolę, i to już na zawsze! Dorasta na dworze w obcym kraju. Jest piękna, więc królowa, rozgrywając własne interesy, wydaje ją za mąż za najbogatszego magnata w kraju. Do tego syfilityka, ciekawe, czy jej powiedziała. – Angelina się zamyśliła. – Wydaje się, że los dziewczyny jest już przesądzony, szczególnie, ale – teatralnie wstrzymała oddech – zakochuje się w niej niezwykle dzielny i przystojny chorąży. Planują wspólną ucieczkę, na szczęście nie muszą. Wszystko dobrze się kończy. Pobierają się. On zostaje królem, ona królową i żyją długo i szczęśliwie.

– Historia miłosa jak z bajki – stwierdziła Tycjana.

– Tyle że zdarzyła się naprawdę! – spuenteowała Angelina. – Możesz na chwilę wyjść, bo wiesz... siku.

Tycjana przewróciła oczami i wyszła z łazienki.

Pasierbica spała, wystawiała jej tylko nogi spod kołdry. Biedactwo, pomyślała, mijając łóżko. Wyszła na balkon, powtarzając w głowie „Dobrze, że jesteś”... „Jesteś jedyną osobą, której mogę ufać”... „Za siostry Raj”... Zrobiło się jej błogo na sercu. Na zewnątrz też było miło. Noc ciepła, wiał przyjemny wiatr. Światła podświetlające krzyżacki zamek zmieniały kolory. Powoli i płynnie przechodząc od błękitu przez fiolet do czerwieni, a potem zieleni i żółci. Było dostojnie, spokojnie, pusto i cicho. Tylko gdzieś w oddali biegł mężczyzna z opaską na włosach w krótkich legginsach i żółto-czarnej sportowej koszulce. Biegacze budzili w niej poczucie winy. Kiedyś trenowała, a teraz kompletnie nic nie robi. Też powinna zacząć się ruszać. W parku Sołackim ludzie wciąż uprawiali jakieś sporty, choć nie przypominała sobie, żeby biegali o tej porze, ale rzadko chodziła po parku nocą, skąd więc mogła wiedzieć. Biegacz, wolno truchtając, znikł za murami. Znowu nic się nie działo. Światło padające na zamek zmieniło kolor z żółtego na zielony. Może teraz powinna powiedzieć Angelinie o Jarocie? Ale czy to dobry moment i nie za późna już godzina? Ziewnęła. Raptem rozmyślania te przerwał głośny rumor. Podskoczyła i wychyliła się przez barierkę. Po brukowej kostce toczyła się z łoskotem metalowa tuba. Toczyła się, dopóki nie złapał jej jakiś mężczyzna. Jego twarz tylko mignęła jej przed oczami, ale zdawało jej się, że ma na czubku głowy czapkę lub jakiś dziwny beret. Podniósł tubę, która okazała się wysoką popielniczką z koszem, taką, jakie stoją przed drzwiami wejściowymi.

– Znowu rozrabiasz? – zapytał trochę sennym i niewyraźnym głosem.

– Nie! Spieszę się – odpowiedział mu inny głos.

Tycjana wychyliła się i zobaczyła czerwony dres rekwizytora. Pokręciła głową. Szybko się schowała, bo zdawało się jej, że mężczyzna w czapce spojrział w górę.

– Kiedyś się doigrasz – stwierdził leniwy głos.

– Wiem, wiem. Oddam ci wszystko – zapewnił go rekwizytor.

– Najpierw zrobisz coś głupiego...

Słusznie, potwierdziła w myślach Tycjana. Kiedyś mu się nie uda uciec, wróżyła, i słysząc otwierające się drzwi łazienki, wróciła do pokoju.

Tu rzeczywiście nikt nie śpi.

## Listy miłosne

TYCJANA ZIEWAŁA. Chciała jeszcze poleżeć i porozmyślać o wczorajszych nocnych rozmowach z przyrodnią siostrą, ale ciotka nie dała jej pospać, skutecznie zmusiła ją do wstania i wyjrzenia przez okno. Skądinąd było warto. Za oknem roztaczał się spektakularny widok na dolinę. Malownicze łąki, pola i dostojnie płynąca rzeka.

– Wisła – westchnęła Józefina wystrojona w białe spodnie, marynarską bluzeczkę w paski i granatowo-czerwoną apaszkę. – Jakże ona pięknie się wije. – Pokiwała głową z zachwytem. – Krzyżacy... Ci to mieli szczęście do dobrych lokalizacji.

– Może dlatego, że je starannie wybierał? – Tycjana ziewnęła. – Z reguły zasiedlano rozwidlenia rzek...

– Patrz! – przerwała jej ciotka, wyraźnie niezainteresowana regułami posadowienia zamków. Tycjana nie zamierzała patrzeć, ale Józefina chwyciła ją za ramię i wykrzyknęła: – Husaria!

To wystarczyło, aby podążyła wzrokiem za wyciągniętym kościstym palcem.

Rzeczywiście widok był zjawiskowy: na rozległej łące wzdłuż brzegu galopowało sześciu jeźdźców, za ich plecami łomotały pierzaste skrzydła. Nad nimi latał dron.

– Ubieraj się. Idziemy na śniadanie! Potem odnajdziemy Angelinę. – Józefina klasnęła w dłonie. – Jak ja dawno nie widziałam husarza!

Tycjana stwierdziła, że również dawno nie widziała husarza, i powlokła się do łazienki.

Nim dotarły na śniadanie, napotkały jeszcze dwóch sarmatów w kontuszach, palących papierosy przed wejściem do restauracji. Oprócz tego dwórkę w pstrokatej sukni i roześmianą blondynkę w stroju, który bardziej kojarzył się ze szwedzkim umundurowaniem. Na głowie miała kapelus z czapierzastym piórem, czerwonej skórzaną kurtkę i białą rozchełstaną koszulę z wielkim, ozdobionym haftem kołnierzem i sztywnymi mankietami. Józefina aż przystanąła z wrażenia.

– Pani jest aktorką? – zapytała.

– Nie. Jestem kapitanem artylerii autoramentu cudzoziemskiego – odparła uśmiechnięta blondynka. – I menedżerem w hotelu – dodała.

– Ach. – Ciotka pokiwała głową z pełnym zrozumieniem. – Słyszałaś? – zwróciła się do bratanicy.

Tycjana westchnęła, przytaknęła i otworzyła ciotce drzwi.

Nim zdążyła znaleźć kartę w torebce, by sprawdzić numer pokoju i podać go pani przy wejściu do sali restauracyjnej, Józefina była już w środku. Jakim cudem dojrzała w kłębowisku ludzi kiwającą do niej Angelinę? Pognała do niej z wyciągniętymi rękami, zapominając o podpieraniu się laską. Różowy flaming ani razu nie postawił swojej jednej nogi na ziemi.

Tycjana została przy drzwiach i asekuracyjnie przystanąła, przepuszczając grupkę postawnych, ubranych na czarno mężczyzn, którzy tak zawzięcie o czymś dyskutowali, że mogli ją niechący staranować. Już miała wejść, gdy zobaczyła drobną dziewczynę z potarganym kokiem na czubku głowy. Była bardzo blada i miała podkrążone oczy. Wchodziła na salę, gdy ktoś za nią krzyknął.

– Szpilka, poczekaj! – Wołał ją przystojny mężczyzna przed czterdziestką, w trampkach, dziwnych spodniach o obniżonym kroku i koszuli z jakąś artystyczną grafiką na plecach. Miał związane w kiték ciemne włosy i starannie przycięty trzydniowy zarost. Geometryczne tatuaże na przedramionach, skórzane bransoletki na rękach i nader pewną minę.

Tycjana podeszła do stojaka z ulotkami zachwalającymi rozliczne atrakcje w okolicy i stojąc bokiem, udawała, że w nich przebiera.

– Patrz na mnie – polecił mężczyzna i demonstracyjnie ruszył w kierunku drzwi. Chwycił za klamkę, odwrócił się raptownie i ruszył z powrotem. – Wyglądam jakoś inaczej? Coś się we mnie zmieniło? – zapytał drwiącym tonem. Szpilka patrzyła na niego, jakby nie rozumiała pytania. – Wyglądam jakoś inaczej? – powtórzył.

– Nie – odpowiedziała po chwili, targając już potargane włosy.

– Właśnie – skwitował mężczyzna, ale już z zaciśniętymi ustami. Wyciągnął telefon i pokazał jej zdjęcie. – A teraz patrz! Drugie. Pierwsze i drugie. Pierwsze i drugie – powtórzył, muskając palcem ekran telefonu, w tę i we w tę. Szpilka nic nie mówiła, tylko patrzyła. Po chwili opuściła głowę. – Właśnie! Jedna scena. Różne buty. Jan rusza w kierunku drzwi zdenerwowany, ale zawraca w połowie drogi. Nawet nie wyszedł. Nie opuścił pomieszczenia. Tak jak ja teraz. Kiedy więc zdążył zmienić obuwie? – Znów podszedł do drzwi, chwycił klamkę i zawrócił. – Ja nie zdążyłem! A on już tak. Dlaczego? – mówił coraz bardziej rozjątrzonej tonem. – Zdradzę ci. Dlatego, że połowę sceny kręciło się jednego dnia, a połowę drugiego... i nikt nie dopiłnował, żeby miał takie same buty na drugi dzień! Bo w filmie to ciągle jeden i ten sam dzień. Więcej, jedna i ta sama chwila! Bo to jedna scena!

– Ale ja jestem tylko garderobianą. Ja...

– Oczywiście, że nie ma winnych. Ty nie, od kostiumów też nie, od planu też nie, kto jeszcze nie... – wyliczał, gdy zaczął dzwonić jego telefon.

– Ale...

– Z tego, co zdążyłem zauważyć, to łąszysz za nim jak cień – mężczyzna zmienił ton na przymilnie prześmiewczy. – Jak to możliwe, że ci się zgubił?

– Nie wiem, gdzie jest! Nie jestem jego aniołem stróżem! Nie łążę za nim! – odparowała Szpilka na tyle podniesionym głosem, że wzbudziło to zainteresowanie mężczyzny, a Tycjana zastygła z mapką trasy rowerowej w ręku.

– Z tego, co zdążyłem zauważyć, to łąszysz za nim jak cień – mężczyzna zmienił ton na przymilnie prześmiewczy. – Jak to możliwe, że ci się zgubił?

Tycjana zauważyła, że dziewczynie zaczęły trząść się ręce, zrobiła się czerwona, choć wcześniej była blada. Prawie było widać, jak krew nabiega jej do twarzy. Nawet jeżeli w pierwszym momencie z zawstydenia, to po chwili widać było już, że z gniewu i wściekłości.

– A pan nie ma innych, ważniejszych kłopotów na głowie? – wyrzuciła z siebie. – Bo ja myślę, że pan ma! – krzyknęła i jakby sama przestraszyła się tego krzyku. – I to dużo większe niż ja – dodała znacznie ciszej.

Tycjana odłożyła mapkę i wzięła ofertę wycieczki kajakowej, cały czas zerkając ukradkiem.

Mężczyzna patrzył na Szpilkę ze zdziwieniem i zmarszczonymi brwiami, po czym obejrzał się za siebie, sprawdzając, kto jeszcze widział wybuch dziewczyny. Tycjana jęła zawzięcie przebierać w propozycjach pieszych wędrowek i corocznych pokazach średniowiecznych walk na miecze. Mężczyzna chciał coś odpowiedzieć, ale jego telefon nie przestawał dzwonić. Popatrzył jeszcze na Szpilkę, po czym odwrócił się na pięcie i odszedł.

Szpilka stała jeszcze chwilę bez ruchu, głęboko oddychając. Potem zaczęła poprawiać ubranie i nerwowo tarmosić kok na głowie, poprawiając ściskającą go gumkę, po czym zniknęła w tłumie.

Tycjana odprowadziła ją współczującym wzrokiem. Było jej żal młodzietkiej dziewczyny. Widziała ją drugi raz w życiu i drugi raz wysmiewano się z jej atencji do jakiegoś chłopaka, który najprawdopodobniej nie był wart zachodu, najłagodniej ujmując. Widziała również, ile wysiłku kosztuje ją odparowanie bufonowi.

Śniadanie hotelowe było wspaniałe. Stół ugiął się od jajek na wiele sposobów, pasztetów, sałatek, sałat, warzyw, wędlin, serów, śledzi w oleju i wędzonych pstrągów. Nałożyła pokaźną ilość, dla siebie i ciotki, bo ta, zaaferowana rozmową z Angeliną, nie znalazła jeszcze czasu, by podejść.

– Lino, a tamci to aktorzy? – pytała Józefina, nie zwracając uwagi na postawiony przed nią talerz.

– Nie, to operatorzy. A obok, ci na czarno, to wózkarze.

– Aha. A tamci? – Ciotka pokazała palcem stoliki, przy których siedziała grupka dość kolorowo ubranych osób. Między innymi dziewczyna zwana Szpilką.

– Nie. – Angelina westchnęła. – Tam kostiumy i scenografia.

– A tam? – Józefina bez wielkiej nadziei wskazała kilku chudzielców.

– Dźwięk.

– A tam?

– Oświetlenie.

– Dużo tu ich wszystkich...

– Widziałaś kiedyś napisy końcowe? Ciągną się w nieskończoność. Tutaj i tak jest połowa. Nie ma scenografów, kierowników planu. Kłapsera... i część jest na planie przy rzece. Robią dokrętki.

– Co takiego? – dopytywała się Józefina.



– Dokręcają fragmenty niektórych scen. Od szóstej rano. Ostatnio nie było pogody.

– To kto tu jest najważniejszy?

– Charakteryzacja. – Angelina się zaśmiała.

– A tam? – wtrąciła się Tycjana, wskazując pusty stolik, przy którym usiadł mężczyzna z kitką. Pił kawę i wpatrywał się w ekran komputera.

– Produkcja. Właściwie asystent producenta. Mówią na niego Eksel. Pilnuje, żeby mu się w tabelkach zgadzało. Wpadł ci w oko? – zaciekała się Angelina. – Raczej mało przyjemny typ. Taki tyran w przebraniu luzaka. Po rozwodzie, jak ty. Na dłużej nie radzę, ale mogłabyś od czegoś zacząć... – stwierdziła Lina, nakładając sobie sałatkę.

Józefina otworzyła usta, żeby coś dodać od siebie.

– Nie, dziękuję. – Tycjana zdążyła odpowiedzieć, zgromić ciotkę wzrokiem i kopnąć ją lekko pod stołem.

Ciotka z niezadowoleniem pokręciła głową, ale się nie odezwała. Tycjana odetchnęła. Ostatnie, czego sobie życzyła, to żeby teraz, przy śniadaniu, Józefina opowiadała o Jarocie i jego stroju wieczorowym. Oczywiście utyskując przy tym, że się spóźniła i nie zobaczyła wszystkiego, co by chciała. Tycjana słyszała już, jak żaliła się koleżankom przez telefon. Zasugerowała ciotce, że może zawstydza znajome tą opowieścią, na co Józefina odparowała, że połowa z jej żyjących koleżanek mogłaby ją zawstydzić w trzech zdaniach, i to nawet te z alzheimerem.

– Twoja pasierbica przyjdzie? – zapytała Tycjana, zmieniając temat. Była ciekawa dziewczynki. Widziała ją tylko śpiącą.

– Właśnie idzie – odparła Angelina.

Tycjana odwróciła głowę... i zamarła z widelcem w połowie drogi do otwartych ust.

W drzwiach wejściowych pokazała się wysoka, chuda dziewczyna z postrzępionymi czarnymi włosami, które sterczały sztywno, ufryzowane na sztorc. Miała czarną sukienkę z jakiejś porwanej miejscami siatki, podziurawione rajstopy i wielkie czarne skórzane buty na grubej podeszwie. Szyję ciasno opinała czarna skórzana obroża, do której podoczepiane były srebrne kluczyki. W uszach kilkanaście kolczyków. Oczy zielone z mocno wymalowanymi czarnymi kreskami i do tego wszystkiego niebieskie naburmuszone usta. Dziewczyna podeszła do stolika i obrzuciła Tycjanę zaciekawionym spojrzeniem.

– Dzień dobry. Choć czy ktoś wie, czy będzie dobry? Powinno się mówić: dzień nowy, kolejny i pewnie taki sam jak wszystkie poprzednie – przywitała się, odsuwając krzesło przy stole.

– Długo szłaś – stwierdziła Angelina. – Zdawało mi się, że wychodziłaś po mnie.

– Jakiś łoś w koszuli w palemki zatrzymał mnie po drodze i namawiał do złego – oznajmiła małolata, siadając.

Tycjana przelknęła ślinę. Długo nie musiała się zastanawiać, w co ubrał się jej syn, bo właśnie wchodził do restauracji. Miał żółtą koszulę w palemki i żółwie wylegujące się na leżakach. Rozglądał się i w końcu dojrzał Józefinę. Szedł rażnym krokiem, ale zwolnił, widząc pasierbicę Angeliny siedzącą przy tym samym stole. Dziewczyna skrzywiła się na jego widok, odchyliła na krześle i założyła nogę na nogę, tak że dziura w rajstopie wystawała ponad stół, ukazując gołe, porysowane długopisem spiczaste kolano. Tym razem Józefina zastygła z otwartymi ustami.

– Czyli już się poznaliście – stwierdziła Angelina ze śmiechem, spoglądając to na jedno, to na drugie.

Tycjana nie mogła uwierzyć w to, co widzi. W głowie miała już obrazek, na którym Leo otacza mocnym chłopięcym ramieniem zahukaną, potrzebującą wsparcia dziewczynkę, a przed oczami miała nastolatkę, która może i o rok młodsza, ale wyglądem i zachowaniem sprawiała, że jej syn prezentował się jak niepewny siebie uczeń podstawówki na zielonej szkole. Widząc ostentacyjne spojrzenie Jagody, która mrużąc powieki, nie spuszczała wzroku z jej syna, wiedziała, że to jego trzeba będzie chronić.

– Leonardzie, to twoja nowa ciotka, Angelina – wydukała Tycjana, zastanawiając się przy tym, do czego niby jej syn mógł namawiać tę gąskę. – Moja przyrodnia siostra.

– Angelina Michalina Raj. – Siostra wesoło pomachała.

– Nawet jesteście podobne. Dziadek wybierał imię, co? – zapytał Leo, przyglądając się jej z zainteresowaniem.

– Skąd wiesz? – zapytała Angelina i choć знаła odpowiedź, wszystko wskazywało na to, że chce jeszcze raz to usłyszeć.

– Był Tycjan, to i Michelangelo się pojawił.

– A ty jesteś Leonard po tym da Vincim? – Lina się zaśmiała.

Jedno pocieszyło Tycjanę: przynajmniej się polubili. Widać było od razu. Może geny, feromony, jakaś inna chemia, a może podobna linia krzywiających się w uśmiechu ust.

– Raczej tak. – Leonard wzruszył ramionami i jakby poczuł się pewniej, choć nie patrzył w stronę pasierbicy. – Chyba że mamie chodziło o di Caprio, tylko się nie chce przyznać.

– A to moja pasierbica Jagoda. – Angelina wskazała dziewczynę, która manifestacyjnie odchyliła się na krześle, założyła obie ręce na piersiach i wysunęła spiczasty podbródek.

– Jagoda – prychnęła. – Z tego, co wiem, to na cześć placka z jagodami – oświadczyła, rozkładając ręce. – Nie mam złudzeń.

– Jagody są też w lesie – wtrąciła się ciotka ni z tego, ni z owego.

– I na drzewach, szczególnie te trujące – zareplikowała pasierbica Angeliny.

– To dobrze, że się już wszyscy znamy – skwitowała niezrażona Józefina, która początkowo zszokowana zachowaniem nastolatki, nie skomentowała kolana wystającego poza blat stołu, tylko wróciła do przyglądania się ludziom z ekipy. – A ci to aktorzy? – wróciła do przepytывania, pokazując gestem wchodzącą grupkę.

– Scenografia – wyjaśniła Angelina. – Czyli skoro większość przyszła, to czas na mnie. Jagoda, oprowadzisz Leo po zamku? Chyba wszędzie już byłaś?

– Może później – odparł Leonard, zerkając na nią spode łba.

– To zabierzesz mnie na masaż rycerski i poczekasz – oświadczyła Józefina. – Chyba że będziesz chciał też iść. Może masażysta będzie w zbroi? – rozmarzyła się.

– Wybieraj. – Angelina się zaśmiała.

Tycjanie nie było do śmiechu, choć bardzo się starała. Pomyślała o sobie jako o teściowej. Jeszcze wczoraj uważała, że będzie wspaniała w tej roli, teraz już nie była taka pewna. Przyszpilili widelcem plasterek ogórka i zaczęła go nerwowo rozkrawać na mikroskopijne kawałki.

– To co jest tu do zobaczenia? – westchnął głośno Leo, nie patrząc na Jagodę.

– Pokażę ci salę tortur – oznajmiła Jagoda, zadzierając nastoletni podbródek. – Od tego bym zaczęła. Chyba że się boisz?

– Dobra. Może być sala tortur.

– To chodź. – Raptownie poderwała się od stołu.

– Ale zjedzcie coś! – zaprotestowała Tycjana, widząc, jak jej syn też wstaje.

– Jak wrócimy, to się rozluźni – wyjaśniła Jagoda, patrząc na Leonarda – i nie będziemy musieli razem siedzieć tylko dlatego, że one tu siedzą. Pasuje ci to? – Prowokacyjnie wstała i odstawiła krzesło.

– Brzmi dobrze – prychnął Leo i nie spojrzawszy na mamę, ruszył za pasierbicą Angeliny.

Tycjana zdążyła tylko zobaczyć, jak poprawia włosy, usiłując zasłonić przyszcze na czole. I choć wydawało się, że się ociąga i idzie znudzonym krokiem, to bardzo szybko dogonił Jagodę.

– Co to było? – zapytała zdezorientowana Tycjana. – Przecież nic nie zjadł.

– Myślę, że się polubili – skwitowała zadowolona Angelina. – Jeszcze zdążą zjeść. Ja też lecę. Zobaczymy się po południu. Przyjemnego masażu. A ty, jak będziesz miała trochę czasu, skocz do kościoła – zwróciła się do siostry.

– Do jakiego kościoła? Dlaczego idziesz? – Józefina nie nadążała za rozwojem wydarzeń. – Nic mi nie opowiedziałaś. O czym ten film? Nie uciekaj. Ja nic nie wiem... – protestowała rozżalona.

Angelina zaczęła się rozglądać, a Tycjana zauważyła niewysokiego, szczupłego okularnika z wczorajszej nocy. Za dnia wyglądał jeszcze bardziej żałośnie. Tanie grube oprawki miały zalepione plasterem złamane ucho, przez co lekko opadały na jedną stronę. Miał jeszcze bardziej przetłuszczone, dawno nie-przycinane włosy. Przykrótkie spodnie z wypchanymi kieszeniami i wymiętą koszulę w kratkę. Na ramieniu trzymał szmacianą torbę z długimi uchami. Stał przygarbiony z wyciągniętą do przodu szyją. W rękę trzymał talerz. Próbował się gdzieś dosiąść, ale nawet jeśli przy stolikach były puste miejsca, to i tak sugerowano mu, że są zajęte. Angelina też go dostrzegła i ku jego zaskoczeniu kiwnęła doń ręką.

– Tu może pan usiąść. Ja już wychodzę. Józefino, on ci o wszystkim opowie. Ze szczegółami – zapowiedziała i odstąpiła zaskoczonemu okularnikowi miejsce.

– O, dziękuję paniom – ucieszył się i postawił przed sobą wielki talerz, na którym piętrzyła się kopia-sta górką wszystkiego. I to wszystkiego naraz. Jajka obok dzemu i w ogóle wszystko, co się dało zmieścić.

– Jest pan aktorem? – zapytała zaciekawiona Józefina.

– O nie – odparł mężczyzna, poprawiając okulary i przyglądając już i tak przylepioną do czoła przetuszczoną grzywkę.

Tycjana to nie zdziwiło. Jeśli miałby być aktorem, to z tych charakterystycznych, bo urodą filmową nie grzeszył. Wytrzeszczone oczy, chemiczne policzki i kłopoty z dykcją. Mówił tak, jakby ciągle coś przeżuwał.

– Andrzej Kruszkowski – przedstawił się, odwieszając na oparcie krzesła szmacianą torbę. – Jestem konsultantem historycznym, oczywiście pracuję również na planie filmowym... – oświadczył, moszcząc się na krześle, po czym rozłożył serwetkę śniadaniową na kolanach.

– Józefina Amalia Raj, a to moja bratanica Tycjana Raj. To cudownie, że pan się dosiadł, opowie nam pan o wszystkim! – zachwycała się ciotka.

Tycjana dojrzała przez okno Jagodę i Leo idących do zamku. Dziewczyna szła posuwistym, pewnym krokiem, a on jakby podążał za nią, nie wiedząc do końca, czy lepiej iść z prawej strony czy z lewej. Tycjanie nie podobał się ten taniec. Poczula, jak jej skronie pulsują. Oparła łokieć na stole i przytrzymała głowę.

– Tycjano, proszę... – jęknęła ciotka, wymownie patrząc na łokieć.

Tycjana już miała coś powiedzieć o kolanie wystającym nad blat, ale nie zdążyła.

– To o czym będzie ten film? – ciotka już zwróciła się do konsultanta.

– To historia wielkiej i pięknej miłości Jana Sobieskiego do Marii Kazimiery. To nie będzie opowieść o wielkich bitwach naszego wielkiego króla, te będą tylko tłem do... – zawiesił głos tajemniczo, mrużąc oczy – ...do niezwykłych listów, jakie słał jej przez całe życie – wyjaśnił, wkładając do ust wielki kawałek pasztetu ze śliwką. – Ich życie, muszą panie wiedzieć, to bajka ucieleśniona.

– Film o listach? – zdziwiła się Tycjana.

– Och! – westchnęła Józefina, wcale się nie dziwiąc.

– Listach pięknych, miłosnych, będących świadectwem jego uczuć, świadectwem tamtej epoki – rozmarzył się okularnik.

– Ja również otrzymałam wiele listów miłosnych... – pisnęła Józefina. – Ach, wy, młodzi, nie wiecie, co to znaczy czytać taki list. Czeakać... otwierać kopertę...

– A jak on te listy tytułował! – przerwał jej konsultant. – Jedyna duszy i serca pociecho, najśliczniejsza i najwdzięczniejsza Marysienku! Największe a jedyne duszy kochanie, serca mego pani – wyliczał, a Józefina głośno wdychała. – Moje serce, moja duszo, moje wszystko! A co na końcu listów? Bądź tylko zdrowa, moja Marysienku, i kochaj dziesiątą część tego przynajmniej, jako ja. I co panie powiedzą? To bezwarunkowe i absolutne uwielbienie dla kochanej kobiety – zakończył teatralnie i cmoknął, jakby próbował wyssać ze szczeliny między zębami resztkę jedzenia.

– Bezwarunkowe – powtórzyła ciotka w bezbrzeżnym zachwycie.

– O tak! Te listy to najgłębsze i najszczerze wyznania miłości. Ale nie tylko litanie miłosne. – Pokiwał głową. – To też opisy rozegranych bitew, obozowego życia, kulis polityki. Muszą panie wiedzieć, że człowiek ten miał wielkie nieszczyście...

– Jakież?! – przejęła się ciotka.

– Takie, że został królem – oznajmił konsultant, krojąc parówkę.

– Jak to?

– Gdyby nim nie został, to i tak przeszedłby do historii jako literat – oświadczył, unosząc dłoń. Z widelca spadł korniszon i poleciał pod stół, ale konsultant nie zwrócił na to uwagi. – A czy ktoś o tym wspomina?! Tylko Boy-Żeleński. Tylko on dostrzegł, że to jeden z najciekawszych pisarzy siedemnastego wieku! I ja obecnie – podkreślił, obliczając wargi z majonezu, który został po wpełchnięciu do ust połówki jajka. – A ileż w tych listach odcieni uczuć! Bo to i losy niezwykłe. Najpierw śledzimy zwyczajny flirt, potem romans, później miłość do zamężnej kobiety, ba, sąsiadki nawet... – dodał, przelykając kęs wędzonego pstrąga. – Wydanej wbrew jej woli za Jana Sobiepana Zamoyskiego. Opoja, brutalna i rozpustnika, tak na marginesie – zaznaczył, strzepując z koszuli kawałek ryby. – Jak Sobieski musiał cierpieć z tego powodu. Jak wojować zapamiętałe, by odganiać od siebie to uczucie. Jakim był romantykiem! – podkreślił, krojąc gotowaną kiełbasę, z której trysnęła woda. – Na szczęście Marysienka w porę owdowiała... – skwitował, zdejmując z nosa ochlapane wodą z tłuszczem okulary.

– Mój drugi mąż też był moim sąsiadem – nie omieszkala dodać przejęta Józefina, która dla odmiany zapomniała, że przysłała tu na śniadanie. Stał przed nią pusty talerz. – Też pisał do mnie listy – dodala wpatrzona w konsultanta, który przecierał okulary obrusem.

– Tyle wspaniałych kobiet w naszej historii, a to właśnie Marysieńka doczeka się filmu o sobie – stwierdziła Tycjana, podtrzymując rozmowę.

– O! Nie zgadzam się, proszę pani, z pani tonem – zaprotestował konsultant, zakładając okulary. Wyprostował się i nadął. Tycjana lekko się wystraszyła; nie zauważyła, by miała jakoś oceniający ton. – Jakim kryterium mierzyć wielkość kobiety? To Marysieńka przykuła do siebie wielkiego człowieka, najlepszego w kraju! Urzekła go tak, że mogła go zostawić samego na rok i dłużej bez obawy o przelotną nawet rywalkę! – perorował z coraz większym podnieceniem. – A ona igrała z nim bez miary! Panowała nad nim na wszelkie sposoby! A co niezwykłe – podkreślił, unosząc palec wskazujący – zachowała dla niego przez trzydzieści lat urok fizyczny i duchowy! – mówił już tak głośno, że Tycjana zaczęła rozglądać się wokół i wylaapywać współczujące spojrzenia. – To Maria Kazimiera dzieliła z nim wszystkie myśli, plany i zamiary. To ona posadziła go na tronie, a potem usiadła mu na kolana! I to wszystko, bez ustanku będąc w ciąży! Rodząc kilkanaścioro dzieci żywych i umarłych. Czy to nie jest swego rodzaju wielkość? Niech same kobiety odpowiedzą!

– Jest! Jest! – przyklasnęła Józefina. – Ja się z panem zgadzam! W całość rozciągnięci. I jak pan to wszystko pięknie powiedział – zachwycała się.

Konsultant nerwowo chrząknął, głośno przełykając ślinę. Tycjana postanowiła więcej się nie odzywać.

– A tu, w Gniewie, co się działo? – drażyła Józefina.

– Tutaj przeżyli bardzo szczęśliwe chwile... – snuł opowieść okularnik, przełykając ostatnie ciastko. – W Gniewie... Marysieńka była nawet starostą gniewskim... Ale to następnym razem. Teraz muszę już iść, obowiązki – przypomniał sobie.

Tycjana spojrziała z niedowierzaniem na jego talerz – rzeczywiście wszystko znikło. Józefina rozpaczała, lecz konsultant był nieubłagany, zdjął torbę z krzesła i wstał. Ruszył do wyjścia, ale zatrzymał się po sekundzie. Tycjana dostrzegła, że kilka głów jednocześnie obróciło się w tym samym kierunku.

W drzwiach restauracji pojawił się mężczyzna mający wyraźny problem z utrzymaniem równowagi. Chwycił się futryny i przez dłuższą chwilę się jej trzymał, kołysząc się to w jedną, to w drugą stronę. Miał krótkie, przyлизane włosy, małe oczy, pucołowate policzki i sporą nadwagę. Biała koszula i spodnie na kant mogłyby się elegancko prezentować, gdyby nie to, że były koszmarne wymięte. Wszystko wskazywało, że mężczyzna w nich spał. Twarz też miał, najogólniej mówiąc, wczorajszą. Czerwona, napuchnięta i zmęczona. Pod pachą trzymał plik kartek, które niczym wachlarz składały się i rozkładały przy każdym jego ruchu.

– Gdzie on jest! – wrzasnął ośmielony skupionymi na sobie spojrzeniami i, zdawało się, pijacką brawurą, która świetnie pasowałaby do stroju sarmaty, a nie do współczesnego paska ze srebrną klamerką, spod którego wystawał róg koszuli. – Gdzie jest ten reżyser! Musi to zmienić! Musi! – nie przestawał wołać i chwiać się, trzymając się ościeżnicy.

Kilka osób poderwało się od stołu i ruszyło w jego kierunku. Między innymi kierownik produkcji zwany Ekselem.

– Kto to? – dziwiła się Józefina.

– Nie znają panie? – Obie zaprzeczyły ruchem głowy. – Cezary Kłosowski, scenarzysta.

– Napisał scenariusz do tego filmu? – zapytała ciotka.

– Niestety – jęknął konsultant.

– Musi być romantyczny – uznała Józefina, przyciągając zdziwione spojrzenia Tycjany i konsultanta.

– Gdzie ona jest?! – krzyknął scenarzysta. Ciotka pokiwała głową ze zrozumieniem. – Gdzie ten patałach? Dobiję go!

– Mój pierwszy mąż też był taki wariat... – zaczęła ciotka.

Scenarzyście wypadły kartki spod pachy. Kilka osób zaczęło je zbierać.

– Idź się lepiej połóż – zdecydował Eksel, klepiąc scenarzystę po ramieniu. – Wszyscy są na planie.

– Gdzie? – wrzasnął. – Muszą zmienić tę scenę!

– Dobrze ci radzę! – Kierownik produkcji krzyknął jeszcze głośniej prosto w jego twarz.

Scenarzysta Cezary Kłosowski zdębiał, po czym zaczął się chwiać do tyłu. Właściwie tylko jego tors i głowa, bo nogi zostały w miejscu. Dwóch operatorów wzięło go pod pachy i zaprowadziło do stolika, sadzając między sobą. Najwidoczniej poważna obstawa uspokoiła go na dobre. Ktoś przyniósł mu rozsypane kartki, ktoś inny talerz z jajecznicą i sok pomidorowy. Już się nie awanturował.

– Z tych wrażeń to ja w ogóle nie mam apetytu – stwierdziła Józefina, patrząc na swój talerz, na którym wszystko już dawno wystygło. – Pójdę jeszcze po ciastko, nie wstawaj.

Tycjana obserwowała gości na sali. Pierwszy raz uświadomiła sobie, ile osób bierze udział przy produkcji takiego filmu. I to jak różnych. Drobnych dziewczyn, postawnych mężczyzn albo na odwrót, ubranych na kolorowo niczym rajskie ptaki lub całych na czarno jak kruki. Ekstrawertycznych i introwertycznych. Przed pracą i po pracy. Skupionych i rozgadanych. Kłótliwych i cichych. Poczuli, że to bardzo niesprawiedliwe, iż na czerwonych dywanach pojawiają się tylko nieliczni. Powinni iść wszyscy, jak w paradach na otwarcie olimpiady – cała reprezentacja. Angelina też. Rozmyślając, jak by to wyglądało, spojrzała w okno. Ku swojemu zdziwieniu dostrzegła syna. Biegł w kierunku restauracji, tak że mało nóg nie połamał. Po chwili stał zdyszany przy stoliku. Miał spocone czoło i przerażenie w oczach.

– Przestraszyłeś się? – zapytała. Leo pokiwał głową, niezgodnie wydusił słowa. – Co się stało?

– Mamo, tam jest trup! – wysapał, ledwo łapiąc dech.

– Gdzie?

– Tam, w sali tortur – oświadczył, wypijając resztkę wody ze szklanki konsultanta. Nie zdążyła zareagować. – Chodź! Dzwoni na policję!

Tycjana wstała. Zakręciła się trzy razy w kółko, nim zrozumiała, że szuka Józefiny, nie było jej już od jakiegoś czasu. Chciała sprawdzić, gdzie jest, i powiedzieć, że wychodzi.

– Mamo! – Syn ciągnął ją za rękę.

– Poczekaj!

Józefiny nie było przy stoliku z ciastkami. Stała wpatrzona w chłopaka słusznej postury. Fryzurę miał jak Sobieski z obrazów, wyglądało to tak, jakby ktoś włożył mu na głowę przyciasny garnek, zostawił to, co się pod nim schowało, i resztę zgolił do samej skóry. Czapka z włosów.

Młody człowiek z dziwną fryzurą stał bokiem i nie zwracał na wpatrzoną ciotkę uwagi; czekał, aż tost wyskoczy z toster, i co rusz zaglądał do trzymanej w ręku kartki. Poruszał niemo ustami, powtarzając tekst.

– Pragnę milion razy ucałować wszystkie śliczności i wdzięczności ukochanego ciałeczka... – powiedział już głośno. – Najukochańszego ciałeczka! Najukochańszego ciałeczka – poprawił się, gdy tosty z traskiem wyskoczyły z maszyny. Zaczął je nakładać. – Moje serce, moja duszo, moje wszystko...

– Pan jest aktorem? – zapytała rozanielona Józefina, pociągając go za mankiet.

Obrócił się, zmarszczył czoło i odparł dosadnym głosem:

– Nie! Ja jestem królem!

– Lolo na plan. Powinieneś już tam być! – krzyknął ktoś z sali.

– Titi! – zapiszczała ciotka. – Poznałam Sobieskiego!

– Mamo! Dzwoni po policję! – wrzasnął stojący za jej plecami syn.

## Dyby

TYCJANA NIE ZAMIERZAŁA DZWONIĆ NA POLICJĘ, kategorycznie odmówiła, mimo że syn był roztrzęsiony i wyglądał na mocno przestraszonego. A może dlatego właśnie. Nie ufała nastolatce. W myślach zdążyła już ją nazwać Czarną Jagodą – ze względu na strój, makijaż, kolor włosów, dowcip i osobliwy sposób bycia. To wszystko kazało jej być co najmniej wstrzemięźliwą, a już na pewno zachować spokój. Leo był nie tylko o pół głowy niższy, ale wydawał się jej zwyczajnie chłopięco naiwny. Nie tylko z powodu koszuli w palemki i żółwie, która na pewno pasowała do pokładu na jachcie. Dziewczynnie wystarczyło pięć minut, by ustalić pozycje w ich parze. Od razu było wiadomo, kto tu dominuje, kto narzuca swoją wolę i dostarcza pomysłów. Podejrzewała, że Jagoda zwyczajnie ma ochotę z niego zadrwić. Zawstydić, przestraszyć i ośmieszyć dla zabawy. Właśnie dlatego nie zamierzała wzywać policji, dopóki sama nie zobaczy, co się dzieje. Niedoczekanie! Postanowiła ochronić go i osobiście dowiedzieć się, o co chodzi. A jeśli zajdzie potrzeba, to delikatnie, acz stanowczo ustawi zadziorną pannę. Tak rozmyślała, przemierzając coraz węższe korytarze wysokiego piętra.

Sala tortur była nieodłączną atrakcją turystyczną każdego szanującego się średniowiecznego zamku, nic więc dziwnego, że gniewski zamek krzyżacki z czternastego wieku też taką posiadał. Tyle że akurat była w przebudowie i przed zmianą dekoracji – tak przynajmniej obwieszczała tablica postawiona przed taśmą symbolicznie zagradzającą drogę. Rozpięta na szerokość korytarza cienka foliowa taśma nie była żadną przeszkodą. Wystarczyło się schylić, aby pod nią przejść. Nie dziwiła się, że nudząca się dziewczyna, podczas gdy wszyscy byli zajęci, buszowała po zakamarkach. Co więcej, utwierdziła się w swoich przypuszczeniach. Dzięki temu, że trwał remont, Jagoda miała wystarczająco dużo czasu, by zastawić pułapkę na pierwszego lepszego łatwowiernego, którego uda się jej ściągnąć do sali tortur. Tymczasem krokczyła dumnym krokiem, zadowolona, że przejrzała chytry plan nastolatki.

– Idziemy! – Machnęła ręką, odważnie przechodząc pod taśmą.

– Mowy nie ma! Na pewno tam nie wejdziesz. Idź sama. Ja już tam byłem! – wykrzykiwał jej syn, stając dwa metry przed tablicą informacyjną.

– Nie ma potrzeby – odparła bez zastanowienia Tycjana.

Przeszła pod taśmą i stanęła pod drewnianymi drzwiami, do których przybita była dekoracyjna tablica z cennikiem „Usług katowskich”: wychłostanie trzy dukaty, obcięcie ucha jeden dukat, wypalanie piętna też jeden, za to przypalanie żywcem aż cztery. Uśmiechnęła się. Jeszcze jest małym chłopcem, pokiwała głową i weszła do środka.

Zwiedzanie tej sali już od wejścia miało być zabawą. Nie pomyliła się. Wewnątrz tliły się przyciemnione niebieskie, zielone i czerwone światła reflektorów podświetlających ceglane surowe mury i sztuczne pajęczyny. Do ścian przytwierdzone były obcegi i inne wyszukane narzędzia do szczypania, przypalania, odrywania kawałków ciała. Inne zapewne służyły do piętnowania, nabijania na pal i miażdżenia członków. Zwisiały kajdany, a łańcuchy, którymi przytwierdzano potencjalnych więźniów do ściany, tworzyły klimatyczne girlandy. Przy samym wejściu powieszono na szubienicy naturalnych rozmiarów kościotrupa. Minęła również manekina demonstrującego działanie miażdżącego członki łoża i beczkę, do której wciskano skazańców, tak by nie było im wygodnie. Z tego, co pamiętała, szczególnie czarownice, by nie miały kontaktu z ziemią i nie mogły przypadkiem odlecieć. Na posadzce wałało się również kilka odciętych gumowych dłoni, tak pomalowanych czerwoną farbą, by wyglądały na odrąbane. Ale musiałyby być bardzo ciemno, by się ich przestraszyła.

Nie pamiętała, czy kiedykolwiek była z synem na takiej wystawie. Może nie zabrałaby pięciolatka, ale nastolatka już na pewno. Do głowy by jej nie przyszło, że się przerazi, choć trzeba przyznać, że wszystko było świetnie zaaranżowane – światło klimatyczne, pajęczyny nastrojowe, a całość trochę straszna, trochę śmieszna.

– Jagoda! – krzyknęła niezbyt głośno, choć w kamiennych murach zabrzmiało to nieco złowieszczo.

– Tu – dobiegło z sąsiedniej sali.

– Co robisz? – zapytała Tycjana, zмирzając w jej kierunku. O mały włos nie nastąpiła na oderwaną nogę leżącą obok czegoś, co wyglądało jak krosno, ale na pewno nie służyło do tkania.

– Podziwiam misterium śmierci – odparła dziewczyna.

Tycjana odgarnęła czarną kotarę i weszła do kolejnego pomieszczenia pełnego różnych urządzeń. Zobaczyła kucającą pośrodku Jagodę.

– Stój! – krzyknęła Jagoda. – Pilnuję, żeby nie zacierać śladów – odparła, pokazując na ścianę.

Tycjana westchnęła i podążyła wzrokiem za jej palcem wskazującym. Najpierw zobaczyła sportowe buty kogoś, kto siedział przy ścianie, potem czerwony dres. Musiała zrobić krok do przodu, by zobaczyć resztę, czyli przytrażnięte wielkimi drewnianymi dybami dłonie, a pomiędzy nimi głowę. Dyby przytwierdzone były do ściany czarnym łańcuchem z wielkimi ogniwami. Uwięziony w nich człowiek siedział nieruchomo. Zdecydowanie nie był to manekin. Ręce wyglądały jak żywe, a nie te gumowe, które leżały w sąsiedniej sali. Z góry nie była w stanie zobaczyć twarzy, bo głowa wetknięta między dyby opadła. Była to jednak współczesna męska fryzura i na pewno prawdziwa szyja. Gdyby kucnęła tak jak Jagoda, mogłaby zobaczyć więcej, ale nie miała odwagi. Próbowana otworzyć usta, by coś powiedzieć, nie mogła jednak nic wykrztusić.

– Czy on na pewno nie żyje? – zapytała po dłuższej chwili drżącym głosem.

– Na pewno...?

– To nie jest aktor? – zapytała, zastanawiając się, czy sama nie pada ofiarą dowcipu.

– Nie, to rekwizytor – wyjaśniła Jagoda.

Tycjana zamarła. Przecież widziała go wczoraj w nocy. I to dwa razy.

– Jesteś pewna?

– Jestem. Poderwał tu chyba wszystkie panny. Mężatki oczywiście też. Też chciałam, ale mi powiedział, że ma za dużo problemów, żeby się jeszcze dziećmi zajmować. Słabe to było. Postanowiłam zapamiętać go i zemścić się po osiemnastce. I nie doczekałam. – Westchnęła dramatycznie.

– Ale czy on... on... na pewno nie żyje... – wydukała Tycjana raz jeszcze.

Jagoda demonstracyjnie sapnęła i przewróciła oczami.

– Nie oddycha. Nie ma pulsu. Krążenie już dawno ustało – wyjaśniała. – Moim zdaniem kilka godzin temu. Obserwuję pierwsze zmiany na skórze. Nie jestem lekarzem sądowym, więc dokładnie tego nie stwierdzę – dodała rzeczowo, patrząc na trupa i drapiąc się po gołym kolanie. – Ale w przyszłości wybiorę się do prosektorium. Zdecydowanie mnie to ciekawi. A to pocieszające, bo już myślałam, że nic mnie w życiu nie zainteresuje. Zadzwoniłaś po policję? – zwróciła się do oniemiałej Tycjany, która przez chwilę na nią patrzyła, po czym pokręciła głową. – Masz rację, nie ma pośpiechu – skwitowała nastolatka z politowaniem i wróciła do oględzin.

Tycjana raptem oprzytomniała. Mężczyzna, ten rekwizytor, ewidentnie nie żył. Tak, to sprawa dla policji! Musi jak najszybciej kogoś zawiadomić! Nie ma na co czekać!

– Wyjdź! Albo nie ruszaj się! Albo nie ruszaj niczego! – zaczęła się płatać, szukając telefonu, który wypadł jej z ręki.

– Tu nie ma zasięgu – stwierdziła Jagoda, patrząc z pobłażaniem na roztrzęsioną kobietę.

– To zostań tu albo...

– Idź, zadzwoń. Tu nie ma zasięgu – powtórzyła. – Mury są za grube – dodała.

Tycjana wymacała leżącą na ziemi telefon i wybiegła.

– A nie mówiłam. – Leonard westchnął, widząc matkę, która jak oparzona wypadła z sali tortur.

– Idziesz ze mną! – wrzasnęła, jakby ktoś ją obdzierał ze skóry, i pobiegła, mało nie łamiąc nóg.

Długo i wytrwale przekonywała policyjnego dyspozytora, że zgłoszenie to nie jakiś głupi żart filmowców, a w sali tortur gniewskiego zamku jest prawdziwy trup. I to zakuty w dyby. Sama by sobie życzyła, by to wszystko okazało się kiepskiej jakości dowcipem, ale nie zanosilo się. Przepytywany przez nią Leo zarzekł się, że gdy weszli, on już tam siedział przykuty do ściany i się nie ruszał. Dla pewności uszczypnęli go obcęgami. Nie zareagował! Tycjana wołała nie pytać, czy to był pomysł.

Dyspozytor kazał spokojnie czekać na patrol. Nie informować nikogo. Nie prowokować zbytniego poruszenia. Dopilnować, by nikt nie zbliżał się do miejsca potencjalnego przestępstwa i nie zacierał śladów. Będą za pół godziny, oznajmił, nie kryjąc niedowierzania, jeśli nie maskowanego rozbawienia niecodziennym zgłoszeniem. Tak czy inaczej, wykonywał swoje obowiązki, a Tycjana postanowiła wyko-

nać swoje, czyli odnaleźć Angelinę i poinformować ją, że jej pasierbica siedzi w kucki, wpatrując się w zwłoki.

Leonarda zostawiła w hotelowym lobby i kazała czekać na policję. Sama ruszyła na poszukiwanie Angeliny.

Telefon nie odpowiadał. Przypomniała sobie, że kręcą jakieś dokrętki, a plan zdjęciowy był gdzieś przy Wiśle. Pojęcia nie miała gdzie. Z góry widziała jeszcze jakieś zamieszanie na polanie. Ale im szybciej zbiegała ze wzgórze, tym bardziej traciła rozeznanie, w którym to może być kierunek. Na szczęście na dole był pomost przy jakiejś małej, wąskiej, ślepej i ukrytej w szuwarach odnodze Wisły. Do pomostu przywiązany był kajak. A w kajaku, z nogami na wierzchu, siedział mężczyzna, który ledwo się w nim mieścił. Wokół niego było pełno puszek po piwie. Jedna stała na drewnianym pomoście i przyciskała plik kartek. Kolejne w siatce obok. Zgniecione i puste wypełniały stojący przy pomoście kosz. Rozpoznała scenarzystę Cezarego, który na jej widok zmrzył oczy i zasłonił usta. Najprawdopodobniej bekając.

– Przepraszam, gdzie znajduje się plan zdjęciowy? Muszę jak najszybciej się tam dostać...

– Wszyscy pchają się do filmu – bełkotał. – Lgną... jak te muchy do... Ja też lgnąłem... – I co? Efekt jest rozczarowujący...

– Może nie będzie tak źle... Czy mógłby pan...

– Film będzie dobry – zaczął się i zachybotał w kajaku, ocierając pot z czoła. – Ale czy dla mnie? – zapytał sam siebie i pchnął palcem puszkę, która poturlała się po pomoście i z powrotem do niego wróciła. – Sukces? Co to jest? I na co mi on – żalił się, otwierając piwo, ale nie miał już chyba siły i ochoty go wypić. Zachwiał się w kajaku i niedbale odstawił puszkę. Przewróciła się. Piwo wylało się na leżące na pomoście kartki. Tycjana podbiegła, żeby je ratować, ale powstrzymała ją ruchem ręki.

– I tak to jest do wyrzucenia. Wpada z filmu – oświadczył i zamasztył gestem rozrzucił resztę kartek na wodę. Zostało tylko kilka. – Muszę to przepisać. Na nowo.

– A ja muszę natychmiast dostać się na plan – oświadczyła, patrząc z niepokojem na pływające po wodzie zadrukowane białe strony. – Mam coś ważnego...

– Wszyscy mają coś ważnego, a w gruncie rzeczy wszystko okazuje się zupełnie nieważne – oświadczył, przyciskając palcem jedną z kartek, tak żeby szybciej poszła pod wodę. – O, jeszcze ta – dodał, zatapiając drugą. Chciało mu się nawet machnąć rękami, by podplłynąć trochę i chwycić trzecią. – Jaka to była piękna scena – oświadczył, czytając rozmiętki druk. – Marysieńka przegląda się w lustrze. Patrzy na swój naszyjnik, zrywa go... Małe zdobne zapinki z rubinowymi kamykami rozsypują się po podłodze... Pięknie by to wyglądało. Cóż... ktoś musi odpowiedzieć za takie zniszczenia.

– Przepraszam, ale zdarzył się nieszczęśliwy... wypadek. Muszę jak najszybciej powiadomić...

– Wiem, wiem... – Westchnął, mnąc kartkę. – Nie pierwszy nieszczęśliwy wypadek, który się zdarzył, i nie ostatni, który się wydarzył – dodał, wrzucając ją do wody. – Dla niektórych życie jest komedią, dla niektórych tragedią... A może to samo...

– Naprawdę nie mam czasu... – oświadczyła Tycjana już mocno zdenerwowana.

– A kto cię zatrzymuje... Biegnij... Gnaj... Wszyscy na plan! – wykrzyknął i demonstracyjnie wrzucił większość kartek do wody. Między nogami została jedna sucha, rzucił okiem, ale szybko zrezygnował i zaczął z niej składać stateczek. Tycjana straciła cierpliwość. Odwróciła się na pięcie. – Tam jest ścieżka za zakrętem, pierwsza zaraz w lewo i jakieś sto metrów przez krzaki – poinformował w końcu scenarzysta, puszczając na wodę papierowy statek, na tyle nieudolnie złożony, że od razu się przewrócił.

– Dziękuję.

– Wszystko marność! Marność nad marnościami. Tylko śmierć pewnością! – wykrzyknął, gdy już biegła. Lekko się wzdrygnęła, ale się nie odwróciła. Ścieżka nie była wyraźna. Właściwie skończyła się w gęstych zaroślach ukrytym wysypiskiem śmieci. Walało się tam kilka zardzewiałych puszek, parę małych szklanych piersiówek. I trochę pogniecionych chusteczek. Najprawdopodobniej prowadziła do ukrytej leśnej toalety. Nie chciała myśleć, na co za chwilę może stąpnąć. Jak można było słuchać pijanego mężczyzny dryfującego w kajaku przywiązany do pomostu! Scenarzysta nie tyle zwiódł ją na manowce, co chciał, żeby wdepnęła... Zawróciła rozżłoszczona. Ale obok kępy krzewów zobaczyła prześwit między gałęziami. Przez chwilę było lepiej, lecz potem droga stała się jeszcze gorsza. Dwa razy ugrzęzła w jakimś błocie. Musiała odgarnąć wiele gałęzi, zbczyła z wcześniej wytoczony drogi. Wzłaza w gigantyczny krzak łopianu. Pełen owoców, czyli przyczepiły się do niej rzepy. W końcu udało się jej wyjść na polanę. W oddali dostrzegła jeźdźca na koniu. Zbliżał się w jej kierunku. Wyglądał



dosyć strojnie w kontusz i czapce z klejnotem. Musiał więc wiedzieć, gdzie jest plan zdjęciowy. Wysłał mu naprzeciw. Niespodziewanie koń zarżał i stanął dęba. Jeździec ściągnął cugle, zaczął wraz z koniem się obracać, z ledwością utrzymując się w siodle. Na koniec czapka spadła mu z głowy, odsłaniając wysokie, wygolone czoło i włosy od garnka. Poznała królewską fryzurę. Jedyłą różnicą było to, że teraz aktor grający Sobieskiego miał pokaźne wąsy, które trochę odkleiły się z lewej strony. Opanowawszy sytuację, przyglądał się jej z zaciekawieniem, dociskając palcami przyklepiony zarost.

– Przepraszam – zaczęła nieśmiało, podając mu czapkę. – Wie pan, gdzie jest plan zdjęciowy?

Aktor nie odpowiedział, za to uśmiechnął się rozbrawiająco, unosząc kąkik ust. Nie wiedziała, co ta mina i uśmiech znaczą, dopóki nie usłyszała wrzasku za swoimi plecami.

– Cięcie! Cięcie! Cięcie!

Odwróciła się powoli. Zobaczyła niskiego, drobnego mężczyznę w czarnej czapeczce z daszkiem. Biegł w ich stronę.

– Co jest, do cholery?! – krzyczał, machając rękami. – Było świetnie! Było doskonale! A teraz jest dupa. Końska dupa w całym kadrze!

– Cóż mogę powiedzieć, panie reżyserze. – Aktor westchnął, rozkładając ręce. – Ta pani, za przeproszeniem, wyjrzała zza krzaków – dodał, przepaszającym gestem wskazując Tycjanę.

Drobny mężczyzna nazwany reżyserem zmierzył ją wściekłym spojrzeniem.

– Nie mogłeś zagrać, że jej nie widzieli? – wrzasnęła, zrywając z głowy czapkę i rzucając ją na ziemię.

Tycjana zauważyła, że ma cienkie blond włosy. Przetarł dłonią łysiejące wysokie czoło, podniósł czapkę i nasunął ją z powrotem na czoło.

– Ja mogłem. Ale koń nie potrafił – stwierdził aktor dramatycznym tonem. – Amator jakiś. Kto go zatrudnił do filmu? – dodał i przyjaźnie poklepał konia po łbie. – Jesteś przystojniejszy ode mnie, ale nie wróżę ci kariery.

– Kim pani jest?! Do cholery!

Tycjana odruchowo przyglądała włosy i ku swojemu zaskoczeniu strąciła z nich sporo liści i wyjęła suchą gałązkę. Pod palcami wyczuła rzepy.

– Przepraszam, to ważne... Zaraz przyjedzie poli... – zaczęła i ugryzła się w język, wyciągając zaplątane we włosy kulki.

– Dlaczego pani się tu pałęta! – darł się reżyser, nie czekając na jej wyjaśnienia. – I wygląda tak, że koń się przestraszył! Kim pani jest!? Dlaczego się pani skrada i denerwuje konia?!

Tycjana nie była przyzwyczajona do tego, by ktoś na nią krzyczał jak na małe dziecko. I to przy ludziach, którzy zaczęli się wyłaniać zza kępy krzaków. Między nimi były dwie kobiety w wyjątkowo strojnych sukniach, kilku sarmatów. Na szczęście dołączyła do nich Angelina z pasem na biodrach, z którego wystawały różnej grubości pędzle i parę grzebieni. Miała nie mniej zdziwioną minę od reszty wpatrującej się w nią ekipy, która zaczęła ją otaczać coraz ciasniejszym kręgiem.

– Jej siostrą. – Z ulgą pokazała palcem Angelinę.

– Lina! – wrzasnęła reżyser. – Zapraszaj sobie, kogo chcesz, ale do siebie! Powtarzamy! Jeszcze raz! Wszyscy na miejsca. Co to za zbiorowisko?! Sobieski na swoją pozycję. Było dobrze. Pani niech sobie stąd idzie! – krzyknął tonem nieznoszącym sprzeciwu i spojrzał w niebo. Pojawiło się tam kilka pokaźnych rozmiarów obłoków.

– Ale...

– Żadnego ale. Za chwilę się zachmurzy.

– Musi pan wiedzieć...

– Nic nie muszę wiedzieć! Mam wezwać policję, żeby panią stąd usunąć?! Czy zniknie mi pani z oczu dobrowolnie!

– Wezwałam już policję – odpowiedziała zdenerwowana Tycjana.

– Daj jej się wytłumaczyć! – wtrąciła Angelina, przyglądając się siostrze. – O co chodzi? – zapytała wyraźnie zaniepokojona.

– Jedyne, co mnie interesuje teraz, to ta chmura! – krzyknął reżyser, pokazując palcem niebo.

Tycjana nie zamierzała wpatrywać się w błękit i cumulusy.

– Pan jest ojcem Jagody? – zapytała Tycjana już bez ogródek.

– Wyrodnym, ale jest – potwierdziła kobieta w strojnej sukni, która właśnie dołączyła do pierwszego rzędu otaczającego Tycjanę. – Tatiana, co tobie? – zapytała aktorka, która Renatę Świerszcz przypomi-

nała tylko z głosu. Nie widać było jej rudych, falujących włosów. Na głowie miała perukę z utrefionych czarnych loczków. Tycjana musiała chwilę się wpatrywać, by rozpoznać jej rysy.

– Do rzeczy! Co się stało?! – zapytał reżyser już mniej pewnym tonem.

– Może na osobności – zaproponowała Tycjana, ogarniając wzrokiem coraz to większą grupkę osób. Rozpoznała jeszcze asystenta producenta zwanego Ekselem, konsultanta historycznego i Szpilkę, dziewczynę z potarganym kokiem na czubku głowy.

– Nie mam czasu na osobności. Tu i tak wszyscy wszystkim wiedzą – odparł kategorycznie. – Gdzie jest moja córka? – Tycjana próbowała znaleźć odpowiednie słowa, z trudnością znosząc ciężar spojrzeń.

– Będziemy do wieczora czekać?! – pieklił się reżyser. – Gdzie jest Jagoda?

– Siedzi w sali tortur... – Zawiesiła głos i nabrała powietrza.

– Siedzi? Co to znaczy? – naburmuszył się. – Co ona znowu zrobiła?

– Siedzi i wpatruje się w zwłoki zakutego w dyby rekwizytora – wypowiedziała jednym tchem Tycjana. – Policja powinna zaraz tam być – dodała na zakończenie.

– Zwłoki?!

– Tak. On nie żyje. Zawiadomiłam policję. Prawdopodobnie już są – rzuciła pojedyncze zdania.

– Ale co się stało? – Reżyser chwycił się za głowę.

Angelina wytrzeszczyła oczy.

– Nie wiem. Ale ten rekwizytor nie żyje – powtórzyła Tycjana i odetchnęła z ulgą. W końcu udało się jej przekazać właściwą informację. Teraz może sobie pójść.

Po krótkiej chwili ciszy kilka osób naraz zaczęło mówić i pytać jednocześnie. Tycjana próbowała odpowiadać, ale właściwie nie miała nic więcej do powiedzenia. Angelina przypatrywała się wszystkim bez słowa. Niespokojny koń zarżał, Renata Świerszcz otworzyła usta z wrażeń. Szpilka usiadła na ziemi, zakrywając rękami twarz. Asystent producenta zaczął się krztusić, a reżyser – kręcić w kółko, co chwila spoglądając w niebo.

– Gerdi, o co chodzi? Zaczynamy? – zapiszczała młoda dziewczyna, która ostatnia dołączyła do obserwujących sytuację, i bezceremonialnie wcisnęła się pomiędzy reżysera a matkę Jagody. Była młoda, ładna i w utrefionej peruce z epoki było jej wyjątkowo do twarzy. Miała przepiękną strojną suknię skrojoną tak, że eksponowała dekolt, bujne piersi i niezwykle szczupłą talię. – Ja się zaraz spoce, Gerdi – jęknęła, wydymając usteczka. Próbowała chwycić reżysera pod ramię, ale otrząsnął się i przesuwał o krok.

– Mery, nie teraz! – powiedział dosyć nieprzyjemnym tonem.

Zdziwiona dziewczyna zatrzepotała długimi rękami.

– Co się stało? – pisnęła, rozglądając się, ale nikt jej nie odpowiedział.

Wszyscy zamilkli i przez dłuższą chwilę panowała cisza. Patrzyli to na Tycjanę, to na reżysera, który nasunął czapeczkę z daszkiem na czoło, tak że prawie nie było widać oczu.

– Co robimy? – zapytała jeszcze, spoglądając na wszystkich nierozumiejącym wzrokiem.

– Renata, idź sprawdź, co się dzieje z Jagodą. – Reżyser się otrząsnął. – Reszta do pracy – dodał, nerwowo klaszcząc w dłonie. – Tak, dobrze słyszycie! Niech policja wykonuje swoją robotę! My swoją! Tak jak powiedziałem – dodał stanowczym głosem.

– Ale ja gram w następnej scenie! – oburzyła się Renata.

– Prawie cię nie widać. Poza tym jesteś matką – warknęła.

– A ty ojcem!

– Mogę ją zastąpić – oświadczyła młoda aktorka, z uśmiechem odgarniając utrefione loki z czoła.

Renata spojrzała na nią morderczym wzrokiem.

– Musiałabyś się nauczyć grać! – wykrzyknęła jej prosto w twarz.

– Gerdi, ona mi znowu dokucza – żaliła się dziewczyna, wydymając usta.

– To idź i poskarż się tatusiowi – odparowała Renata, poprawiając suknię.

– Uspokójcie się wszyscy! Niech się wszyscy uspokoją! – krzyknął reżyser, podnosząc ręce. – Natychmiast!

– Ale... Obiecałeś... – jęknęła Renata.

– Może cię zastąpić. I tak nie wiadomo, ile masz lat – warknęła Gerard Leja, poprawiając daszek czapki. Właściwie znowu nasunął ją na oczy.

Renata Świerszcz zamilkła, stojąc z kamienną twarzą, i chyba tylko Tycjana zauważyła, że kurczowo zaciska pięści.

– Ja pójdę – zadeklarowała Angelina.

Reżyser pokiwał głową, oddychając z ulgą.

– I ja – dodał zdenerwowany asystent producenta.

– I ja – dołączyła się Szpilka ze łzami w oczach.

– A ty niby dlaczego? – zapytał reżyser, znowu spoglądając na niebo.

– Byłam jego dziewczyną – odpowiedziała, nerwowo mierzwiąc potargane włosy.

– Tu są same jego dziewczyny. Aktualne i byłe!... – krzyknął i urwał. – Zajmij się swoją pracą – dodał spokojniejszym tonem. – Bo Sobieski po dwudziestu latach wojen będzie w tym samym kontuszu. Dokończmy, co mamy dokończyć – zarządził. – Nikt tu nie jest lekarzem ani policją! Wracamy do pracy. Wszyscy na plan! – dodał i odszedł, spoglądając na wielką chmurę, która kłębiła się i szykowała, by przysłonić słońce.

Renata po chwili odurwienia ruszyła za nim.

– Poczekaj tu na mnie – zwróciła się Angelina do siostry, ściągając jej rzep z włosów. – Wydam tylko kilka dyspozycji.

– Ale co się stało? – dopytywała się młoda aktorka, którą reżyser nazwał Mery. – Ktoś mi w końcu powie?

Ktoś w końcu ją poinformował. Tycjana widziała, jak dziewczyna zakrywa ręką usta, a potem siada na ziemi i zaczyna pociągać nosem, nerwowo szlochając.

– To straszne – powtarzała. – Straszne!

– Nie możesz siadać w tym stroju! – krzyknęła do niej Szpilka, która obserwowała ją z daleka. Podbiegła, zaczęła ją bezceremonialnie podnosić i dość obcesowo strzepywać trawę z materiału.

– To boli – żachnęła się dziewczyna, oglądając się na rękę, która klepała ją gdzie popadło.

– Nie udawaj, że jest ci przykro! – warknęła Szpilka do wyraźnie zdezorientowanej aktorki, która przestraszona odskoczyła w tył.

– Naprawdę mi przykro. To taki miły chłopak – tłumaczyła się, mocno mrugając.

– Znajdziesz sobie inne zabawki! Córeczka bogatego tatusia ma wszystko, co zechce – prychnęła jej prosto w twarz Szpilka. Wyglądało, jakby za chwilę miała się na nią rzucić.

Młoda aktorka przerażona nieoczekiwanym wybuchem złości cofnęła się jeszcze dalej.

– Ale ja się zaręczyłam właśnie... – próbowała wyjaśniać, oglądając się za siebie i szukając pomocy.

– I w czym ci to przeszkadza! – warknęła Szpilka.

Wiszącej w powietrzu awanturze zapobiegł Eksel. Podeszedł do Szpilki. Stanowczym ruchem wziął ją pod ramię i odciągnął na bok. Przez chwilę się z nim szarpała, w końcu poddała się zrezygnowana. Asystent producenta mówił jej coś szeptem do ucha. W końcu dała mu coś do ręki i ruszył w kierunku zamku. Garderobiana odeszła w drugą stronę. Odwróciła się jeszcze ze dwa razy, obrzucając młodą aktorkę pełnym nienawiści spojrzeniem, ale już nie zawróciła. Dziewczyna wyglądała na zmieszaną i zdecydowanie nieprzyzwyczajoną do tego, by ktoś na nią krzyczał. Najpierw rozglądała się z zawstydzoną miną, patrząc, kto jeszcze słyszał wymówki garderobianej, po czym zaczęła sama wygładzać suknię, obracając się wkoło. Bardziej udawała, że coś robi, niż rzeczywiście strzepywać trawę, która się do niej poprzyczepiała. Wyraźnie unikała wzroku kilku patrzących na nią osób.

Angelina również obserwowała całą scenę z zainteresowaniem, w końcu jednak kiwnęła ręką do Tycjana, pokazując aktora, który ciągle siedział na koniu. Podeszły. Aktor przytrzymał palcami wąsy.

– On naprawdę nie żyje? – zapytał Tycjanę.

Przytaknęła. Angelina kiwnęła nań ręką. Pochylił się, a ona wyciągnęła zza paska pędzel i przypudrowała go tak, że dookoła nich pojawiła się chmura białego pyłu.

– Nie odpadną – zapewniła, ciągnąc palcami wąsy.

Jeździec wyprostował się i szarmancko uklonił.

– Świetne wejście i dobra charakteryzacja. Szkoda, że nie miałem telefonu – dodał z rozbawioną miną, przyglądając się Tycjanie. Patrzył przeciągle i lekko z ukosa. Dopiero teraz zaczęła rozpoznawać jego twarz. Widziała go na wielu okładkach. Z reguły uśmiechał się szeroko, prezentując dołeczki w policzkach. Musiał być bardzo popularny, skoro nawet ona знаła ten uśmiech. Speszyla się. Nie była przyzwyczajona, żeby ktoś na nią tak patrzył.

– Znałeś się z tym Maćkiem – rzuciła Angelina, chowając pędzel za pasek. – Z tego, co pamiętam, mówił, że ty załatwiłeś mu tę pracę?

– Może ja? Może nie ja. – Wzruszył ramionami. – Nie pamiętam. Tylu osobom pomagam. Myślisz, że dzisiaj jeszcze gramy? Co zrobi Leja? – zmienił temat.

– Myślę, że jakby mu matka zmarła, też by kręcił dalej – stwierdziła Angelina, chowając puder.

– Cóż... przedstawienie musi trwać – stwierdził aktor, pociągnął uzdę i ścisnął konia kolanami. – Selawi – dodał na odchodne, machając czapką.

– Idziemy już? – zapytała Tycjana, której nagle przypomniało się, po co tu jest.

– Idziemy – potwierdziła siostra.

– Kto to był?

– Ty naprawdę nic nie wiesz o bożym świecie. – Angelina pokręciła głową z niedowierzaniem. – Mówimy na niego Lolo Ferrari, nie ze względu na kolor nosa, tylko na samochód, którym jeździ. Pół Polski go zna, bo jest znanym i dobrym aktorem – prychnęła. – A ty sobie sprawdź.

Tycjana chciała jeszcze dopytać, ale nie zdążyła, drogę zastąpiła im zdyszana Renata. Była wzburzona i sapiała, trzymając w rękach uniesioną suknię.

– Zgadzam się na wszystko – powiedziała wyjątkowo zdeterminowanym tonem.

Angelina spojrzała na nią obojętnie, po czym wyminęła ją bez słowa. Po kilku krokach zatrzymała się jednak i odwróciła.

– Wiedziałam, że w końcu się zgodzisz – rzuciła przez ramię z satysfakcją w głosie.

– Chodźmy stąd, bo nigdy nie dojdziemy – jęknęła Tycjana.

– Lepiej powiedz mi, co się tam wydarzyło, dokładnie. Wolisz moją drogę czy swoją?

## Faktury

POSZLY ZUPEŁNIE INNĄ ŚCIEŻKĄ. Tym razem Tycjana nie grzęzła w błocie i nie nadziała się na łopian. Droga była znacznie krótsza i wystarczyła, by opowiedzieć, co się stało. Właściwie po raz drugi powtórzyła, co widziała, i nie rozwodziła się nad tym, dlaczego nie uwierzyła Leonardowi. Angelina zadała jeszcze kilka pytań, ale na żadne nie знаła odpowiedzi. Nie wiedziała, dlaczego Jagoda zaczęła obchód zamku od sali tortur ani kto pierwszy tam wszedł. Za to, nim zdążyły dotrzeć do pomostu z kajakiem, opowiedziała o spotkaniu ze scenarzystą, a właściwie próbowała wyjaśnić, dlaczego znalazła się w krzakach i zepsuła scenę.

Angelina obrzuciła ją spojrzeniem, w którym było tyleż zrozumienia, co politowania. Nie inaczej popatrzyła na kajak z wylewającym się ciałem scenarzysty, który nie odplynął od pomostu, bo był przywiązany, a Cezary Kłosowski spał w najlepsze. Z odchylną głową i otwartymi ustami. Towarzyszyły mu kartki, które nie zdążyły utonąć, zaplątawszy się w szuwały albo deski w pomoście, i siatka z puszkami po piwie.

– Romantyk. – Tycjana westchnęła.

Scenarzysta głośno chrapał i za każdym chrapnięciem napinał mu się brzuch. Już wcześniej jeden z guzików tego nie wytrzymał i odpadł, tworząc szparę, przez którą było widać kilka włosów i pepek. Na białej wymiętej koszuli niczym order umiejscowiła się plama. Jej faktura i kolor wskazywały, że pozostawił ją jakiś przelatujący ptak. Kilkanaście centymetrów wyżej i mógł trafić w puciołową, zaczerwioną twarz wystawioną jak talerz w kierunku słońca.

– Skąd wiedziałas? – zapytała całkiem poważnie Angelina.

– Zgadłam – odparła Tycjana, patrząc w niebo. Scenarzyście nie groziło spalenie słońcem, przynajmniej nie bardziej niż do tej pory, napływały bowiem ciemne chmury. Ale na pewno mógł się przechylić w tym kajaku i w tym stanie nawet by nie zauważył, że się utopił.

– Napisał najbardziej romantyczny scenariusz, jaki czytałam – oświadczyła Angelina, dochodząc do pomostu. – Właściwie bajka, która skończyła się tak, jak kończą się bajki. On został królem, ona królową. Żyli długo i szczęśliwie. I wiesz, jak on to napisał. – Pokazała palcem na chrapiącego scenarzystę. Na nosie usiadła mu ważka, ale szybko przestraszyła się wydobywającego się z niego dźwięku. – Tak że nawet jeśli wiesz, jak to się skończy, to śledzisz tę miłość i kibicujesz, żeby się udała. Może dlatego, że Sobieski był takim romantykiem... – zastanawiała się. – A on całkiem do niego podobny z gabarytów.

Westchnęła i zaczęła go budzić. Gdy otworzył oczy, najpierw zobaczył Tycjanę i się przestraszył.

– Wiem, że ci wygodnie, ale musisz wyjść z tego kajaka – oświadczyła Angelina nieznośnym sprzeciwu tonem.

Scenarzysta bełkotał i z początku nie zamierzał zmieniać lokum, ale w końcu przy pomocy Angeliny i Tycjany opuścił kajak i karnie doszedł do trawy, po czym zaległ na niej twarzą na ziemi. Tak go zostawiły.

– Teraz będzie mógł napisać kryminał „Morderstwo w sali tortur” – stwierdziła Tycjana, patrząc na schody prowadzące na wzgórze zamkowe. Wcześniej po nich zbiegła, ciągi wydawały się krótkie, teraz to było całe mnóstwo stopni, ciągle pod górę, zygzakiem.

– Nie mam pojęcia, co się z nim dzieje. To nie w jego stylu – orzekła poważnym tonem Angelina.

– Tu się w ogóle dużo dzieje. – Tycjana westchnęła. – Może ten rekwizytor też coś wypił... – dodała, wspinając się z móżdżem.

– I zakuł się w dyby? Szczerze, to myślałam, że to jedna Marysienka zakuje w dyby drugą. Zamknie i wyrzuci klucz przez okno. Obstawiałam tylko, która pierwsza.

– Jakie dwie Marysienki? – zapytała Tycjana, próbując dotrzymać kroku siostrze, która wchodziła znaczenie szybciej.

– Nie domyśliłaś się? Ta młoda aktorka, Maria Raut, gra młodą Marysienkę, a Renata starą. Jeśli uda się jej szybko zestarzeć – dodała Angelina i zaśmiała się pod nosem.

– Jak to? – zapytała już lekko zasapana Tycjana.

Wspinaczka trwała, Angelina miała więc czas, by opowiedzieć o kilku zakulisowych rozgrywkach z Renatą w roli głównej, choć ostatecznie drugoplanowej.

Otóż Renata Świerszcz miała pewność, że były mąż jej powierzy rolę Marysieńki. Skąd wynikało to przekonanie, nie do końca wiadomo. Aktorka uważała, że Gerard Leja nie odważy się nakręcić żadnego filmu bez niej, ponieważ traktuje ją jak swój talizman. Ilekroć próbował się jej pozbyć, film okazywał się kłapą. Angelina miała inne zdanie na ten temat. Według niej Renata skutecznie go szantażowała. Czym? Angelina nie wiedziała, ale sprawa musiała być poważna i – co dziwniejsze – nie ulegała przedawnieniu. Kobiety reżysera się zmieniały, Renata zawsze zostawała. Krążyła jak satelita i pojawiała się w każdym kręconym przez niego filmie, nie miała więc powodów wątpić, że wystąpi w nowym projekcie.

Skoro dostała scenariusz i zaczęła go czytać, była pewna, że zagra Marysieńkę. Według Angeliny jej próżność zareagowała na samo hasło „królowa Marysieńka”. Zamiast przeczytać dołączoną wiadomość albo w ogóle przeczytać scenariusz do końca, pobiegła do renomowanej kliniki chirurgii plastycznej i zaczęła się odmładzać. Oczywiście robiła to już wcześniej, ale tym razem poszła na całość. Dużo botoksu. Czoło, kurze łapki, lwia bruzda, podciąganie powiek, wypełnianie policzków, powiększanie ust, wampirze liftingi, korekta podbródka. Makijaż permanentny brwi i ust. Najnowszej generacji rzęsy. Tyle tego było, że Tycjana nie dałaby rady spamiętać, za to od tego wymieniania łatwiej się jej wchodziło. No i gdy się w końcu wyjaśniło, że Renata ma grać wspominającą młodość siedemdziesięcioletnią byłą królową, ogarnęła ją taka furia, że według Angeliny mogła być widoczna z kosmosu. Gdy jednak aktorka ochłonęła, spostrzegła, że nic nie ugra, bo młodą Marię Kazimierę d'Arquien będzie grać Marysia, jedyna córka bardzo majątnego przedsiębiorcy. Ów biznesmen, prywatnie kolekcjoner i miłośnik epoki, zakupił podupadające studio filmowe iłożył na całe przedsięwzięcie znaczne środki. Stawianie się nie miało większych szans. Bycie talizmanem nie wystarczyło. Przyjęła więc rolę starszej Marysieńki. Ale, jak się okazało, i ten „ochłap” mógł jej zostać odebrany.

– A teraz mnie potrzebuje – oświadczyła triumfalnie Angelina, stając na szczycie schodów. – Sama się prosi – dodała z uśmiechem. – Zrobię jej taką maskę, że... – rozmarzyła się.

– A ta młoda Maria to czyja naręczona? – zapytała Tycjana. Łapiąc oddech, przypomniała sobie rozmowę ze Szpilką.

– Właśnie się dowiedziałam, że idzie w moje ślady – stwierdziła Angelina bez żadnej emocji na twarzy. – Wiedziałam, że są parą, ale nie miałam pojęcia, że to takie poważne – dodała, odwracając się na pięcie.

– A dla ciebie to było poważne? – dociekała Tycjana, gdy szły już spokojnym krokiem w kierunku zamku.

– Później ci powiem. Teraz spieszmy się, może jeszcze zdążymy...

– Na co? – zapytała, dziwiąc się, że Angelina zbacza w kierunku nowej części hotelowej. Zamek był na wprost. Tam powinny iść. Co prawda nie widziała jeszcze żadnego wozu policyjnego, ale jej ta wyprawa zajęła już dłużej niż pół godziny.

– Chodź. Odwiedzimy jego pokój – stwierdziła Angelina, ostro przyspieszając kroku.

– Czyj?

– Rekwizytora – oświadczyła, machając na siostrę ręką.

– Tego, który zmarł? – upewniła się Tycjana, nie wiedząc, w którym kierunku iść.

– A czyj?

– Chyba oszalałaś!

– Nie. Chodź. To trzy minuty. To na moim piętrze.

– Mowy nie ma.

– Pewna jesteś, że nie chcesz się przejrzeć w lustrze? Tak chcesz pokazać się policji i synowi, i reszcie świata?

Tycjana dotknęła włosów. Rzeczywiście powyciągane pasma sterczały w różne strony.

– Trzy minuty. Słowo – oświadczyła Angelina i skręciła w stronę hotelu. Tycjana stanęła, patrząc to w jedną stronę, to w drugą. Tu syn, tam siostra... Chyba ten scenarzysta rzeczywiście się mnie wystraszył, pomyślała, znów dotykając włosów. Pognała, bo na dole właśnie otworzyły się drzwi windy. Nie miała powodów, by wjeżdżać na pierwsze piętro, ale skorzystała z podwózki i lustra przy okazji. Wyglądała jak czarownica. Wyjęła spinki i wygładziła włosy, na ile się dało i czas pozwolił.

– Poczekaj! – krzyknęła do siostry, która była już na końcu korytarza. – Chodźmy do zamku, nie chcesz zobaczyć... tego, te... – Słowo „zwłoki” jakoś nie chciało jej przejść przez gardło.

– Jeszcze się napatrzę. Jak znam Jagodę, to zrobiła parę zdjęć. Teraz chcę coś sprawdzić w jego pokoju.

– Ale jak my tam wejdziemy? – jęknęła Tycjana.

– Zapukamy. Tak sądzę. – Zastukała bardzo głośno i zdecydowanie. Całą pięścią. – Policja, proszę otworzyć! – krzyknęła tubalnym głosem, spoglądając z lekkim rozbawieniem na przestraszoną Tycjanę.

Za drzwiami słychać było przyspieszone kroki i dźwięk zamykanej szuflady. Angelina zastukała jeszcze raz, jeszcze głośniej. W końcu drzwi się otworzyły. Eksel, asystent producenta, najpierw je uchylił. Na widok Angeliny wyraźnie mu ulżyło i otworzył je na oścież.

– Skąd ja wiedziałam, że cię tu zobaczę – zastanawiała się głośno Angelina, obserwując, jak asystent poprawia pasek przy spodniach i przygląda za koszulę.

– Dlaczego straszysz ludzi? – warknął.

– A dlaczego się przestraszyłeś? I dlaczego penetrujesz pokój naszego rekwizytora?

– I Szpilki, pragnę ci przypomnieć – oświadczył, przyglądając włosy. – Masz tutaj nowe zajęcia? Zadawanie pytań? Potrzebowałem parę dokumentów. Pilnie! Nie muszę się tobie tłumaczyć – prychnął i bezceremonialnie usiłował wyminąć Angelinę, która stała w drzwiach bez ruchu. – Pardon – rzucił i potrącając ją ramieniem, wyszedł. Zatrasnął drzwi i nie oglądając się za siebie, ruszył w głąb korytarza.

– Przyjemniaczek – skwitowała Tycjana, patrząc na wyniosły chód wyprężonego asystenta.

– Te pochowane w spodnie faktury muszą go nieźle uwierać.

– Myślisz, że coś ukrywa?

– Myślę, że ukrywa faktury w spodniach – powtórzyła z przekonaniem Angelina.

– A skąd wiedziałaś, że będzie przeszukiwał jego pokój?

– Byłam tak pewna, że się o to założyłam sama z sobą. Na planie jest bardzo dużo rachunków do uregulowania. A rekwizytor i Eksel często z sobą szeptali. Jak takie ptaszki, co znalazły dużą pajdę chleba i każdy próbuje szybko urwać coś dla siebie.

– Może chciał urwać za dużo.

– Właśnie. A teraz już chodźmy na zamek. Nie wiadomo, co palnie Jagoda, jak policja ją będzie przesłuchiwać. Może zacząć coś zmyślać dla zabawy – ciągnęła Angelina, nie zwracając uwagi na coraz bardziej przerażoną siostrę. – Nigdy nie wiadomo, co jej do głowy strzeli. Może będzie się chciała popisywać...

Tycjana bezwiednie przyspieszyła kroku. O tym nie pomyślała! Właściwie wydawało jej się, że Leoś, mały chłopiec przecież, pokaże panom policjantom drogę. Palcem! A panowie policjanci pójdą sobie na górę do sali tortur i będą robić swoje. A przecież to on z Jagodą odnaleźli zwłoki! Muszą zostać przesłuchani! Oboje!

Ruszyła biegiem.

## Nowina

PANIKA TYCJANY WZMOGŁA SIĘ NA WIDOK NIE JEDNEGO, lecz dwóch samochodów policyjnych zaparkowanych przed hotelem. Nie widziała ich wcześniej. Jak mogła zmarnować tyle czasu na szukanie Angeliny i pozostawienie syna? Na szczęście okazało się, że Leos i dziewczyna byli już przesłuchani. Wstępne zeznania nastolatków nie trwały długo. Podobno znacznie dłużej trzeba było wypraszać Jagodę z miejsca zdarzenia. Uparła się, że nie wyjdzie, dopóki nie pojawią się technicy kryminalni. Policjanci byli jednak stanowczy, zabezpieczyli miejsce zdarzenia i pozbyli się osób postronnych. Wstępne zeznania nastolatków się pokrywały. Zgodnie przedstawili wspólną wersję wydarzeń. Tycjana potwierdziła godzinę, w której Jagoda z Leosem poszli do sali tortur, jak i to, że wszyscy będą jeszcze parę dni w Gniewie, pozostając do dyspozycji policji. Na miejscu zdarzenia miał się pojawić jeszcze jakiś komisarz wezwany z Tczewa. Tymczasem na piętro nie wpuszczano gapiów. Zadbało o to zdenerwowane kierownictwo hotelu wraz z kilkoma przedstawicielami produkcji z ekipy filmowej. Taki rozgłos nie był nikomu potrzebny. Dobry film mógł być dla hotelu niezłą reklamą, dla filmu zaś – płomienny romans między aktorami, na pewno jednak nie zwłoki członka ekipy w sali tortur.

Szybko rozesała się pogłoska, że przyczyna nagłej śmierci rekwizytora była naturalna. Oczywiście lekarz stwierdził, że wykaże to dopiero sekcja zwłok, ale prócz zakucia w dyby nie było żadnych uszkodzeń ciała. Orzekł tylko, że śmierć nastąpiła późno w nocy, a dokładniejszą godzinę podadzą po szczegółowych oględzinach. Rozstrzygnięcie – czy była to głupia zabawa, celowe działanie, nieszczęśliwy wypadek czy świadome nieudzielenie pomocy – leżało w gestii policji.

Teraz pozostawało tylko czekać na dalszy rozwój wydarzeń. Jagoda z Leonardem przypomnieli sobie, że są głodni, i pobiegli do hotelowej restauracji, licząc na resztki śniadania. Jeszcze nie wybiła jedenaasta, choć tyle się zdarzyło. Siostry Raj ruszyły za nimi.

– Jak myślisz, co się tam stało? – szepnęła Tycjana, gdy wchodziły na dziedziniec zamkowy.

– Pojęcia nie mam. Jedno jest pewne: któraś go w końcu przydybała – odparła Angelina.

– Myślisz, że to kobieta?

– Gdyby to był jakiś zazdrośny facet, chybaby go zwyczajnie obił. Mając taką okazję i tyle ciekawych akcesoriów. Widziałaś te łańcuchy i nabite ćwiekami kule?

– Może chciał go torturować, ale nie zdążył.

– Może... rzeczywiście zmarł ze strachu – przytaknęła Lina. – Zejdźmy na dół szklanymi schodami – zadcycdowała.

Dziedziniec robił niezwykle wrażenie. Otoczony był potężnymi murami krzyżackiego zamku: surowa cegła, kilka kondygnacji, z galeriami okien, w większości wąskich, zakończonych ostrym łukiem, a to wszystko przykryte nowoczesnym szklanym dachem. Trzeba było mocno zadzierać głowę i kręcić nią dookoła, by ogarnąć całość. Monumentalna gotycka architektura obronna w najlepszym wydaniu. Nie potrzeba było zbyt rozbudzonej wyobraźni, by cofnąć się w czasie i zobaczyć przemierzających dziedziniec zakonników w spływających z ramion białych płaszczach z czarnym krzyżem. Tycjana prawie słyszała szcęk średniowiecznej zbroi, zgrzyt opuszczanych przyłbic, dźwięk trąbek obwieszczających przybycie ważnej osoby. Przypominała sobie wszystkie obrazy przedstawiające rycerzy zakonu krzyżackiego, jakie знаła. Przyszedł jej też na myśl młody chłopak, który przez siedem lat malował kopię *Bitwy pod Grunwaldem* w oryginalnych rozmiarach. Stąpała ostrożnie, schodząc z pierwszego piętra po stopniach zrobionych z grubych tafli szkła. Patrzyła w dół, stawiając kolejne kroki, gdy dostrzegła pod schodami pulchną, energiczną kobietę, która zadzierała głowę i próbowała również na nią spojrzeć, szukając szpary między stopniami. Tycjana nie rozpoznała, ale wyraźnie ucieżyła się na widok Angeliny.

– Pani Angelinno! Pani Angelinno! – Machała ręką.

– O!... nasza pani Nowina, jak miło. Tycjana, moja przyrodnia siostra – przedstawiła Angelina, gdy kobieta wychyliła się zza szklanych schodów.

– Tycjana, jak ładnie. – Nieznajoma rozpromieniła się w szerokim uśmiechu.



Tycjana również się uśmiechnęła; widocznie każde „n” w imieniu musiało się dublować. Zeszła ze schodów, przyglądając się kobiecie. Mogła mieć czterdzieści parę, jak i pięćdziesiąt lat, choć miła, pulchna buzia wyglądała zmarszczki i zacierała właściwy wiek. Widać było, że należy do tych zadowolonych z siebie ludzi, którym miękkie kształty wyjątkowo pasują. Miała na sobie letnią opiętą sukienkę, której kolor ze względu na porę roku można było określić tylko jednym przymiotnikiem: malinowy. Bez potrzeby wyszukiwania fachowej nazwy tego odcienia. Malinowy był również cieni paseczek ze złotą klamerką, który oplatał pas wyłącznie dla dekoracji. Tak jak sandaalki na obcasie i wążki usta, które prawie tonęły w pucołowatych policzkach. Kilka tonów ciemniejsze krótkie włosy falowały przy każdym energicznym ruchu. Właściwie Tycjana mogłaby określić ten kolor jako wiśniowy. A małe, szeroko rozstawione i radośnie rozbiegane oczy były piwne.

– Na nazwisko to ja mam inaczej, cha, cha – zaśmiała się – ale wszyscy i tak mówią na mnie Nowina. Jakby to jakieś imię było. Proszę też tak mówić. Agata to nie wiadomo która, a Nowina w mieście jest jedna. Czyli ja – przedstawiła się i ucieszenie klasnęła w ręce.

– Gdybyś się nie domyśliła – Angelina zwróciła się do Tycjany – pani jest dziennikarką „Nowin Gniewskich”. Przygotowuje dodatek specjalny do lokalnej gazety. Codziennie jest na planie i rozmawia z każdym.

– Jo – przytaknęła kobieta, ochoczo potrząsając ufryzowanymi włosami. – Pani Angelinno to mi nie tylko wywiadu udzieliła, ale jeszcze powiedziała, jak do zdjęć pozować. Jak indyk. Wyprostować się. Głowa mocno do przodu i broda w dół. – Zademonstrowała, prężąc ciało, wyciągając głowę przed siebie i ciągnąc brodę w dół. – Dziękuję, pani Angelinno, co najmniej dwa moje podbródki się chowają – zachichotała, ale zaraz spoważniała. – Jejku, ja o głupotach, a tu same nieszczęścia... W miasteczku włamanie do Szewcowej...

– Włamanie? – przerwała jej Angelina.

– Jo – przytaknęła pani Nowina. – Nie wiadomo, po co. Co tam niby mieli skraść? Ale tu na planie większa tragedia – stwierdziła, rozglądając się podejrzliwie dookoła. – Pani Angelinno, niech mi pani powie, co tu się stało? Przecież romans historyczny mieli kręcić, a tu jakiś kryminał mamy. – Przyłożyła dłoń do policzków i pokręciła głową z przejęciem. – I to współczesny. Podobno ten młody chłopak na serce zmarł... Co za nieszczęście! Czy ktoś go... wie pani... – ściszyła głos i przymrużyła oczy – ... zatorturował?

– Czy ja wiem... – Angelina westchnęła, unosząc brwi. – Będzie pewnie jakieś śledztwo. Ale nie ma co jeszcze o tym pisać. Chociażby dla dobra śledztwa.

– Ja tam się dobrem śledztwa, pani Angelinno, przejmować za bardzo nie będę. I tak wszystko będę wiedziała! – dodała, porozumiewawczo puszczając oko. – Bo komisarzowi Malcowi z Tuczna to jeszcze pupę podcierałam, jak dzieciakiem był. To mój chrześniak. Wszystko mi i tak powie. O co innego chodzi, mnie koleżanka Beata z marketingu z hotelu, co ona też kapitanem regimentu cudzoziemskiego jest... wie pani? – zapytała. Angelina przytaknęła. Tycjana też ją pamiętała. – No to Beata mnie prosiła, żeby nie rozgłaszać tego za bardzo, bo tu niedługo huczne wesele w hotelu jest. Jakiś maharadża się żeni, bo ma kaprys, że na europejskim zamku chce. A może on przesądny? A potem jeszcze Holender jeden... z nimi też nie wiadomo. Ale co ja tu niepotrzebnie o weselach, skoro tu pogrzeb się szykuje – przypomniała sobie i aż się otrząsnęła. – Okropieństwo! Co pani, Angelinno, myśli... Któraś go zdybała? – zapytała, mocno mrużąc oczy.

– Jeśli zdybała, to na zawsze. Do samej śmierci – stwierdziła poważnym tonem Angelina.

– Wiem. – Pani Nowina przytaknęła, również z pełną powagą. – Czarus to był i tyle. Takich to ja od razu rozpoznaję. Męża takiego miałam. Daję słowo. – Dla podkreślenia tego słowa położyła wszystkie pulchne palce na piersi. – Wywiad z tym rekwizytorem robiłam. Bo ja, pani Tycjanno, nie tylko z aktorami i reżyserem rozmawiam – wyjaśniła Tycjanie, wyciągając dyktafon z przewieszzonej przez ramię torebki z transparentnego plastikowego tworzywa ozdobionego wzorzystymi złotymi napisami. Napisy były gęste, ale prześwitływała przez nie płatanina czarnych kabelek i coś na kształt mikrofonu. – Nagrywam wszystko – oświadczyła dziennikarka – bo jeszcze podcast z tego zrobię – pochwaliła się, wyraźnie z siebie zadowolona. – Przeprowadzam wywiady o scenografii ze scenografami, o kostiumach z kostiumografami. Z panią Angelinną o charakteryzacji sobie też gadałyśmy. Oczywiście z tym rekwizytorem świętej pamięci, wieczny odpoczynek – dodała i przeżegnała się – o rekwizytach również rozmawiałam. Ciekawie mówił, nie powiem. – Zamyśliła się na chwilę. Zmarszczyła czoło i schowała dyktafon do torebki. – A pani czym się zajmuje? – szybko zmieniła temat.

– Siostra jest konserwatorem zabytków – wyjaśniła Lina.

– Zabytków tu u nas co niemiara. – Dziennikarka się ucieszyła. – A i pewnie do konserwacji coś się znajdzie. Na przykład ornat mamy. Złotą nicią haftowany. Trzysta lat ma. Jeszcze go Marysieńka ufundowała – pochwaliła się z dumą w głosie. – Ksiądz raz w roku na imieniny Marii wkłada i mszę dla księżniczek odprawia, ale święto jest w całym mieście. Ja też księżniczką jestem. – Zachichotała, zakrywając ręką usta. – Teraz ten ornat do filmu miał pożyczyc i monstrancję... Ale co ja tu panie zanedzam, jak lecieć muszę – stwierdziła, zerkając na zegarek.

– My też idziemy do wyjścia – poinformowała ją Angelina.

– Tak – potwierdziła Tycjana. Najwyższy czas sprawdzić, czy Leo dotarł do restauracji. Za chwilę jedenasta i koniec wydawania śniadań.

Ruszyły razem i jak dziennikarka wcześniej trajkotała dosyć głośno, tak przestała, gdy tylko dostrzegła Eksela, który przecinał kwadratowy dziedziniec tą samą przekątną.

– Nie przepadam za nim – szepnęła, odwracając się do siostr. – Zadziiera nosa i mówi, że mu się tutaj kręć. Wyobrażacie sobie?! Mówi, jakby był u siebie. Jak ja się kręciłam po zamku, to był jeszcze w ruinie, a ten w spodniach z krokiem między nogami to pieluchę nosił. – Pokiwała głową.

Za asystentem producenta biegł konsultant historyczny, który w jednym ręku trzymał okulary, a w drugim plik kartek. Kilka wysunęło mu się z dłoni i poleciały na posadzkę.

– A ten to pierdoła jest. – Pani Nowina zachichotała, zakrywając usta. – Aż mi się wierzyć nie chce, że on tak sam z siebie, do kabaretu by się nadawał – dodała, patrząc, jak konsultant Andrzej kręci się w kółko, nie wiedząc, którą kartkę podnieść pierwszą. – Z nim też już rozmawiałam – powiedziała cicho wprost do ucha Tycjany. – Ładnymi słowami mówi, choć ciągle to samo. Zanudzić człowieka może. Właściwie nie wiem, jak on to robi... Taki to potrafi najfajniejszy temat zepsuć, a dowcip spalić.

Tycjana musiała się z nią zgodzić. Ją też nudził, choć mówił ciekawe rzeczy.

Mimo że zarówno one, jak i asystent producenta zamierzali minąć się szerokim łukiem i w dość szybkim tempie – teraz się to nie udało. Nie chcą nadepnąć na kartki, wszyscy zwolnili.

– Przepraszam, że interweniuje, ale... – tłumaczył coś konsultant, schylając się po jedną z kartek.

– Zdaje się, że na tym polega pana praca – odpowiedział Eksel na tyle głośno, że przechodzące obok kobiety wyraźnie słyszały. – Chociaż bardzo mnie zastanawia, co pan tu właściwie robi – dodał już znacznie ciszej.

– Jak to pan nie wie! – krzyknął konsultant. – Moje zadania są wyraźnie określone i...

– I niech to pan pozbiera – przerwał mu Eksel i wzdychając głośno, założył ręce na piersiach. Wyrażnie nie kwapił się z pomocą.

Za to pani Nowina była wyjątkowo szybka i sprawnie za jednym zamachem podniosła trzy kartki, wyrównała je i podała dziękującemu konsultantowi, który żeby jej się przyjrzeć, zdjął okulary z nosa.

– Przeczytała pani, co tam było? – zapytała Angelina, gdy odeszły już na tyle, by nie można było ich usłyszeć.

– Nie zdążyłam za wiele – odpowiedziała pani Nowina niezaskoczona pytaniem o czytanie cudzych notatek. – Jakieś bzdury o konfiturach – wyjaśniła, wzruszając ramionami.

– O konfiturach? – zdziwiła się Tycjana. Zauważyła, że Angelina przytakuje, jakby rozumiała, o co chodzi.

– To szyfr. – Pani Nowina pokiwała głową, wchodząc do holu z recepcją. – Pani Tycjana to go chyba nie zna. – Zaśmiała się. Tycjana wybałuszyła oczy. – Takim szyfrem posługiwali się Marysieńka i Sobieski, pisząc do siebie listy – wyjaśniła. – Nigdy nie wiadomo, kto taką korespondencję podniesie i przeczyta. – Zmrużyła oczy filuternie. – Konfiturami zakochana para nazywała swoje listy. Ona była Jutrenką, Astreą, on Sylwandrem, Celadonem...

– Kim? – zainteresowała się Tycjana.

– To postacie z siedemnastowiecznych romansów – wyjaśniła Angelina. – On pasterz, ona pasterka. Parę tomów po kilkaset stron, takie tam sielskie sprawy.

– A Sobieski to je czytał namiętnie – wtrąciła pospiesznie dziennikarka. – W tych listach to on ciągle jej Celadon. A jej męża to nazywali fujarą – dodała, zakrywając usta. – Dla mnie fujara to ten konsultant. – Parsknęła śmiechem, zmierzając do wyjścia.

– A mnie się wydaje, że on zwyczajnie szpieguje – zawyrokowała Angelina.

– Kogo? – zainteresowała się Nowina. Sięgała właśnie do klamki, ale zatrzymała rękę w pół ruchu.

– Bardziej: dla kogo? – Lina przyciszyła głos, a obie kobiety nachyliły głowy w jej kierunku. – Na przykład dla producenta.

– Producenta? – zapytała Tycjana.

– Nieźle wybrał tego konsultanta, Andrzeja jakoś tam.

– Kuszyński – dopowiedziała dziennikarka.

– Niech będzie. – Angelina machnęła ręką. – Czy kiedykolwiek fakty miały w filmie pierwszoplanowe znaczenie? Nigdy tak nie jest. Jest to wizja reżysera. Mnie też próbuje pouczać. Wyobrażacie to sobie?

Tycjana uśmiechnęła się pod nosem. Chciałaby zobaczyć, jak ten konsultant poucza Linę, jak ma malować aktorów. Nie wyglądał na tak odważnego.

– Ten producent, Janusz Raut, jest znanym biznesmenem z Pomorza. Słyszałam co nieco – wyszeptała dziennikarka, znowu rozglądając się na boki. – Nie znam go osobiście. Wpada tu tylko na chwilę i nie mogę go złapać. Ten helikopter ląduje u nas i za moment z powrotem startuje. – Zademonstrowała ręką, jak fruwa w tę i we w tę. – Ale słyszałam, że zawsze miał marzenie, żeby zrealizować film z tej epoki. Podobno... – powiedziała jeszcze ciszej, a dziewczyny nachyliły się ku sobie jeszcze bardziej. Prawie stykały się czubkami głów – ...podobno potrafi bardzo profesjonalnie i bezwzględnie realizować swoje marzenia – wycedziła, patrząc tajemniczo to na jedną z siostr, to na drugą. Ton korespondował ze zmrużonymi oczami.

– Może ma pani rację. Słyszałam, że pasjonat epoki, kolekcjoner, poza tym ojciec własnej Marysienki. – Angelina pokiwała głową, jak już przestały się nachylać.

– Księżniczka tatusia. – Nowina skinęła głową.

– Niektórzy to mają szczęście – skwitowała Lina, spoglądając na Tycjanę.

Tycjana odwróciła wzrok.

– Pani Angelinno, ja tam nikomu nie zazdroszczę. Wszędzie lży tak samo słońce – stwierdziła dziennikarka, odwracając się na pięcie.

– Racja – przyznała Angelina. – Jak pani się czegoś od tego chrześniaka komisarza dowie, to mi później powie. Dobrze? – poprosiła.

– Za ten róż do policzków, co mi pani tak machnęła ostatnio... wszystko powiem – obiecała i popędziła z przeczącą jej wadze lekkością w stronę wyjścia, a Tycjana nie mogła się napatrzeć, jak cieniutkie obcasy malinowych sandałów zgrabnie utrzymują pulchną dziennikarkę w pionie i jeszcze pozwalają na tak szybkie przemieszczanie z wielką gracją.

## On jest zaszczycony!

PO DRODZE DO RESTAURACJI Angelina zaczęła jeszcze dwie osoby. Od technika dowiedziała się, że kamery hotelowe nie za wiele nagrały, bo ostatnie piętro hotelu było remontowane i sprzęt monitorin- gowy również. Oczywiście ktoś wchodził i wychodził z hotelu drzwiami głównymi, coś musiało się nagrać. Ale tego już technik nie wiedział, tę informację mogła mieć policja i tego Angelina zamierzała się dowiedzieć od Nowiny w najbliższym czasie. Oburzona kłapserka zaś poinformowała ją, że zdjęcia popołudniowe mają się odbyć zgodnie z planem. Czyli od południa powinni być w kościele i przygoto- wać wnętrze. Dziewczynie nie mieściło się to w głowie, ale Angeliny nie zdziwiło. Już wcześniej utrzy- mywała, że Gerard Leja nie odpuści. Tycjana nie miała wątpliwości, że mimo rekordowo krótkiego stażu małżeńskiego siostra musi go dosyć dobrze znać. Liczyła też na to, że wcześniej lub później się dowie, co połączyło tę parę, która miała tak obojętny stosunek do siebie, że pewnie nawet nie wszyscy wiedzieli, iż byli kiedyś małżeństwem.

Myślała, że pójdzie sama do restauracji, Angelina zaś pogna szykować się do nagrywania kolejnych ujęć.

– Nic podobnego. Mam jeszcze z tobą do pogadania – oświadczyła siostra, wchodząc do środka.

Jagoda z Leonardem siedzieli pod oknem i dłubali w talerzach. Udało im się jeszcze coś zgarnąć ze sprzątanym stołów.

– Ale się objadłam – poinformowała je Jagoda, gdy tylko przysiadły się do stolika.

– Cieszę się, że masz apetyt – stwierdziła Lina.

Tycjana nie wiedziała, czy też ma się z tego cieszyć, czy ma ją to zaniepokoić. Przecież pół poranka dziewczyna spędziła przy zwłokach.

Spojrzała na Leonarda.

– Ja też – zawtórował.

Czyli chyba trzeba się cieszyć, pomyślała. W końcu apetyt to zdrowy objaw.

– To teraz mi powiedz – zwróciła się do Jagody – dlaczego wybrałaś akurat salę tortur jako pierwszą rzecz do pokazania temu młodzieńcowi. Żeby nie było, wierzę w przypadki, ale wierzę i sprawdzam – dodała, patrząc dziewczynie prosto w oczy.

Jagoda pokręciła głową na znak niechęci do tłumaczenia oczywistych spraw.

– Jeśli musisz wiedzieć – odezwała się po chwili. – Zamierzałam wpuścić go do środka, oprowadzić, potem zgasić światło, bo przecież wiem, gdzie się włącza. Następnie zacząć wrzeszczeć. Potrząsnąć łań- cuchami – wyliczała, podnosząc kolejno wymalowane na czarno paznokcie, z których lakiery odpadał już. – Następnie zrzucić na niego plastikowego kościotrupa. Czy tam nie wiem co jeszcze... Może jakieżś kajdany, może obręcz, wiesz, co by było pod ręką – doprecyzowała i zrobiła wymowną pauzę – i poczekać, aż się zśiska ze strachu. Co tu wyjaśniać – zakończyła, rozkładając ręce.

– Cool – wydusił wpatrzony w nią Leonard.

– Chciałaś go tak po prostu przestraszyć? – Tycjana nie do końca wiedziała, czy dobrze słyszy i czy dobrze widzi reakcję syna.

– Nie, to zbyt banalne – jęknęła Jagoda, opierając kolano o blat i odchylając się na krześle. – Chcia- lam z góry ustalić pozycję. Zaznaczyć swoją dominację na znanym mi terenie i sprawić, żeby się mnie bał – oświadczyła, wruszając ramionami. Tycjana otworzyła usta z wrażenia. – Ojejku. Wszystko wam trzeba tłumaczyć?

– Poproszę – poprosiła z przesadnie poważną miną Angelina.

– Chodziło mi o to, żeby wywołać w nim mieszane uczucia. Żeby na wspomnienie o mnie odczuwał jednocześnie i lęk, i fascynację – wyjaśniała, pokazując na siebie ręką. – To dobra baza – dodała, spo- glądając na Leonarda, który ku przerażeniu Tycjany słuchał z zaciekawieniem.

– A skąd ty to wszystko wiesz? – zapytała Angelina.

– Czytam, jak unikać toksycznych związków. Traktuję jako instruktarz i próbuję na kimsz to przete- stować – wygłosiła.

– Udało się? – zapytała Angelina, która przegarniając włosy, usiłowała ukryć rozbawienie.  
– Niestety. – Jagoda westchnęła, poprawiając obroź na szyi. – Ten trup pokrzyżował mi plany. Sama myślałam, że się zsikam z wrażeń. Wystarczy? Chłopaku, chodźmy już, tutaj nas w kółko przesłuchują – rzuciła przez ramię, wstając od stołu.

Leonard podniósł się prawie automatycznie.

– Kto was przesłuchuje? Gdzie wy idziecie?! – zainteresowała Tycjana.

– Policja. Angelina, a teraz ty. Na basen idziemy – odpowiedziała Jagoda z miną, która wyraźnie miała dać Tycjanie odczuć znudzenie.

– To idźcie. – Angelina machnęła ręką, zanim Tycjana zdążyła cokolwiek powiedzieć. – Za półtorej godziny widzimy się w kasztelanii. Dobrze?

Leonard przytaknął, a Jagoda oznajmiła, że przyjęła do wiadomości.

Gdy tylko odeszli na parę metrów, Angelina zasłoniła ręką twarz. Tycjanie nie było do śmiechu. Z trwogą patrzyła na swojego małego synka, który jeszcze jej nie przerósł, a już oddalał się z dziewczyną w podartych rajstopach, wielkich glanach i z obroź na szyi. Zobaczyła czarną metrową sznurówkę wijącą się za butami Jagody. Rozwiązała się. Tycjana zastanawiała się, czy jej powiedzieć, czy spokojnie poczekać, aż się przewróci. Nie zdążyła i nie rozpaczwała, dziury w rajstopach już ma.

– Przecież ona nim wyraźnie manipuluje – jęknęła.

Angelina parsknęła śmiechem.

– Maluje? – udawała, że jej nie dosłyszała. – Tak, i to bardzo dobrze, zaznaczam, bo taki gotycki makijaż nie jest prosty.

– Wiesz, o czym mówię!

– Nie do końca. Chyba źle to widzisz. – Angelina ocierała załzawione od śmiechu oczy.

– Co źle widzę?

– Fajna dziewczyna zwróciła na niego uwagę i jeszcze chce mu organizować przygody. Serio. Naprawdę jest się czego bać?

– Ale przecież on jest przestraszony! – oburzyła się Tycjana.

– Nie – stanowczo zaprzeczyła siostra. – Nic takiego nie widzę. I dodam jeszcze od siebie, że jest wprost przeciwnie. On jest zaszczycony! – Wymierzyła w Tycjanę palec wskazujący.

– Naprawdę? – Tycjana była przerażona tym, co słyszy.

– Coś ty robiła w ich wieku? – Angelina pokręciła głową. – Nie martw się. Jestem pewna, że ten jego tatuś to na całym tym rejście nie zorganizował mu takiej frajdy.

– Mówisz o znalezieniu zwłok w niecodziennej scenerii? To nazywasz frajdą?!

– To też... ale w mniejszym stopniu. Titi, powtarzam, on jest zaszczycony.

– Nie wierzę – prychnęła.

– To uwierz. Znam się na chłopczykach w każdym wieku – skwitowała Angelina, ciągle śmiejąc się pod nosem.

Tycjana nie uwierzyła, a już na pewno nie chciała w to uwierzyć. Postanowiła bacznie obserwować tę dwójkę. Na razie jedyne, co zobaczyła, to że „misterium śmierci” nie popsuło im apetytu. Kelnerka zgarnęła ostatnie brudne talerze ze stołu. One też wstały.

Angelina musiała wrócić do pracy. Za to telefon Tycjany wibrował od kilku minut. Dzwonił ojciec Leonarda, a z tego, co się zorientowała, już z grubsza o wszystkim wiedział. Nie mogła nie odebrać. Choć odkładała to najdłużej, jak się dało.

Najpierw poszła do pokoju po ładowarkę, bo wydawało jej się, że bateria jest na wyczerpaniu. Potem zaczęła szukać ustronnego miejsca na rozmowę. Nie chciała się natknąć na Józefinę, która lada moment miała wrócić z masażu.

Znalazła. W sali bilardowej Pałacu Marysieńki nie było nikogo. Pośrodku stał samotny stół. Towarzyszyły jej tylko portrety Sobieskiego i Marysieńki oraz dekoracja. W złożoną ramę wprawiono czerwony aksamit. Na nim wyeksponowano trzy szable, rapier, dwa zabytkowe pistolety i drewnianą strzelbę z siedemnastego wieku. Zastanawiała się, czy to muszkiet, czy arkebuz, czy coś o mniej awanturniczej nazwie. Patrzyła na oręż i ten widok ją uspokajał. W przeciwieństwie do słów, które dobiegały z telefonu trzymanego przy uchu.

– Czy ty sobie zdajesz sprawę, że takie traumatyczne zdarzenie może się odbić na jego całym przyszłym życiu... – perorował jej były mąż – ...jak mogłaś go zostawić samego!

– Nie zostawiłam. I nie wzbudź we mnie poczucia winy – próbowała się bronić, mówiąc jego wielokrotnie słyszanyimi słowami. Podeszła do szabli. O dziwo, latwo było ją zdjąć z haczyków. Zdjęła, oglądając się za siebie. Nie było nikogo. Przycisnęła telefon ramieniem i zaczęła siec. Trenowała kiedyś szermierkę i to zdecydowanie pobudzało jej wyobraźnię. Słuchała więc wymówek byłego męża i bez znaczenia, czy miał rację czy nie, przecinała go tą szablą z lewa do prawa, z prawa do lewa. Dla urozmaicenia chwyciła za rapier i dźgała byłego na wylot – raz w szyję, raz w serce.

– Po twoim tonie wnioskuję, że nie uda mi się wzbudzić w tobie poczucia winy. Nie jest to też moja intencja. Ważne, byś sama zrozumiała... Jesteś gotowa to zrozumieć?

– Jestem – odpowiedziała i dźgnęła powietrze.

– To dobrze. Intencja jest ważna.

– Co mogę na to poradzić, że razem z koleżanką znalazł zwłoki? – zapytała.

– Oczywiście nie na wszystkie wypadki losowe mamy wpływ... choć wiele z nich można przewidzieć. Ale na pewno mogłaś zaopiekować się jego emocjami już po tym nieszczęsnym wydarzeniu. Jakie to dziwne, że prawie cały rok żeglowaliśmy i nigdy nic takiego nam się nie przydarzyło... a u ciebie jest trzy dni... Mam nadzieję, że nie widział, jak zakuwają tego nieszczęśnika w dyby. Przecież ty nie wiesz, co on robił w nocy...

Pchnięcie na wylot poniżej pasa.

Może dlatego, że miał być z tobą w pokoju? – pomyślała, ale nie chciało jej się tego mówić.

– A ty co wtedy robiłaś?

– Dlaczego uważasz, że możesz mnie o to pytać?! – W myślach wykonała precyzyjne cięcie przez policzek.

– Przepraszam, jeśli zbyt ingeruję w twoją prywatność... Ale interesuje mnie ona tylko o tyle, o ile dotyczy naszego dziecka. Tylko i wyłącznie. Swoją drogą, nie wiem, dlaczego nie chciał z tobą spać w pokoju. Nasza kajuta...

Tym razem ostrze rapiera powędrowało w samo serce wyobrażonej postaci byłego męża. Zrobiła nawet wyrok, by dodać sobie animuszu.

– Dobrze... Zrozumiałam. Nie mam czasu teraz trenować... przepraszam, rozmawiać... Telefon mi się rozładowuje – oświadczyła zadowolona z siebie. Kiedyś rozmowa z byłym mężem nieprawdopodobnie ją stresowała. Kiedyś godzinami rozmyślała, co powinna powiedzieć albo czego nie udało jej się powiedzieć, a to było jeszcze gorsze. Teraz było jej już wszystko jedno.

– Uczciwkie traktowanie niewygodnych tematów nie przynosi efektów... A unikanie rozmowy na ważne tematy to twoja domena...

Tycjana spojrzała na strzelbę. Zabytkowa. Drewniana, ale lufa ponadmetrowej długości. Też udało się ją zdjąć. Przymierzyła do ramienia. Celność prawdopodobnie żadna, ale z bliskiej odległości... Pif i paf! Nie ma się co patyczkować. Położyła palec na spuście.

– Przepraszam, prowadzę śledztwo. Jestem zajęta – powiedziała, dociskając spust i udając teatralnie, że oddaje strzał. Zabawę popsuło jej szuranie za plecami. Odwracała się powoli, bardzo powoli.

– Dziecko. Nie gadaj tyle czasu – jęknęła Józefina. Tycjana odetchnęła z ulgą. Przynajmniej nikt obcy nie widział jej wygibasów. – Nie mogę się do ciebie dodzwonić. Szukam cię i szukam. Nie mam już sześćdziesięciu lat, żeby jak sarna ganiać po schodach. – Ciotka była wyraźnie zdyszana.

– Odezwę się później – rzuciła Tycjana do telefonu i rozłączyła się z zadowoleniem.

– Nie masz już po co. Dzwoniłam do niego i przyjedzie – oświadczyła Józefina.

Z twarzy Tycjany uleciał entuzjazm.

– I dlaczego? – zapytała zupełnie już zrezygnowana.

– Bo sama sobie nie poradzisz.

– Naprawdę...? – zapytała Tycjana, odwieszając szablę i rapier.

– Po co kobieta ma sobie radzić sama? – Józefina westchnęła. – W brudnych sprawach zawsze powinna wyręczać się mężczyzną. Tak jest najwygodniej. Ja rozumiem zmieniać świat, ja też zmieniałam... ale tylko to, co mi nie pasowało – dodała po chwili.

– Bardzo ci dziękuję, że zadbałaś o moją wygodę.

– Pomyśl o szambie i odpowiedz mi – zażądała ciotka, postukując laseczką. – Po co tam kobiecie zaglądać? Albo na przykład być grabarzem? Nie dość, że kopiesz w ziemi, to jeszcze czarno dookoła. Tak samo po co zaglądać do komina? Choć znałam jednego kominiarza...

– Wystarczy, zrozumiałam – burknęła Tycjana, odwieszając starą strzelbę, muszkiet, arkebuz czy co to było.

– I tak łóżko się marnuje...

– Chętnie bym zapłaciła – przerwała jej Tycjana.

– Titi, od czasu rozvodu i tej afery z księdzem nie radzisz sobie najlepiej finansowo... Ile tych renowacji zrobiłaś? Parę obrazków.

– Ostatnie pieniądze bym wydała... – syknęła. Brak poważnych zleceń na pewno nie był tematem, który teraz chciałyby poruszać.

– Właśnie! – Józefina wzruszyła ramionami. – Po co miałybyś wydawać? Zresztą nie ma już o czym rozmawiać. Z Poznania droga niedaleka. Jak się dobrze postara, to i w trzy godziny tu będzie. A myślę, że mu zależy, to będzie się starać...

– I po co tak się spieszyłaś? Poza tym nie pamiętam, kiedy ostatni raz byłaś zdyszana. – Tycjana patrzyła na wyraźnie podnieconą ciotkę, która przestępowała z nogi na nogę, postukując różową laską.

– W moim wieku nie powinno się tego mówić, ale cóż... nic mnie tak nie ożywia jak trup – powiedziała Józefina i sama przestraszyła się swoich słów. – To znaczy zwłoki... To znaczy tajemnicze zwłoki... Bo chyba nie powiesz, że nie tajemnicze... – zaczęła się plątać. – Ciekawe, co tym razem się okaże... Powiedz sama, że ja się niezwykle przydaję do śledztwa. – Tycjana otworzyła usta, by coś powiedzieć, ale ciotka z reguły nie czekała na komentarz, którego chciała uniknąć. – Chodź, chodź, bo Linka na nas czeka. Mówi, że z przyjemnością będzie kogoś torturować. Nie mogę się doczekać, żeby to zobaczyć...

Tycjana spojrzała na białą i nie tylko białą broń w złotej ramie.

Pif-paf.

## Tortury

ŻEBY OGLĄDAĆ PRAWDZIWE TORTURY, musiały iść z Józefiną do kasztelanii. Nie oponowała, bo Leo też miał tam się zjawić, więc i tak wcześniej czy później by tam poszła.

Parterowy, długi drewniany budynek znajdował się na uboczu zamku. Miejsce było niezwykle. Wszystkie pomieszczenia wypełnione były halabardami, kopiami, lancami, pikami, mieczami. Na ścianach wisiały metalowe pancerze, kolczugi i papierśniki, na półkach spoczywały hełmy z różnych epok. Pod ścianą stało kilku średniowiecznych rycerzy, a właściwie ich pełne zbroje w naturalnych rozmiarach. Wisiały herby i zdjęcia z wielu bitew odtwarzanych na zamku przez grupy rekonstrukcyjne. Była i husaria w pełnym rynsztunku, i regiment cudzoziemski odpalający armatę, w którego szeregach Tycjana rozpoznała nawet panią kapitan w kapeluszu z piórem i białej koszuli z wielkim kołnierzem.

Na ścianie wisiał też portret kasztelana. Przedstawiał dumnego brodacza z obfitymi, podkręconymi wąsami w paradnym stroju któregoś z wielkich hetmanów koronnych. Tutaj przygotowywano wszelkie animacje i omawiano imprezy tematyczne rozgrywające się na zamku. Byli i „Rycerze Gniewu”, i „Gniew husarii”. Jak Angelinie udało się przekonać kasztelana zamku, żeby oddał jej swoje pokoje, tego nikt nie wiedział, ale w jednym z pomieszczeń ustawiła dwa stoły z wielkimi lustrami, wciskając je pomiędzy skrzydła husarii, stojak z rapierami i kosz z halabardami.

Zwykli statyści są przygotowywani w przenośnym namiocie ustawianym blisko planu. Aktorzy, których charakteryzacja wymagała mniejszego nakładu pracy, również, ale niektórym musiała poświęcić więcej czasu. Na Renatę zarezerwowała bite dwie godziny i to było minimum.

Renata wpadła lekko spóźniona i chcąc odwrócić od tego uwagę, od samego wejścia zaczęła paplać, wylewnie witając się z Józefiną.

– Czegóż to się nie robi dla sztuki. Ale ja jestem prawdziwą aktorką i dla granej postaci zrobię wszystko. Poświęcę się. Wiele aktorek dostało Oscara, odgrywając rolę sędziwych staruszek. Skoro ta Marysieńka miała siedemdziesiąt pięć lat, to czyż, Angelino, swą powinność.

– Ja mam siedemdziesiąt pięć lat i nie czuję się jakaś taka wiekowa – uniosła się Józefina, stukając różową laską w podłogę.

Tycjana uśmiechnęła się pod nosem, bo wzburzona ciotka odjęła sobie co najmniej osiem lat, i to bez mrugnienia okiem.

– Jeśli będę wyglądać tak pięknie jak twoja ciotka, to będę zachwycona – stwierdziła Renata, uśmiechając się do Angeliny szeroko.

– Nie podlizuj się – skwitowała Angelina, która z miną zawodowego mordercy zaczęła rozrabiać jakiś płyn w miseczce.

– Zawsze doceniałam twoją pracę. Nie zaprzeczysz.

– Nie masz wyjścia...

– Właśnie! Wyobrażacie sobie, co powiedział wtedy ten charakteryzator, który oczywiście już tu nie pracuje... – dodała Renata, moszcząc się na krześle przed lustrem i poprawiając pukle rudych fal. Zgadnicie co? – Tycjana z Józefiną tylko kręciły głowami. – Otóż ten charakteryzator... powiedział, że

znaczenie prościej... będzie postarzyć tę małąlatę niż mnie. Dacie wiarę?

– Może dlatego, że w przeciwieństwie do ciebie ma swoją mimikę – zauważyła Angelina, zmywając jej wacikiem twarz. – Myślałaś, że wystarczy, jak obetniesz sobie pazury?

– Zrobię wszystko dla roli i autentyczności postaci – stwierdziła Renata, pokazując Tycjanie obcięte na krótko paznokcie pomalowane bezbarwnym lakierem.

Józefina, wychyliła głowę, żeby też spojrzeć, ale nie zdążyła, gdyż Angelina szybkim ruchem odwróciła aktorkę i założyła jej czepek na głowę.

– Nie patrz w lustro, aż skończę – zażądała.

– Niby do czego ta mimika jest tej małolacie potrzebna? – paplała dalej. – Chyba nie do grania? Ja z kamienną twarzą potrafię zagrać więcej emocji... niż ta smarkuła potrafi nazwać – pochwaliła się,



patrzac na Angelinę, która zbliżyła się do jej twarzy z pędzlem i miseczką w rękę. – Poza tym to był partacz nieudaniec, nie charakteryzator. Ty, Linuś, to zupełnie inna liga...

– Tak. Linka jest najlepsza – potwierdziła Józefina, przesiadając się na kanapę stojącą naprzeciwko krzesła.

Tycjana wyjrzała kontrolnie przez okno. Przyszli. Jagoda siedziała okrakiem na armacie, machając nogami obutymi w wielkie buciory, a obok na ziemi kucał Leo i coś opowiadał, pokazując zdjęcia w telefonie. Uspokoił ją ten widok, ale tylko do chwili, gdy zauważyła, że Jagoda ostentacyjnie ziewa. Odeszła od okna. Nie mogła na to patrzeć. Od kiedy Karaiby i jachty są nieciekawie! – zastanawiała się, kręcąc głową.

– Tak, Angelina jest najlepsza ze wszystkich... – potwierdziła Renata.

– Lepiej nic nie mów – zażądała Angelina i zaczęła zamalowywać fragment jej czoła przezroczystą substancją. – Nie ruszaj się i grzecznie odpowiadaj. A jak ci każę przestać mówić, to przestajesz.

– No nie rób ze mnie amatorki. Wiem, jak się zachować.

– To teraz przynaj się, wcale nie chodziło ci o Jagodę i jej płukanie żołądka ani o to, że ktoś może chcieć cię zamordować... chciałaś mnie tu po prostu zwabić, żebym się tobą zajęła – stwierdziła Angelina, odkładając miseczkę z pędzlem i biorąc do ręki suszarkę.

– Nie bądź niesprawiedliwa. – Renata się nadąsała. – Przecież to chodzi o moje dziecko... – Angelina z niekłamaną satysfakcją przyłożyła kciuk i palec wskazujący do smarownego wcześniej miejsca na czole. Następnie maksymalnie, z całej siły naciągnęła skórę, aż charakteryzowana zapiszczała z bólu. – I o mnie! – szybko dodała. – Auć... Ja bym powiedziała, że pięćdziesiąt na pięćdziesiąt. – Angelina odsunęła suszarkę. – Obie wiemy, że jesteś najlepsza w swoim fachu i że nie ma nikogo lepszego od ciebie, że... że jesteś mistrzynią...

– Nie musisz mi kadzić, nie będę łagodniejsza. Czekałam na ten moment – stwierdziła Angelina i puściła oko do wpatrzonyj w nią ciotki, po czym włączyła suszarkę, wymierzyła w czoło Renaty i puściła strumień gorącego powietrza na posmarowany preparatem i naciągnięty palcami kawałek skóry. Musiało parzyć.

Józefina odruchowo zaczęła masować swoje czoło.

– Nie masz pojęcia, jak mnie to boli! – jęknęła Renata.

Ciotka Józefina zakryła ręką usta.

– Nie mam – odparła Angelina, przysuwając suszarkę jeszcze bliżej. – Bo nie masz mimiki! Nie krzywisz się. Więc skąd mam wiedzieć, że coś czujesz. Cicho bądź! Ten lateks musi dobrze wyschnąć. Na tobie. Coś ci musi pognieść tę wyprasowaną twarz. Wszystkiego nie wymaluję – dodała, naciągając skórę na kolejnej posmarowanej partii czoła. Po raz kolejny uruchomiła suszarkę. I tak przez następne pół godziny. Najpierw czoło. Potem skronie, przy których Renata piszczała, następnie policzki, w końcu usta i kąki ust, które Angelina gięła i rozciągała na wszystkie strony.

Ciotka patrzyła z przerażeniem, natomiast Tycjana była zafascynowana – nie było jej obce, jak nałożyć werniks na płótno i patrzeć przez kilkadziesiąt, a może kilkaset lat, jak organiczna substancja się kurczy, materiał przestaje być sprężysty, brakuje mu elastyczności, pojawiają się na obrazie spękania, bruzdy, załamania. Ślady starzenia, układające się w siatkę przecinających się linii w trudnych do przewidzenia kierunkach. Niezwykły proces. Zawsze ją fascynował. Patrząc na skórę Renaty, która z gładkiej – pod wpływem preparatu, temperatury i naprężenia – stawała się coraz bardziej starcza, pomyślała, że fałszywe starsze obrazów muszą robić prawie to samo co Angelina. Pokryć malowidło podobną substancją, potem wytrwale fragment po fragmencie suszyć suszarką bądź włożyć do piekarnika. Cóż, Renaty, nawet najbardziej uległej, do piekarnika wsadzić by się nie dało, choć pewnie Angelina miałaby ochotę to zrobić.

– Mogłabyś zająć się na chwilę czym innym? – jęknęła wyczerpana Renata. – Na chwilę choć?

– Mogłabym, ale żal mi kończyć – odparła Angelina z niekłamaną satysfakcją.

– Na chwilę chociaż. Daj mi odpocząć.

– Dobra. Na szczęście na szyję i dekolt nie starczyło ci czasu albo pieniędzy. To się marszczy naturalnie – zadrwiła Angelina.

Renata zaczęła wykręcać głowę, próbując obejrzeć z góry swój dekolt.

– Linka... – Józefina westchnęła – ...a dałoby się zrobić coś takiego samego, tylko na odwrot? Choć na jeden dzień?

– Czekalaam, kiedy zapytasz. – Angelina uśmiechnęła się i wróciła do Renaty, która teraz obmacywała rękami szyję. Angelina bezceremonialnie uniosła jej podbródek. Wzięła mały pędzelek, cienie i zaczęła zarysowywać nimi zmarszczki, wcierając ciemny kolor w powstałe bruzdy. Metodycznie, centymetr po centymetrze. Dużo czasu poświęcając zmarszczkom wokół oczu i na czole. Równie starannie wcierała ciemny cień w zmarszczki przy ustach. Każdą pionową kreseczkę oddzielnie. Najcieńszym pędzelkiem. Zamalowała również brwi i natarła mydłem.

Tycjana znowu porównała ten proces do konserwowania obrazu. Ona z reguły robiła odwrotnie, czyściła wszelkie spekania, ale fałszerze starych obrazów prawdopodobnie równie cienkim pędzelkiem albo igłą wprowadzają brud, by obraz postarzyć i nadać fałszykatowi wrażenie autentyczności.

Proces ten nie był bolesny, Renata więc cierpliwie go znosiła. Siedziała bez słowa do czasu, gdy zobaczyła przed swoim okiem pęsetę, którą Angelina trzymała jak oprawca skalpel.

– Co robisz?!!!

– Obiecałam, że będę je wrywać jedna po drugiej.

– Żartujesz, prawda? – Renata popatrzyła na nią oczami zmokłego kotka.

– Nie żartuję. Nie możesz mieć rzęs jak Barbie, grając siedemdziesięcioletnią kobietę.

– O tak, ja to kiedyś miałam rzęsy... Ledwo przez nie widziałam. – Józefina znów westchnęła. – Teraz mam trochę mniejsze.

– Ale czy nie znasz jakiejś łagodniejszej metody? – jęknęła Renata.

– Jakby była jakaś łagodniejsza metoda, a ja bym ją znała – rozważała Angelina, wpatrując się w sufit – to i tak bym jej nie użyła – dodała już prosto w kierunku Renaty. – Siedz cicho i cierp!

– Nie możesz wrywać tylko tych sztucznych?

– A do czego one są przylepione! Do twoich... Więc jak mam je wyrwać? Rozkleić najpierw?

– Błagam – jęknęła Renata.

– Mogłabym ci je uciąć... ale to więcej pracy i znacznie mniej satysfakcji dla mnie. Pamiętaj, ustaliłyśmy, że robimy wszystko po mojemu. Albo wcale! Pamiętasz? – przypomniała, przysuwając pęsetę do oka Renaty.

Tycjana musiała przyznać, że z tą miną i siwymi potarganymi włosami wyglądała na wyjątkowo nieskorą do żartów. Coś jakby połączenie szalonej lekarki z czarownicą.

– Błagam. Niech ktoś ulituje się nade mną...

– Był u ciebie w nocy nasz rekwizytor, nim ktoś go w dyby zakął? Tylko mów prawdę – zażądała Angelina, szybkim wprawnym ruchem wrywając Renacie pewnie kilka rzęs naraz.

– Wszystko ci powiem, tylko przestań! Nie. Nie był u mnie! To dawno skończone. Rzuciłam go po jednej nocy.

– Kłamiesz!

– Po trzech!

– Kłamiesz – powtórzyła Angelina i znowu przystawiła pęsetę.

– On mnie rzucił. I dobrze. Nie płakałam. Na co rekwizytor może mi się przydać. Chyba że w karnawale. – To tłumaczenie chyba Angelinie pasowało, ale jeszcze nie cofnęła ręki. – Mam alibi! – wykrzyknęła Renata.

– Przykułaś moją uwagę. – Angelina odsunęła się od niej. – Mów!

– Był u mnie Cezary.

– Nasz scenarzysta? – zdziwiła się Angelina.

– Tak, zakochał się. Ale go odrzuciłam – dodała Renata z dumą w głosie.

– Jak to: zakochał się? – Lina skrzywiła się, jakby zjadła coś gorzkiego.

– Byłam dla niego wyjątkowo miła – pochwaliła się Renata. – Wyjątkowo! Podkreślam, tak między nami dziewczynami – dodała, patrząc na każdą po kolei. – No i co? Przesadziłam i on się zakochał.

– Nie wyglądał mi na szczęśliwego – orzekła powątpiewająco Angelina.

– Bo go rzuciłam! Razem z tym jego scenariuszem. Niby zakochany, a wyrzucił trzy sceny ze mną! Wyobrażasz sobie? – zapytała Angelinę, która jej nie przerywała, tylko słuchała uważnie. – Tłumaczył mi wczoraj, że to nie on. Że to nie jego decyzja, że musiał je usunąć na prośbę reżysera, że on nic nie może... Ale jak on nic nie może, to na co mi on? No, sama powiedz? – żaliła się Renata.

Angelina pokiwała głową i odłożyła pęsetę. Wyjęła z kosmetyczki małe nożyczki. Renacie wyraźnie ulżyło. Nawet przejęta Józefina, która z wrażenia od dłuższego czasu się nie odzywała, odetchnęła z ulgą.

– Myślałam, że to niegłupi facet – ciągnęła Renata wyraźnie rozluźniona – że dopisze jakieś dialogi dla mnie. Przecież nie przyjechałam tu statystować! Myślałam, że rozwinie moją postać, coś doda od siebie, a on, patrz. – Angelina popatrzyła na Renatę i pokręciła głową z niedowierzaniem. – Wydawało mi się, że nietrudno zrozumieć, o co mi chodzi, a on mnie tak boleśnie zranił – tłumaczyła niezrażona aktorka.

– To jeszcze jedno. – Angelina stuknęła małymi nożyczkami przed nosem Renaty. – Jak myślisz, kto tego rekwizytora tam zwabił i zakuł w te dyby? Szpilka?

– Co ty! – Renata się skrzywiła. – To nie ona. Przecież ona nie ma takiej fantazji. Ona ryczy w kącie i czeka, aż przyjdzie księżę, poda chusteczkę, taką retro, w cztery rogi. Ona się w nią wysmarka, a on się jej oświadczy – podsumowała Renata. – Mam inny typ...

– Czyli kto? – zainteresowała się Angelina.

– A będziesz teraz delikatna?

– To się okaże. Mam być miła czy profesjonalna?

– Uważam, że to Mery go zwabiła – oświadczyła Renata z tajemniczą miną. – Smarkuła ma wszystko, co chce, to chciała też jego. Wiesz, że laski nie narzekały... Nie będę ci opowiadać szczegółów... Ale jeśli chcesz, to mówię ci, warto...

– Mamy czas – niespodziewanie wyrwała się Józefina.

– Nie mamy – sprostowała Angelina. – Obejdzie się. I tak będziemy spóźnione. Poza tym bajki opowiadaś. Przecież ona jest teraz z Gerardem.

– Jest młoda i przyzwyczajona do kaprysów. A ty nie wiesz, jaki jest nasz Gerdi? – Angelina zmarszczyła czoło i odwróciła się, by odłożyć nożyczki. – Nie wściekaj się! Nie pamiętasz? Jak on kręci film i jest na planie, to musi mieć własny pokój. Zamyka się w nim na całą noc i pod żadnym pozorem nie chce, by mu przeszkadzać. Nikogo nie wpuszcza. Nawet pukać nie wolno. Mówi, że jest w procesie! Że musi mieć spokój twórczy i takie tam... Nie pamiętasz? – pytała Angelinę, która wyraźnie się zasepiła. – Nawet w waszym miesiacu miodowym wzięł dwa oddzielne pokoje, bo wtedy akurat były dni zdjęciowe.

– A nie dlatego, że przyjechałaś z dzieckiem, choć wszystko, co miałaś do nakręcenia, nakręciłaś?

– Były jakieś duble, coś trzeba było powtórzyć. Dobrze pamiętam. – Renata się nastroszyła.

– Ja też bardzo dobrze pamiętam... – skwitowała Angelina dość poważnym tonem, unikając spojrzenia ciotki i siostry. – Ale i tak nie wierzę.

– Dlaczego? Bo jest miła? Nie jest. Zaręczam ci – powiedziała z pełnym przekonaniem aktorka. –

Poza tym ona jako jedyna ma apartament hetmański w zamku. Na ostatnim dostępnym piętrze. Wielki pokój. Zupełnie sama – dodała, mrużąc powieki. – Sama, samiuteńka biedulka w krzyżackim zamku... A jej oficjalny chłopak, czyli nasz były – zrobiła palcami dwa przecinki – ulokował się w zupełnie innej części... bo jest w procesie. – Znowu zrobiła cudzysłów w powietrzu. – Pasuje ci? A jak nie, to pomyśl, dlaczego ta garderobiana tak rozpacza i go ciągle szuka. Bo ma szanse z dziewczynką, która na gwiazdkę dostaje złotą karetę albo korwetę? Pomyśl! Poza tym moim zdaniem Mery jako jedyna mogła ściągnąć tam tego rekwizytorka i nikt by o tym nie wiedział. I nikt nie widział, jak tupta ze swojego apartamenciku na górę.

– W jakim celu... – głośno pomyślała Angelina.

– Odwiecznym. – Renata westchnęła, przewracając oczami. – Może to miała być zabawa i coś poszło nie tak. Ta młodziź potrafi mieć głupie pomysły. Uważasz, że to wykluczone? – zapytała.

Angelina się zamyśliła.

Jeśli Tycjana rozpoznawała miny siostry, to zdawało się jej teraz, że Angelina całkiem poważnie bierze tę hipotezę pod uwagę.

– Mów dalej – poprosiła.

– Parę osób już ją podejrzewało. Tu wszyscy plotkują – dodała Renata wyjaśniająco w kierunku Józefiny i Tycjany. – Niejeden wiedział to i tamto. Tylko nie nasz były... pan reżyser – dodała z wyraźną satysfakcją. – Jedno jest pewne, jej pokój był najbliżej tej sali tortur, chociaż moim zdaniem tortury są tu...

– Nie przesadzaj. Mogło być gorzej i teraz się już nie odzywaj! – zażądała Angelina, precyzyjnie kręcąc nożyczkami przy rzęsach Renaty.

Wszystkie milczały do czasu, gdy z zewnątrz zaczął dobiegać nasilający się huk. Tycjana podeszła do okna. Przy armacie nie było ani Jagody, ani Leonarda.

– Leo gdzieś zniknął! – zakomunikowała.

– Tamara, słyszałam, że twój chłopak jest jeszcze strasznie dziecinny – oznajmiła Renata, która leżała z zamkniętymi oczami, a Angelina pędzelkiem zamalowywała jej rzęsy jasnym cieniem, tak by stały się mniej widoczne.

– Tycjana! – warknęła Angelina. – Jeszcze raz przekręcisz, to i brwi powyrywam co do jednej. Z rzęsami skończyłam.

– Idę ich poszukać...

Huk był coraz bliższy i coraz intensywniejszy.

– Co to? Koniec świata! – dziwiła się Józefina, rozglądając się wokół.

– Helikopter! – wykrzyknęła po chwili Renata i zerwała się z krzesła.

– Medyczny?! – przeraziła się Tycjana.

– Nie! Pan producent przyleciał – wyjaśniła podekscytowana aktorka. – Tatuś, znaczy się. A ja, nie chwając się, jestem w typie tatuśków. – Zaklaskała radośnie. – Jeszcze się nie spotkaliśmy, ale wkrótce się poznamy. On jest bardzo bogatym wdowcem. A to zdecydowanie mój typ – wyjaśniła, puszczając oko do Tycjany. – Jak wyglądam? – zapytała samą siebie, odwróciła się i zerknęła w lustro.

Na swój widok wrzasnęła z przerażenia.

## Prezes

TYCJANA POBIEGŁA W KIERUNKU HUKU. Nawet nie musiała się zastanawiać, gdzie jest lądowisko. Zobaczyła biegnącego asystenta producenta i ruszyła za nim. Miała przecucie, że tam znajdzie dzieciaki, i się nie myliła. Stały w grupce zaciekawionych osób i z potarganymi włosami obserwowały już ledwo kręcące się śmigła. Podeszła do nich. Z czarnego, lśniącego helikoptera wysiadł mężczyzna w ciemnych okularach, białej koszulce polo i spodniach w brązowo-czarną kratkę. Mógł mieć około pięćdziesięciu paru lat, był łysy, ale miał wysportowaną sylwetkę. Nie mogła mu się przyjrzeć uważniej, bo szybko obstała go grupka mężczyzn. Między innymi Eksel, który stanął blisko i starał się coś mówić przybyłemu do ucha. Towarzyszyło im kilka osób z obsługi filmowej i kilka z hotelowej.

– Patrz – rzuciła Jagoda w kierunku Leonarda, a Tycjana nadstawiła ucha. – Samiec alfa! – Pokiwała głową. – Matka zwariuje. Dziwię się, że jeszcze jej tu nie ma.

Tycjana spojrzała na Leosia, który albo nie do końca zrozumiał, albo po prostu przyglądał się helikopterowi i wirującym śmigłom. Mężczyźni szli w kierunku zamku. Minęliby ich, ale asystent, tłumacząc coś, wskazał Leonarda i Jagodę. Producent zwolnił kroku, zdecydowanym gestem zatrzymał grupkę towarzyszących mu osób i podszedł do nich.

– To wy go znaleźliście? – zapytał, zdejmując okulary przeciwsłoneczne. Miał trochę orli nos, wąskie wargi, patrzył przenikliwym wzrokiem i uśmiechał się lekko, wykrzywiając kąciaki ust do dołu.

– Tak – odparły nastolatki niemal jednocześnie.

– Niezła przygoda – skomentował, nachylając się nad nimi.

– Dla nas to może przygoda, ale dla tego rekwizytora koniec przygód – odparła Jagoda, która tak zadarła głowę, że mężczyzna mógł zobaczyć jej dziurki od nosa. – Nazwałabym to raczej nieszczęśliwym wypadkiem lub... – ściszyła głos – morderstwem z premedytacją – dodała, cedząc każdą sylabę.

– To już chyba ustali policja. – Producent chrząknął, rozglądając się wokół.

– Lekarz orzekł, że to był atak serca lub pęknięty tętniak – szybko wtrącił się Eksel, obrzucając Tycjanę zdecydowanie niechętnym spojrzeniem. – Nie czas na plotki i snucie domysłów.

– Ja nie snuję domysłów – ciągnęła niezrażona Jagoda, drapiąc się w kolano, gdzie była wielka dziura w rajstopie. – Widziałam martwego człowieka, któremu tylko głowa i ręce wystawały z zaciśniętych desek. O, tak – pokazała to dokładnie, ustawiając sztywno łonie obok przekrzywionej głowy. Dla większej dramaturgii na chwilę wyciągnęła język. Choć Tycjana nie przypominała sobie, żeby tak wystawał. Producent patrzył ze zmarszczonymi brwiami, a Leo potakiwał. – Więc... może i dostał ataku serca, ale ktoś wcześniej go w nie zakuł... i śmiertelnie wystraszył. A to już dobrze wyreżyserowane teatrum śmierci – zakończyła z wielką powagą, opuszczając ręce.

– Domyślasz się, kto je tak wyreżyserował? – zapytał producent lekko kpiącym głosem.

Tycjana patrzyła na Jagodę, która w sekundzie zmartwiała i zmarszczyła czoło.

– Nie czas na plotki i snucie domysłów – odparowała po chwili.

– Czyje to dziecko? – zapytał wyraźnie zaciekawiony producent.

– To córka Gerarda Lei, reżysera – wyjaśniła Tycjana. – Odkryła zwłoki razem z moim synem Leonardem. Tycjana Raj – przedstawiła się. – Pójdziemy już – zwróciła się do nastolatków.

– Janusz Raut. Miło mi. – Spojrzył na wielki kwadratowy zegarek z niezliczoną liczbą wskazówek i tarcz. – Na nas też czas. Mam do omówienia wiele spraw.

– Da nam się pan przelecieć tym helikopterkiem... parę kółek? – zapytała Jagoda, odzyskując animusz, który zdawało się, przysnął wcześniej. – Co panu szkodzi? – dodała, drapiąc się w kolano.

– To nie zabawka dla małych dziewczynek z dziurawymi rajstopami. – Producent uśmiechnął się, krzywiąc kąciaki ust.

– Tylko zabawka dla dużych chłopców z wypchany portfelem? – odgryzła się nastolatka, zaplatając ręce na piersiach.

– Coś w tym stylu. – Zaśmiał się wyraźnie już rozbawiony i ruszył w swoją stronę.

– A jak już będziemy rodziną? – Jagoda nie dawała za wygraną. Janusz Raut odwrócił się powoli, czekając na wyjaśnienie z kamienną miną. – Skoro Mery będzie moją nową macochą, to pan chyba zostanie dziadkiem macochem. Wtedy się przeleczę? – dopytywała wyraźnie z siebie zadowolona.

Producent stał i patrzył na nią bez słowa.

– Przepraszam, panie prezesie – odezwał się Eksel. – Nie jest zbyt dobrze wychowana i plecie, co jej ślina na język przyniesie.

Prezes zatrzymał się i spojrzął na asystenta, gromiąc go wzrokiem.

– W przeciwieństwie do pana. Miałem wiedzieć o wszystkim! – warknął. – Czy moja córka jest tu bezpieczna! Bo moje pieniądze na pewno już nie. Mamy dużo do omówienia!

– Oczywiście! Raczej oczywiście, że nie. Czyli tak, jest oczywiście bezpieczna – płątła się asystent. – Nie chciałem mówić tego przez telefon – dodał, unikając wzroku producenta. Nie wiedział, co mówić dalej, na szczęście z opresji uratował go czyjś krzyk.

– Tatusiu! Przyleciałeś! – Młoda aktorka w różowej opasce z daszkiem biegła w kierunku ojca, unosząc długą, strojną suknię, spod której wystawały adidasy.

– Moja mała Marysieńka. – Raut chwycił ją za ramiona i przytulił, po czym odsunął na długość rąk i zaczął się jej przyglądać z ojcowską dumą. – Jakaś ty piękna. Prawdziwa królowa.

– Tatusiu, dobrze, że jesteś – powiedziała Mery płaczącym tonem. – Nie masz pojęcia, co tu się stało!

– Jakież mam – mruknął Janusz Raut, kręcąc głową.

– Wszystkiego nie wiesz – załkała, pociągając nosem. – Muszę ci coś powiedzieć. Muszę! – Tycjana nadstawiła uszu. Dziewczyna, wyraźnie podenerwowana, na widok ojca zupełnie się rozkleiła. – Ja, ja, bo ja... – próbowała powiedzieć, ale nie dokończyła, gdyż zgromił ją wzrokiem. Musiała znać to spojrzenie, bo momentalnie ucichła. Nawet nie załkała.

– Wszystkiego na pewno jeszcze nie wiem – cedził słowa powoli. – Ale powiesz mi później – dodał, zerkając na publikę.

– Dobrze, że przyleciałeś, bo ja wczoraj... – próbowała córka.

– Od razu przyleciałem – przerwał jej producent, obejmując ją ramieniem i mocno przytulając.

Ruszyli w kierunku hotelu.

– Ale kłamie – prychnęła Jagoda, patrząc na nich.

– Z czym kłamie? – zapytała Tycjana.

– Od razu nie przyleciał. Ha, ha! Mieszka w Gdańsku. Z Trójmiasta – pokazała na helikopter – to się leci najwyżej szesnaście minut. Śmierć na planie śmiercią na planie, ale partyjkę golfa musiał skończyć.

– Dlaczego akurat golfa?

– Bo ma spodnie do gry w golfa i buty do gry w golfa? – stwierdziła Jagoda pytająco i popatrzyła na Tycjanę z politowaniem.

Tycjana nie wiedziała, co odpowiedzieć, nawet nie wiedziała, że są specjalne spodnie do gry w golfa, a buty wyglądały na wygodne. Co najgorsze znowu wydawało jej się, że Leo patrzy na dziewczynę z podziwem, a na matkę z pobłażaniem. Próbowała przyciągnąć go do siebie i pogłaskać po głowie, ale wykręcił się jak piskorz. Zawstydzony piskorz.

– Mamo! – jęknął, chroniąc włosy. – Co robisz?!

– Matki potrafią być nieznosne – zawtórowała mu Jagoda, przewracając oczami. – Uciekajmy stąd, bo za chwilę pojawi się tu moja. I jeszcze ojciec na dokładkę. Ona będzie się przymilać do producenta, a on się wścieknie, że ktoś mu zakłóca proces twórczy. No i nie wiem, czy się nie wygadałam – dodała z wyraźnym zadowoleniem. – To miała być tajemnica czy coś?

– Pewnie twój tata nie będzie zadowolony – skwitowała Tycjana.

– Pewnie nie, ale on i tak teraz wścieka się na wszystko, bo jest w procesie. Tylko że znam go, coś go gryzie.

– Co? – zainteresowała się Tycjana.

– Nie wiem, jest nieswój od jakiegoś czasu. Łatwo to zgadnąć. Jeśli jest szczęśliwy, to czapkę z daszkiem nosi tak jak kretyn. – Pokazała ręką daszek. – Prawie mu ten daszek stoi nad głową, a im jest gorzej, tym mocniej nasuwa go na czoło, tak że ledwo co widzi. Nawet mam takie przypuszczenie, że nic nie widzi i nie chce widzieć.

Tycjana przypomniała sobie, jak na wieść o zwłokach rekwizytora nasunął sobie czapkę na głowę i daszek w dół.

– Może się martwi – podsunęła myśl. – Ty byłaś wcześniej w szpitalu...  
– Mną się nie przejął... Nie patrz tak – Jagoda zwróciła się do Tycjana. – Nie jest bez serca. Jak mu powiedziałam, że przez pomyłkę wypiłam to słoństwo... To mi uwierzył.

– Co wypijaś? – zapytał Leonard z zaciekawieniem, a Tycjana pożałowała, że poruszyła ten temat.

– Stała jakaś butelka z wodą na planie, to ją wzięłam, wydawała się pełna i wolna. Skąd mogłam wiedzieć, że są w niej rozpuszczone jakieś leki. Smakowała trochę gorzko, ale tego dnia wszystko miało jakiś gorzki smak. Zbyt się nad tym nie zastanawiałam. Było tak gorąco, wypijałam, a po chwili zaczęłam widzieć podwójnie i słyszeć potrójnie. Jakby ktoś rozciągnął głos. Ojciec coś na mnie krzyczał, bo myślał, że jestem w sztok pijana, a ja go słyszałam, jakby mówił zza grobu. Odlot, mówię ci.

Leo słuchał zafascynowany, co już naprawdę zaniepokoiło Tycjanę nie na żarty.

– A co było potem? – zapytał Leo.

– Potem to zaczęły mi się nogi plątać. Szłam zygzakiem, więc już był pewien, że coś wypijałam, jak na jednym bankiecie, gdzie schowałam się pod stołem, wyciągałam rękę spod obrusa i spijałam drinki.

Leo pokivał głową z uznaniem. Tycjana patrzyła z przerażeniem.

– Jagodo, ty masz dopiero czternaście lat – zaprotestowała poważnym tonem.

– Wtedy miałam siedem – odparowała z dumą dziewczynka. – Ale nie patrz tak na mnie. – Machnęła ręką. – Nie pochodzę z jakiejś patologicznej rodziny. Nie normalnej, owszem, ale nie patolskiej! Tu nie Hollywood. Dzieciaki nie chodzą na odwyk. Myślałam, że to jakiś niedobry sok. Rzeczywiście był ohydny. – Skrzywiła się. – Wypijałam wtedy za wszystkie czasy. Rzygałam jak kot. Ale alkohol mnie nie kręci, myślę, że jest bez sensu – stwierdziła, patrząc już na Leonarda. – Wolę rzeczywistość na trzeźwo. Trawy też nie palę. Jestem przeciwnikiem używek – dodała poważnym tonem.

Tycjana odetchnęła z ulgą. Przynajmniej tyle.

– Czasami rodzicom nie udaje się dopilnować dziecka. – Pokiwała głową, udając zrozumienie.

– Wtedy Angelina mnie pilnowała – odparowała Jagoda. – Ale matka dała jej popalić. Teraz, z perspektywy lat, myślę, że chciałam dokuczyć ojcu. Dzieci są takie złośliwe. Lata terapii i to zrozumiałam – zakończyła z powagą.

– To czym twój tata się martwi, jak myślisz? – Tycjana postanowiła szybko wrócić do poprzedniego tematu.

– Nie o mnie. Przyjął do wiadomości to, co mu powiedziałam. I tyle. Chodzi o coś innego. – Jagoda podrapała się w głowę. – A może tylko o film? Wie, że jak zmarnuje tę szansę, to drugiej szybko nie dostanie i będzie do końca życia kręcił sto osiemdziesiąte odcinki czegoś tam. Mój stary ma ambicję.

– Mój też. – Leo westchnął.

Tycjana nie zamierzała komentować i nie chciała, żeby rozmowa zeszała na ojca Leonarda. Wystarczyło, że niedługo miała się z nim spotkać.

– A pamiętasz, czyja to była butelka albo dla kogo? – zapytała.

Jagoda spojrzała na nią podejrzliwie.

– Pytały mnie o to już wszyscy. Ze sto razy! A ja sto razy odpowiedziałam, że nie pamiętam! Nie wiem. Nie wydaje mi się! Nikogo nie podejrzewam – dokończyła już podniesionym tonem.

Tycjana pomyślała, że Angelina ma rację. Coś wie na pewno, i to coś, czego nie chce powiedzieć.

– Chodźcie, idziemy do kościoła – zaproponowała po chwili, bo po minie naburmuszonej nastolatki wiedziała już, że niczego więcej się nie dowie.

– E... po co. – Jagoda się skrzywiła, a Leonard razem z nią.

– Angelina mnie prosiła. Mam tam czegoś poszukać.

– Ja się wypisuję. Nie idę. Teraz tam będą godzinę światła ustawiać. Drugą godzinę kamery. Ojciec będzie szalał...

– Ja bym zobaczył te kamery – westchnął cicho Leo.

Tycjana wyprężyła się, patrząc z dumą na syna. Według niej nie tylko przejął inicjatywę, ale też wykazał się zdrową ciekawością. Uśmiechnęła się do niego i chciała objąć, ale się wykręcił.

– Dobra – zgodziła się Jagoda. – I tak chcę coś kupić w sklepie. Poza tym w kościele jest krypta. Pokażę ci. Tam są prawdziwe, porzrucane kości – oświadczyła, ciągnąc Leonarda za ramię.

Jej się nie wywinął.

Tycjanie zrzędała mina.

## Feretron

TYCJANA NIE SPODZIEWAŁA SIĘ, że Gniew jest tak uroczym miejscem. Zajechali późno w nocy, wprost do hotelu. Dopiero teraz mogła zobaczyć, jak miasto wygląda za dnia. Do kościoła było niedaleko, specjalnie więc zwolniła kroku, puszczając nastolatków przodem. Wyraźnie woleli rozmawiać z sobą niż z nią. Chwilowo jej to nie przeszkadzało. Szła, podziwiając zachowane fragmenty potężnych murów obronnych, prosty jak szachownica średniowieczny rozkład ulic i rzędy przylegających do siebie kamieniczek. Wiedziała, że Gniew ma długą historię, ale nie wiedziała, że widać to na każdym kroku. „Krzyżacy mieli szczęście do dobrych lokalizacji” – przypominała sobie słowa Józefiny. Uśmiechnęła się. Rzeczywiście, idealnie wybrali. Miasto leżało na łagodnym pagórku. Z wielu miejsc widać było malowniczy zamek krzyżacki lub wstęgę meandrującej w dole Wisły. Życie toczyło się tu od wieków i widać to było wszędzie. Gotyckie łuki podcieni, renesansowe zwieńczenia fasad w kamieniczkach, barokowe zdobienia. Przepiękne drewniane drzwi o oryginalnej stolarce, które mogły mieć ze trzysta lat, i bez ustanku otwierały i zamykały podwoje przed kolejnymi mieszkańcami. Na jednej z kamienic wisiała tabliczka oznajmniająca, że mieszkał tu też Leon Wyczółkowski. Nie dziwiła się, że zakochał się w tym miejscu i malował urokliwe obrazy miasta. Rzeczywiście wszystko było jak z obrazka. Okienka, wejścia, zwieńczenia, zdobienia, daszki, drzwi i witryny, nawet drewniane balkony przyklepione do ścian niczym małe galeryjki. I każda kamieniczka inna: niebieska, różowa, zielona, seledynowa, szara, beżowa. Rozłożysta na cztery okna w rzędzie bądź smukła i wyższa na trzy, na dwa piętra lub jedno, tylko z małym oknem w dachu. Nie miała również wątpliwości, że niejedna piwnica pamięta czasy Krzyżaków. Wiele jeszcze pod ziemią mogło się kryć. Szła urzeczona. Latające nad głowami mowy, pelargonie na schodkach, sklepiki w podcieniach. Na środku ratusz. Nowszy, może dwustuletni, też ładny, pomyślała, gdy raptem Leo szarpnął ją za mankiet koszuli.

– Jejku, wołam cię. Chcemy iść do sklepu. Jagoda mówi, że ten plan może potrwać, a ona pije już tylko fabrycznie zakrecone napoje.

– Szuszenie – powiedziała wytrącona z zamyślenia Tycjana. – Gdzie chcecie iść?

– A gdzie mamy pójść. Do Reni. – Jagoda pokazała na szyld sklepiku spożywczego na rogu rynku.

Tycjana kiwnęła głową i ruszyła w jego stronę.

W sklepiku kilka osób rozmawiało z ożywieniem. Nastolatki wybierały napoje z lodówki, a Tycjana stanęła w kolejce, trochę z boku, zerkając przez szybę na ciastka. Dość szybko zorientowała się, że kolejka się nie przesuwa, bo nikt nie kupuje ani nie sprzedaje. Za to wszyscy mówią wyraźnie podekscytowani.

– Włamanie? I to do Szewcowej?! Gdzie, u nas? To niemożliwe – dziwiła się grubsza pani w sukience w kwiaty.

Tycjana, usłyszawszy o włamaniu, o którym wcześniej wspomniała dziennikarka „Nowin Gniewskich”, przysunęła się bliżej dyskutujących i udawała, że ogląda dropsy.

– To przez tych filmowców. Dziwaki straszne i jak się tu panoszą – utyskiwała zasuszona staruszka z siatką w rękę. – Po nocy się szwendają. Biegają nie wiadomo po co. Spać nie mogę, to widzę.

– A mi nie przeszkadzają, przynajmniej jakiś ruch jest. – Młoda sprzedawczyni wzruszyła ramionami.

– Ruch może jest. Ale po nocy łąż, głupoty im w głowie. Kto inny włamywałby się do Szewcowej? – stwierdziła grubsza.

– Narkomany jakieś, butaprenu pewnie szukały – zasugerował chrapliwym głosem mężczyzna, w lekko przybrudzonych spodniach. Z tylnej kieszeni wystawała mu mała butelka cytrynowki.

– Ale ona nawet takiego kleju nie miała. Poza tym mówiła, że słoik nietknięty – oświadczyła sprzedawczyni. – Nawet jakieś grosze w szufladzie były, ale nic nie zginęło.

– Mówię wam, nawąchali się tego kleju, to i po co mieli zabierać słoik. Niech sprawdzi, czy nie wyschnięty.

Kobiety fuknęły, nie podobało im się, że się wtrąca.



– Może ktoś chciał się zabawić, a nie miał gdzie pójść – podrzuciła staruszka.  
– Ale wczoraj nie padało, można było na ławce siedzieć. Sam siedziałem.  
– Ty to na pewno – prychnęła sprzedawczyni. – Ty lepiej do domu wracaj, bo cię kiedyś Baśka wyrzuci.

– Nie wyrzuci, nie wyrzuci. Gdzie by takiego drugiego znalazła.

– No pewnie – oburzyły się wszystkie.

Mężczyzna wyszedł pewny swego. Przy ladzie zrobiło się więcej miejsca. Tycjana słuchała. Jagoda z Leonem skończyli wybierać napoje, ale na szczęście zainteresowali się lodami.

– Mówię wam, że to ci filmowcy. – Staruszka pokiwała głową. – Nic dobrego z nich nie będzie.

– Film będzie – oburzyła się sprzedawczyni.

– Jo... – potwierdziła grubsza.

– Może ktoś sobie przypomniał, że butów nie odebrał, a pilnie potrzebował? – dywagowała sprzedawczyni.

– To mógł zapukać, przecież Szewcowa nad warsztatem mieszka.

– To nie słyszała, jak jej się włamują?

– Tam na stary łucznik zamknięte. Popchnąć wystarczyło.

– Trzeba teraz uważać na zboczeńców – stwierdziła kategoriycznym tonem staruszka.

– Co bez butów chodzą. – Sprzedawczyni się zaśmiała.

– Mogę tylko ten sok? – przerwała dyskusję Jagoda, wsuwając rękę z sokiem między dyskutujące kobiety.

– Jo. – Sprzedawczyni kiwnęła głową, po czym obsłużyła Tycjanę, która wzięła wodę. Inne panie nie zamierzały jeszcze wychodzić. Widać włamanie do Szewcowej było interesującym wszystkich tematem.

– Gdzie jest ten warsztat? – zapytała Tycjana przy wyjściu, sama nie wiedząc, z jakiego powodu.

– A tu, zaraz na rynku – odparła zdziwiona pytaniem sprzedawczyni. – Ale dziś to pewnie nieotwarte.

– Otwarte, przecież zamek wyłamany – stwierdziła rzeczowo grubsza pani.

Tycjana poszła we wskazanym kierunku. Nastolatki wlokły się za nią. Zakład szewski mieścił się na rynku w przyziemiu kamienicy. Obwieszczają stary, prosty szyld, ale drzwi były już zamknięte na nową kłódkę.

– To co? Stare buty chciał ktoś ukrążyć? – Jagoda się skrzywiła. Tycjana zdziwiła się, bo nie przypuszczała, że dziewczyna słuchała rozmowy w sklepie. – Jakby butów szukali, toby poszli do „Królewskiego Stylu”. Sklepu o, tam, naprzeciwko. Piękne szpilki tam widziałam. Ja szpilek nie noszę, ale te miały ćwieki na obcasie, więc ostatecznie, jakbym musiała... – zaczęła opowiadać, a Leonard słuchał...

Rozmowy o obcasach? Tycjana nie mogła uwierzyć. Pokręciła głową i ruszyła w kierunku kościoła. Gotycka świątynia pod wezwaniem św. Mikołaja była widoczna z rynku. Nic dziwnego – Mikołaj, patron kupców i żeglarzy, pasował do miasta na wiślanym szlaku handlowym. Przed budynkiem kręciło się już mnóstwo osób z ekipy technicznej. Rozstawiano światła, ustawiano wózki, ciągnięto kable. Nie można już było wchodzić, ale Jagodę wszyscy znali i przepuszczali. Tycjanę też już ktoś rozpoznał. Poproszono ich tylko, żeby patrzyli pod nogi i omijali nawę główną.

Tycjana nie wiedziała za bardzo, czego ma szukać. Kręciła się, kątem oka obserwując Jagodę, która zaczęła popisywać się przed Leonardem znajomością nazw poszczególnych sprzętów. Leo chodził za nią jak cień, zafascynowany wszystkim, co mu pokazywała. Tego akurat Tycjana nie mogła mu mieć za złe. Gdzie średniowiecznej budowli do profesjonalnej kamery. Nawet nie próbowała zaczynać o typie sklepienia.

– Ani się waż do niej podchodzić – ostrzegła Jagoda, gdy Leo próbował zbliżyć się do stojącej na ławce kamery. – Nic tu nie pomoże, że mój ojciec jest reżyserem – wyjaśniała z poważną miną. – Jakbyś jej dotknął bez pytania, to ten operator, widzisz go tam – wskazała wyjątkowo dobrze zbudowanego mężczyznę w czarnej koszulce i spodniach – najpierw by cię zdzielił, a potem się zastanawiał, ile masz lat i kim jesteś. To pewnie!

– Niezła jest. – Leonard pokiwał głową.

Tycjana nie miała pojęcia, czy syn się zna na kamerach, czy też się popisuje.

– To cacko kosztuje ponad pół miliona złotych. I myślę, że on bardziej kocha tę kamerę niż żonę i dzieci włącznie, jeszcze pewnie matkę. Sama widziałam, jak podczas nagrywania prysnął na niego jakiś zapalający płyn. Ubranie zaczęło się na nim palić żywym ogniem, a on najpierw spokojnie odsta-

wił kamerę na ziemię i dopiero potem zaczął biegać jak oszalały, zrzucając z siebie płonące ciuchy. Mówię ci, co za widok! – Jagoda pokiwała głową.

– Cool. – Pokiwał i Leonard.

Tycjana westchnęła głęboko i postanowiła już nie słuchać ani nie próbować się dowiedzieć, co było takie „cool” – płonący człowiek czy ratowanie sprzętu zamiast siebie. Ruszyła wzdłuż nawy bocznej.

Rozglądała się i po chwili zatrzymała przed dwoma obrazami Matki Boskiej. Uśmiechnęła się do siebie. Dwa obrazy tych samych rozmiarów w zdobnych ramach. Na jednym Matka Boska Różańcowa w bogatej koronie, z trzymającym berło Dzieciątkiem na rękę. Na drugim przedstawieniem była Matka Boska w ujęciu Mater Misericordiae. Matka miłosierna, opiekuńcza, stojąca i rozpościerająca nad ludźmi płaszcz. Skrywały się pod nim osoby różnych stanów, biskup, zakonnik, jacyś mieszczanie i chyba nawet dwóch katów, w czerwonych katowskich czapach. Długo im się przyglądała, kręcąc głową. Miały z Angeliną podobną cechę. Umiały rozpoznawać twarze... może dlatego, że potrafiły je malować. Tycjana, konserwując stare portrety, Angelina – robiąc charakteryzacje.

Styl i czas by się zgadzał, pomyślała, patrząc na dwie twarze Matki Boskiej. Królowa we własnej postaci. Znała kilka portretów Marysieńki Sobieskiej, ale te dwa były naprawdę udane. Ten sam pociągły, odrobinę haczykowany nos nadający twarzy stanowczy charakter. Migdałowe, duże ciemne oczy. Mocno podniesione, ładnie zarysowane brwi, spiczasty, wysunięty podbródek, charakterystyczne rumieńce podkreślające zdrową cerę i bladeść policzków. Nie miała wątpliwości: sama Maria Kazimiera użyła Matce Boskiej swojej twarzy.

– To feretron – usłyszała za plecami.

Obróciła się. Za nią stał mężczyzna w ciekawych, okrągłych okularach, czarnych z białymi obwódkami. Miał równo przyciętą grzywkę, a na sobie ciemną koszulę i spodnie. Chwilę trwało, nim dojrzała koloratkę.

– Domyśliłam się – przytaknęła. Dwa obrazy tych samych rozmiarów były awersem i rewersem. Podczas procesji umieszczano je na specjalnym stojaku, tak by można go było nosić. Przedstawienie stało się obustronne. – Bardzo ciekawe te obrazy – przyznała. – Szczególnie w tym miejscu.

– Podobają się pani? – zapytał ksiądz.

– Lica są brudne, werniks przyzółkły – powiedziała, podchodząc bliżej do malowideł. – Warstwa malarska miejscami przetarta, widzę małe rozdarcia – dodała, stając na klęczniku i wspinając się na palce. Wychyliła się. Nie widziała szczegółów, oparła więc kolano na klęczniku i przytrzymując się ściany, przysunęła się do obrazu. – Przydałaby się im konserwacja, ale poza tym to piękne obrazy i świetne portrety – dodała, odwracając się w kierunku księdza. – Królewskie, że tak dodam.

– Co ona robi? – krzyknęła Jagoda, która stanęła za plecami księdza.

– Jest konserwatorem zabytków – wyjaśnił Leonard, zdawało się Tycjanie, że nawet z lekką dumą w głosie.

– Dlaczego te wszystkie ramy takie złote? – zapytała Jagoda, krzywiąc się. – Nie mogłyby być czarne?

– Mogłyby, czemu nie. – Tycjana wzruszyła ramionami. – Czarne też są piękne, ale te pokryte wypo-  
lowanym złotem zabawiają się ze słońcem, potrafią pochwycić światło i mienić się – rozłożyła ręce –  
ot tak, dla igraszki. Zwróć uwagę na moment, kiedy dzień się chyli ku końcowi, a przez okno wpadają  
ostatnie promienie światła. Wszystko zaczyna spowijać lekki półmrok. Jasność przygasa. Wtedy tylko  
złoto będzie się jeszcze mienić. Odbijać ostatnie migotliwe refleksy. Łyskać na wyrzeźbionych tłocz-  
niach i rzucać łaskawie ostatni blask na obraz zatopiony we wnętrzu ramy. Taka rama jest ostatnim  
świadkiem odchodzącego dnia. – Westchnęła. Jagoda zaczęła kręcić głową, przyglądając się ramie. To  
z jednej strony, to z drugiej. – Obejrzyj obrazy Leona Wyczółkowskiego, często malował taką złotą  
godzinę, potrafił uchwycić tę ciepłą migotliwość.

– Wyczółkowski był swego czasu w Gniewie, malował kamieniczki w rynku i mieszkał w jednej  
z nich. Jest tablica.

– Nie dziwię się. Przepiękne te kamieniczki.

Ksiądz westchnął z rozmarzeniem.

– O tak. A o tym świetle to ja powtórzę na jakimś kazaniu. Obym nie zapomniał... – zachwycił się.

Leonard popatrzył na mamę z dumą. Też na niego spojrziała, zrobiło jej się jakoś miło, odchyliła się  
w jego stronę. Klęcznik zatrzeszczał i zachwiał się. Z rozłożonymi jak skrzydła wiatrakami wal-  
czyła o utrzymanie równowagi, ale nie udało się, poleciała w dół. Wprost na drobnego księdza. Ten

ledwo utrzymał siebie i ją w pionie, choć balansując ciężarem, który niespodziewanie go przygniótł, musiał zrobić kilka kroków do tyłu. Niewiele brakowało, żeby oboje się przewrócili między ławki nawy głównej.

– Przepraszam... dziękuję... przepraszam – powtarzała Tycjana, stając na własnych nogach. Leo, który był za daleko, żeby zareagować, patrzył na nią z otwartymi ustami.

– Nic ci się nie stało, mamgo? – zapytał.

Pokręciła głową, zastanawiając się, jak to musiało wyglądać. Po jego minie widziała, że niezbyt dobrze, a na pewno zawstydzająco.

– Jeszcze raz przepraszam – wybąkała, przyglądając się spódnicy.

– Niech pani nie przeprasza. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz kobieta wpadła mi w ręce – odparł ksiądz z uśmiechem, zerkając kątem oka na krzątającą się po kościele ekipę. – Ich też tu muszę trochę pilnować.

– Czyli że się na czymś znasz. – Jagoda pokiwała głową, patrząc na Tycjanę. – Czy to ta Marysieńka? – zapytała, przyglądając się obrazom.

– Przydałyby się badania, ale obraz wygląda na drugą połowę siedemnastego wieku – stwierdziła Tycjana, poprawiając włosy. – Skoro Maria Kazimiera tu była, to najprawdopodobniej zamówiła ten obraz i jeszcze do niego pozowała. W sumie nie mam więc wątpliwości – dodała, odzyskując równowagę, tym razem wewnętrzną.

– Jakich wątpliwości? – zainteresował się ksiądz.

– Że tutaj Matka Boska ma twarz Marysieńki.

– To wspaniała wiadomość – ucieszył się. – Tak podejrzewałem po cichu, ale nie byłem pewien. Nie znam się na obrazach.

– Myślę, że gdyby udało się go datować... może jest gdzieś na odwrocie data... to i można by było pokusić się o uściślenie, które to jej dziecko.

– A to tak było można? – Jagoda się skrzywiła. – Pozować na Matkę Boską, i to ze swoim dzieckiem?

– To częsta praktyka. Na starych obrazach można rozpoznać wiele postaci z epoki. Szczególnie jeśli ktoś fundował obraz. Na przykład Swach, twórca polichromii w Łądzie, kilka razy umieścił na przedstawieniach swoją twarz. Raz nawet jako apostoł. Ludzie kiedyś rozumieli taką konwencję. Malowali czy rzeźbili postacie ubrane we współczesne stroje. Rozejrzyj się.

– To dziś taka aktorka mogłaby pozować na Matkę Boską w dzinsach?

– Dziś jest inna konwencja. – Ksiądz się uśmiechnął. – I dobrze, jeszcze by to jakaś ukryta reklama była. Porozmawiamy jeszcze o tych obrazach. Teraz niestety muszę iść. Obiecałem pomóc, bo ten chłopak, rekwizytor Maciek... miał zadbać o wszystko. Szkoda... Świeć Panie nad jego duszą.

– Znał go ksiądz?

– Poznałem. Miły chłopak, taka złota rączka. A jaki usłużny. – Kapłan westchnął, wznosząc oczy ku sklepieniu. – Ale jak pani jeszcze przyjdzie, to porozmawiamy o tej konserwacji, pokażę pani jeszcze ornat z czasów Sobieskich... I nie tylko ornat! – dodał z zadowoleniem i odszedł żwawym krokiem.

– Przepraszam, musimy się tu ustawić – przerwał im operator, podchodząc z kamerą.

– Wszyscy niezwiązani z filmem proszeni są o opuszczenie planu – zażądała młoda dziewczyna przesadnie stanowczym tonem. – Wszyscy.

– Chodź, coś ci jeszcze pokażę. – Jagoda pociągnęła Leonarda za rękę.

– A wy gdzie?

– Na pewno nie będziemy chodzić po ławkach ani kłęcznikach, ani się wspinać – prychnęła Jagoda. – Pokażę mu, jak się nagrywa dźwięk.

– Jestem przed kościołem. Znajdę Linę i tam będę czekać. Przyjdźcie zaraz, pójdziemy coś zjeść. Ciotka będzie na nas czekać. Teraz chyba poszła na basen – rzekła Tycjana, kierując się do wyjścia.

## Perły

KOŚCIÓŁ WRAZ Z PARKIEM OPASANY BYŁ wiekowym murem z cegły. Rosły tam potężne drzewa. Na równo przyciętej trawie rozłożyła się ekipa filmowa. Różne grupy w różnych miejscach. Panowało lekkie zamieszanie. Na szczęście na tyłach kościoła pod wielkim dębem dojrzała kilka przenośnych małych namiotów. Przy jednym stał reżyser z czapką nasuniętą na oczy w asyście kilku osób. Ledwo było go widać pomiędzy słusznej postury operatorów, korpulentnego kierownika planu i dźwiękowca, który trzymał na ramieniu wielki mikrofon na długim wysięgniku. Mikrofon opakowany był w szarą, futerkową mufkę i wyglądał jak poruszające się pod gałęziami zwierzątko. Mężczyźni zawzięcie dyskutowali. W drugim namiocie przy przenośnych krzeselkach i rozkładanym stoliku urzędowała Angelina i kilka dziewczyn. Angelina przewiązana pasem wyciągała z niego co rusz inny pędzelek i pudrowała kolejno wszystkie podchodzące osoby. Przebrała się. Teraz miała zwiewną żółtą sukienkę i dziwną fryzurę na głowie. Płataninę siwych włosów przytrzymywała kolorowa chusta. Tycjana nie mogła się zdecydować, czy wygląda jak nimfa w średnim wieku czy jak młodociana czarownica.

Z boku stał aktor grający Sobieskiego. Na poły ubrany ze szlachecka, kontusz sarmacki, bokserki sportowe. Spoglądał na wszystko obojętnym wzrokiem, zającadając orzeszki. Nieopodal młoda Marysieńka chodziła w kółko, powtarzając swoje kwestie.

– Och! Jasieńku kochany... Serca mego panie... Już się bałam, że nie dotrzesz, że wszystko na nic... Że już mnie nie kochasz... – recytowała, zajrzała do tekstu i syknęła przez zaciśnięte zęby. – Nie! Że wszystko na nic albo, co najgorsze, że kochać przestałeś! – poprawiła się.

Tycjana chwilę na nią patrzyła. Dziewczyna mówiła z przejęciem, mocno wzdychając, unosiła przy tym oczy i ręce do nieba. Była młoda i urocza, patwienie na nią sprawiało przyjemność. Zastanawiała się, czy tak samo wdzięcznie będzie wyglądać na ekranie.

Nie zauważyła, gdy podeszła Renata. Z bliska wyglądała upiornie. Do tego miała na sobie czarną długą suknię.

– Patrz! Trzech zdań się nie może nauczyć. – Pokazała na Marysieńkę. – Amatorka... – prychnęła z miną doświadczonej zniesmaczonej aktorki. – Przecież to scena dla mnie! – dodała już z wyraźną pretensją w głosie.

– A co będą grać w tym kościele? – zapytała Tycjana.

– Tajne zaślubiny. Mówię ci, że to dla mnie. Ja to potrafię docenić, bo ja tę Marysieńkę szczerze podziwiam. Sobieską oczywiście! Nie tę. – Przewróciła oczami. – Wyobraź sobie! Była żoną jakiegoś niemożliwie bogatego grubasa, nerwowego opoja, czyli wiadomo... nieszczęśliwa i niezrealizowana. Ale nie poddawała się i nie marudziła, tylko działała. Rozkochoła w sobie wolnego, przystojnego sąsiada... łapiesz... – kiwnęła porozumiewawczo głową – tego właśnie Sobieskiego! Wyobrazasz to sobie? Pisała sobie do niego liściki, że się nudzi, że czeka – wyliczała na palcach – że jej niemiło obok grubego chłopca na poduszce spać. Komu byłoby miło. – Skrzywiła się. – Że to fujara. Dosłownie tak pisała. I wyobraź sobie, tak zakręciła tego Sobieskiego, że uroczyście w kościele przyrzekł jej miłość. Zadeklarował, że będzie na nią czekał, aż uciekną i będą żyć we Francji, albo ona się rozwiedzie. Niby to proste. Słowa, słowa, słowa, a ja uwielbiam słowa. – Przymknęła porozumiewawczo pomarszczoną powiekę. – Z tym że on ich dotrzymał. – Zamyśliła się przez chwilę. – I co?! Czy to nie rola dla mnie? – Pokazała na siebie, oczekując potwierdzenia.

Tycjana nieznacznie kiwnęła głową. W tej chwili, patrząc na Renatę, trudno było sobie to wyobrazić. Nie miała jednak odwagi zaprzeczyć.

– A ile ona miała wtedy lat?

– Nieważne! – prychnęła Renata, niezadowolona z pytania. – Do tego trzeba wytrawnej kobiety, a nie podlotka. Nie masz pojęcia, jak ona pięknie potrafiła foszyć! Że do niej za rzadko pisze! Jak on akurat z Turkami pod Wiedniem był. Że pewnie ją zdradza! Jak on o mały włos w jakiejś bitwie nie zginął. Ciagle się tłumaczył. I to jest metoda. Dziewczyna umiała podsycać uczucie. Mistrzynie! Mówię ci! A ta mała – pokazała palcem na Mery – to tylko tatusiowi potrafi focha strzelić.

Szybko jednak opuściła palec, bo dostrzegła producenta. Janusz Raut szedł w kierunku swojej powtarzającej rolę córki, słuchając przy tym, co asystent szepce mu do ucha. Tycjana nie wiedziała, czy słucha go uważnie czy wcale. Miała wrażenie, że Raut należy do tego rodzaju osób, które gdy je spotkasz na schodach, nie wiesz, czy właśnie idą do góry czy na dół.

– Przecież ja nie mogę tak tego zostawić – niespodziewanie odezwała się Renata, wyrwywając ją z zamyślenia.

Tycjana nie była pewna, czy powiedziała to do niej czy do siebie, bo aktorka, zakasując suknię, podeszła już do producenta i stanęła pomiędzy nim a jego asystentem.

– Niech pan na mnie spojrz! Proszę się przyjrzeć, tylko dokładnie – zażądała od Janusza Rauta, stając na palcach i przysuwając jego twarz do swojej. Mężczyzna mimo całego swego opanowania nie był przygotowany na tak bliską konfrontację; zrobił krok do tyłu, nieznacznie oglądając się za siebie, by sprawdzić, ile ma jeszcze miejsca na dalsze wycofywanie się. Renata nie dała mu się od siebie oddalić i zrobiła krok do przodu. – Niech pan patrzy! Doskonała robota. Trudno uwierzyć, ale pod tą charakterystyczną kryje się piękna, dużo, dużo, duuużo młodsza kobieta, nieprawdaż? – zaczęła, trzepocząc powiekami.

– Muszę uwierzyć pani na słowo. – Janusz Raut kiwnął głową i uśmiechnął się blade.

– Oczywiście, że musi pan! Ja żadnej z tych zmarszczek nie mam. To doskonała charakterystyka, dzieło naszej wspaniałej, wspaniałej – podkreśliła głośnym westchnięciem – charakterystyki Angeliny Raj. Tylko ona potrafi z tak młodej twarzy zrobić starą. Jak skończymy zdjęcia, przyjdę się panu pokazać. Oczywiście, żeby docenił pan kunszt wykonanej tu pracy. Za to pan płaci między innymi – dodała, wykrzykiwając w uśmiechu marszczące się usta.

– Tak, tak – przytaknął Janusz Raut. Próbuując się od niej uwolnić, zerknął jej przez ramię i machnął do córki.

– To jesteście umówieni – skwitowała zadowolona z siebie Renata.

Producent pospiesznie ruszył w kierunku córki. Podenerwowany Eksel próbował powiedzieć coś aktorce, ale wzruszyła tylko ramionami i z triumfalną miną wróciła do prowizorycznej charakterystyki. Tycjana obserwowała producenta, który korzystając z tego, że córka przestała powtarzać kwestię, podeszedł do niej i chwycił ją w ramiona.

– Pięknie wyglądasz – podziwiał. – Moja mała księżniczka zostanie wkrótce prawdziwą królową.

– Ale mam tremę – stęknęła młoda Marysieńka. – Po tym wszystkim...

– Kochanie, rozmawialiśmy, nie będziemy do tego wracać – oświadczył stanowczym ojcowiskim tonem. – Wszystko, powtarzam, wszystko jest w porządku – dosadnie akcentował każde słowo. – Show must go on. Poza tym to praca. – Uśmiechnął się jak zwykle kącikami ust do dołu. – A uczyłem cię, że praca ma to do siebie, że lubi być wykonana, bez względu na okoliczności. Poza tym wierzę, że będziesz wspaniała – dodał przyjaznym tonem i przytulił córkę.

– Ale nie będziesz patrzył? – zapytała uspokojona. – Będę się wstydzić – dodała, uwalniając się z jego ramion.

– Miliony będą cię oglądać. Czego tu się wstydzić. – Zrobił krok w tył. – Pomyśleć... moja piękna córka we wspaniałym historycznym filmie. – Ujął jej palec, unosił go i okręcił nią kilka razy, zachwycając się wirującą suknią. Rzeczywiście był to imponujący strój. Błękitny stanik z wielkim owalnym dekoltem opinał szczupłe ciało niczym gorset. Bufiaste rękawy sięgały poniżej łokcia. Spod ciasnego stanika, zakończonemu w szpic na brzuchu, spływała szeroka spódnica z błękitnej, haftowanej złotem tafty. Wszystko to zdobiły ażurowe koronki, kolorowe wstążki, misterne kokardki, fantazyjnie upięte falbanki. Ubioru dopełniały białe pończochy i także pantofelki ze złotymi sprzączkami.

Dziewczyna wirowała zadowolona, dopóki nie zakreśliło jej się w głowie. Ojciec chwycił ją za ramiona i przytrzymał. Uśmiechał się z niekłamana dumą, dumna była również córka. Raptem ni z tego, ni z owego zrzedła mu mina, uśmiech zniknął z twarzy.

– Co się stało? – zapytała zaniepokojona Mery. Ojciec nie odpowiadał, musiała znać taki wyraz twarzy, bo znieruchomiała i nie odważyła się już odezwać.

– Co to jest? – wykrzyknął po chwili dłużącego się napięcia.

– Co?

– To! – Pokazał na jej szyję.

Zdobił ją sznur drobnych pereł.

– Tak mi dali – odpowiedziała, dotykając palcami wisiora.

– To jest ta biżuteria?! Co to jest? – zapytał, szukając wzrokiem swego asystenta. Eksel nie odważył się odezwać. – Sztuczne perły z jarmarku! Jakiego jarmarku?! – Producent mówił coraz bardziej podniesionym głosem, przykuwając uwagę coraz większej grupy osób. – Co ja mówię! Ze sklepu wszystko po cztery złote! Jakiejś chińskiej hurtowni? Czy tylko ja, czy jeszcze ktoś tu czegoś nie rozumie?! – pytał, rozglądając się dookoła, ale nikt nic nie powiedział. – Przecież to była Francuzka, dwórka królowej! Żona... Jaką scenę kręcicie? – zwrócił się do córki.

– W kościele, z tą tajną przysięgą... – odparła Mery. – Dziś i jutro.

– Czyli – wycedził – ktoś tu chce mi powiedzieć, że żona najbogatszego człowieka w kraju, Zamoy-skiego!... W jednym z największych państw ówczesnej Europy i najbogatszych, dodam!... Przyjechała na schadzkę z kochankiem w jednym małym sznurku? – Znowu pokazał palcem na dekolt córki. – Ledwo widocznych koralików! Czy tylko ja tu czegoś nie rozumiem?! – Podniesiony głos sprawił, że zamilkli wszyscy członkowie ekipy. Odwrócili się operatorzy i sam reżyser podniósł głowę. – Musiała się szykować od miesięcy! – kontynuował coraz bardziej wzburzony producent. – Nie miała nic innego, nad czym miałyby się zastanawiać! Miało to być coś wyjątkowego! Coś cennego, uwodzicielskiego! Coś, od czego wzroku nie można oderwać, a nie to bładziewie! – wykrzyczał już konkretnie w stronę asystenta. – Za to coś płacę?

Eksel spuścił głowę. Producent zaś ponownie wziął wisiorek w palce, tylko tym razem szarpnął i zerwał go z szyi córki. Perelki rozsypały się wprost w trawę.

– Ale, tato – jęknęła młoda aktorka – rozmawialiśmy, rekwizytor przecież... – Nie dokończyła, bo ojciec zgromił ją wzrokiem.

Wśród zastygłych dookoła ludzi pierwszy poruszył się reżyser, który do tej pory nie reagował, tylko z pewnej odległości obserwował rozgrywającą się sytuację.

– Dzisiaj musimy nakręcić tę scenę – stwierdził, podchodząc do producenta. Widać było, że próbuje zachować spokój. Mówił wolno, głęboko oddychał i włożył rękę do kieszeni.

Tycjana zauważyła, że w kieszeniach zacisnęła pięści.

– To niech się znajdzie coś innego! – grzmiał producent. – Wydadę milion na sznurki ze straganu? Czekam! – dodał i podszedł do składanego krzeselka z napisem reżyser na oparciu. Rozsiadł się na nim, zakładając nogę na nogę. – Poczekam!

– Kostiumograf! Kierownik planu, do mnie! Gdzie jest Szpilka? Garderobiana? – pytał reżyser, nasuwając daszek czapki prawie na nos.

Ludzie zaczęli szeptać, ktoś wołać, a ktoś dzwonić. Zapanowało ogólne zamieszanie. Część osób biegała jak w ukropie, niektórzy ze zrezygnowanymi minami usiedli na trawie. Aktor grający Sobieskiego należał do tej drugiej grupy. Z obojętną miną ściągnął spodnie i – w samej koszuli i bokserkach – zaczął znowu coś jeść. Młoda Mery ani nie biegła, ani nie usiadła. Stała w tym samym miejscu, zaczęła tylko chlupać, głośno pociągając nosem.

Tycjana już miała iść szukać Angeliny, by jej o wszystkim opowiedzieć, gdy dostrzegła przemykającego pod murek za spuszczoną głową i szmacianą siatką na ramieniu konsultanta historycznego. Praktycznie przylepiony do ściany przemknąłby niezauważony, gdyby nie ciągnący się po ziemi kabel. Zahaczył o niego stopą i runął w trawę, przewracając przy tym mały stolik, na którym stały butelki z wodą, piramidki plastikowych kubków i termosy z napojami. Kilka osób musiało to zbierać. Oczywiście konsultant historyczny również dokładał kubek do kubka, otrzepując je ze źdźbeł trawy. Mało starannie.

– Co to za łamaga? – zapytał producent.

– Konsultant historyczny – wyjaśnił Eksel.

– I ja za niego też płacę? – Asystent nie odpowiedział. – Proszę tu do nas – zawołał producent. Konsultant wstał z kolan i podszedł z plastikowym kubkiem w rękę. Przyglądził ręką przetłuszczone strąki włosów, poprawił okulary na nosie i z przestrawem w oczach czekał na pytanie. – Niech pan tu wszystkich oświeci. Czy Maria Kazimiera d'Arquien primo voto Zamoyska pojechałaby na tajną przysięgę kochanków do kościoła w czymś takim? – Pokazał na drobny wisiorek na szyi młodej aktorki.

– To... to raczej mało prawdopodobne – wydukał konsultant historyczny.

– Czyli raczej nieprawdopodobne, tak? – zapytał producent, wbijając w niego wzrok.

– Tak. Biżuteria była majątkiem kobiety. Wolały więc mieć ją przy sobie.

– Wiadomo! – przytaknął producent. – Ruchoomy kapitał. Taką biżuterię zawsze można sprzedać albo dostać pieniądze pod zastaw – perorował, rozglądając się dookoła.

Konsultant drapał się po głowie, jakby się zastanawiał, co tu powiedzieć dalej.

– Bizuteria pojawia się w listach – zaczął z wielkim entuzjazmem. – Mamy list pisany jeszcze ręką mężatki, w którym upraszała Sobieskiego, by przypilnował jubilera, któremu ona posłała kamienie, szlachetne oczywiście, a jak się nie sprawi... – wstrzymał oddech – ...to przyrzekała wychłostać go jak furman swe konie.

– A czy nosiła perły? – zapytał producent, nie kryjąc ironii.

– O tak! Są na wielu portretach.

– Jakiej wielkości... – Raut pokręcił głową wyraźnie niezadowolony z odpowiedzi. – Niech mi pan przypomni? – dodał, patrząc asystentowi produkcji prosto w oczy.

Konsultant historyczny spoglądał wystrasżonym wzrokiem to na Eksela, to na producenta.

– No... takie wielkości czerwonych porzeczek – powiedział, patrząc na Eksela – no... może czarnych porzeczek – poprawił się, podnosząc wzrok na Janusza Rauta, który kpiąco się uśmiechał. – Nie... wielkości agrestu... dorodnego, dojrzalego agrestu... takiego spłaszczonego, trochę z góry, trochę z dołu – dokończył, zerkając na Eksela, i przetaił spoczone czoło.

– Tato – jęknęła młoda aktorka, już pociągając nosem. – Obiecałeś...

– Uspokój się. Wiem, co robię! – odpowiedział nieznoszącym sprzeciwu tonem.

Dziewczyna już się nie odezwała, ale była na granicy płaczu.

– No i się rozmaże – westchnęła Angelina, która właśnie podeszła do Tycjany. – Cała robota na nic – dodała, wpatrując się w rozgrywającą się przed ich oczami scenę.

– Panie Januszu, chciałbym tylko zwrócić uwagę, że jutro nie da się tego nakręcić – odezwał się reżyser, który podszedł do własnego krzeselka okupowanego przez producenta. Tycjana zwróciła uwagę, że daszek jego czapki opierał się prawie na nosie. – Na jutro nie mamy zgody biskupa – wycedził przez zaciśnięte zęby.

– Znam biskupa. Będziemy mieli tyle zgód, ile będzie potrzeba – stwierdził Janusz Raut z nieprzejednaną miną. – Do wszystkiego, co mam, doszedłem dlatego, że nigdy się nie poddaję. Jeśli mam jakąś wizję, to ją realizuję. Bez żałonych kompromisów – rzucił na koniec, wyraźnie już pod adresem reżysera.

– Ja też mam swoją wizję – oświadczył dobitnie Gerard Leja.

– A tego to już zdążyłem się dowiedzieć – odpowiedział Janusz Raut, jeszcze wygodniej rozsiadając się w fotelu.

Jego córka zakryła ręką usta.

– Pan zakłóca mój proces....

– Oczywiście, że zakłócam. Nie żebym się wtrącał w osobiste sprawy córki, ale pragnę zauważyć, że jest znacznie więcej tych, co chcą nakręcić film, niż tych, którzy mają na niego pieniądze! Dobrze się rozumieć? – Spojrzał reżyserowi prosto w oczy.

Dziewczyna chciała coś powiedzieć, ale zgnomiona wzrokiem przez ojca nie odważyła się odezwać. Gerard Leja też się nie odważył. Przez chwilę stał nieruchomo, wpatrując się w producenta, który jeszcze wygodniej rozparł się na jego krzeselku. Zakończył audiencję.

Reżyser ocknął się po dłuższej chwili. Zaczął kręcić się w kółko. W końcu natknął się wzrokiem na stojącą nieopodal Angelinę.

– Renata jest gotowa? – zapytał. Kiwnęła głową. – Kręcimy to ujęcie z nią. Renata i Lolo na plan.

Renata zjawiła się, jakby wyrosła z podziemi, gdy tylko usłyszała dźwięk swego imienia. Podszedł również aktor grający Sobieskiego, teraz w kontuszu i białych bokserkach.

– Ja mam grać w tajnej przysiędze? – zapiszczała radośnie.

– Zwariowałaś? Czy ty siebie widziałaś?! – Gerard Leja nie wytrzymał. – Gramy ujęcie z tobą. Jak patrzysz i wspominasz. Wystarczy! Lina, dobra robota – rzucił w kierunku Angeliny i odwrócił się na pięcie, nasuwając daszek na nos.

– Ale ich nie będzie! – wykrzyknęła Renata z zawiedzioną miną. – Miałam między nimi chodzić...

– To sobie ich wyobrazisz! – wrzasnął reżyser. – Wszyscy na planie za dziesięć minut!

– Oczywiście jestem profesjonalną aktorką. Mogę wszystko zagrać! – prychnęła Renata.

– A ja? – zapytała Mery, która podbiegła do Gerarda. Chciała go chwycić za rękę, ale się cofnęła. Uszytwnił się, splótłszy ręce za plecami.

– A ty jutro – uciął, odwracając głowę od patrzącego na niego producenta.

Janusz Raut założył ręce na piersiach. Wstał i uśmiechał się z satysfakcją, kierując kąciuki ust w dół.

– O, widzisz – zwrócił się do córki. – Spędzimy trochę czasu razem. Porozmawiamy o życiu. Odpoczniesz sobie – stwierdził producent, biorąc zdezorientowaną córkę pod rękę. – Chodźmy już. A ty – zwrócił się do asystenta bez cienia uśmiechu na twarzy – pozbieraj to! – Pokazał na kilka połyskujących perełek w trawie.

– Ja?

– A kto?

Eksel przykląkł i zaczął wydłubywać perłowe kulki z trawy. Nie podnosił głowy. Spojrzał tylko raz, jak Janusz Raut zniknął za rogami. Tycjana uchwyciła spojrzenie, które w tej chwili mogłoby zabić producenta.

– Co to było? – zapytała Angelinę, patrząc na Eksela, potem na oddalającą się młodą Marysienkę. Ojciec szedł obok niej i chciał ją objąć, ale zrzuciła jego ramię z pleców. Odsunęła się od niego, choć dalej szła w tym samym kierunku.

– Do końca nie wiem, ale jakaś męska rozgrywka. – Angelina machnęła ręką w kierunku namiotu, do którego miały pójść. – Swoją drogą to bardzo miłe, jak ojciec tak walczy o własną córkę.

– Proszę cię... – jęknęła Tycjana.

– Tylko mówię, że to miłe.

– Dla tej biednej dziewczyny chyba nie było miłe.

– Można o niej powiedzieć wszystko, ale na pewno nie to, że jest biedna – zachnęła się Angelina.

– To na pewno – zgodziła się Tycjana. – Ale czy uważasz, że mogła mieć romans z tym rekwizytorzem?

– Tego nie wiem. – Siostra wzruszyła ramionami. – Ale jedno wiem. Jak Gerard kręci film, to się zamyka na wszystkich. I dosłownie na klucz w pokoju. Mogła się obrazić na niego. Chcieć mu zrobić na złość... czy ja wiem? A Maciek, nasz rekwizytor, nie przegapiał takich okazji. Chyba nie powinno się źle mówić o zmarłych – zreflektowała się Angelina, zbliżając się do namiotu.

– A czy ona jest w nim zakochana? – zapytała Tycjana ciekawa reakcji siostry. W końcu była kiedyś jego żoną.

Angelina zatrzymała się i spojrzała na nią.

– Trudno w to uwierzyć, ale potrafi być ujmujący. Jak nie jest w procesie. – Ruszyła dalej.

– A czy mógłby zabić, na przykład z zazdrości?

Angelina przystanąła i patrzyła na Tycjanę z niedowierzaniem.

– Skąd ci to przyszło do głowy?

– Tak się tylko zastanawiam... to takie dobrze wyreżyserowane. Mógł na przykład chcieć kogoś ukarać. Z zazdrości... tak tylko mówię – dokończyła Tycjana, widząc marszczące się czoło siostry. Groźna mina w połączeniu z siwymi włosami wyglądała złowieszczo. Coś w tym pytaniu wyraźnie Angelinie się nie podobało.



## Krypta

TYCJANA STAŁA Z BOKU, Angelina zaś bez słowa zaczęła poprawiać Renatę, wyraźnie rozemocjonowaną sytuacją. Gadala przez cały czas i gdy tylko Angelina skończyła, wybiegła z namiotu. Według siostry wszystko dzisiaj skończy się wcześniej, choć to jedno ujęcie mogło potrwać długo, gdyż zapewne Renata będzie próbowała wykorzystać nieobecność głównej aktorki i zagrać dużo więcej, niż miała w planie, dodając jak nie słowa, to gesty, których nie było w scenariuszu. Miała rację, pomyślała Tycjana, widząc, jak Renata usilnie przekonuje do czegoś reżysera, który nie mógł się od niej opędzić. Tycjana bowiem postanowiła nie czekać na siostrę, tylko znaleźć Jagodę i Leonarda, zabrać ich do hotelu, poszukać ciotki i pojechać gdzieś na obiad. Weszła do kościoła i pokręciła się w środku. Nie mogła ich tam znaleźć, na zewnątrz też ich nie było. Telefon nie odpowiadał.

– Oczywiście! – Pacnęła się w czoło. – Przygody! Zaszczyty! – mruknęła pod nosem i wróciła do wnętrza średniowiecznej świątyni, przypomniawszy sobie, że Jagoda miała w planie pokazać Leonardowi jakąś kryptę.

W kościele kręciło się kilka osób. Przekładali światło i kable. Odważyła się nie za głośno zawołać syna, ale akustyka była taka, że obejrzała się na nią cała pracująca w środku ekipa. Tycjana przeprosiła i szukała wejścia do krypty. Mogło być wszędzie. Przy ołtarzu, przy wejściu bocznym, w jednej z naw lub kaplic. Już miała się poddać, bo skupiała na sobie wzrok członków ekipy, którzy niosąc ciężkie statywy lub płącząc się w kilometrach kabli, musieli jeszcze ją wymijać.

W ostatniej chwili dostrzegła w nawie bocznej kutą barierkę, właściwie żeliwny, zdobiony płotek z dwuskrzydłowymi, również kutymi drzwiczkami. Podeszła, drzwiczki musiały dokąds prowadzić. Nie myliła się. Płotek zastawiał schody, które biegly pod posadzkę.

– Leo – szepnęła dosyć głośno, wychylając się zza żeliwnych barierek, ale jej głos rozchodził się po kościele. Głośniej nie zamierzała krzyczeć. Drzwiczki były zamknięte na klucz, a płotek sięgał jej do pasa. – Leo – syknęła jeszcze raz, przewieszając się przez barierkę. Nikt nie odpowiedział; już miała odejść, gdy usłyszała pojedyncze chlipnięcie lub dźwięk, który przypominał łkanie.

O nie! – pomyślała, szybko rozglądając się dookoła. Znowu chce go wystraszyć, a on wcześniej czy później nabawi się jakichś lęków, myślała, czekając, aż przejdzie dźwiękówiec z wysięgnikiem na ramieniu. Co gorsza, jego ojciec miałby wtedy rację. Może siedzi w krypcie? A jeśli boi się wyjść, bo zsiąkał się ze strachu? Gdy tylko znikła jej z oczu futrzasta osłonka kiwającego się na wysięgniku mikrofonu, zawiesiła torebkę na szczebelku i przełożyła nogę. Najpierw jedną, potem drugą. Spódnica się zahaczyła, ale z jedną nogą w powietrzu udało jej się wyplątać. Zeszła schodkami w dół. Schodki były współczesne, kryptę więc musiano odkryć całkiem niedawno. W środku było ciemno. Próbowwała poszukać kontaktu w ścianie, ale nie znalazła.

– Jesteś tu? Leo? Odezwiąj się – prosiła. Cisza. Już miała się cofnąć, gdy za plecami usłyszała bardzo wyraźne chlipnięcie. Odwróciła się. Za sobą miała szklane drzwi. Wymacała je. Były niedomknięte. Weszła do środka. W kącie na podłodze siedział ktoś skulony. – Leo, to ty? – zapytała bez przekonania, patrząc na postać ledwie widoczną w słabym świetle telefonicznego ekranu.

Kucnęła i wszystko stało się jasne. Nie zobaczyła twarzy, bo skulona postać opierała twarz na kolanach, ale upięty na czubku głowy potargany kok wystarczył, by ją rozpoznała.

– Szpilka? Co pani tu robi? – zapytała łagodnym głosem. Postać ledwo podniosła głowę. – Szukają pani – dodała i pożałowała. Dziewczyna zatrzęsa się, pociągając nosem. – To nie moja sprawa – oznajmiła uspokajająco. – Ja nikomu nie powiem. Nie jestem z filmu.

– To kim jesteś? – Szpilka podniosła głowę. W nikłym świetle wyglądała jak duch. Nie dość, że ostre cienie padały na jej twarz, to jeszcze miała rozmazane od płaczu oczy.

– Siostrą Angeliny. Zaprosiła mnie, tak gościnnie.

– Tu ciebie zaprosiła...? – Rozejrzała się po krypcie.

– Właściwie to szukam dwóch nastolatków. Mojego syna Leonarda i Jagody. Myślałam, że mogli tu przyjść. Może byli? – Szpilka pokręciła głową. – A pani co tu robi poza tym, że się ukrywa?

– Poza tym nic. – Wzruszyła ramionami.  
– Wszyscy pani szukają.  
– Wiem. Może nie znajdą. – Szpilka pociągnęła nosem.  
– Ja znalazłam.  
– I co? Pójdiesz na górę i powiesz, że tu jestem? – Łypnęła spod oka, które w poświacie niebieskiego światła wyglądało upiornie.

– Siedzi pani w krypcie, a trochę tu ciągnie od ziemi. Przeziębci się tu pani. Wcześniej czy później trzeba będzie stąd wyjść – próbowała jak najłagodniej Tycjana.

– Zostanę wampirem.

– Musiałyby pani znaleźć wygodną trumnę. Taką na setki lat.

– Jest ich tu ze trzydzieści. – Szpilka wzruszyła ramionami.

Tycjana zeszywniała. Musiały stać gdzieś za jej plecami, na szczęście poza nikłym światłem ekranu w telefonie było ciemno. Nie zamierzała się odwracać.

– A właściwie dlaczego pani się chowa? – zapytała po chwili.

– A dlaczego mnie szukają? – odpowiedziała pytaniem Szpilka.

– Dokładnie nie wiem. Jest jakaś afera z perłami Marysieńki, z tego, co zrozumiałam, nie pasują producentowi. Zdaje się, spodziewał się czegoś innego, bardziej spektakularnego.

– Szuka naszyjnika Marysieńki? Drogocennego, bezcennego, z rubinami. – Szpilka wykrzywiła usta w nieszczerzym uśmiechu i wyciągnęła z kieszeni paczkę papierosów i zapalniczkę.

– Tu chyba nie wolno palić – zainterweniowała Tycjana.

– Wchodzić też nie – odparowała Szpilka, odpalając zapalniczkę.

W świetle drżącego płomyka Tycjana zobaczyła już nie tylko rozmazany makijaż, ale też zapłakane, przekrwione oczy i plamy na skórze układające się w smugi po przecieraniu zapłakanej twarzy brudną ręką.

– Jaki naszyjnik? – zapytała, ale nie usłyszała odpowiedzi.

Szpilka zaciągnęła się, wypuszczając chmurę ledwo dostrzegalnego dymu.

– A wiesz, co jest najgorsze? – zapytała dziewczyna, patrząc na żarzącą się końcówkę papierosa. – Że nikt się nim nie przejął. Wszystko kręci się dalej. Przedstawienie trwa. Żadna z tych jego panien nie zaplakawo nawet, chyba że robiąc sobie zdjęcie w czerni na Instagrama. To ten twój syn z córką reżysera go znaleźli? – zapytała, zaciągając się ponownie. Tycjana przytaknęła. – Też go widziałaś? Jak wyglądał?

Nie zamierzała jej demonstrować jego pozycji, jak to uczyniła Jagoda przed producentem.

– Spokojnie. Oczywiście to smutne, jak młody człowiek umiera na serce w tym wieku...

– To niemożliwe. On nie miał serca – weszła jej w słowo Szpilka i zaciągawszy się mocno, wypuściła gęstą chmurę dymu prosto w twarz Tycjany, która kuciała naprzeciwko niej. Tycjana zamachała ręką, by go od siebie odgonić, i uderzyła dłonią w stare drewno. Poczowała kurz i pył, który osypał się od tego głuchego uderzenia.

– Mówiłam ci, że tu stoją trumny. Idź już, ja zaraz przyjdę.

– Porozmawiamy później?

– Tak. Porozmawiamy później – odpowiedziała dziewczyna.

Tycjana uznała, że to dobry pomysł. Wstała, starając nie przesunąć się ani o centymetr w stronę, gdzie mogły stać wiekowe trumny. Postanowiła wyjść, a z dziewczyną rzeczywiście spotkać się na powierzchni. Dym papierosowy leciał prosto w jej stronę. Innej drogi do wyjścia nie miał. Zaczęła posuwać się w tym kierunku, przesuwając dłoń po szybie.

– Masz zapalniczkę – powiedziała Szpilka, widząc, że Tycjana boi się obrócić.

– Dziękuję. – Tycjana zapaliła płomyk i zrobiło jej się raźniej, dopóki nie zobaczyła na szybie odciśniętych dłoni. Wyglądały strasznie, jakby ktoś chciał stamtąd wyjść, przylepiając ręce do tafli szkła. Odruchowo się cofnęła. Zahaczyła nogą o stojącą na ziemi trumnę. Potknęła się i by złapać równowagę, oparła się dłonią o stare wieko, złapała jakiś patyk. Spojrzała na niego i krzyknęła, widząc leżącą obok czaszkę. Trzymała w ręku piszczał. Rzuciła ją na ziemię. Wtedy zobaczyła szczerzącą zęby łasicę albo kunę. W rozdziawionej paszczy wystawały cienkie kły. Były skierowane dokładnie w jej stronę, centymetr od nadgarstka. Coś zachrząściło. Obok była druga. Tej już się nie przyjrzała, ruszyła biegiem w kierunku wyjścia. Na schodach mało nie połamala nóg. Przeskoczyła trzy naraz, potknęła się i zapłatała we własną spódnicę. Dobiegła do samej góry. Zatrzymała się dopiero przed zamkniętymi skrzy-

dłami kutej bramki, chwyciła się żeliwnych prętów i odetchnęła z ulgą, gdy raptem poczuła na plecach i szyi kosmyki sierści. Wrzasnęła przeraźliwie, zaczęła machać rękami, krzyczeć i podskakiwać, próbując zrzucić z siebie zwierzę. Odwróciła się z krzykiem, osłaniając rękami twarz. I chwilę trwało, nim w atakującym ją zwierzęciu rozpoznała futerkowy osłaniacz profesjonalnego mikrofonu na długim wysięgniku. Osłupiały dźwiękowiec stał z drugiej strony, opierając się o żeliwny płatek. Podniósł mikrofon jak najwyżej, nie mogąc uwierzyć w to, co widzi.

– Cięcie!!! – usłyszała w oddali wrzask reżysera.

Spojrzał na nią i z bezsilności zaczął uderzać głową o kościelną ławkę.

Sobieski uśmiechał się i bezgłośnie klaskał.

## Sakwa

– TYMONA, NIE PRZEJMUI SIĘ TAK – pocieszała Tycjanę Renata, która siedziała na krzeselku przed lustrem w prowizorycznym namiocie Angeliny. Siostra, zdaje się, nie usłyszała, bo kawałek dalej otrzepwała pędzle z pudru. – I tak by powtarzał tę scenę – przekonywała ją aktorka, oglądając w lustrze swój profil.

Tycjana lekko kiwnęła głową, ale się nie odezwała. Po raz drugi przerwała zdjęcia. Po raz drugi reżyser nakrzyczał na nią, a dźwiękowiec o mały włos nie stracił mikrofonu. Nie tylko oni patrzyli na nią jak na wariatkę. Reszta zgromadzonej ekipy również. A jeśli przyszedł ktoś nowy, to pokazywano ją sobie palcami.

– Ja nie tak ją widziałam – mówiła Renata do lustra. – Znaczy Marysienkę. Ja nie tak widzę tę postać. Wyobraź ją sobie, wspaniała kobieta. Królowa, może już była, ale moim zdaniem, skoro zwykły profesor jest do końca życia profesorem, to taka królowa jest jeszcze bardziej królową. Zamknij oczy – rozkazała, patrząc na Tycjanę. Tycjanie było wszystko jedno, więc je zamknęła. – Maria Kazimiera u schyłku życia staje przy kościelnej ławce i wspomina ten pierwszy... oczywiście nie pierwszy, bo była mężatką... ale ten prawdziwy ślub! Może nie prawdziwy, bo przecież sekretny, ale przed księdzem. Wyobraziłaś sobie już? To możesz otworzyć oczy. I co, ona nic nie robi? Ja się pytam?! Co? Tylko patrzy? – Skrzywiła się z dezaprobatą. – W scenariuszu jest, że widzi przeszłość jak przez mgłę i szklą jej się oczy. To miałyby być wszystko? Oczy się szklą?! Płakać to ja mogę na zawołanie, ale uważam, że to za mało. Uważam, że powinna do tej swojej przeszłości, czyli do siebie za młodu, wyciągnąć choćby tęskne ramiona.

– Jak wyglądają tęskne ramiona? – zainteresował się aktor grający Sobieskiego, który zaszedł do namiotu, by poprawić przyklejone włosy. Renata wyciągnęła ręce przed siebie. – OK. – Uśmiechnął się usatysfakcjonowany odpowiedzią. Tycjana nie wiedziała, czy pytał poważnie, czy sobie z Renaty żartował. Wstał i wziął kontusz do ręki. – Chyba musimy już iść. – Wskazał kilka osób, które do tej pory siedziały oparte o mur.

Tycjana, która do tej pory ukrywała się w namiocie Angeliny, również zamierzała się ulotnić, gdy tylko wszyscy znowu pójdą do kościoła. Niestety Józefina była w drodze pod kościół i kazała jej poczekać. Lina przypudrowała nos dwójce statystów i w końcu też mogła usiąść. Pokazała Tycjanie puste krzeselko obok.

– Podobno, jak wychodziłaś z krypty, to ciągnął się za tobą dym. Prawda to? – zapytała ze śmiechem. – Dźwiękowiec jeszcze nie może dojść do siebie. Za to mają wszystko na kamerze – przekazywała, pakując pas z pędzłami i inne akcesoria do torby.

– Przestań, proszę cię – jęknęła Tycjana.

– Ale po co ty tam wchodziłaś, przecież było zamknięte?

– Mówiłam ci, że szukałam Jagody i Leonarda.

– Znalazłaś?

„Nie, ale...”, chciała powiedzieć, gdy do namiotu weszła uśmiechnięta od ucha do ucha Jagoda, za nią Leo.

– Dlaczego chciała pani zabić mikrofon? – zapytała od progu.

– Mamo! – wykrzyknął równie rozbawiony syn. – Operator mówi, że ten filmik z tobą zrobi większą oglądalność niż ten, co oni teraz kręcą. Powiedział, że mi później pokaże, ale dobrze wyszło i mają to!

– Mowy nie ma! – zaprotestowała Tycjana przerażona wizją zobaczenia siebie, jak walczy ze sztucznym futerkiem. – Przestraszyłam się po prostu! Wydawało mi się, że widziałam prawdziwą kunę albo łasicę w krypcie, i dłatego... – próbowała po raz kolejny wytłumaczyć swoją dziwną reakcję.

– Nic się pani nie wydawało. – Jagoda pokiwała głową. – W krypcie jest trzydzieści trumien, najstarsza chyba z XIV wieku, najmłodsza z XVIII. Tę kryptę odkryto całkiem niedawno, jak wymieniano posadzkę. Ale, co najfajniejsze, obok porzucanych ludzkich kości znaleziono też maleńkie kosteczki.

Zbadano je i okazało się, że należą do kun. Proboszcz na pamiątkę postawił wypchane zwierzęta na trumnice. Tak żeby fajnie wyglądało. I dobrze to wygląda. I chyba wiarygodnie. – Zaśmiała się.

– Cool – przytaknął Leonard. – Pokażesz mi?

– Tak, ale nie teraz – odparła Jagoda. – Ojciec jest wściekły i do tego w procesie. Jak mu teraz ktoś wejdzie w kadr, to go zabije. Jestem tego pewna. Nawet mnie nie oszczędzi. Mówiłam ci.

– Nie widziałaś, że były wypchane? – zwróciła się do siostry Angelina.

– Nie mogłam im się przyjrzeć. Miałam tylko zapalniczkę.

– Skąd? – zapytała przytomnie Angelina.

– Wyobraź sobie, że miałam od...

– O, ciotka Józefina idzie – przerwał jej Leo. – Super, to idziemy na obiad! – ucieszył się, patrząc na wyjście z namiotu.

Tycjana wstała również i zobaczyła, jak Leonardowi rzadnie mina. Nie ucieszył się, że zobaczył ojca... – pomyślała, podchodząc. Oj, nie ucieszył się, stwierdziła w duchu, widząc jego reakcję. Zmarszczyło mu się czoło, zacisnęły szczęki, po czym fuknął przez zacisnięte zęby:

– Mamo, do ciebie.

Grobowy ton zaciekawił wszystkie kobiety. Tycjana, Angelina i Jagoda podeszły do wejścia prawie jednocześnie.

Tycjanę zamurowało, Angelina rozpromieniła się w sekundę, a Jagoda zapytała:

– Kim on jest?

– Policjantem – oświadczyła Lina, poprawiając fryzurę. – Byłym. Zawieszonym za pobicie... kochanka żony.

– A, już wiem. – Jagoda kiwnęła głową. Z zainteresowaniem obserwowała drobiącą ciotkę Józefinę, która wielce zadowolona szła pod rękę... z Jarotą. Były policjant na widok wpatrujących się w niego osób przecesał palcami kudłate włosy. Krótsze niż przed wyjazdem. Wyraźnie przycięte. Poza tym wyglądał jak zwykle. Miał czarny podkoszulek z logo jakiegoś zespołu, czarne dżinsy i szarżale trampki.

– To ten, co zastał kochanka żony we własnych kapciach? – dopytywała nastolatka, przyglądając mu się z wyraźną ciekawością. – W swoim własnym domu?

Angelina wesoło przytaknęła i podbiegła do lustra.

– Właśnie ten – odpowiedziała, w pośpiechu poprawiając włosy, po czym rozciągnęła palcami powieki w kącikach, by domalować mocne kocie kreski.

– Mówiłaś mi, pamiętam – ciągnęła Jagoda. – Nieźle. Fajny ten twój chłopak.

Angelina wyciągnęła z kosmetyczki szminkę. Bez dwóch zdań była w kolorze strażackiej czerwieni, tak gęstej i błyszczącej, że usta wyglądały jak mokre, a Angelina jeszcze je oblizywała, poprawiając palcami fryzurę. Tycjana patrzyła na siostrę. Zapytana, musiałaby przyznać, że ten odcień czerwieni doskonale pasuje do srebrnej szarości. Niestety, dodałaby w duchu. Leonard stał z szeroko otwartymi oczami i spoglądał to na jedną, to na drugą. Patrzył z niedowierzaniem na Angelinę ostentacyjnie poprawiającą dekolt, żeby bardziej wyeksponować biust, i z litością na Tycjanę, która nie potrafiła wykrzesać ni pół gestu.

– Podejźmy się przywitać – zaproponowała Jagoda, pociągając go za rękaw, Leo jednak nie zareagował.

– Idę do hotelu – obwieścił zasadniczym tonem. Odwrócił się na pięcie i wyszedł z namiotu. Udał, że nie widzi machającej doń Józefiny.

Jagoda patrzyła na niego zdziwiona, ale wzduszyła ramionami i zadarła nos, demonstrując maksymalne obrażenie. W innych okolicznościach Tycjana byłaby dumna, że nie zareagował na dyspozycję dziewczyny, ale teraz dumna nie była.

– A jemu co? – zapytała Angelina, mierzwiąc bałagan na głowie. Tycjana nie odpowiedziała, co też nie za wiele siostrę obeszło, przede wszystkim uśmiechała się do nadchodzącego Jaroty. – Wiesz – szepnęła Tycjanie na ucho – jak tak teraz myślę, to wcale mi się nie sprzykrzył...

– Nie sprzykrzył ci się? – Tycjana powtórzyła jej słowa, mocno odchrząkując. Czowała, jak zasycha jej w gardle.

– Tak myślałam, ale już tak nie myślę – mruknęła zadowolona, obrzucając Jarotę przeciągłym spojrzeniem. – Zależy mi...

– Wróćcie do siebie? – ledwo wydukała Tycjana. – Zechce?

– Titi. – Siostra machnęła ręką. – Skoro ja chcę, to dlaczego miałyby nie zechcieć. Myślę, że jesteście dla siebie stworzeni – oświadczyła Angelina, zaciskając w talii pasek sukienki.

Jagoda spojrzała na nią z pełnym uznaniem. Tycjana wiedziała, że powinna pójść za synem i spróbować mu to jakoś wyjaśnić, ale na razie nie mogła ustać na nogach. Siadła na krzeselku, oparła łokcie na prowizorycznym stoliku i schowała twarz w dłoniach. Nie na długo, bo ciotka w końcu dotarła do namiotu i wykrzyknęła od progu triumfalnie.

– Zobaczcie, kogo wam tu przyprowadziłam!

– Nie spodziewałam się ciebie. – Angelina uśmiechnęła się, podeszła do Jaroty i pocałowała go w policzki. Objęła go ramieniem. – Ale nie masz pojęcia, jak się cieszę, że jesteś.

Tycjana dostrzegła, jak Jarota zerka na nią kątem oka. Machnęła mu tylko ręką, ale nie wstała.

– A ja się spodziewałam! – oświadczyła Jagoda, wpychając się pomiędzy Jarotę a Angelinę. – Słyszałam, że przydajesz się w wyjaśnianiu niewyjaśnionych spraw. Jagoda – przedstawiła się, podając mu rękę. – Pierwsza byłam na miejscu zgonu denata. Myślisz, że to morderstwo?

– Jeszcze nie wiem, co myślę – odparł Jarota, uśmiechając się do nastolatki i rzucając lekko zdezorientowane spojrzenia w kierunku Tycjany, która nie wytrzymała i odwróciła głowę, by na niego nie patrzeć.

– Za mojego życia nikt dobrowolnie nie wyzionął ducha zakuty w dyby – oświadczyła poważnym tonem Józefina. – Dlatego uznałam, że też powinieneś przyjechać. Poza tym mam urodziny, wiedziałeś? – Uśmiechnęła się przymilnie.

– Tort i świeczki czekają – wymknęło się Tycjanie i dopiero widząc miny wpatrującej się w nią czwórki, zdała sobie sprawę, że powiedziała to głośno.

– Titi, żadnych świeczek nie będzie. W moim wieku świeczki mogłyby kosztować więcej niż tort – oświadczyła niezrażona Józefina. – A o czymś słodkim pomyśl. Dobrze, że od razu przyjechałeś. Wiedziała, że dziewczyny się ucieszą – dodała, uśmiechając się od ucha do ucha. – Titi, ustąp mi miejsca. Wiesz, że nasz Jarota to zna chyba wszystkich policjantów. Zanim przyjechał, już wszystko wiedział, co tu się stało.

– Mam kolebę, jeszcze ze szkoły policyjnej... Jest starszym aspirantem w Tucznie – wytłumaczył się.

– Czy on nazywa się Malec? – zainteresowała się Angelina.

– Tak, ale mówiliśmy na niego Maleństwo.

– Że dziecinny? – zagadnęła Jagoda.

– Że maleństwo.

– Może to któryś z tych, którzy mnie przesłuchiwali? – Jagoda podrapała się po głowie.

– Nie wykluczam – stwierdził Jarota.

– Siadaj, proszę. – Angelina przyciągnęła go do siebie, zdejmując swoją wielką torbę z sąsiedniego krzeselka. Sama oparła się o stolik, stanąwszy tuż obok. Wygięła ciało, wyeksponowała długie nogi, zakładając jedną na drugą, i odchyliła głowę. – Wszystko ci opowiem ze szczegółami. Tak się cieszę, że jesteś. Od razu czuję się bezpieczniej.

– A nie mówiłam? – Józefinie aż oczy zabłyśły.

– Miałaś rację – przytaknęła Angelina. Położyła jedną rękę na ramieniu Jaroty, drugą przyłożyła do pierś. – Byłam taka rozrzuśiona – dodała, mrugając, jakby jej coś wpadło do oka.

Jagoda kręciła głową z uznaniem.

Tycjana zacisnęła usta. Tysiące myśli kłębiło jej się w głowie. Przecież Angelina uciekła bez słowa! Nie chciała niczego tłumaczyć, a teraz zaczęła opowiadać i opowiadać... Nie mogła już znieść tego mizdrzenia się, ale przecież Lina miała do tego prawo. Kiedyś byli razem, o Tycjanie nic nie wiedziała. Mogła go sobie kokietować, ile tylko chce. Zresztą nie wyglądało na to, że mu to przeszkadza. A Angelina wyglądała pięknie. W zwiewnej, krótkiej sukience, z błyszczącymi, czerwonymi ustami, rozśmiana, świegocząca, nawet siwe włosy zasrebrzyły się w słońcu. Czowała, że jest jej przeciwieństwem we wszystkim. W długiej lnianej spódnicy, ze spiętymi włosami, a przede wszystkim skrzywioną miną. Nie mogła patrzeć ani na Angelinę, ani na siebie. Ruszyła w kierunku wyjścia.

– Przepraszam was. Muszę porozmawiać z synem – oznajmiła szorstkim głosem. Sama przestraszyła się tego tonu. – Spotkamy się później – pospiesznie rzuciła przez ramię. Chciała, żeby zabrzmiało mniej grobowo, ale znowu dobyteł się z niej nerwowy, poważny ton.

– Dobrze. Leć, jak musisz – przytaknęła Angelina, machnąwszy ręką.

Jarota nic nie powiedział.

Józefina spoglądała to na jedną, to na drugą. Zamierzała chyba coś powiedzieć, ale Tycjana zgromiła ją wzrokiem i ciotka zrezygnowała niezadowolona. Na Jarotę Tycjana ledwo zerknęła, udając, że patrzy pod nogi i bardzo się spieszy.

Wyszła, a właściwie uciekła, odprowadzana wzrokiem przez zaciekawioną Jagodę. W głowie miała mętlik. Uspokoila się dopiero na rynku. Nigdy nie potrafiła dobrze zareagować wtedy, kiedy należało. Była na siebie wściekła. Gdyby się przyznała Angelinie, nie musiałyby się teraz wymykać tylko dlatego, że nie wiedziała, jak się ma zachować. Nie miała pojęcia, co pomyślał Jarota, ale przestało ją to obchodzić, gdy tylko zobaczyła pierwszą wieżę krzyżackiego zamku. Czekala ją gorsza przeprawa. Co powiedzieć synowi? Leonard był wyraźnie skołowany. I miał prawo. Musi mu coś powiedzieć. Najlepiej prawdę, tylko jaką? Że były policjant podobał się jej pierwszej, ale potem byli parą z jej siostrą, a potem się rozstali, a potem znowu pojawiła się ona? Tylko że Angelina nic o tym nie wie. Nie powiedziała jej, że coś między nimi zaiskrzyło. A że zaiskrzyło, to już Leonard widział, stając w drzwiach i widząc go półnago. Nawet nie chciała myśleć, co zobaczył oprócz generalskiego mundur.

Tak rozmyślając, szła w kierunku zamku. Im była bliżej, tym wolniej szła. Pod koniec wybrała najbardziej okrężną ścieżkę i to na tej ścieżce dostrzegła idącą w tym samym kierunku Szpilkę. Już z daleka rozpoznała jej drobną figurę i niedbale zapętlony koczek na czubku głowy. Zdziwiła się, że ją tu widzi. Szpilka musiała wyjść z krypty, korzystając z zamieszania, jakie zapanowało po przerwaniu zdjęć przez Tycjanę. Zdażyła również zajść do sklepu, bo nie tylko trzymała palącego się papierosa, ale i otwarła wino. Co kilka metrów zatrzymywała się i popijała je prosto z butelki. Tycjana dogoniła ją i próbowała zatrzymać. Dziewczyna przystanąła, popatrzyła na nią, ale jej nie rozpoznawała.

– Miałymy porozmawiać – zagadnęła Tycjana, przyglądając się dziewczynie.

Szpilka była w oplakanyam stanie. Miała rozmazane od płaczu oczy i ubranie brudne od siedzenia w krypcie.

– A, to ty – zgadła w końcu Szpilka, pociągając wino prosto z butelki. – Odczep się ode mnie – burknęła.

– Ale...

– Ale odczep się – powtórzyła, rozlewając kilka kropel wina na bluzkę. Przetarła ręką usta.

– Jeśli chcesz...

– Nie masz pojęcia, co chcę! – wrzasnęła Szpilka.

– Mogę ci pomóc – zaproponowała Tycjana, sama nie bardzo wiedząc w czym.

– Umiesz cofać czas? – Dziewczyna, nie czekając na odpowiedź, odwróciła się na pięcie i ruszyła szybkim krokiem.

Tycjana nie goniła jej po raz drugi. Dziewczyna nie była skłonna do zwierzeń i wyraźnie chciała zostać sama.

– Później – powiedziała Tycjana do siebie i spojrzala na wejście do zamku.

Ociągając się, weszła na piętro i zapukała do drzwi. Leonard otworzył bez słowa i wróciwszy do środka, rzucił się na łóżko. W pokoju był bałagan. Ledwo się powstrzymała, żeby nie pozbierać z podłogi porozrzucanych spodenek i skarpetek.

– Mógłbyś tu trochę posprzątać – zaproponowała, rozglądając się dookoła.

– Nie mów mi, co mam robić! – wrzasnęła i odwrócił się do niej plecami.

Tycjana zacisnęła usta. Wzięła kilka głębokich oddechów. Usiadła na łóżku obok i bardzo powoli zaczęła się tłumaczyć. Zaczęła od pogrzebu ojca, od poznania Angeliny, od perypetii, które sprawiły, że zamieszkały z sobą i się do siebie zbliżyły. Wreszcie przeszła do Jaroty. Nie było to łatwe, bo sama nie wiedziała, jak to wszystko wyjaśnić, ale w końcu przyznała się do braku odwagi i oświadczyła, że w następnej kolejności jednak porozmawia z Angeliną i do wszystkiego się przyzna. A Jarota już będzie musiał wybrać sam.

Leonard słuchał. Najpierw odwrócił się, później usiadł naprzeciwko niej.

– W porządku – odezwał się po dłuższej chwili. – Ogarniaj to sobie – dodał z poważnym wyrazem twarzy.

Tycjanie się zdało, że pierwszy raz widzi w nim dorastającego chłopaka, który przestaje być dzieckiem. Z jednej strony była dumna, z drugiej było jej żal. Nawet trochę wolałaby, żeby się boczył i gniewał jak smarkacz z przedszkola, ale on patrzył na nią z mieszaniną dobrotliwego politowania i niechę-

nie okazywanej wyrozumiałości. – Nie mam nic przeciwko niemu, choć go nie lubię – dodał z uśmiechem.

– Nie znasz go. – Tycjana również się uśmiechnęła.

– I tak go nie lubię. – Skrzywił się. Roześmiali się jednocześnie. – Wiesz – odezwał się po chwili – chodziło mi o to, że myślałem, że ty zamartwiasz się o mnie i tęsknisz, że jesteś taka sama, że cię zostawiłem, bo wybrałem tatę na ten rok. – Tycjana usłyszała, jak łamie mu się głos, i to nie tylko ze względu na wzruszenie, raczej na mutację. – Chciałem wracać... I okazało się, że świetnie się beze mnie bawisz... W przebieranki...

– Nie kończ – powstrzymała go. – Nie masz pojęcia, jak ja tęskniłam. – Usiadła bliżej na łóżku i objęła go. – Pozwolić ci jechać z ojcem to była dla mnie najtrudniejsza decyzja – przyznała się. – Ale gdyby to miała być tylko moja decyzja, to nigdy bym cię nie puściła. Nigdy – dodała, mocno go ściskając i mierzwiąc mu włosy.

– Przestań. – Leo cofnął się ze śmiechem, chroniąc głowę i fryzurę przed głaszczącą ręką matki.

– Dobra – odpowiedziała wzruszona i pociągnęła nosem, spoglądając na swojego chłopca. – Idę do łazienki.

Dłuższą chwilę patrzyła w lustro, głęboko oddychając, potem dostrzegła na zlewie żel do włosów, jakiś dezodorant, perfumy i maszynkę do golenia. Pojęcia nie miała, co on sobie goli. Uśmiechnęła się do siebie, biorąc ją do ręki. Kiedy on zdążył tak dorosnąć? Odkładała ją na miejsce, tak żeby nie było widać, że ruszała, gdy usłyszała pukanie do drzwi wejściowych. Leonard otworzył, ktoś wszedł. Zaczęła nasłuchiwać. Rozpoznała głos Jagody.

– Mogę tu dziś u ciebie spać? – usłyszała Tycjana. Bardzo wyraźnie.

Na sekundę zamarła, po czym chwyciła za klamkę i wybiegła z łazienki.

Zdziwiona jej widokiem Jagoda stała obok rzuconej na środek pokoju wielkiej dzinsowej torby, do której było podoczepiane pełno łańcuszków i różnokolorowych naszywek. Na pewno nie była to podręczna torebeczka, lecz raczej wielka sakwa podróżna. Leo stał zdezorientowany, ale nie miała wątpliwości, jak by to powiedziała Angelina: był zaszczycony!

– Wykluczone! – wykrzyknęła znacznie głośniejszym głosem, niż zamierzała.



## Scena numer dwadzieścia cztery

TYCJANA ZAMKNEŁA DRZWI DO POKOJU SYNA i wyszła na hotelowy korytarz. Za pierwszym zakrętem oparła się o ścianę i osunęła na podłogę. Pierwsze, o czym pomyślała, to że zabije Józefinę. To ciotka sprowadziła Jarotę, nie pytając nikogo o zdanie. I to niby dlatego, że miejsce w hotelu się marnuje. Które miejsce?! – chciało jej się krzyzczeć, ale tylko zacisnęła zęby i uderzyła głową o kolana, kilka razy. Niby gdzie miał spać i z kim? Na pewno nie z Leo. Co się uroiło w jej głowie? Jak to sobie wykombinowała? Że Tycjana przeniesie się do syna, a Jarota u niej?

Co gorsza, zdążyła się już dowiedzieć, jaką rozsadę zaproponowała Jagoda. Nastolatka zdecydowała samodzielnie, że nie będzie stać, a właściwie spać na drodze miłości! Czyli opuści pokój Angeliny, wzalniająć miejsce. A skoro Leo ma wolne łóżko, nie widzi przeszkód, żeby tu przenocować u niego! Parę nocy, oświadczyła bez cienia wątpliwości.

Tycjana wysłuchiwała tego wyводу bez słowa i w przeciwieństwie do nastolatki widziała wiele przeszkód. A już na pewno to, że czerwonemu jak burak Leonardowi pomysł się bardzo spodobał. Kategorycznie odmówiła.

– Ale mam! – powtórzono kilka razy, na różne sposoby, nie było w stanie zmienić jej decyzji. Na nic się zdały spojrzenia Leonarda oscylujące między niewypowiedzianą prośbą a bliżej niesprecyzowaną groźbą. Na Jagodę starała się nie patrzeć, bo dziewczyna spoglądała na nią z politowaniem. Słuchać też się jej nie dało.

– Co właściwie chodzi pani po głowie, żeby zabraniać człowiekowi zwyczajnie przenocować? Na wolnym łóżku! Ktoś ma tu brudne myśli? – dywagowała Jagoda.

Leonard raz po raz się czerwienił.

Tycjana nie przyznała się, ale właśnie takie myśli miała. A krew nie woda, może się wzburzyć. Jakby słyszała własną ciotkę!

Dość, że pozwoliła Jagodzie zostawić torbę w pokoju syna, dopóki nie ustalą planu działania z innymi dorosłymi.

Nie uśmiechała jej się rozmowa z Angeliną, sprowokowana przez Jagodę, ale nie było już wyjścia. Mogła ominąć temat własnych uczuć, ale na jak długo? I po co? Ciotka i własny syn patrzyli na nią z litością, co myślał Jarota, nie miała pojęcia. A na pewno nic dobrego, skoro na jego widok uciekła. Jak nastolatka, a nie dorosła kobieta.

Wzięła kilka głębokich oddechów i wstała. Ruszyła w kierunku schodów, ale jak szybko ruszyła, tak równie szybko się cofnęła. Na końcu holu, za rogiem zobaczyła wystający daszek czapki. Nie miała wątpliwości. Reżyser stał blisko szyby windy, jakby na nią czekał. Cofnęła się, żeby nie było jej widać. W korytarzu była wnęka z kanapą, ławą i wielkim kwiatem ustawionym za kanapą przy oknie. Stała w samym rogu. Przede wszystkim nie chciała się spotkać z reżyserem, jeszcze niedawno krzyczał na nią, waląc głową w kościelną ławkę. Potem wydzierał się, załamując ręce, a ona nie umiała wyjaśnić, dlaczego wynurzyła się z podziemi. O siedzącej w kucki Szpilce przy wiekowych trumnach nie wspominała. Wciąganie chowającej się i rozpaczającej dziewczyny w swoją niezręczną sytuację byłoby już chwytem poniżej pasa. Wystarczyło, że sama się wygłupiła, odganiając od siebie mikrofon. Zamierzała unikać planu zdjęciowego, a reżyserowi schodzić z linii wzroku do końca pobytu. Miała nadzieję, że Gerard Leja czeka na windę i jak tylko przyjedzie, reżyser wsiądzie do niej i pojedzie w dół albo w górę. Wtedy ona zejdzie schodami. Na windę nie trzeba było długo czekać, gdy tylko się zatrzymała i drzwi się otworzyły, wyszedł z nich Eksel. Nic nie mówili, dopóki drzwi się nie zamknęły. Niestety nie dość, że nie odjechali, to jeszcze ruszyli w jej stronę. Mogła wyskoczyć z za wnęki, ale nie wystarczyło jej odwagi. Włazła za kanapę, kwiat, kucnęła i przysloniła się jeszcze zasłonką. Przeczeka, aż przejdą. Nie przeszli, tylko usiedli na kanapie.

– I co? Jakież ustalenia? – zapytał Gerard Leja.

– Jutro nie da się kręcić w kościele, nawet ze znajomościami Janusza Rauta. Dopiero za dwa dni kościół będzie do naszej dyspozycji – oświadczył asystent producenta.

– Dlaczego?

– Jutro jest jakieś święto kościelne.

– Nie da się go odwołać? – zapytał reżyser.

– Pewnie od tysiąca lat jest w tym terminie, więc raczej nie. Chyba nawet papież nie mógłby tego przełożyć, a co dopiero biskup.

– Wiedziałem, że ten Raut znówu coś popsuje. Znowu! Wiedziałem – jęknął reżyser. – Czy on wraca do siebie, czy dalej będzie mi przeszkadzał?

– Nie dziw się, że teraz przyleciał. Ten rekwizytor...

– Wiem, że zmarł rekwizytor! Nie musisz mi przypominać! – Reżyser prawie podskoczył z wściekłości. – Nie ma rekwizytora, nie ma rekwizytów, nie ma sceny! Bo jakiś szczegółarz z wypchanym portfelem się awanturuje! Król pierza czy innego badziewia psuje mi cały dzień! Jeszcze ta wariatka... – Tycjana przyłgnęła do ściany, wstrzymując powietrze. Nie mogła drgnąć, a właśnie patrzyła na pajaczka, który postanowił zahaczyć swoją nici o jej puszące się włosy i właśnie spuszczał się tuż przed jej okiem.

– Myślisz, że to wypadek?

– Myślę, że po prostu baba wlała mi w kadr! – skwitował reżyser. Tycjana zacisnęła powieki i skrzywiła się. Nie bała się pajaków, ale nie przepadała, gdy chodziły po jej dekolcie. – I to już drugi raz! Myślisz, że robi to specjalnie?

– Nie – przerwał mu asystent. Tycjana lekko odetchnęła. – Pytam o to... co z tym rekwizytorem?

– Skąd mam wiedzieć. Ledwo go pamiętam.

– Jak ledwo pamiętasz, skoro zrobiłeś mu scenę zazdrości. Parę osób to widziało.

– Co nie znaczy, że go zapamiętałem! – żachnął się reżyser. – Ustawiam ludzi. Muszą znać granice, a on się do niej zbliżył. Zbliżył się również do kilku innych granic, z tego, co mi wiadomo. Ty też nie miałeś z nim wesoło – stwierdził, zmieniając temat.

– Gubił faktury. – Asystent producenta chrząknął.

– Na te rekwizyty, co się znaleźć nie mogą? Przez które dziś ten podstarzały goguś przerwał moje zdjęcia? – zapytał reżyser.

Asystent przez dłuższą chwilę nie odpowiadał, a Tycjana czekała, aż pajacek znajdzie się w zasięgu jej ręki i będzie mogła go strzepnąć. Niestety przebierający odnóżami robak postanowił wspiąć się z powrotem po swojej nici. Znowu dyndał tuż przed jej okiem.

– Znajdą się. Myślisz, że miał z kimś jeszcze na pieńku?

– Sam się przecież w te dyby nie zakuł.

– Wiesz, kto mu pomógł?

– A skąd miałbym wiedzieć! – oburzył się Gerard Leja. – Jedyne, co wiem, to że znalazła go moja córka.

– Nie dziwi cię to? – zapytał Eksel, ścisząc głos.

Tycjana wstrzymała oddech. Angelinę też to zaintrygowało. Tymczasem pajak wędrował po jej włosach i mimo że zezowała, by śledzić jego ruch, powoli przestawała go widzieć.

– A co ma mnie dziwić?! – prawie wykrzyknął reżyser, wstając z kanapy.

– Sam mówiłeś, że ona ma różne pomysły...

Tycjana wytrzeszczyła oczy z wrażenia. Przecież Jagoda chciała wystraszyć jej syna. Może próbowała już wcześniej.

– Skończmy już o tym! – przerwał reżyser. – To fatalna sytuacja, ale ja mam film do zrobienia. I ktoś mi w tym bardzo, ale to bardzo przeszkadza! A nie lubię, gdy mi się przeszkadza – dodał podniesionym głosem.

Tycjana przestała wykręcać głowę. Miała zamiar tkwić w tej pozycji bez ruchu, bo reżyser teraz stał o dwa kroki bliżej zasłonki. Tymczasem, choć pajak zniknął z zasięgu jej wzroku, przyleciała tłusta, natrętna mucha z lśniącem zielonym odwołkiem. Siadła na jej ramieniu. Tycjana nie chciała myśleć, na czym siadała wcześniej.

– Wiem, jak się jutro pozbyć Rauta! – oświadczył asystent producenta.

– Na amen? – zapytał wyraźnie zainteresowany reżyser, wracając na kanapę.

– Myślę, że tak – odpowiedział pewnym siebie głosem Eksel. – Rozmawiałem już z kierownikami planu i całą resztą. Do przeprowadzenia. Wystarczy, że wyrazisz zgodę.

– Na co? – zapytał reżyser z zaciekawieniem.

Tycjana pomyślała, że ten pajak mógłby zrobić pajęczynę choćby w jej włosach, by schwytać tę natrętą muchę, która właśnie teraz łąziła jej po policzku.

– Na dwudziestą czwartą scenę – odparł Eksel, rozpięrając się na kanapie.

Reżyser przez dłuższą chwilę nic nie mówił.

– Sprytnie i perfidnie – przyznał w końcu z poważną miną. – Nieźle to wymyśliłeś. Choć nie wiem, jak to się skończy. Zresztą nie obchodzi mnie to. Chodźmy to omówić.

Nic więcej już nie usłyszała, bo głosy asystenta i reżysera oddalały się coraz bardziej. Tycjana odważyła się odgonić muchę, ale zza zaslonki wyszła dopiero, gdy usłyszała wyraźny trzask zamykanych drzwi. Przebiegła przez korytarz i nie czekając na windę, zbiegła po schodach. Znalazszy się na dole, przebiegła przez lobby hotelowe i była już prawie przy wyjściu, gdy usłyszała głos ciotki dobiegający z pomieszczenia naprzeciwko recepcji. Wróciła.

W pięknym pomieszczeniu, zalanym światłem z wysokich okien, stały szklane gabloty z pamiątkami do kupienia, gdański regał z książkami do przeglądania, wyścielane lśniącem aksamitem meble i okrągłe politurowane stoliczki. Józefina siedziała rozparta na fotelu z wysokim oparciem i wpatrywała się w aktora grającego króla Sobieskiego. Aktor zajmował podwójną kanapę i przeglądał porozkładane kartki. O tym, że jest królem, świadczyła już tylko dziwna fryzura od garnka. Poza tym był w dżinsach i białej koszulce z głębokim wycięciem i popijał białe wino z dużego kieliszka.

– Panie Janie, a jak długo przygotowywał się pan do roli? – pytała ciotka, której chyba nie interesowało, jak naprawdę ma na imię.

– Musiałem przytyć piętnaście kilo i zajęło mi to miesiąc – oświadczył aktor. – Pierwsze dwa tygodnie były trudne. Nie przepadam za fast foodami, ale można się przyzwyczaić. Podwójne frytki i wielka cola trzy razy dziennie załatwiają sprawę.

– Ależ to wymagało poświęcenia. – Józefina westchnęła z uznaniem. – Nie boi się pan, że nie schudnie?

– Jak ja nie schudnę? Oczywiście, że schudnę. Za dwa miesiące gram w *Pojedyńku*. Będę wychudzonym dezerterskim napoleońskiej armii, tułającym się po lasach bez jedzenia i picia.

– A to się tak da? – zdziwiła się ciotka.

– Pani Józefino. Ciało aktora to narzędzie. Musi być uległe. Raz się jest królem, a raz zwykłym, zabiedzonym szeregowcem.

– To takie niesamowite! – Wpatrzona w aktora ciotka zaklaskała. Nawet nie zwróciła uwagi, że ktoś wszedł. Tycjana musiała stanąć jej przed nosem.

– Przepraszam, chciałam tylko zapytać...

– Titi, nie przeszkadzaj. – Ciotka machnęła ręką, prosząc, by zeszła jej z pola widzenia. – Jestem na królewskiej audyencji. Nie widzisz? – Pokazała na aktora.

Aktor uśmiechnął się, pokazując dołeczki w policzkach, i wrócił do przeglądania kartek.

– Wiesz, gdzie jest Lina? – zapytała Tycjana.

– U siebie. A ja tutaj – zbyła ją ciotka obrażona, że się jej przeszkadza. – Pan Sobieski czyta scenariusz, a ja go przesłuchuję.

– Dobrze, to nie przeszkadzam. – Tycjana już miała wyjść, ale zmieniła zdanie i podeszła do aktora.

– Może mi pan zdradzić, co jest w dwudziestej czwartej scenie?

Aktor szczerze zdziwiony odparł pytaniem:

– Dlaczego akurat ta panią interesuje?

– Słyszałam, że jest bardzo... zajmująca. Właściwie przerażająca – płątała się Tycjana, nie chcąc się zdradzić. – Nie wszyscy będą w stanie patrzeć... Czy znieść...?

– To... ciekawe... – zastanawiał się aktor, chyba z lekkim rozbawieniem, bo pokazały się dołeczki w jego policzkach. – We wszystkich znanych mi produkcjach jest odwrotnie. Raptem każdy z obsługi technicznej uważa, że jest niezbędny. Tutaj, przypuszczam, że nawet pirotechnik będzie chciał być pomocny.

– A to scena bitewna? – zapytała Józefina, uwalniając Tycjanę od dalszego płątanania się.

– Nie. Łóżkowa – odpowiedział aktor, wzruszając ramionami. Tycjanę zamurowało. – Pierwsza upojna noc Sobieskiego i Marysieńki. Z tego, co zdążyłem się zorientować – pokazał na kartki – dużo goliźny, ale co ciekawe... dużo też słów – wyjaśnił lekko zaskoczonej ciotce. – To chyba niezbyt przerażające – dodał z uśmiechem.

– Będę mogła popatrzeć? – zapytała Józefina, składając błagalnie dłonie.

– Widzi pani. – Sobieski ponownie zwrócił się do Tycjana. – Wszyscy chcą patrzeć.

– A będę mogła? – dopypywała się niezrażona ciotka.

– Tego nie wiem, ale może sobie pani przeczytać. – Odszukał tę scenę w pliku kartek i podał Józefinie stronicę. – O, tu... Marysienka leży naga w pościeli. Czeka, głaszcząc się po piersiach. Sobieski staje oniemiały w progu. Przygląda się jej. Zrzuca kontusz. Mówi zafascynowany: Moja Jutrzenko, moja Astreo, twój Celadon przybył! – wykrzyknął podniesionym głosem i zajrzał do kartki. – Potem rzuca się na łóżko. I mówi: O pani mego serca, mojej duszy, mojego ciała... Marzyłem o tej chwili. Milion milionów razy będę całował to ciało... Zbliża się. Potem rzuca się na Marysienkę, obsypując ją pocałunkami – przeczytał aktor i się skrzywił. – Nie napisali, jak mam obsypywać tymi pocałunkami. Czyli chyba całować jak popadnie – zastanawiał się na głos.

– Chyba dokładnie wszędzie – potwierdziła ciotka w zachwycie. – Podoła pan? – zapytała z całą kokieterią, na jaką było ją stać.

– O! Pani Józefino, Amalio. – Aktor westchnął. – Nie nękają mnie wątpliwości co do mojego talentu – stwierdził z królewską pewnością w głosie, aż ciotka się zarumieniła.

Tego Tycjana była pewna.

– A co było dalej? – indagowała ciotka, wierząc się w fotelu.

Sobieski zerknął na kolejną kartkę.

– Tak mi się twoja śliczność, moja złota panno, wbiła w głowę, że oczu zamknąć nie mogłem całą noc – czytał, mrużąc, a Józefina całkiem się rozanieliła. – Takiego szczęśliwego przywitania żaden człowiek na świecie nie miał... Potem coś o delicjach, o jej stęsknionej muszce, to mówię, całując nogę od kolana w górę... Muszka? Nieźle. – Lolo się uśmiechnął. – A potem do pokoju wchodzi królowa Maria Ludwika... Sobieski okrywa nagą Marysienkę. Królowa mówi: Janie Sobieski, albo się z nią ożenisz, albo umrzesz! Tu i teraz.

– O! – wykrzyknęła Józefina. – Jak pan to pięknie czyta.

– Przećwiczę z panią ten tekst, dobrze? – zaproponował aktor.

Ciotka zapisała, chwytając się ręką za serce.

– Jutrzenko moja – zaczął, wyraźnie patrząc w oczy Józefinie. – Astreo...

– To ja już pójdę. Nie będę przeszkadzać – stwierdziła Tycjana.

Ciotka ani spojrzała na wychodzącą bratanicę. Wpatrywała się w króla z otwartymi ustami.

Sprytne, Tycjana powtórzyła w myślach słowa reżysera i ruszyła w kierunku tej części hotelowej, w której mieszkała Angelina. Według słów aktora cała ekipa filmowa będzie próbowała przewinać się jutro przez plan filmowy, łącznie z Józefiną. Natomiast producent Janusz Raut byłby pewnie ostatni do oglądania sceny z nagą córką tarzającą się po łóżku. Nawet jeśli łożo będzie królewskie. Dosyć niezręczna i krepująca sytuacja dla ojca. Dla córki chyba również. Był jeszcze jeden ważny aspekt. Marysienka będzie naga i już nie będą potrzebne żadne rekwizyty.

Barczo dobrze to wymyślił ten asystent. Płomiennie spotkanie i dwie pieczenie przy jednym ogniu, pomyślała Tycjana, pukając do drzwi pokoju Angeliny. Zaraz jej to wszystko opowie. Porozmawia też o Jagodzie.

Siostra otworzyła jej po chwili, lekko uchylając drzwi. Tycjana chciała wejść do środka, ale Angelina zastawiła jej drogę ciałem. Była w krótkim jedwabnym szlafroku ze wzorem w japońską kaligrafię, przewiązała luźny pasek i poprawiła zsuwającą się z ramienia śliską połę. Oparła się o futrynę, podciągnęła kolano, przeięła ciało i nim Tycjana zdążyła coś powiedzieć, Angelina przyłożyła jej palec do ust, przymrużyła lewe oko i pokazała na drzwi łazienki. Były zamknięte, ale Tycjana wyraźnie słyszała kogoś w środku. Ten ktoś brał prysznic. Woda lała się nieregularnym strumieniem. Angelina uśmiechnęła się, zabawnie mrużąc powieki.

– Później, teraz jestem niesamowicie zajęta – zaczęła radośnie wprost do ucha siostry.

Tycjana zmartwiała. Ledwo wystarczyło jej siły, by przytaknąć, i się wycofała. Angelina znowu puściła oko, tym razem prawe, i zadowolona zamknęła drzwi. Tycjana chwilę stała na korytarzu, słysząc, jak siostra podśpiewuje. Rozpoznała refren *Girls Just Want To Have Fun*, śpiewany swego czasu przez Cindy Lauper. O!O!O!

Uniosła nawet rękę, by zapukać ponownie, ale zrezygnowała.

## Maseczka

TYCJANA OPUŚCIŁA KORYTARZ chwiejnym krokiem. Ledwo zdołała dojść do ławeczki przy studni. A całą drogę wyobrażała sobie Jarotę biorącego prysznic w łazience Angeliny. I co teraz? Wyjdzie i będzie obsypywał ją namiętymi pocałunkami? Milion milionów razy? O pani mego serca i duszy... Jak dobrze, że znowu jesteśmy razem... Czują, że brakuje jej powietrza w płucach. Postanowiła ochłoniąć, pójść do siebie, spakować się i wyjechać jak najszybciej. Ruszyła nawet w kierunku Pałacu Marysienki, ale w połowie drogi przypomniała sobie o Leonardzie. Przecież nie zostawi tutaj syna!

Zastanawiając się, co ma teraz zrobić, jeszcze raz popatrzyła na okna i balkony nowej części hotelowej. Odruchowo spojrzała na okna pokoju Angeliny. Były zamknięte, za to firanka powiewała w oknie, które, wydawało jej się, należy do pokoju Renaty. I to był dobry adres. Powie matce, żeby zajęła się córką, skoro już nie może spać u byłej macochy. Tak!

Poszła do hotelu, weszła na drugie piętro i starała się odliczać kolejne drzwi. Szóste z rzędu były niedomknięte, według jej obliczeń mogło to być tu, choć nie była tego pewna. Zapukała, nikt się nie odezwał, lekko pchnęła.

– Renata? Jesteś tutaj? – zapytała, ale nie usłyszała odpowiedzi, za to rzut oka wystarczył, żeby zobaczyć nieprawdopodobny bałagan. Wszystko było porozrzucane, jakby przez mieszkanie przeszedł huragan. Ubrania wały się po podłodze, leżały na biurku, zwiślały z krzesel. I współczesne koszulki z napisami, i jakieś historyczne stroje. I współczesne espadryle w niebieskie paseczki. W dwóch różnych kątach leżały żółte, wysokie kamasze wyglądające jak część stroju regimentu cudzoziemskiego, jeden but na podłodze, drugi na łóżku. – Renata? – powtórzyła głośniejszym głosem, stając w korytarzu. Nie chciała wchodzić dalej. Wycofywała się, gdy usłyszała kogoś za swoimi plecami. Odwróciła się i wrzasnęła, podskakując ze strachu.

Przed sobą miała czarną twarz z białymi oczodołami i czerwonymi ustami.

– Uspokój się, Tatiana – powiedziała Renata, którą Tycjana rozpoznała po głosie, bo nie po twarzy. Ta pokryta była grubą warstwą czarnej maski. Na czole miała opaskę przytrzymującą sterzące we wszystkich kierunkach włosy. – Pomyliłaś pokoje. Ja jestem obok. Miałam otwarty balkon, to słyszę, jak wołasz. Nie tam, gdzie trzeba. Idziesz do mnie? Czy dalej plądrujesz ten pokój? – zapytała, z zaciekawieniem zerkając w głąb pomieszczenia. – Jezu, jaki ta Szpilka ma tu syf! Jakbym widziała pokój Jagody. Nic dziwnego, że nie może nic znaleźć.

– Nie. Pomyliłam się. Ciebie szukam – odparła Tycjana i szybko ruszyła do wyjścia. Nie chciała, żeby ktoś zobaczył ją w obcym pokoju. Musiała też Renatę pociągnąć za rękaw szlafroka, bo aktorka chciała wejść do środka.

– Włamałaś się? – zapytała zaciekawiona.

– Nie. Było otwarte. Już ci mówiłam. Myślałam, że to twój pokój – odpowiedziała Tycjana, gdy znalazły się u Renaty.

– Stęskniłaś się za mną? – zapytała aktorka, krzycząc z łazienki. – Nie no, zobacz to! – Tycjana podeszła i zerknęła na przeglądającą się w lustrze Renatę, która ścierała zastygłą maseczkę z twarzy. – Przecież to się wcale nie wygładziło – utyskiwała, przyglądając się z bliska swojej skórze. – Co ona mi zrobiła?! Czy to mi zostanie na zawsze? – Rzeczywiście, odciśnięte zmarszczki, mimo że płytsze, ciągle jeszcze były widoczne. Szczególnie wokół oczu. – Muszę nałożyć kolejną! Nałożysz mi? Plis – prosiła, wspięjąc prosek do szklanki ze szpatułką. Dolała wody i wręczyła szklankę Tycjanie. – Ja się położę, grawitacja nie służy mojej skórze – stwierdziła, zostawiając Tycjanę z nierozbełtanym proszkiem. – Przecież ja mam spotkanie z producentem. Wiesz, że jesteśmy umówieni – dobiegało z pokoju. – Chciał mnie zobaczyć. Ale miałam nadzieję, że pokażę mu się bez charakteryzacji. Tamara, energicznie zamieszaj. Musi być taka konsystencja jak ciasto na naleśniki. Jak masz za gęste, dodaj trochę wody! – krzyczała Renata, leżąc już na łóżku w pokoju.

Tycjana bełtała szpatułką w szklance i zastanawiała się, jak Renacie udało się wcisnąć jej tę szklankę. Zastanawiała się, ale mieszała dalej. Prosek połączył się z wodą, konsystencja jednak była

zdecydowanie za gęsta. Dolała wody i mieszała dalej, patrząc na siebie w lustrze. Wtedy zobaczyła wiszącą na ścianie niebieski ręcznik. Tak duży, że można go było zawinąć wokół głowy. A może to nie scenarzysta, lecz jednak rekwizytor był w jej pokoju. Dlaczego? Wyszła z łazienki.

– O nie! – jęknęła Renata, podnosząc głowę i zerkając na szklankę z mazią. – Teraz jest za rzadka. Spłynie mi po twarzy, a mi chodzi o to, żeby wsiąknęła. Co ty? Nigdy jej nie robiłaś? – ciągnęła. – Stuprocentowe nawilżanie. Mnie potrzeba chyba trzysta procent. W kosmetyczce, tej wielkiej w łazience, plis – jęknęła, składając ręce – jest takie zakręcane pudełko, takie białe, widziałaś? Te, z którego brałam wcześniej. Sygnij tam troszkę. Tak ze dwie łyżeczki. Ależ ten lateks mnie wysuszył. Chyba Angelina zrobiła to złośliwie! – wykrzyknęła. – A przecież była żona nie powinna tego robić byleż żonie. Nie uważasz?

Tycjana westchnęła, ale wróciła do łazienki ze szklanką w rękę. Odstawiła ją na umywalkę i zajrzała do wielkiej kosmetyczki, a raczej małego kuferka. Było tam mnóstwo kosmetyków, między nimi białe pudełko, lecz jej wzrok przykuło coś innego. W przegródkę bocznej ścianki wciśnięte były leki. Niektóre w opakowaniach, inne bez. Wystarczyło, że rzuciła okiem na grzbiet, i rozpoznała pudełko silnych środków na uspokojenie. Brała je kiedyś, gdy się rozwodziła i gdy umarł jej ojciec. Wyjęła je i otworzyła. W środku był niemal pusty listek po wyłuskanych tabletkach. Zostało kilka sztuk.

– Co tam robisz? – dobiegł z pokoju głos Renaty.

– Już idę – odpowiedziała Tycjana, chowając pudełko. Taka ilość mogła powalić konia, a co dopiero nastolatkę. Nie przypominała sobie, by Renata wspominała o pigułkach w swojej kosmetyczce, które mogłaby podebrać jej córka. Musi powiedzieć o tym Linie... – w końcu uznała, że nic nie musi mówić, skoro wyjeżdża. Wróciła ze szklanką do pokoju.

– Titi, nałożysz mi tę maseczkę? Jestem taka padnięta – dodała Renata, zamykając oczy i odchylając głowę.

Tycjana wzięła się do roboty.

– Przyjechał nasz znajomy – chrząknęła, wymawiając słowo znajomy. – I przypuszczam, że może miejsce w pokoju Angeliny będzie zajęte.

– Ten przytyty kudłacz?

– Tak – przytaknęła Tycjana, choć nie uważała, że jest „przytyty”. – Twoja córka wymyśliła, że będzie spać u Leonarda, a ja uważam, że...

– Wykluczone! – wykrzyknęła Renata, otwierając oczy. – Nie zgadzam się kategorycznie – oświadczyła. Tycjanie ulżyło, że nie musi tłumaczyć się ze swoich obiekcji. Pocieszyło ją, że nie tylko ona uważa to za głupi pomysł i że matki mają rację. – Będzie spać u mnie! – zdecydowała Renata.

W tym momencie poczuła nawet sympatię do aktorki. Przysiadła na łóżku.

– I nie przekonuj mnie. Mam swoje zdanie na ten temat. Nigdy nie wiadomo, co twojemu synowi strzeli do głowy. Krew nie woda! Zawsze może się wzburzyć – dodała aktorka, zamykając oczy. Tycjana zastępyła ze zmarszczonym czołem i otwartymi ustami. – Pamiętasz, jacy są chłopcy w tym wieku – ciągnęła Renata. – Hormony buzują, a plemniki hulają... Zrobiłabyś mi jeszcze później masaż?

– Nie – stwierdziła kategorycznie Tycjana.

– Skoda – wycedziła Renata, poruszając już tylko wargami. – To możesz już iść.

Tycjana westchnęła i poszła do łazienki. Odstawiła pustą szklankę i na wszelki wypadek zrobiła telefonem zdjęcie ręcznika. Potem postanowiła sfotografować tabletki. Gdy celowała w grzbiet opakowania z pigułkami, zadzwonił telefon. Odebrała, a Leo poinformował ją, że wszyscy są w restauracji. Jedzą. Ciotka zaprasza na tort. Również powinna przyjść.

## Tort

GDY TYCJANA ZESZŁA DO SALI RESTAURACYJNEJ, było już po kolacji. Długo się przebieierała i teraz spostrzegła z zadowoleniem, że kelnerka zbiera puste talerze. Przy dużym stole siedzieli już Leo z Jagodą. Naprzeciwko nich wystrojona Angelina, z włosami podpiętymi grzebieniami tak, że spływały na odsłonięte ramię. Siedzącemu obok Jarocie co chwila szeptała do ucha, wybuchając perlismym śmiechem. Leo popatrzył na matkę pytająco. Tycjana pokręciła nieznacznie głową. Mina jej znaczyła, że nie rozmawiała i nie zamierza tego robić. Skończone! Chyba zrozumiał, w każdym razie posłał Jarocie lodowate spojrzenie. Mój rycerz, pomyślała Tycjana z czułością i prawie się wzruszyła.

Ciotka usiadła u szczytu i zaanektowała wolne miejsce obok po prawej. Położyła tam torebkę i oparła łaskę, bratanicy zaś wskazała krzesło po drugiej stronie, w kącie przy oknie. Tycjana wcisnęła się tam, omijając filar i rzucane w jej kierunku spojrzenia. Ledwo zerknęła na byłego policjanta, który próbował się do niej uśmiechnąć, wychylając głowę zza stojącego na środku wazonu. Nie zamierzała na niego patrzeć, wystarczyło, że miał włosy jeszcze wilgotne i roztaczał zapach męskich perfum, do tego z cytrynową nutą. Nie kojarzył jej się z żadnym zapachem, a już na pewno nie takim. Widocznie teraz oprócz tego, że wziął prysznic, spryskał się jeszcze perfumami, i to z góry na dół. Na szczęście nie musiała przez cały czas go widzieć. Zasiała ją wielki bukiet. Była wdzięczna temu, kto ofiarował ciotce te kwiaty. Pokażnych rozmiarów wiązanka smukłych, wielokolorowych ostróżek, wielkich kul dorodnych hortensji i rozłożystego listowia skutecznie przesłaniała gości przy stole. I całe szczęście! Gdy Jarota próbował zerkać zza okazałego bukietu, Tycjana ustawiała się na wprost, tak że kwiaty skutecznie zasłaniały jej twarz. O!U! – śpiewała jej w głowie Cindy. Nie mogła wyrzucić z myśli tych dwóch nut. Taniec trwa! Jarota odchyłał się lekko w prawo, Tycjana przechylała się odrobinę w lewo. W końcu zagadywany przez Angelinę zrezygnował z próby nawiązania choćby nikłego kontaktu, a Tycjana dbała, by być dla niego surrealistycznym portretem kobiety z kwieciami zamiast głowy. Nie miała zamiaru zaprzestać tych dziecinnych przepychanek, chciała zresztą jak najszybciej stąd wyjść. Na szczęście nie zapowiadała się żadna większa impreza. Kelnerka przyniosła talerzyki deserowe. Tortu nie było; raczej jego mizerna namiastka, na stole znalazło się bowiem siedem czekoladowych babeczek z polewą, a w każdą wciśnięta była mała złota świeczka.

– Dobrze, że już jesteś. Gdzie ty tu ciągle znikasz? – zwróciła się do Tycjany ciotka, ale szybko zrezygnowała z pretensji, zauważywszy, że Leo umoczył palec w czekoladowej polewie. – Jeszcze poczekajmy – upomniała go, zerkając na puste miejsce obok siebie. – Potem będziemy dmuchać świeczki – zdecydowała. – To znaczy każdy dmucha i głośno wypowiada życzenie...

– Może lepiej głośno nie mówić swoich życzeń. Moje należałoby zamknąć na cztery spusty – wtrąciła Jagoda, bawiąc się kluczykami, które zwiślały poprzyczepiane do obroży na jej szyi.

– Ale każdy ma powiedzieć życzenie dla mnie – zaprotestowała Józefina, wyraźnie zdziwiona, że można ją było opacznie zrozumieć. – A ja chcę wiedzieć, czego mi się życzy! – oświadczyła wszem i wobec tonem niezostawiającym wątpliwości. – Takie urodzinowe prawo.

– Jasne – mruknęła Tycjana, podpierając ręką głowę.

– A tobie znowu się coś nie podoba. – Ciotka westchnęła z urażoną miną.

– A dlaczego nie teraz? – spytał Leo, pokazując na babeczkę.

– Bo czekamy, aż przyjdzie Jan – wyjaśniła wyraźnie dumna z siebie ciotka. – Znaczy pan Sobieski. Znaczy król przyjdzie – podkreśliła dobitnie. – Też go zaprosiłam. Powinien tu... – Spojrzała na wejście do restauracji i zamilkła w pół słowa. Wszyscy podążyli za nią wzrokiem, spodziewając się co najmniej królewskiego orszaku, ale w drzwiach pojawił się jedynie konsultant historyczny. W wymiętej koszuli w kratę, krótkich spodenkach odsłaniających chude, owłosione łydki i rozdeptanych sandałach wyglądał co najwyżej jak przerosnięte pachole. Rozejrzał się, a gdy tylko dostrzegł wpatrzzone weń osoby, potknął się o krzesło i o mało nie przewrócił. Podniósł z ziemi książkę, która wypadła mu z rąk, i pospiesznie schował do szmacianej torby.

– Lina, zaprosz go do stolika. Zaprosz, zaprosz! – zażądała Józefina, wymierzając w konsultanta wskazujący palec.

– Na pewno? – Angelina się skrzywiła. Ciotka kiwnęła głową z wielkim przekonaniem. Angelina wstała niechętnie i podeszła do konsultanta, który z wrażenia zaczął przeczesać i przyglądać palcami przetluszczone włosy.

– Oj, szkoda, że nie mamy dla niego ciastka ze świeczką. – Józefina westchnęła.

– Mamy. – Tycjana odsunęła swoje. – I tak muszę zaraz wyjść – dodała wyjaśniająco.

– A niby dlaczego? – zapytała ciotka.

Jarota wychylił się na krzesło, by ją lepiej widzieć, ale odwróciła głowę, unikając jego wzroku.

– Jestem umówiona z księdzem w sprawie konserwacji obrazu – skłamała, przesuując się w bok. Przez całą drogę do restauracji szukała odpowiedniej wymówki, żeby jak najszybciej wyjść i nie musieć siedzieć ze wszystkimi przy stole. Ksiądz akurat pierwszy przyszedł jej do głowy.

Wydawało jej się, że to dosyć wiarygodne kłamstewko, ale zdziwiona Józefina spojrzała na nią z niedowierzaniem.

– Akurat teraz? W trakcie przyjęcia?

– Wiesz przecież, że nie mogę odmówić.

– Oczywiście. W Wielkopolsce jesteście spalona, może rzeczywiście na Pomorzu ci się uda – stwierdziła ciotka.

Tycjanie żadna riposta nie przyszła do głowy. Nie było też już czasu. Zmieszany konsultant stanął przy stoliku.

– Mają państwo jakąś uroczystość? – zapytał, patrząc na bukiet.

– Tylko moje urodziny. – Józefina machnęła ręką. – Nie będziemy wspominać które – dodała, uśmiechając się kokieteryjnie do spłoszonego konsultanta. – Proszę usiąść.

– Wszystkiego najlepszego. To bardzo dobry miesiąc na obchodzenie urodzin – zagał, niepewnie odsuwając krzesło.

– Taki sobie wybrałam – stwierdziła ciotka z zadowoleniem, odwracając się plecami do Tycjany. – Panie Andrzeju, tutaj mam dla pana urodzinowe ciasteczko. Za chwilę zapalimy świeczki, a tymczasem usiądzie pan i wszystko nam opowie, ze szczegółami.

– Jakimi szczegółami? – zapytał zmieszany konsultant, odwieszając torbę na oparciu krzesła.

– Opowie nam pan, jak to było z tym ślubem Marysieńki – wyjaśniła ciotka z entuzjazmem w głosie.

– Tym tajemnym? – zapytał Andrzej, patrząc zza upačkanych okularów na przyglądającego mu się Jarotę.

– Nie, o tym już wiem. A to mój dobry znajomy z Poznania. Pan Jarota, od niego te kwiaty – pochwaliła się ciotka. – Resztę pan zna – wyjaśniła szybko.

– Jarota – powtórzyła Jagoda. – A na nazwisko?

– Też Jarota – odpowiedział były policjant.

– Aha. – Konsultant westchnął, sięgnął po serwetkę i zaczął czyścić okulary. – Chodzi pani o pierwszy ślub czy drugi?

– O taki kościelny, prawdziwy – odpowiedziała ciotka.

– Ach, oba były kościelne. – Konsultant patrzył na stojące przed nim ciastko. – Mam właściwie chwilkę, jeśli państwa to interesuje... – zaczął, spoglądając niepewnie na przewracającą oczami Jagodę i znudzonego Leonarda, który się nie powstrzymał i maznął palcem babeczkę, ściągając z niej czekoladową polewę. Palec obliznął.

Nie powinien, ale Tycjana nie zamierzała reagować. Poza tym był jej jedynym obrońcą. Popatrzyła z zulością.

– Tak! Tak! Oczywiście wszyscy tego chcemy – zaklaskała rozentuzjasmowana ciotka, nie zwracając uwagi na resztę osób przy stole.

Angelina podparła głowę, opierając łokcie na stole, Jarota odchylił się na krzesło, Tycjana siedziała nieruchomo i ukrywając się za bukietem, spoglądała w okno. Wolała nie patrzeć w kierunku siostry, która co chwilę, jak nie chwyciła go za rękę, to poprawiała mu włosy, podziwiając fryzjera za dobre cięcie, choć i tak przez kędziory niewiele było widać, może to, że są jeszcze bardziej zmierzwiłone niż wcześniej. Do tego ten cytrusowy zapach, który wcierał się jej w nos. Odwróciła głowę. Za oknem zobaczyła Janusza Rauta, który siedział na ławeczce, rozglądając się dookoła. Jakby na kogoś czekał. Może na córkę, pomyślała Tycjana, patrząc obojętnym wzrokiem. Obserwowanie muchy łążącej po szy-



bie było lepsze niż przyglądanie się wdzięczącej się siostrze. Miała wrażenie, że Angelina się łąsi do Jarota jak popiskujące zwierzątko, nawet nie przychodzi jej do głowy spojrzeć na Tycjanę; może coś by dostrzegła, gdyby nie była tak zajęta umizgami.

– Więc – zaczął niepewnie konsultant – oprócz tajnej przysięgi w kościele, do której tu dzisiaj na planie nie doszło, Jan Sobieski i Marysienka są jedyną znaną mi parą, która oficjalnie, zgodnie z obrządkiem, wzięła ślub dwa razy. I to dwa razy ślub kościelny – podkreślił, unosząc wskazujący palec wysoko nad głowę.

– Dwa razy z tą samą osobą? – Jagoda skrzywiła się z obrzydzeniem, a Leo powtórzył jej minę, patrząc na matkę, potem Jarotę i Angelinę. Tycjana nie chciała się domyślać, co ta mina miała oznaczać.

– Tak, dwa razy – potwierdził konsultant historyczny.

– Jak to możliwe? – wykrzyknęła ciotka.

– W życiu tej zakochanej pary, znaczy się chorążego Sobieskiego i Marii Kazimiery, wówczas jeszcze Zamoyskiej, zaszła nieoczekiwana okoliczność. Albo oczekiwana. Jakby tak na to spojrzeć z drugiej strony. – Chrząknął wymownie. – Grunt, że Jakub Zamoyski, czyli jej pierwszy mąż, oddał ducha 7 kwietnia 1665 roku...

Zapowiadała się dłuższa historia. Tycjana popatrzyła na babeczki ze świeczkami. Nie mogła zbyt wcześnie wyjść, by nie robić przykrości ciotce. Siedziała więc cierpliwie, spoglądając w okno. Nic się nie działo. Trawa była równo przycięta, żywoplot również, raz po raz przeleciała mewa. Była bliska przysięgania, gdy dojrzała Szpilkę. Dziewczyna szła w kierunku Pałacu Marysienki niepewnym krokiem. Właściwie dosyć wyraźnym zygakiem.

– Ten Zamoyski to opój był i hulaka – dopowiedziała Józefina z miną znawcy.

– Tak – zawtórował konsultant. – Zdaje się, że zna pani tę historię bardzo dobrze.

– Ach... Co nieco – potwierdziła Józefina przymilnym głosem.

– Nie zdążyli jeszcze tego Zamoyskiego pochować. Oczywiście na pogrzeb w okresie baroku czekało się pół roku, a nawet dłużej. Zanim cała rodzina się zjechała. Pogrzeby były huczne, nawet jak ktoś sobie nie życzył. Na przykład matka Sobieskiego sobie nie życzyła. To on ją pochował skromnie, zgodnie z jej wolą, a potem odkopał i pochował jeszcze raz z barokową pompą...

– To można tak? – zdziwiła się Józefina, zbulwersowana nieposzanowaniem woli.

Konsultant zaczął wyjaśniać obyczaje pogrzebowe w dawnej Polsce, Angelina zaś znowu szeptać do ucha Jarocie, poprawiając dekolot, tak by nie przysłaniała go falbana w bluzce. Tycjana znowu odwróciła głowę i zobaczyła, że producent Janusz Raut dojrzał idącą Szpilkę. Poderwał się z ławki i ruszył w jej kierunku. Dziewczyna na jego widok odwróciła się i ruszyła w przeciwną stronę, ale zrobiła to tak chaotycznie, że zachwiała się i o mało nie runęła w trawę. Janusz Raut w ostatniej chwili chwycił ją za ramiona i przytrzymał w pionie. Zaczął jej coś tłumaczyć, mówiąc jej do ucha. Szpilka słuchała go, zadzierając głowę i w końcu znowu się zachwiała. Janusz Raut objął ją w pasie i doprowadził do ławeczki. Dziewczyna usiadła, wyraźnie odsuwając się od producenta. Coś mówił, ale Tycjana nie miała pojęcia, czy Szpilka go słucha. Patrzyła tylko ledwie przytomnym wzrokiem. By lepiej się im przyjrzeć, Tycjana przesunęła krzesło w bok i wychyliła głowę. Po sekundzie zorientowała się, że Jarota patrzy na nią, a właściwie w tym samym kierunku. Cofnęła się i znowu schowała głowę za wiązanek kwiatów.

– I tuż po śmierci męża, gdy ten leżał jeszcze na marach – kontynuował konsultant – nasza Marysienka zjechała do Warszawy. Na żądanie ówczesnej królowej Marii Ludwiki. A dlaczego tak się spieszyła? – zapytał wszystkich i nie czekając na odpowiedź, oświadczył: – Bo miała w pałacu królewskim arcy miłosną schadzkę z panem chorążym Sobieskim, do niedawna swoim sąsiadem – opowiadał. Tycjana słuchała i zerknęła w szybę. Szpilka stała przytrzymywana w pionie tym razem przez Eksela. – Marysienka zaprosiła go do swojej komnaty. O takiej porze, w której się gości postronnych nie zaprasza – dodał konsultant i zachichotał pod nosem, jakby sam był tym zawstydzony. – Co tam się działo, nikt nie wie...

– Ja wiem! – wykrzyknęła Józefina. Tycjana, która ciągle kątem oka starała się obserwować Szpilkę, teraz odwróciła się całym ciałem w kierunku ciotki. – Wiem, co zrobił! – powtórzyła zachwycona ciotka. – Rzucił się na nią, obsypując namiętymi pocałunkami – wyjaśniła z zalotnym uśmiechem, zadowolona ze skupienia uwagi na sobie. – Wiem, bo ćwiczylam tę scenę z Janem! To znaczy z Sobieskim. To znaczy z królem! – zakończyła z triumfem w głosie.

– Słucham? – Konsultant ściągnął okulary z nosa i patrzył na Józefinę.

Reszta wpatrzonych w nią osób nie dobiła z siebie słowa. Nawet Jagoda została z na wpół otwartymi ustami. Tycjana była pewna, że ciotka tylko czekała, by pochwalić się tą wiadomością.

– Oczywiście, ćwiczyliśmy dialogi – dodała Józefina, gładząc za uchem siwe kosmyki włosów. – To znaczy Jan ćwiczył... ja sprawdzałam w scenariuszu, czy pamięta swoją kwestię – podsumowała zadowolona z wrażenia, jakie wywarła na swoich gościach. – I mówiłam „O Jasieńku, panie serca mego”, a co działo się potem... – Ciotka zachichotała i celowo nie zamierzała kończyć zdania.

– Tak, tak – potwierdził konsultant, podśmiewując się trochę nerwowo, jakby niepewny, czy wypada się śmiać czy nie. – Zapewne tak było. Mógł Sobieski, że tak powiem, uszczknąć czci niewieściej młodej wdowie. Ale stało się jeszcze coś, o jedenastej w nocy wtargnęła do ich sypialni królowa Maria Ludwika, zaskoczywszy ich na wiadomym już... gorącym uczynku – dodał. – Wzburzona królowa stanęła w obronie czci Marysienki, bo to jej dwórka była, i oświadczyła Sobieskiemu, że jeśli nie zechce niezwłocznie poślubić pani wdowy Zamoyskiej, to będzie musiał zginąć.

– Właśnie, właśnie! – potwierdziła Józefina, jakby sama to widziała na własne oczy.

– Musiał się więc zdecydować na ślub albo śmierć – podsumował konsultant z palcem wskazującym wzniesionym znowu ku górze.

– To wiele wyjaśnia. – Angelina westchnęła, zerkając na Jarotę, który wpatrzony wsłuchiwał się w słowa konsultanta historycznego.

– I to był przypadek? Tak o jedenastej w nocy weszła? – wątpiła Jagoda.

– Królowa oczywiście wraz z Marysienką same to ukuły. Nie ma co do tego wątpliwości – stwierdził konsultant. – Maria Ludwika prowadziła bardzo wyrafinowaną politykę i chciała mieć Sobieskiego po swojej stronie w tych dworskich rozgrywkach. Jako że Sobieski w Marii Kazimierze kochał się na zabój, nie musiał wybierać. O północy zjawił się ksiądz i dał im ślub. Widocznie czekał już za drzwiami sypialni.

– A teraz trzeba o zgodę biskupa prosić, żeby w parku zrobić ślub – wtrąciła Angelina. – Ja też bym wolała w sypialni – dodała, zalotnie spoglądając na Jarotę.

Tycjana zauważyła, że nie tylko ona się krzywi, jej syn również.

– Ja bym w ogóle nie chciała ślubu! – prychnęła Jagoda. – Na co to komu. Hucznie się żenią i z hukiem rozstają.

Leo przytaknął. Z tego Tycjana nie była zadowolona. To nie ona przecież chciała się rozwieść. Przepłakała wiele nocy, ale przecież nie wiadomo, co mu ojciec teraz nawkładał do głowy. Mężczyzn łatwo ogłupić, pomyślała, patrząc, jak Jarota nalewa Linie wody do szklanki, a ona dziękuje, jakby to była nie woda z butelki, lecz z bajki o wodzie życia.

– Wtedy też to był skandal! – oświadczył konsultant podniesionym głosem. Nabral pewności, widząc, że wszyscy go słuchają. – Plotka rozeszła się lotem błyskawicy. Cała Polska wrzała – kontynuował z wielkim podnieceniem – wszak ciało Zamoyskiego było jeszcze niepochowane. – Słyszcząc to, Tycjana odruchowo spojrzała w okno. Szpilka i producent siedzieli na ławce, on mówił dalej, z tym że siedział już znacznie bliżej. – Gdy świeżo poślubiona wdowa chciała wrócić na pogrzeb pierwszego męża – konsultant akurat spojrział w okno i też zauważył parę na ławce – to jej do Zamościa, majątku zmarłego męża, wpuścić nie chcieli. Z tego wstydu to i niektórzy historycy twierdzą, że tego ślubu nie było, ale Sobieski już w czerwcu w liście pisał: „Zoneczko moja najśliczniejsza, największa duszy i serca pociecho” – zacytował konsultant, znów zerkając w okno.

– I co? I co się stało? – Ciotka nie pozwoliła mu przerwać.

– Koniec końców Zamoyskiego pochowano, a Sobieski z Marysienką wzięli drugi ślub, by obłaskawić opinię publiczną. Już taki oficjalny ślub, w kościele. A udzielił im go sam nuncjusz papieski Pignatelli... – konsultant zawiesił głos, budując odpowiednie napięcie – ...późniejszy papież Innocenty XII. Tego już nikt nie kwestionował. Biorąc pod uwagę ten duplikat ślubu kościelnego i jeszcze tę tajną przysięgę w kościele karmelitów, można śmiało powiedzieć, że mało kto był tak gruntownie zaślubiony i ożeniony jak Sobieski – zakończył konsultant, kręcąc się na krześle i wyciągając głowę, by przez bukiet spojrzeć w okno.

Ciotka Józefina zaczęła klaskać.

– Jaka to piękna opowieść! – wykrzyknęła z wdzięcznością i jęła dopytywać o szczegóły.

Kłaśnieć wybudziło Tycjanę, która musiała przyznać, że też się zaśluchała. Odruchowo powędrowała za spojrzaniem konsultanta. Otworzyła usta, nie wierząc własnym oczom. Sytuacja za oknem zmieniła się diametralnie. Szpilka opierała się o żywopłot, próbowała iść, Janusz Raut próbował ją

zatrzymać, ciągnąc ją za rękę. Zapowiadającej się szamotaninie przeszkodził aktor grający Sobieskiego. Lolo Ferrari stanął pomiędzy Szpilką a producentem. Panowie przez chwilę mierzyli się wzrokiem, w końcu producent odwrócił się na pięcie, aktor zaś, obejmując Szpilkę mocno w pasie, poprowadził ją w kierunku Pałacu Marysieńki.

– Tak, to piękna historia. – Konsultant historyczny podniósł się zza stołu. – Bajka ucieleśniona. Przepraszam, ale będę musiał już iść. Przepraszam bardzo. Obowiązki...

– Proszę poczekać – zaprotestowała ciotka, kładąc mu rękę na ramieniu.

– A wracając do tego tajnego ślubu, nie wie pan, dlaczego właściwie odwołano dzisiejsze zdjęcia? – nieoczekiwanie zapytał Jarota.

Konsultant spojrział na niego zdziwiony.

– Z tego, co wiem, producent miał zastrzeżenia do kostiumów. Ja... ja tylko jestem konsultantem, ja nie mam wpływu na zdjęcia. Które to urodziny? – zmienił temat, pokazując na babeczkę z wbitą w środek świeczką.

– Nieważne. Zaraz uporamy się z tymi świeczkami. Ale jeszcze czekamy... – Józefina za wszelką cenę próbowała zatrzymać konsultanta. Położyła mu nawet na ramieniu drugą rękę. Prawie go objęła. Tycjana nie dziwiła się, że mężczyzna chce się wyrwać z tego uścisku. W końcu mu się udało.

– Ja jednak pójdę. – Konsultant wstał pospiesznie, chwytając szmacianą torbę. – Proszę wybaczyć, muszę. Producent chciał się ze mną zobaczyć, a widzę, że jest już wolny, więc przepraszam – dodał, wycofując się.

– Ależ naprawdę... Cóż... dziękujemy za opowieść – rzekła rozczarowana Józefina. Tycjana też zamierzała skorzystać z zamieszania. Przede wszystkim dlatego, że oczekiwanie Józefiny na królewską audiencję mogło się ciągnąć w nieskończoność, król bowiem poszedł w przeciwnym do restauracji kierunku.

– Ja też wychodzę – oświadczyła, wstając od stołu. – Złożę ci życzenia później albo lepiej za pół roku.

– Titi... – jęknęła Józefina. – Nie psuj nam wszystkim zabawy. – Skrzywiła się. – Co cię ugryzło? Jakoś dziwnie się zachowujesz.

Tycjana wzięła głęboki oddech. Ukłoniła się i podziękowała skinieniem głowy.

– Nie zamierzam psuć ci zabawy – powiedziała do ciotki. – Muszę już iść, mówiłam, jestem umówiona. Jagoda, możesz zabrać swoje rzeczy – zwróciła się do nastolatki. – Śpisz dziś u swojej mamy – przystopowała dziewczynę, która otwierała usta w proteście. – Już z nią rozmawiałam.

– Ale dlaczego?! – wrzasnęła Jagoda nadspodziewanie głośno.

Leo nic nie powiedział, tylko zrobił się wyraźnie czerwony. Tycjana osłupiała, nie spodziewając się takiej mocnej reakcji. W planie miała ciche wyjście po angielsku, a skończyło się krzykiem. Zupełnie nie tego sobie życzyła.

– Dlaczego? – powtórzyła mocno zniesmaczona Angelina. – Możesz mi to wytłumaczyć, bo cię nie rozumiem?

– Spytaj twoją pasierbicę – poradziła Tycjana, okrążając stół z opuszczoną głową.

– To spytajmy! – syknęła Angelina wyraźnie w kierunku siostry. Zatrzymała ją tym wspólnym żądaniem.

– E... – prychnęła nastolatka. – Chciałam zwolnić u ciebie łóżko – oświadczyła, zwracając się do Angeliny. – Żebyś miała wolne... wolność... czy swobodę... Coś takiego... – zaczęła się płatać.

– Ale po co? – zapytała Angelina mniej pewnym siebie głosem.

– Żeby zrobić jemu miejsce... – Jagoda pokazała na Jarotę, który nerwowo podrapał się po głowie. – Muszę wam tłumaczyć? – Jagoda rozłożyła ręce. – Wszyscy tu jesteśmy przecież dorośli – zakończyła z poważną miną, spoglądając na Leonarda, który zaczął się bawić świeczką z babeczki.

– Nie potrzebuję pokoju w hotelu – wyjaśnił spokojnym głosem Jarota, patrząc na Jagodę. – Przyjechałam camperem. Mam własne łóżko. Nawet podwójne. Skorzystałem tylko z prysznicza... Jeśli to cię zaniepokoiło – dodał, przestawiając wazon ze środka stołu i patrząc tym razem na Tycjanę. Prosto w oczy.

Tycjanę zamurowało, nie wiedziała, co powiedzieć. Patrzyła na Jarotę, a on na nią. Bez słowa. Wyczekująco. Angelina na nich oboje. To na jedno, to na drugie. Zrobiło się okropnie niezręcznie.

– Często pan korzysta z cudzych pryszniców? – dołożył zniechęca Leonard, bezwiednie łamiąc tortową świeczkę, którą od dłuższego czasu nerwowo obracał w palcach.

Zapanowała cisza. Angelina popatrzyła na Leonarda, potem na Jarotę, w końcu na Tycjanę, która nie wytrzymała tego spojrzenia i wbiła wzrok w obrus.

– Titi – Józefina odezwała się pierwsza. – Skoro już stoisz, przynieś od pani kelnerki zapalniczkę. Podpalmy te świece. Sobieskiemu później zapalę. I zaproszę tego księdza. Przyszedł chyba po ciebie – dodała, pokazując na drzwi.

## Czas na świece

TEGO TYCJANA NIE MOGŁA SIĘ SPODZIEWAĆ. Ksiądz, który nieoczekiwanie wszedł do restauracji, przywitał się z nimi z daleka i ruszył w drugi kąt sali. Ciotka Józefina, mimo protestów bratanicy, przywołała go do stolika. Szybko okazało się, że jest właśnie umówiony, ale zupełnie z kim innym.

– Chętnie porozmawiam o konserwacji naszego feretronu – tłumaczył się – ale teraz jestem umówiony w sprawie kolejnego dnia zdjęciowego. Trudno będzie to wszystko pogodzić. Rozumieją państwo. Oczywiście kościół czeka, rekwizyty czekają, ornat z czasów Marysienki i monstancja, ale ja mam jeszcze pogrzeb i to święto... A do tego jeszcze biskup dzwonił. – Załamał ręce. – Proszę mi wybaczyć. – Patrzył lekko skonsternowany to na Józefinę, to na Tycjanę.

Odszedł, gdy tylko Janusz Raut wkroczył do restauracji. Chwilę trwało, nim ciotka zrozumiała, że jej bratanica chciała zwyczajnie uciec od stolika i użyła księdza jako wymówki.

Tycjana znowu próbowała się ukryć za bukietem. Teraz jednak był zbyt mały, by zasłonić ją przed wbitymi w nią spojrzeniami nastolatków, Jaroty i Józefiny tkwiących przed talerzykami z babeczkami. Angelina, która poszła po zapalniczkę, teraz obeszała stół i podpalała świece sterzące z ciastek. Jagoda wyjęła z dłoni Leonarda złamany kikut i wcisnęła centymetrowy ogarek w jego odartą z polewy babeczkę. Wyglądało żałośnie. Tak jak cała scena.

Gwóźdź do trumny wbiła Angelina. Zostawione przez konsultanta historycznego ciastko podsunęła z powrotem Tycjanie pod nos. Zapalając świeczkę, nachyliła się nad nią i syknęła jej prosto do ucha:

– Zamierzałaś mi powiedzieć? – Nie czekała na odpowiedź.

Tliły się wszystkie świece, ale nikt nic nie mówił.

– To ja pani życzę zdrowia – Jagoda zaczęła i pierwsza zdmuchnęła płomyk.

– To ja też, życzę ci, ciociubabciu, zdrowia – szybko dołączył Leonard, którego krótka świeczka już topiła się w cieście.

– Zdrowia – powtórzył Jarota.

– Zdrowia – życzyła Angelina, szybko zdmuchując swoją.

– Zdrowia – bąknęła Tycjana i nieporadnie chuchnęła na swoją. Musiała zrobić to jeszcze raz.

– A czy ja jakaś chora jestem?! – huknęła ciotka. – Czy wyście wszyscy powariowali z tym zdrowiem? – zachnęła się Józefina, tocząc pełnym niezadowolenia wzrokiem po wszystkich dookoła. Spodziewała się co najmniej peanów. Zamierzała dodać coś jeszcze, ale do restauracji wszedł właśnie aktor odgrywający Jana Sobieskiego. Józefina poderwała się radośnie i machnęła w jego stronę ręką. Kiwnął tylko głową, a zobaczywszy producenta, odwrócił się i poszedł w drugą stronę. Józefina usiadła zrezygnowana. Podmuch powietrza sprawił, że tłący się przed nią płomyk zgasł sam.

– Chyba właśnie rozboleła mnie głowa – stwierdziła ciotka, ledwo kryjąc rozczarowanie. – Zjedzmy to – dodała, wyciągając świeczkę i ostentacyjnie wbijając łyżeczkę w ciastko, jakby wbijała nóż w deskę do krojenia.

Wszyscy zjedli jak na rozkaz, właściwie nic do siebie nie mówiąc. Jarota wstał pierwszy, podziękował i ruszył w kierunku wyjścia, tłumacząc się spotkaniem ze starszym aspirantem Malcem z Tuczna. Angelina, nawet nie spojrzawszy na Tycjanę, oświadczyła, że ma jeszcze coś do roboty, i się pożegnała. Na odchodne szepnęła coś jeszcze pasierbicy na ucho i wyszła. Nastolatki wstali prawie jednocześnie.

– Widzimy się później – rzucił w jej kierunku Leonard i chciał pójść za Jagodą. Tycjana przywołała go do siebie. Usiadł i nachylił się w jej stronę.

– Nie mogłeś się powstrzymać? Przecież mówiłam, że ze wszystkimi porozmawiam – wyszeptęła z wyrzutem.

– Mogłem, ale przynajmniej twoja siostra już wie. Widziałaś, jak na niego patrzyła. Później nie byłoby lepiej.

– Ale mogłeś to zostawić mnie.

– Jagoda mówi, że takie rzeczy to trzeba wyjaśniać na bieżąco, bo potem się piętrzą i przynoszą kłopoty. Przerobiła to na terapii.

– Powiedziałaś Jagodzie. – Tycjana się wzdrygnęła i spojrzała na czekającą w drzwiach wyściowych nastolatkę. Kiwanie głową i pełna politowania mina mówiły same za siebie. W głowie się jej nie mieściło. Rozmawiał ze smarkulą o jej problemach sercowych, a ona udzielała porad?!

– Leoś, odprowadź mnie – zażądała ciotka, szarpiąc się z ogromnym bukietem, którego nie mogła wyjąć z wazonu. Nim Tycjana zdążyła jej pomóc, wiotka różowa ostróżka się złamała. Ciotka jeszcze próbowała wcisnąć kwiat, ale poddała się. – Chcę iść do pokoju, zmęczyło mnie to świętowanie.

– Mogę cię zaprowadzić – zaproponowała Tycjana.

– Ty masz spotkanie z księdzem – prychnęła Józefina, wręczając kwiaty Leonardowi, który z lekką niechęcią spojrzał na wiązankę od Jaroty, za to szarmancko podał ciotce ramię. Józefina uprzejmie skorzastała. Ostentacyjnie uniosła podbródek i wyszła dostojnym krokiem, postukując różową laseczką z głową flaminga.

Tycjana została sama przy wielkim stole. Patrzyła w okno, odprowadzając wzrokiem ciotkę i syna. Ani jedno, ani drugie się nie obróciło. Na zewnątrz nic już się nie działo. Jedynie ten sam biegacz ćwiczył przy ścieżce na trawie rozciąganie mięśni. Później pobiegł w kierunku pałacu. Żółto-czarna koszulka znikła jej z pola widzenia. Nie było już na co patrzeć. Odwróciła się od okna. Wzięła do ręki ułamany kwiat i zapatrzyła się. Najpierw na strzelistą, obsypaną kwieciami gałązkę, potem na pusty wazon, w końcu na stojącego przy barze aktora, który tkwił przy pustej szklance. Wszystko idzie nie tak, pomyślała. Nie chce nikogo urazić, a wszyscy i tak są na nią obrażeni. Włożyła kwiatek do wody. Opuszczony, bez bukietu, wyglądał samotnie jak ona, siedząca przy wielkim stole, w otoczeniu wymazanych czekoladą talerzyków i porozrzucanych ogarków niedopalonych świeczek. Wstała. Nie chciała jeszcze wracać do pokoju i słuchać wymówek Józefiny. Zapewne ułożyła już całą litanię. Szukanie Angeliny czy tropienie nastolatków było bez sensu. Jarota, jeśli nie skłamał tak jak ona, był umówiony z jakimś policjantem. Nie wiedziała, co ma z sobą zrobić. Znowu spojrzała na aktora, który siedział za barem. Ruszyła w jego kierunku. Może przynajmniej się dowie, o co poszło.

– Może ja też poproszę o kieliszek czegoś mocniejszego – powiedziała do kelnerki, patrząc na pustą szklankę aktora, który gdy nie był Sobieskim, nazywany był Lolo Ferrari. Siedział lekko strapiiony. Miał mokre włosy, jakby włożył głowę pod kran. Królewska fryzura wyglądała już mało królewsko. Włosy przycięte równo dookoła głowy były wilgotne i odgarnięte do tyłu, odsłaniając wysokie, wygolone lekko czoło. Chciała go jakoś zagadać, a tylko to przyszło jej do głowy. Zresztą może jej to pomoże.

– To dwie whisky – przytaknął z zadowoleniem aktor.

Kelnerka przyjęła zamówienie, a Tycjana zastanawiała się, czy aby nie przesadziła. Rzadko piła, dwa kieliszki wina wystarczały, żeby zaszumiło jej w głowie.

– Zawsze się pani pojawia tak zniecka?

– Nie zawsze.

– Czyli mam szczęście – skostatował aktor, patrząc na denko w szklance.

– Widziałam przez okno, jak pan odprowadził Szpilkę – zagaiła.

Spojrzał na nią ze zdziwieniem.

– A, to... – Pokiwał głową. – Ten producent coś od niej chciał. A przecież ona w żalobie. Jutro się obudzi z kacem i dopiero jej będzie przykro. Dziewczyna miła, a ten Raut miły nie jest – oświadczył, odbierając od kelnerki szklankę. Zagruchotał kostkami lodu.

– Pan mu się postawił – stwierdziła Tycjana, spoglądając na swoją whisky. Ucieszyła się, że w szklance jest dużo kostek i płynu o przyjemnie ciepłym, bursztynowym kolorze wydawało się niewiele do wypicia.

– Bo mnie najłatwiej. – Wzruszył ramionami, przegarniając wilgotne włosy. – Wszyscy się go boją, a ja nie. Pół materiału już zagrane, jestem nie do wyrzucenia. Nikt mi nic nie może zrobić. Nawet on. Za dużo już wydał. Poza tym, co jest oczywiste, nawet taki Raut wie, że król jest jeden, a Sobieski to ja – stwierdził Ferrari z dostojną miną, choć fryzura ze sterczących na wszystkie strony, schnących strąków wyglądała już mało dostojnie.

– To miłe uczucie, być nie do zastąpienia.

– Jestem do tego przyzwyczajony. Mam taką rolę od dziecka – stwierdził, podnosząc szklankę. – Jednak, a matka miała jeszcze trzy bezdzietne siostry. Czoko w głowie. Właściwie w czterech głowach – wyjaśnił, popijając.

Tycjana pomyślała, że Angelina na pewno nie będzie Leonarda rozpieszczać.

– A o co temu producentowi chodziło? – zapytała niby od niechcenia. Tak dla podtrzymania rozmowy. Też zagrzechotała kostkami lodu w szklance.

– Nie wiem. Pytał o jakieś korale czy naszyjniki. Chyba miał pretensje. Pewnie szukał winnego. Chciał wiedzieć, kto nie przygotował sceny, ale nie powinien zaczynać od garderobianej, a rekwizytor... – Zawiesił głos. – Wiadomo. Jego zdrowie. – Podniósł szklankę. – Właściwie już mu niepotrzebne – zreflektował się po chwili. – Kto by pomyślał, że ma go tak mało? Za to teraz ma spokój wieczny – stwierdził.

Zrobiło się trochę grobowo. Tycjana szukała w głowie pretekstu, by wrócić do tych koralów czy naszyjnika. Już otworzyła usta, ale nie zdążyła.

– Podoba mi się pani naturalność – powiedział Lolo, uśmiechając się. Zadrżały jego dółeczki w policzkach. Niespodziewany komplement zbił Tycjanę z tropu i trochę oniemiał. – A w tych rze-pach we włosach wyglądała pani jak taka boginka leśna – dodał, przyglądając jej się spod przymrużonych powiek. Tycjana nie chciała sobie wyobrazić, jak wyglądała po wyjściu zza krzaków. Nie wiedziała, czy podziękować, czy uciec. Chwyliła szklankę. Bursztynowy płyn rozpałił jej krtań. Wzięła stanowczo za duży łyk. Robiła wszystko, żeby koszmarnie nie wykrzywić twarzy. Przełknęła. Czuliła, że za chwilę będzie czerwona jak burak. Lolo dalej przyglądał się jej spod przymkniętych powiek.

– Jak pani ma na imię? – Lolo niespodziewanie zmienił temat.

– Tycjana.

– Ładne imię. Na cześć tego malarza? – Przytaknęła. – Podobają mi się jego obrazy. Szczególnie ten z tą długowłosą, rudą dziewczyną na muszli. – Tycjana nie powiedziała, że najpewniej chodzi mu o *Wenus Sandra Botticellego*. Uśmiechnęła się do siebie. Musi powiedzieć Angelinie, że mogła nazywać się Sandra, ale po sekundzie uśmiech znikł z jej twarzy. Nie paliła się do rozmowy z nią. Nie będzie najprzyjemniejsza. Chwyliła za szklankę. Teraz whisky wydawała się jej dużo słodsza. – Wenus, tak? – dopytał aktor, a Tycjana przytaknęła. – Piękna, naga... – Zamyślił się. – Tycjano, skąd wiedziałaś, że będę kręcić jutro tę scenę w sypialni?

– Podśledzałam gdzieś – odparła szybko, połykając lód ze szklanki. – Słyszałam od ciotki, że już przeciwczyliście... dialogi – zmieniła temat, nie chcąc się tłumaczyć z podsłuchiwania reżysera.

– Bardzo mi pomogła. – Aktor pokiwał głową. Tycjana się zdziwiła. Pomogła? Nie bardzo rozumiała, w czym. – Niech sobie pani wyobrazisz... – zaczął wyjaśniać, przysuwając krzesło. – Światło świec, biała puchowa pościel, na niej naga, piękna, młoda dziewczyna, jak się domyślam w dopiero co zrzuconych koronkach, a ja dotykam jej piersi, całuję i...? – Zaskoczona Tycjana nie była w stanie dopowiedzieć niczego. Lolo patrzył na nią, nie wytrzymała tego spojrzenia. Szybko dopiła to, co miała w szklance. Lód nie zdążył się rozpuścić. – Jeszcze raz to samo, podwójne – zwrócił się Lolo do kelnerki, która właśnie zniosła ze stołu duży wazon z ostróżką. Postawiła za barem samotny, ułamany kwiatek i przygotowała nowe szklanki.

– Ja może podziękuję – próbowała odmówić Tycjana, ale nie zabrzmiało to zbyt przekonująco.

– Później pani podziękuję. – Lolo Ferrari machnął ręką, uśmiechając się i pokazując rozbajającą dółeczki w policzkach. Rzeczywiście musiał być oczkiem w głowie wszystkich ciotek. – Weźmiemy szklanki i pójdziemy do weselnego namiotu.

– Słucham?!

– Tam się zbieramy z ekipą. Taka stypa po naszym rekwizytorze. Warto go wspomnieć.

Tycjana przytaknęła. Na pogrzebie na pewno nie będzie, a przecież zdążyła poznać go żywego. Poza tym nie chciała wracać do pokoju. A tak może się jeszcze czegoś dowie. W końcu miała zbierać informacje! Przekonała siebie, znacznie odważniej niż zwykle.

– Kontynuując przerwany wątek – zaznaczył aktor, nachylając się do niej – i co się dzieje w takiej scenie? – Tycjana nawet nie próbowała zgadywać. – Ja potrafię zagrać wszystko. Rano w serialu gram uroczonego zbira, a wieczorem w teatrze pochmurnego Hamleta. Kochanka też zagram, każdego. Bez zmużenia oka i bez zastanawiania się, z kim gram. – Pokiwał głową. – Ale ciała tak łatwo człowiek nie oszuka. Wiesz, pani, co może się zdarzyć... gdy mężczyzna całuje piękną, nagą kobietę. – Zamyślił się.

Tycjana nie zamierzała więcej pić, ale gdy tylko kelnerka postawiła przed nią szklankę z podwójną whisky, chwyliła ją, zagrzechotała lodem i wzięła porządny haust.

– I co wtedy? – Lolo też upił ze swojej. – Trochę wstyd. Trzeba czekać. Powtórzyć scenę. Same kłopoty – stwierdził, kołysząc szklanką z lodem. – Rozumie pani? – Tycjana pospiesznie kiwnęła głową,

nie potrzebowała więcej szczegółów. – I ja mam na to sposób – oświadczył, podnosząc szklankę. – Szczytuję scenę z jakąś wiekową staruszką. I po kłopotcie.

– Ale jak po kłopotcie? – nie wytrzymała Tycjana.

– Zwyczajnie. Przeciwczyłem rolę z pani ciotką. Patrzyłem na nią. Przyglądałem się jej. Zapamiętałem doskonale i... – zawiesił głos – ...jutro, grając tę scenę, będę ją sobie wyobrażał. Tylko ją. Tak to rozwiązuję. Starsi koledzy po fachu mówią, że to mija z wiekiem, ale wtedy też się mniej gra takich scen, więc czy ja wiem... – zastanawiał się, upijając ze szklanki.

Tycjana zrobiła to samo. Pomyślała, że ostatnio zabrakło jej szczerości w rozmowach z bliskimi, ma przez to nieprzyjemności. Ale na pewno, na pewno! za nic w świecie nie powtórzy Józefinie tego, co teraz usłyszała.

– Proszę jej tego nie mówić – wybąkała po chwili.

– Nigdy w życiu! – przeraził się. – Nie przyszło mi to do głowy. Przecież mówiłem pani, że wychowałem się z ciotkami. Wiem, jak się obchodzić z kobietami w każdym wieku – oznajmił i wyjął różową ostróżkę z wazonu. Przyjrzał się jej i obrócił w palcach. – Jest podobna do pani. Taka naturalna i zaróżowiona. – Tycjana poczuła, że dopiero teraz będzie miała czerwone policzki, nie tylko od alkoholu. – To dla pani. – Lolo szarmancko wręczył jej wiotką ukwieconą łądygę.

Nie miała wyjścia, przyjęła. Kelnerka, która stała za barem i obserwowała ich ukradkiem, przecierając szklanki, aż pisnęła z wrażeń.

– Może przejdziemy na ty? – zaproponował aktor. – Tycjana kiwnęła głową. – Bolko, ale ci, co mnie znają, mówią mi Lolo. – Uśmiechnął się, pokazując białe zęby i dołeczki w policzkach.

– Tycjana. – Uśmiechnęła się również. – Ci, co mnie znają, mówią czasami Titi.

– Titi, słodko – stwierdził aktor i wyciągnął rękę ze szklanką. Stuknęli się, a potem aktor pocałował ją w jeden policzek, drugi, a potem nachylił się, żeby to zrobić po raz trzeci. Rozśmieszyło to Tycjanę, przymknęła oczy i też go pocałowała rozbawiona. Śmiała się szczerze, lecz szybko zrzędlą jej mina. W drzwiach do restauracji stał Jarota. Musiał stać tak już od dłuższego czasu, bo tkwił tam jak zamurowany. Tycjana też raptownie zmartwiała, trzymając w jednym ręku szklankę, w drugim ostróżkę z bukietu dla ciotki. I na dodatek aktor grający Sobieskiego z miną amanta zszedł ze stołka barowego i objął ją ramieniem.

– Chodź ze mną, Titi. Idziemy do weselnego namiotu. – Odwrócił głowę i kiwnął ręką do kelnerki. – Proszę to zapisać na mój rachunek.

Tycjana wydostała się z objęcia i ruszyła w kierunku Jaroty. Nie zdążyła nawet odstawić szklanki i odłożyć kwiatka.

– Titi, poczekaj na mnie – usłyszała za plecami.

Jarota odwrócił się na pięcie i wyszedł.



## Stypa

NIM TYCJANA SIĘ ZORIENTOWAŁA, co się stało, szła pod rękę z Lolem. Wyszli z restauracji ze szklankami w rękę. Kelnerka próbowała protestować, ale niezbyt skutecznie. Dwa słowa plus dwa dołeczki w policzkach zadziały. Przeszli na drugą stronę budynku hotelowego. Nie był to namiot, lecz przeszklona sala, w której mogły się odbywać wesela bądź inne zamknięte imprezy. Teraz posłużyła jako miejsce spotkania ekipy filmowej. Było tłoczno jak na śniadaniu. Układy też były podobne. Wokół jednego stolika skupili się ubrani na czarno operatorzy, gdzie indziej na kolorowo prawdopodobnie scenografowie, w drugim końcu dźwiękowcy. Tych rozpoznała natychmiast, ponieważ jeden z nich zamachał do niej ręką i wyciągnąwszy telefon, pokazał reszcie Tycjanę, potem wyświetlacz aparatu. Było oczywiste, jaki filmik oglądają, ponieważ chwilę patrzyli, potem gruchnęli śmiechem, w końcu wesoło popatrzili w jej kierunku. Ogólnie jednak atmosfera nie była radosna, choć też nie przygnębiająca. Ludzie rozmawiali, pijąc piwo, nalewając sobie wina do plastikowych kubków z porostawianych wszędzie butelek. Jedni siedzieli na krzesłach, inni na stołach, jeszcze inni podpierali szklane ściany. Dołączył nawet producent Janusz Raut w towarzystwie Eksela i własnej córki, z której nie spuszczał wzroku. Reżysera Tycjana nie widziała. Nie było również Angeliny. Razem z Lolem podeszła do kolejnej zbitej grupki. Rozpoznała kilku statystów. Stała obok, bliżej otwartego okna, licząc na podmuchy wieczornego powietrza. Robiło się jej coraz bardziej gorąco. Rozważała wyjście na zewnątrz, ale zaczęła ich słuchać.

– Ja zawsze mówię, że sport nie równa się zdrowie – powiedział statysta, który idealnie pasowałby do roli Zagłoby.

– Ale kto by pomyślał, że ma słabe serce... – westchnęła dziewczyna w dresie, która jeszcze niedawno była dwórką.

– Tyle ich nałamał – ucięła jej koleżanka. – Przy nim to nasz Lolo jest święty. – Dwórka zaśmiała się zalotnie.

– Bo ja jestem bardziej wybredny. – Sobieski po pracy wzruszył ramionami. – Mnie bardzo trudno zauroczyć. Choć czasami niektórym się udaje. – Wyraźnie uśmiechnął się do Tycjany i uniósł szklankę. Do tego momentu Tycjana stała sobie spokojnie w drugim rzędzie i nikt nie zwracał na nią uwagi. Teraz wszyscy obrócili się w jej kierunku. Dziewczyny zlustrowały ją z góry na dół, czyniąc to z mniejszym lub większym zdziwieniem. Mężczyźni mniej lub bardziej ukradkiem, a wąsaty, opasły statysta pasujący jak ulał do roli sarmaty zauważył przede wszystkim jej pustą szklankę. Nie pytając o zdanie, nałapał do niej wina z bąbelkami. Tycjana nie zamierzała już pić, a tym bardziej mieszać alkohole. Podziękowała i chciała odstawić szklankę, gdy zobaczyła wchodzącą do sali bankietowej Angelinę. Zrobiła wrażenie i o to jej chyba chodziło. Przebrała się w powłóczystą czarną sukienkę bez pleców. Srebrzyste fale wymodelowanych włosów spływały na jej odsłonięte ramiona. W uszach miała kolczyki ze szklanych kolorowych koralików, tak długie, że dotykały odsłoniętych obojczyków. Jest źle, pomyślała Tycjana, bardzo źle. Angelina zawsze wyglądała dobrze, a na pewno ciekawie. Nie stroiła się jednak z byle powodu. Bałagan na głowie i przewiązana sznurkiem krótka, wygnieciona sukienka świadczyły o jej doskonałym humorze. Tak odszykowana była zazwyczaj wtedy, gdy chciała się uspokoić lub dodać sobie animuszu. Szczególnie jeśli gotowała się na jakąś wojenkę lub zamierzała coś komuś udowodnić.

Tycjana jęknęła. Tym razem musiało chodzić o nią. Ze zdenerwowania wypijała to, co miała w szklance. Po whisky smakowało jak oranżada. Chce czy nie chce, musi podejść. Nie będzie przecież udawać, że jej nie widzi. Zwlekała jednak, kryjąc się za grupką rozmawiających osób.

– A jak myślisz, kto go w te dyby zakuł? – spytał opasły statysta.

– Szpilka, a kto inny? – Dwórka wzruszyła ramionami. – Jakbym wiedziała, że go będzie zakuwać, tobym jej jeszcze pomogła – stwierdziła z przekonaniem.

– Co ona w nim widziała? – dziwiła się inna. – On jej nawet nie chciał – prychnęła.

– Może właśnie tak mu podziękowała – skwitowała drugoplanowa aktorka.

– Szkoda tylko, że nie zdążył oddać mi stowy. – Dwórka westchnęła.

– Mnie dwóch – dodała druga.

– Nie pytajcie, ile mi był winien. – Lolo Ferrari machnął ręką.

Tycjana postanowiła zapamiętać tę rozmowę. Choć czuła, że coraz wolniej myśli i coraz mniej wyraźnie widzi. Zamrugła kilka razy. Ku jej zdziwieniu Lolo pomyślał, że to w jego kierunku. Też mrugnął, uśmiechając się od ucha do ucha. Pokazały się dołeczki w policzkach. Teraz nie mogła się ich doliczyć. Zdawało jej się, że zaczyna widzieć cztery. Należało wyjść, i to jak najszybciej. Jeśli się uda, to porozmawia z Angeliną. A jeśli nie, to nie. Może lepiej nie... Siostra jeszcze jej nie zauważyła. Wymknąć się? Nie mogła się zdecydować, ale ruszyła w kierunku wyjścia i stojącej nieopodal Angeliny. Szła sztywno, patrząc pod nogi, gdy nagle rozległ się krzyk. Do sali wpadł mokry scenarzysta. Z jego włosów i ubrania ściekała woda, a on wrzeszczał, machając rękami.

– Szpilka! – krzyczał. – Szpilka się utopiła! Jest tam! Tam. – Pokazywał palcem na drogę prowadzącą nad rzekę. Wyciągnąłem. – Ledwo łapał powietrze i co chwila ocierał ociekającą wodą twarz. – Wyciągnąłem, sztucznie oddychałem, ale... nie... nie... nie... nie oddycha. Nie... Pomocy.

Wszyscy zaczęli mówić jednocześnie.

– Jezu!

– Niech ktoś wezwie pogotowie!

– Co się stało?!

– Kto?!

– Szpilka?!!!

Angelina, która stała przy drzwiach, złapała scenarzystę za ramiona i zaczęła nim potrząsać.

– Gdzie?! Gdzie?! – dopytywała się.

– Przy tej przystani... Tam, gdzie ta ślepa odnoga... Przy kajaku... – wyrzucał z siebie potrząsany Cezary Kłosowski.

Angelina odepchnęła go i wybiegła w stronę skarpy. Za nią ruszyli wszyscy, przepychając się w drzwiach wejściowych. Ludzki tłum porwał Tycjanę. Na zewnątrz poczuła, że otrzeźwiała. Nie wiedziała, czy to za sprawą świeżego powietrza, które uderzyło ją zaraz po opuszczeniu sali, czy ze względu na tragiczną informację. Jak to Szpilka?! To niemożliwe. Przecież jeszcze przed chwilą ją widziała? Nie mogła w to uwierzyć. Nie mogły uwierzyć również inne osoby, które podążyły razem z nią.

– Z miłości chyba...

– Z jakiej miłości. Ona nie umiała pływać!

– Nawet jakby umiała, to po co miała pływać w brei? Po nocy?! – przekrzykiwali się jedni przez drugich.

Tycjana najpierw biegła, potem już tylko szła, bo co chwila plątały jej się nogi. Miała wrażenie, że to ze względu na nierówny trawnik i coraz gęstszą ciemność. Do furtki prowadzącej w dół, do rzeki, dotarła prawie ostatnia. Przepuścił ją tylko Janusz Raut, który szedł, rozmawiając przez telefon.

– Bądź w pogotowiu. Nie wiem, czy będziesz potrzebny. Czekaj – mówił do aparatu.

Gdy tylko skończył, dogonił Tycjanę. Zrównał się z nią, ale okazało się, że tylko na chwilę. Chciała go przepuścić, zeszła ze schodów, stanęła na zboczu i poleciała w dół, ładne parę metrów na tyłku. Resztę drogi pokonała, otrzepując spódnicę i masując obolałą nogę.

Nie było się po co spieszyć. Leżące na pomoście ciało dziewczyny otaczała grupa ludzi. Angelina wraz z kilkoma osobami świeciła telefonem. Nad Szpilką pochylał się Jarota. Już przestał uciskać jej klatkę piersiową. Pokręcił głową. Tycjana usiadła na trawie, czuła, że nie da rady ustać na nogach.

Producent, który znowu znalazł się blisko niej, wyjął telefon.

– Nie, nie będziesz już potrzebny – stwierdził z przejęciem w głosie, wpatrując się w zwłoki. – Nie, nigdzie już dziś nie polecę. Zostajemy – zakomunikował i skończył rozmowę.

Stojąca obok niego córka wybuchnęła płaczem. Objął ją ramieniem, a ona wtuliła się w jego pierś. Ktoś przykrył ciało, a właściwie twarz denatki kurtką.

Do Tycjany podszedł strapiony Lolo, usiadł obok niej i też ją objął. Ciężyła jej głowa. Po fali otrzeźwienia przyszła kolejna, tym razem robiło się jej słabo. Bezwiednie położyła głowę na piersi aktora.

– To straszne – wybełkotała, pociągając nosem.

– Tak – potwierdził Lolo i zaczął gładzić jej włosy.

Gdy podniosła głowę, żeby rękawem koszuli obtrzeć nos i zapłakane oczy, zobaczyła, że tłum przed nią gdzieś się rozstąpił, a ludzie skupili się w małe poszeptujące grupki. Widziała teraz pomost i wpatru-

jącego się w nią Jarotę. Wyglądał jak nieruchomy posąg z kamienną twarzą. Dopiero teraz poczuła obejmującą jej ramię i głaszczącą włosy rękę. Ze zdziwieniem spojrzała na Lola. Zupełnie o nim zapomniała. Poderwała się, nie zważając na próbującego zatrzymać ją aktora, i ruszyła w kierunku Jaroty. Nie była pewna, co ją prowadzi. Płaczące się nogi czy głowa wyprzedzająca resztę jej ciała? Może dlatego, że teren był pochyły? Gdy Jarota odwrócił się plecami, przyspieszyła. Po chwili ktoś szarpnął ją za ramię.

– Uważaj! Zwariowałaś?! Wpadniesz do wody – usłyszała głos ciągnącej ją za rękę Angeliny. Spojrzała pod nogi. Rzeczywiście jeszcze krok i runęłaby w dół. Cofnęła się, próbując utrzymać równowagę. Niestety, całe jej ciało przechyliło się w przeciwną stronę. Angelina przyciągnęła ją do siebie.

– Jarota, gdzie on sobie poszedł – wybałała, pokazując bezradnie na kudłatą czuprynę, która chowała się gdzieś za skupiskiem ludzi.

– Pewnie zadzwonić po policję. – Angelina wzruszyła ramionami. – Miałam się do ciebie nie odzywać co najmniej do końca życia, a zmusiłaś mnie, żebym cię ratowała. – Pokręciła głową, patrząc to na siostrę, to na kępę trawy, która oddzielała ją od stojącej w dole wody.

– Dziękuję – wyszeptęła Tycjana, patrząc na czarną toń.

– Nie musisz mi za nic dziękować. Przesuń się – rozkazała Angelina i odciągnęła ją na bok, a Tycjana pokornie poszła za nią. – Muszę ci powiedzieć, że nie jestem zła za Jarotę. Sama ci mówiłam, że pasuje do ciebie bardziej niż do mnie, i jeszcze z nikim nie pokłóciłam się o faceta, a już na pewno nie z siostrą – podkreśliła. Tycjana z całych sił starała się mieć skupioną minę, ale twarz Angeliny nabrała podwójnego konturu. Próbowała wyostrzyć obraz, otwierając szerzej oczy. – Może to nie jest dobry moment na takie rozmowy?

– Ja z nią... Rozmawiałam... Widziałam ją, jak... – próbowała powiedzieć Tycjana, patrząc w kierunku pomostu.

– Wiem, to straszne... Lubiłam ją. A tobie mam jednak coś do powiedzenia. – Tycjana poczuła, że kręci jej się w głowie. Przymknęła powieki i zaczęła łapać powietrze. – Nie chcesz tego słuchać? – zapytała siostra z pretensją w głosie. Tycjana natychmiast zaprzeczyła. Zrobiła pokorną minę, ale nie było łatwo patrzeć Angelinie prosto w oczy, rozjeżdżały się. – To ci jednak powiem i nie będę nic ułatwiać – ciągnęła Angelina. – Mam ci za złe, że nic mi nie powiedziałaś.

– Ty też mi wszystkiego nie mówisz – broniła się Tycjana, skupiając się na tym, by jak najwyraźniej wymówić poszczególne słowa. Na jedno zdanie wystarczyło siły.

– I to się nie zmienia – warknęła Angelina. – Podsluchujesz, oszukujesz i jeszcze chcesz, żebym się ośmieszyla. – Tycjana opuściła głowę, próbując skupić wzrok na czubkach butów i się nie chwiać. – Ustalmy coś sobie. Zależy ci na tym Jarocie? – zapytała Angelina, a Tycjana kiwnęła głową z takim przekonaniem, że poczuła swoją brodę na piersi. Siostra spojrzała na nią, mrużąc oczy. – A jemu na tobie? – zapytała jeszcze, nie spuszczać z niej wzroku.

– Bardzo jemu... – wybełkotała i chciała obrócić głowę, żeby odszukać go chociaż wzrokiem, ale zachwiała się, tracąc równowagę.

Angelina chwyciła ją za ramiona i przysunawszy się bliżej, znowu zaczęła się jej przyglądać.

– Nie wierzę! – wykrzyknęła. – Ty jesteś kompletnie pijana – zdziwiła się. Tycjana po raz trzeci pokornie przytaknęła. – I to akurat teraz? Kiedyś ty zdążyła się tak załatwić?

– Nie wiem – odpowiedziała i ni z tego, ni z owego zaczęła pociągać nosem, szlochając.

– Do tego wszystkiego jeszcze pijaczka. – Angelina popatrzyła na nią z politowaniem. – O, idzie Jarota. Skoro tak się lubicie, to niech cię stąd zabierze. Zobacz – zaczęła go, gdy przechodził obok, próbując zatoczyć łuk. – Tycjana się upiła.

– Zdarza się jej – fuknął.

– Nie przypominam sobie, żeby była taka wstawiona.

– A ja tak – stwierdził obojętnym głosem.

– Odprowadzisz ją sobie – zagadnęła z ironią w głosie.

– Muszę poczekać na policję – odparł poważnym tonem. – Poza tym niech sobie znajdzie kogoś innego – burknął i nawet nie zerknąwszy na Tycjanę, minął obie siostry i poszedł dalej. Nie obejrzał się.

Angelina spojrzała na siostrę.

– Nie przesadzasz z tym jego zaangażowaniem? – zapytała.

Tycjanie chcieli się płakać.

– Nie wiem, sze... mosze się poszła uraszony – zgadywała, ledwo otwierając usta.

– Lepiej już chodźmy. – Angelina westchnęła, kręcąc głową z niedowierzaniem. – Ktoś cię musi przecież odprowadzić. Nie będzie łatwo. Do góry mamy chyba ze sto pięćdziesiąt schodów. Jak ty z nich zeszaś?

– Szybko.

W górę to była droga przez mękę. Podtrzymywana przez Angelinę robiła krok za krokiem i trwało to w nieskończoność. W połowie drogi musiała usiąść na schodach, rozpuścić włosy, bo ciągnął ją kok. Poza tym chciała zasłonić twarz. Potem musiała posiedzieć z głową między nogami.

– Przejęła się – tłumaczyła siostra mijającym je osobom.

Ostatnie, co Tycjana pamiętała, to że podniosła głowę. Szybko tego pożałowała. Do Angeliny dołączyła Jagoda. Obok stanął Leonard. Zwymiotowała.

To ostatnie, co pamiętała.

# Kac

TYCJANA OTWORZYŁA OCZY. Chciała je z powrotem zamknąć, ale wiedziała, że jeśli natychmiast się czegoś nie napije, to sztywny jak kółek język przylepi się jej do podniebienia na zawsze i się udusi. Nie było łatwo, bo zdawało się jej, że w głowie ktoś zamieszkał i chce się z niej wydostać, uderzając w czaszkę od wewnątrz. Ściągnawszy z siebie kołdrę, zobaczyła, że jest w samych majtkach i biustonoszu. Drugie, co odnotowała, to to, że nie jest w swoim pokoju. Przestraszyła się. Uspokoiły ją dopiero poprzewieszane na krześle sukienki. Była u Angeliny. Szklanka wody, która stała przy łóżku, nie wystarczyła. Zwlekła się i poszła do łazienki, powoli przypominając sobie wydarzenia zeszłej nocy. Szpilka, Jarota, mina syna. Było tego wszystkiego o dużo za dużo. Łapczywie piła wodę z kranu, gdy drzwi się otworzyły. Szybko zamknęła się w łazience. Nie chciała, żeby ktoś ją zobaczył. Wyglądała jak czarownica. Włosy sterczały w każdą stronę. Makijaż, o dziwo, był zmyty, za to skóra wyglądała jak u salamandry, cała w czerwonych plamach. Nawet na szyi.

– Żyjesz? – usłyszała głos kręcącej się po pokoju Angeliny.

– Nie wiem – odpowiedziała, przeglądając się w lustrze. Znowu zaczęła pić wodę z kranu. To, co ściekało jej po policzkach, roztarła po twarzy i włosach.

– Ogarnij się szybko. Jesteś potrzebna.

– Nigdzie nie idę. – Wyszła z łazienki i wróciła do łóżka, zakrywając się po czubek nosa pościelą.

Angelina zdarła z niej kołdrę. Miała zwiewną jedwabną sukienkę, za to wzór był moro, i to w militarnym odcieniu. Włosy związane chustką koloru khaki. Nastrój miała waleczny, mina też była bojowa. Wręczyła jej pigułkę i szklankę soku pomidorowego.

– Masz tu tabletkę na ból głowy i magnez. Wypij i zbierz się do kupy – zażądała tonem nieuwzględniającym sprzeciwu.

– Dlaczego tu jestem? – zapytała niepewnie Tycjana.

– Zdecydowaliśmy z twoim synem, że nie chciałabyś budzić ciotki w takim stanie. A obudziłabyś na pewno – stwierdziła Angelina, zgarniając z krzesła ubrania.

– Leo mnie przyprowadził? – zapytała Tycjana, wodząc za nią wzrokiem.

Angelina wrzuciła ubrania do szafy i zaczęła uprzątać biurko, zgarniając wszystko, co tam stało, pod ścianę.

– A masz innego syna? Pomógł mi. Niełatwo cię było wtaszczyć na górę.

Tycjana zakryła kołdrą całą głowę.

– Gdzie on jest?

– Przypuszczam, że świetnie się bawi.

– Co?! – Wystawiła głowę.

– Je śniadanie – poinformowała ją Angelina, przewracając oczami.

Tycjana znowu zakryła twarz.

– Jestem patologiczną matką – wybąkała spod kołdry.

– Nie jesteś. Po prostu pokazałaś dziecku zgubne skutki picia alkoholu – skonstatowała Angelina, zrywając z niej pościel. – Wykap się. Masz tu ciuchy. To będzie dobre – zdecydowała, podając jej białą szeroką bluzkę i długą, szeroką zieloną spódnice w łąkowe kwiaty. – Ubierz się.

– A przyszłam bez ubrania?

Angelina odłożyła na łóżko przygotowany strój i pokazała Tycjanie jej spódnice i koszulę. Były zablocone.

– Pokaż nogę – zażądała. – Czy ty masz piętnaście lat, żeby mieszać whisky z prosecco? – zapytała, oglądając ranę.

Tycjana dopiero zobaczyła przetarte do krwi udo i łokieć. Jęknęła. Łokieć natychmiast zaczął ją boleć, nie pamiętała, żeby ją bolało po tym, jak zjechała w dół. Poza tym poczuła kręgosłup. Coś się w niego wbiło.

– Chyba jestem ranna. – Przeżrana podniosła się, próbując sięgnąć ręką pleców.

Angelina była szybsza. Zajrzała i wyciągnęła spod niej skórzaną, nabijaną ćwiekami bransoletkę.

– Księżniczką na ziarnku grochu nie jesteś. – Pokręciła głową. – Całą noc na niej spałaś. Nic ci nie będzie – zawyrokowała na koniec. – Ogarnij się, zaraz tu przyjdą.

– Kto, gdzie?

– Jarota i komisarz Malec.

– Po co?

– Pamiętasz, że Szpilka się utopiła? – Tycjana kiwnęła głową. – Rozmawiałaś z nią wczoraj?

– Kilka razy – odpowiedziała Tycjana.

Angelina zdziwiła się szczerze, chciała o coś zapytać, ale zrezygnowała.

– Zaraz opowiesz, lepiej, żeby wszyscy posłuchali. Tylko się pośpiesz. Może to ważne informacje. Nie wierzę w wypadek, więc dobrze by to było wyjaśnić. Wolałabym, żebyś nie musiała pomagać, ale tak się składa, że musisz.

– Ale ja...

– Nie chodzi teraz o ciebie. Z tobą porozmawiam później. Wczoraj miałam falstart, teraz lepiej się przygotowuję. Poczekam, aż będziesz w pełni władz umysłowych, bo jest trochę spraw do wyjaśnienia, ale te można odłożyć na później – powiedziała Angelina takim tonem, że Tycjana skuliła się i chciała znowu schować pod kołdrę, ale nie miała odwagi. Ani sił na dyskusję z siostrą. Przytaknęła pokornie. – W łazience masz kosmetyki. Przypudruj się trochę. Za kwadrans jesteście. Ciesz się, że dałam ci czas. Komisarz Malec chciał tu przyjść od razu – rzuciła i wyszła z pokoju.

Tycjana nie miała ochoty z nikim rozmawiać i zastanawiała się, czy się zwyczajnie nie wymknąć z pokoju i nie uciec, ale wtedy przypomniała jej się Szpilka. Wstała, niepewnie sięgnęła po ciuchy i poszła do łazienki, trzymając się za głowę.

Przysznic na chwilę pomógł, świeże ubranie też, choć przeglądając się w lustrze, czuła się jak w przebraniu. Obszerny dekolt odsłaniający ramiona, przy nim jakieś falbanki i troczki, kwaciasty dół tiulowej spódnicy. Nie nosiła takich rzeczy. Nie mogła znaleźć gumki do włosów. Uczesała je i zostawiła mokre. Krem do twarzy i jakiś fluid maskujący plamy, błyszczczyk. Więcej nie dała rady i nie zdążyła, otwarcie drzwi poprzedziło jedynie krótkie pukanie. Zobaczyła postać zasłaniającą całą przestrzeń. Nieznany jej mężczyzna wypełnił korytarz. Musiała zadrzeć brodę, żeby spojrzeć mu w oczy. Był tak potężnie zbudowany, że jego głowa wydawała się nienaturalnie mała w stosunku do przysadzistej postury. Wyglądała jak łysa gwiazda betlejemska na choince. Waligóra miał małe, prawie skośne oczy, pucolowatą uśmiechniętą twarz i cienkie, przyлизane włosy. Jarota, który wszedł za nim, wydawał się drobny, a przecież taki nie był. Podobne mieli jedynie czarne koszulki. Jedna na pewno w rozmiarze XXXL.

– Komisarz Robert Malec – przedstawił się, wyciągając dłoń wielkości łopaty.

– Tycjana Raj – podała mu swoją, bojąc się, czy jej nie zmiażdży.

Uścisk miał zadziwiająco delikatny.

– Słyszałam, że pani nie w formie, ale musimy porozmawiać – powiedział, siadając na krześle. Wyglądał, jakby siedział na krzeselku dla lalek. Zatrzeszczało. Jarota ledwo skinął głową na powitanie i usiadł jak najdalej, w fotelu pod oknem. Angelina, która weszła ostatnia, najpierw zmierzyła ją wzrokiem, jakby patrzyła na dziecko idące do szkoły, sprawdzając, czy się odpowiednio ubrało. Potem podeszła do okna, sprawdziła, czy jest zamknięte, i usiadła na biurku. Tycjana na łóżku. Każde na innej wysokości, ale siedzieli mniej więcej w kręgu. Mogli na siebie patrzeć, choć Jarota wyraźnie uciekał spojrzeniem, ilekroć próbowała zerknąć w jego kierunku. Za to Angelina przyglądała się im bez skrępowania, to jednemu, to drugiemu. Obserwowała z zainteresowaniem każdy grymas na ich twarzach. Tycjana miała wrażenie, że z drwiącym uśmiechem.

– Jesteśmy tu – zaczął komisarz Malec, wyciągając z kieszeni notesik, który zniknął w jego wielkiej dłoni – żeby ustalić kilka szczegółów. Pani wczoraj rozmawiała kilkakrotnie z denatką... z Dominiką Kopś, uproszę, ze Szpilką, bo tu chyba nikt nie znał jej imienia.

– Z Dominiką? – jęknęła Tycjana, przypominając sobie drobną dziewczynę z potarganym kokiem na czubku głowy. Nawet nie znała jej imienia. – Tak, rozmawiałam. Znaczy się pierwszy raz nie rozmawiałam. Widziałam ją i słyszałam tylko. Szukała swojego chłopaka. Chyba byłego chłopaka. – Odruchowo spojrzała na Jarotę i widząc jego minę, uciekła wzrokiem.

– Rekwizytora Macieja Ziębę, który zmarł na atak serca w dosyć niecodziennych okolicznościach? – upewnił się Malec.

Tycjana przytaknęła.

– Chował się przed nią, a ten konsultant okularnik go krył – dodała.

– Nie on jeden – potwierdziła Angelina.

– Wtedy Szpilka powiedziała, że to się dla niego źle skończy. I skończyło się.

– Tak powiedziała? – zainteresował się Jarota. – Czy ona mogła pójść do sali tortur tamtej nocy?

Widziałas coś? – zapytał.

– Tego nie wiem. Widziałam wcześniej, że idzie w przeciwnym kierunku. Może Lolo, to znaczy Sobieski, to znaczy... – Tycjana zdała sobie sprawę, że właściwie nie zna jego nazwiska... lub nie pamięta. Nie mogła się jednak skupić, bo patrzyła na Jarotę, który momentalnie odwrócił wzrok i zasłonił twarz, nerwowo przeczesując palcami kudłate włosy. Widziała to również Angelina i uśmiechnęła się pod nosem, jakby była zadowolona z jego reakcji. Tycjana miała wrażenie, że cieszy ją zachowanie Jaroty. Nic dziwnego, pomyślała, większej niechęci nie może okazywać. Zrobiło jej się przykro.

– Ten z tą fryzurą. – Komisarz Malec zatoczył palcem kółko nad głową.

Przytaknęła.

– Ten rekwizytor chwilę z nim rozmawiał, chyba chodziło o jakiś nieoddany dług. Ale nie wiem, czy za nim poszedł. Raczej nie, bo przewrócił kosz, to znaczy popielniczkę, taką przy drzwiach wejściowych. Chyba nie był w stanie iść... – Jarota zerknął z ukosa, prychnął. – Ale już więcej nie widziałam. – Chciała, żeby to przesłuchanie się jak najszybciej skończyło.

Kpiarski uśmiech nie schodził Angelinie z twarzy.

– Ktoś mógł jeszcze wtedy coś widzieć? – pytał policjant.

– Może ten biegacz coś zobaczył, biegł w kierunku zamku – odpowiedziała naprędce, przypominając sobie ni stąd, ni zowąd biegającego po nocy człowieka.

– Biegacz? – zdziwiła się Angelina. – Ekipa biega na planie, nie słyszałam, żeby ktoś biegał po pracy.

– Może gość hotelowy. – Tycjana wzruszyła ramionami.

– Może – przytaknęła komisarz, zapisując coś w notesie.

– Potem widziałam Szpilkę w krypcie – dodała szybko. – Jak szukałam Jagody i Leonarda. Chowała się tam i nie chciała się z nikim widzieć – przypominała sobie Tycjana. Tabletką powoli zaczynała działać, choć co chwila czuła uderzenia gorąca i odruchowo kręciła się, szukając wody. Nigdzie nie było.

– Coś mówiła? – indagował komisarz.

Tycjana nie mogła sobie przypomnieć nic konkretnego.

– Była przygnębiona – stwierdziła. – Jej chłopak, były chłopak, zmarł, a życie toczyło się dalej. Ciężko jej było się z tym pogodzić – przypominała sobie. – Umówiliśmy się, że porozmawiamy później.

– To wtedy, gdy pani wybiegła z krypty? – zainteresował się komisarz, mrugając wesoło. Tycjana kiwnęła głową. – Widziałem filmik – wyjaśnił i próbował zachować powagę. Zakrył usta, udając, że odchrząkuje, ale ciało się zatrzęsło, a krzeselko zatrzęszczało.

Tycjana nie wytrzymała. Przeprosiła i wyszła do łazienki. Odkręciła kran i piła łąpczywie dobrą minutę. Gdy wróciła, rozmawiali. Usiadła na łóżku, ocierając mokrą twarz.

– Nic nie wskazuje na morderstwo – mówił komisarz Malec.

– A ten scenarzysta? Jak ją znalazł? – zapytała, przypominając sobie ociekającego wodą Cezarego Kłosowskiego.

– Powiedział, że wrócił na pomost, bo zostawił tam jakieś kartki z poprawkami do scenariusza i nie mógł ich znaleźć.

– Tak. Widziałam go tam po południu, rzeczywiście coś poprawiał – potwierdziła Tycjana.

– Pewnie Renata go zmusiła, żeby dopisał jakiś dialog – prychnęła Angelina.

– O! Właśnie coś takiego powiedział. – Komisarz Malec pokiwał głową. – Na razie musimy założyć, że mówił prawdę. Nie mam podstaw sądzić inaczej. Jeżeli nic nie znajdziemy, będzie to zakwalifikowane jako utopienie się. Dziewczyna była pijana. Ponad dwa promile alkoholu we krwi. Poszła nad rzekę, a właściwie ślepą odnogę, zachwiała się, wpadła. Nie umiała pływać albo nie potrafiła wydostać się na brzeg. Szkoda. – Rozłożył ręce, tak długie, że Jarota, który siedział najbliżej, ledwo zdążył się uchylić.

– A w takim stanie łatwo wpaść do wody – skwitowała Angelina, spoglądając na Tycjanę, która uciekała przed jej wzrokiem.

– Nie wydaje ci się, że za dużo tych nieszczęśliwych wypadków? – zwrócił się do kolegi Jarota.

– Wydaje mi się. Ale cóż... Nieszczęścia chodzą parami – stwierdził filozoficznie komisarz. – Muszę znaleźć coś więcej. Widziała się z nią pani potem, jak wybiegła z... – Nie dokończył, ponieważ znowu się zaśmiał, chrząkając i przesłaniając dłonią twarz.

Przestał, widząc minę Tycjana, która miała już tego serdecznie dość. Nikt obcy nigdy się tak z niej nie śmiał. Co się dzieje?! Zaciśnęła zęby.

– Tak, ale już nie chciała ze mną rozmawiać – podsumowała szybko. – Później widziałam ją jeszcze przez okno, jak siedzieliśmy w restauracji. Janusz Raut, producent, rozmawiał z nią, chyba dość natarczywie. Najpierw coś mówił, a potem ciągnął za ramię, gdy chciała odejść. Nie miała siły na tę rozmowę.

– Słyszała pani, o czym mówili? – zapytał policjant.

– Nie mam pojęcia. Mówiłam, byłam wewnątrz, widziałam to przez szybę. Lolo... to znaczy ten aktor, mówił, że miał pretensje o nieprzygotowanie sceny – wyjaśniała.

Jarota zaczął się wiercić, jakby fotel przestał być wygodny, przykuwając uwagę Liny.

– A mógł mieć? – indagował policjant.

– Ja nie wiem, co oni się na tę Szpilkę wszyscy naraz uparli – wtrąciła zbulwersowana Angelina. – Było jeszcze mnóstwo osób nad nią. Kierownik planu, kierownik produkcji, scenografia, kostiumy... A teraz sam producent! Powariowali.

– Może szukał winnych – wtrąciła Tycjana.

– Ma Eksela! – wykrzyknęła. – Jest jego asystentem, a ten winnych szybko znajduje. Pierwszy raz słyszę, żeby taki producent czepiał się garderobianej o zmarnowane pół dnia zdjęciowego. Jest, to znaczy była, ostatnia w tym łańcuchu.

– Ten Eksel też się jej czepiał – przypomniała sobie Tycjana.

– O co? – spytali jednocześnie Jarota z policjantem.

– O buty, w których szedł Sobieski. Były różne w jednej scenie.

Przypomniała sobie, jak Eksel wytrzymał się nad dziewczyną, pokazując jej dwa ujęcia.

– A od tego jest ten, który pilnuje kontynuacji! – krzyknęła Angelina, uderzając dłonią o biurko. – Biedna dziewczyna – skwitowała. – Nic dziwnego, że była roztrzęsiona i zagubiona, skoro wszyscy tak na nią naskakiwali.

– I jak skończyła się ta rozmowa z producentem? – komisarz Malec wrócił do tematu, bawiąc się długopisem, który w jego rękach wyglądał jak patyczek do uszu.

– Ten aktor...

– Lolo? – upewnił się policjant.

– Tak – potwierdziła Tycjana – podszedł do nich i uwolnił ją od jego towarzystwa. Tak to przynajmniej wyglądało.

– Szarmancki chłopak – zauważył niespodziewanie Jarota.

Angelina wzruszyła ramionami z wyraźnym powątpiewaniem.

– A tę Szpilkę odprowadził? – zapytał komisarz, zapisując coś w notesie. – Gdzie?

– Tego nie widziałam. Trzeba jego zapytać.

– Zapytałam. – Komisarz Malec kiwnął głową. – Podobno prosiła go, by ją zostawił na ławce przy żywopłocie i, według niego, tak zrobił. Chciałem, żeby ktoś to potwierdził.

Tycjana zamyśliła się. Coś jej umykało, a pulsowanie w głowie nie pomagało w zebraniu myśli.

– Może ten biegacz by potwierdził – przypomniała sobie.

– Biegacz? – zapytali jednocześnie Jarota i Angelina.

– Ten sam? – zdziwiła się Angelina.

– Tak. Miał taki sam strój do biegania.

– Czyli znowu się pojawił... Jak wyglądał? – spytał policjant, trzymając długopis w pogotowiu.

Tycjana opisała go. Ale ten opis nie mówił zbyt wiele. Sprężysta sylwetka, umięśnione ramiona, energiczny krok. Typ aktywnego sportowo człowieka. Poza tym czarne legginsy i żółto-czarna koszulka. Sportowa chustka na włosach. I tyle. Bardziej podobni do siebie są tylko rowerzyści w kaskach.

– Cóż. Trzeba będzie go odnaleźć. Może coś widział? – komisarz wstał i spojrzął na zegarek. – Tymczasem jestem umówiony z tym producentem. Muszę iść, bo mi odfrunie do Gdańska. Jeszcze porozmawiamy. Teraz dziękuję. Miło było poznać – dodał.



Tycjana nie była pewna, czy nie uśmiechnął się pod nosem. Postanowiła jak najszybciej zająć się tym filmikiem. Jest przecież poważnym konserwatorem zabytków, a nie wariatką wybiegającą z podziemnych krypt z obłądem w oczach.

Komisarz uklonił się i ledwo mieszcząc się w drzwiach, wyszedł.

– Ja też wychodzę. – Angelina się poderwała. – Muszę się przygotować do zdjęć.

– Będą dziś kręcić? – zdziwiła się Tycjana.

– Przecież sto osób nie będzie siedzieć beczynnie. Wszyscy tu są w pracy. Plan nie może się przeciągać, bo każdy ma kolejne zdjęcia. I tak już jest jednodniowa obsuwa. Przesunięto tylko godzinę – poinformowała i ściągając wielką torbę z krzesła, ruszyła w kierunku wyjścia.

– Ja też pójdę. – Jarota się podniósł.

– Ty jeszcze z nią porozmawiaj – zakomenderowała Angelina, odwracając się w otwartych drzwiach.

– Na pewno coś jeszcze sobie przypomni. Może jej się trochę rozjaśni w głowie. – Szybko zamknęła za sobą drzwi.

Zostali sami w pokoju. Jarota stał, wykręcając głowę w każdym kierunku, byle przeciwnym do Tycjany. Przejrzał się w lustrze nad biurkiem. Przeczesał kudłate włosy, choć było to działanie bez sensu, loki i tak kręciły się, gdzie chciały. Krzesło, na którym siedział komisarz, wsunął pod biurko. Zapanowała cisza.

– To nie tak, jak myślisz – zaczęła pierwsza.

– Nie musisz mi nic tłumaczyć – przerwał jej szybko. – Porozmawiajmy później.

– Ja nie zdążyłam... Przyjechałeś do mnie niespodziewanie... Jest tu Leo... Zdziwił się, musiałam z nim porozmawiać, wyjaśnić. A potem to przypadek, że akurat ten młody aktor... – próbowała tłumaczyć Tycjana, ale mętlik w głowie nie pozwalał jej wyraźnie sprecyzować myśli. Mina Jaroty nie pomagała. Pomyślała, że jak będzie tak zaciskać szczękę, to zaraz zacznie zgrzytać zębami.

– Nie przyjechałem do ciebie – odpowiedział i tym razem patrzył jej prosto w oczy.

– Nie do mnie? – zdziwiła się. – Czyli do kogo? – zapytała znacznie głośniejszym głosem, niż zamierzała. Poczula, że coś zakłuło ją w sam środek mózgu. Usiadła zrezygnowana na łóżku. Objęła rękami głowę. Ból zelżał, ale się nie poddawał. Czyli jednak do Liny, pomyślała i poczuła, jak po chwilowym wybuchu momentalnie słabnie. – Nie wiem, co ci mówiła Angelina, ale...

– Nic mi nie mówiła – przerwał. – Przynajmniej nic z tego, czego bym nie wiedział. Ją znam. Wiem, że jest zainteresowana, jeśli tylko ktoś przestaje się nią interesować. Taka jest i nie mam z tym problemu. Ale o tobie myślałem inaczej. Myślałem, że jest między nami coś innego. A jest to samo – oświadczył z obojętną miną. – Nie pierwszy raz się pomyliłem. Zapomnijmy.

– Ale jak przyjechałeś... – Chciała powiedzieć, że się ucieszyła, że nie rozumie, o co chodzi.

– Dostałem zlecenie, więc przyjechałem – wszedł jej w słowo. – Nic osobistego.

– Znowu Józefina? – wybąkała.

– Nie.

– To niby kto?!

– Tym razem od znanego nam antykwariusza.

– Hermes Janicki cię tu przysłał?

Przytaknęła.

Tycjana nie wiedziała, co powiedzieć. Patrzyła tylko wytrzeszczonymi oczami.

– Wiesz co – wstał – porozmawiamy później, wyraźnie nie jesteś w formie – stwierdził bez cienia współczucia. – Zjedz śniadanie. Jak zdążysz, to będziesz mieć towarzystwo.

– Tak, wiem, Leo...

– Nie, o nim mówię – uciął Jarota, idąc w kierunku drzwi. – Tak, młody, przystojny, choć z dziczą fryzurą. Podobno królewską.

– Poczekaj. Proszę.

Zatrzymał się z ręką na kłamce. Poszła do łazienki. Znowu napiła się wody, nabrała jej w złęczone dłonie i zmoczyła włosy. Musi zacząć trzeźwo myśleć. Jakoś się wytłumaczyć, choć nie bardzo wiedziała z czego. Nic złego nie zrobiła, chyba że sobie. Popatrzyła na twarz w lustrze. Po czole ściekały jej krople. Ostatni raz widziała takie krople na czole w barze. Stała tak i patrzyła, aż strużka wody zaczęła jej ściekać po grzbiecie nosa. Przeraziła się. Strzepnęła krople i wytarła ręcznikiem twarz. Wyszła.

– Wiesz, ten Lolo... Wczoraj, jak byliśmy razem... – zaczęła, nerwowo łapiąc powietrze.

- Nic mi nie musisz mówić. – Szarpnął za klamkę i otworzył drzwi. – Powzdychasz sobie, jak wyjdę.
  - Ale on... – jęknęła rozpaczliwie.
  - Naprawdę mnie to nie interesuje – rzucił i wyszedł, trzaskając drzwiami.
- Nie wiedziała, czy trzasnął mocno, ale i tak myślała, że zaraz głowa jej wybuchnie.

## Młyniec

TYCJANA OTWORZYŁA OKNO NA OŚCIEŻ, wpuszczając świeże powietrze. Położyła się na łóżku i patrzyła na falującą firankę. Mogłaby tak leżeć i patrzeć bez końca. Białą, przezroczysty tiul unosił się i powiewał, tańcząc z wiatrem. Uspokajająco.

Było jeszcze gorzej niż wczoraj. Wczoraj widziała, że wszyscy mają do niej pretensje, dzisiaj nie tylko widziała, ale i usłyszała. Patrzą na nią z góry, do tego jeszcze się śmieją. Jeszcze Leoś. Jak zachować twarz przed dzieckiem? Chwilę temu widział ją roznegliżowaną z półnagim mężczyzną do kompletu, teraz wymiotującą na schodach. Musi go jeszcze poprosić, żeby nie mówił ojcu, a to już żalodne.

A Jarota? O co chodzi Hermesowi? Naprawdę go wynajął. Do czego mógł potrzebować prywatnego detektywa, a właściwie zawieszono go już chyba na zawsze policjanta. Hermes Janicki, przyjaciel Józefiny, całe swoje życie zajmował się antykami i dziełami sztuki. Prowadził antykwariat na Starym Rynku, ale teraz był już na emeryturze. Drobne transakcje z Józefiną to bardziej przysługa. W Poznaniu znał wszystkich, wiedział, co kogo interesuje i co komu może sprzedać, ale zdecydowanie nie angażował się w drobne sprawy. Wielokrotnie powtarzał, że wzbudzić jego ciekawość mogą tylko rzeczy bezcenne, które tylko on potrafi wycenić. Bezcenne... powtórzyła w myślach. O co może chodzić? Wstała i zaczęła szukać telefonu. Na szczęście torebka wisiała w korytarzu. Marne pięć procent baterii, jakoś wystarczy, gorzej z myśleniem. Mózg jeszcze nie pracował na najwyższych obrotach, ale tabletki zaczynała powoli działać. Imadło, które ścisnęło jej głowę, zaczynało puszczać. Wykręciła numer.

– Cześć, Titi. Jak tam w Gniewie? – usłyszała radosne powitanie.

– Gniewnie – odpowiedziała pochmurnym tonem. – Hermesie, czy możesz mi powiedzieć, jakie lenienie ma Jarota?

– Nie powiedział ci?

– Nie.

– I słusznie, bo to tajemnica handlowa – odparł antykwariusz.

Tycjana westchnęła. Niemal widziała, jak Hermes gładzi białosiwą, elegancko przyciętą brodę, po czym przesuwa palcami po wąsach. Zadowolony z siebie. Marne szanse. Uwielbiał skrytość i niedopowiedzenia, „wiem, wiem, ale nie powiem”. Jedno było pewne: interes, jakikolwiek był, do przejrzystych nie należał, skoro Janicki posłał Jarotę.

– Wiesz – spróbowała inaczej – w tutejszym średniowiecznym kościele zobaczyłam obraz, właściwie dwa, bo to feretron, Matka Boska Różańcowa i Opiekuńcza. Dam sobie rękę uciąć, że pozowała do nich Maria Kazimiera Sobieska. Jakby dobrze poszperać, to można by stwierdzić, które z jej dzieci siedziało na kolanach.

– O, ciekawe – zainteresował się antykwariusz, ale bardziej kurtuazyjnie niż euforycznie. – Może podjadę na jakąś procesję. Są tam jeszcze jakieś skarby? – zapytał już znacznie bardziej wyczekującym odpowiedzi tonem.

– Omat, musiały go również ufundować. Jeszcze nie widziałam...

– Na pewno piękna robota – uciął. Nic dziwnego, zapewne szaty liturgiczne rzadko są w obrocie. – Coś jeszcze?

Wyraźnie czekał na coś zupełnie innego, ale nie miała już zbyt wiele do powiedzenia. Miasto wyjątkowo bogate w zabytki, lecz nie takie, które zmieszczą się w antykwariacie.

– Monstrancja, podobno gdański warsztat – odparła. Już nic innego nie przychodziło jej do głowy.

– Ach, tak. – Westchnął, nie kryjąc znudzenia.

Tycjana dotknęła ręką czoła. Ta rozmowa prowadziła donikąd. Zamilkła, próbując zebrać myśli. Nie wiedziała, czego się chwycić.

– Na pewno coś jeszcze jest... – usłyszała po chwili. – Może Szwedzi wszystkiego nie wywieźli – rzucił niby od niechcenia.

I to ją zainteresowało. Hermes nigdy nie zadawał takich pytań bez wyraźnego celu. Szwedzi... zastanawiała się, masując czoło. Czyli interesuje go coś sprzed potopu szwedzkiego, a więc barok i od

baroku wstecz. Barok na pewno. Może został tu jakiś portret trumienny. Słyszała o kolekcjonerze staropolskich trapezowych portretów, które antykwariusz kiedyś skupował.

– Czyli szukasz czegoś barokowego? – zapytała wprost. Finezja nie była jej dobrą stroną tego poranka.

– Titi, ja niczego nie szukam, ja znajduję! – zachnął się antykwariusz.

– Hermesie, tu jest plan filmowy...

– Tycjano, ja się zajmuję sztuką, lecz nie filmową – jęknął. Rozmawiała przez telefon, ale prawie wiedziała, jak wznosi oczy do nieba z wyraźnym politowaniem. – Od kiedy mnie znasz?

– Od dziecka, tylko że na tym planie zginęły już dwie osoby – oświadczyła najbardziej poważnym tonem, na jaki było ją stać. – Możliwe, że to nieszczęśliwe wypadki, a możliwe, że nie – powiedziała prosto z mostu. – Rekwizytor dostał ataku serca, a garderobiana, młoda dziewczyna, się utopiła. Gdybym wiedziała, co się dzieje, może udałoby się zapobiec kolejnemu nieszczęściu. Bo to wszystko trochę dziwnie się układa. Mam pewne podejrzenia...

– Czyli słusznie, że jest z wami Jarota – przerwał jej zdecydowanym tonem. – Tituś, ty się w nic nie mieszasz. Trzymajcie się daleko od wody i bez nerwów – mówił jak do małej dziewczynki, która porywa się na poważne sprawy ludzi dorosłych i potrzeba jej mężczyzny, który wszystko po męsku ogarnie. Przecież to oczywiste! Czowała, jak wzbiera w niej złość, ale wyładowanie jej na antykwariuszu w podszłym wieku, i to przez telefon, nie byłoby powodem do dumy. Nic nie powiedziała. – Uważaj, szczególnie na Józefinę – ciągnął. – Dzwoni do mnie jakoś dziwnie podniecona. Przepraszam cię, muszę kończyć.

Uznała, że już nic więcej nie wskóra. Pożegnała się i rozłączyła. A telefon się rozłądował.

Firanka przestała powiewać, zaplątała się w ościeżnicę balkonowego okna. Wyciągnęła ją i zamknęła szklane drzwi. Musi zejść i zacząć od spotkania z synem.

W restauracji było tłoczno, choć znacznie mniej gwarно niż dzień wcześniej. Nie musiała się jednak długo rozglądać. Blisko drzwi, pod oknem siedziała Józefina, obok niej przygarbiony konsultant w sklejonych okularach, naprzeciwko Jagoda, tym razem w podartych kabaretkach, spódnicy w biało-czarną kratkę, koszulce z jednym oberwanym rękawem i pomalowanymi na niebiesko ustami. Obok niej Leonard. Jak papużka nierozłączka, pomyślała, patrząc na jego kręcące się blond włosy i kolorową koszulę w palemki i ośmiornice. Podeszła.

– Sobieski znał pięć języków, w tym podstawy tureckiego, bo chciał samodzielnie przesłuchiwać jeńców, a hiszpańskiego zaczął się uczyć po pięćdziesiątce... – opowiadał konsultant, rozkrajając jajko w majonezie. Nie cały majonez trafił do jego ust, trochę spływało po brodzie.

– O, dzień dobry – pierwsza zauważyła ją Jagoda. – Dobrze pani wygląda – dodała z uśmiechem. Tycjana podziękowała, choć nie wiedziała, czy chodzi o ubiór czy kondycję po wczorajszym wieczorze. – Ta fryzura – pokiwiała głową – i strój...

– Rzeczywiście – zachwyciła się ciotka. Tycjana zauważyła przy sąsiednim stoliku Jarotę. Siedział plecami do niej w towarzystwie producenta i jego córki. – Już dawno ci mówiłam, żeby Angelina przejrzała twoją garderobę. Moją przejrzała i widzicie efekt – oświadczyła wszem i wobec ciotka, poprawiając koszulę w biało-niebieskie paseczki i rogi błękitnej chusteczki przewiązanej wokół szyi. Tycjana pożałowała, że nie poszła do siebie przebrać się i uczesać. Usiadła. Jedyne miejsce, które jej zostało, było u szczytu, bokiem do producenckiego stolika. Położyła łokieć na blacie i podparła dłońią głowę, tak by jak najbardziej odwrócić się od sąsiadów.

– A ty, dziecko, nic nie jesz? – zapytała ciotka. – Blado coś wyglądasz.

– Nie, nie jestem głodna.

– Przyniosę ci kawę i sok – zareagował Leo, który przyglądał się jej i, zdawało się, nie miał jakiegś złowroziej miny. Raczej opiekuńczą.

– Pomidorowy – poprosiła z wdzięcznością. Nikt nic nie powiedział Józefinie. To dobrze.

– A czy ty słyszałaś, co się wczoraj stało? – Tycjana skinęła. – To straszne, pan Andrzej mówi, że najprawdopodobniej ta Szpilka zamknęła tego rekwizytora w dybach. Żeby go trochę podręczyć. Za karę! – podkreśliła ciotka. – Podobno do wiarynych, wiadomo, nie należał. A moim zdaniem to dobra kara dla nierządników. Zakuć w dyby! Niech nie rozgląda się na boki i ręce trzyma przy sobie.

– W dybach nie ma się rąk przy sobie – przytomnie zauważyła Jagoda.

– Ale on poniósł karę śmierci – dodał Leo.

– Nie mówię, żeby od razu na śmierć. Trzeba by najpierw przekonać się, czy zdrowy jest. Na śmierć też się nie skazuje chorych. Pech w tym – wyjaśniła Józefina – że ta biedaczka nie wiedziała, że chłopak ma słabe serce i ze strachu wyzionie ducha.

– A ona dlaczego niby utonęła? Co wszyscy mówią?

– No pomyśl... Romeo i Julia, tragedia się stała. Dziewczyna miała wyrzuty sumienia. Nie mogła z tym żyć i... stało się. Oboje nie żyją.

– On to taki bardziej ogólnodostępny Romeo – skwitowała Jagoda, a konsultant się zaśmiał.

– Kto tak mówi? – zapytała Tycjana, kątem oka obserwując ruch przy sąsiednim stoliku.

– Wszyscy. – Konsultant wzruszył ramionami.

– Wszyscy – potwierdziła Jagoda.

Leo wrócił z kawą i sokiem.

– Dziękuję i przepraszam – wyszeptala w jego kierunku.

– Nie przepraszaj. Zdarza się – powiedział, nachylając się.

– A tobie się zdarzyło? – zapytała z przejęciem.

– Zaświeciłaś takim przykładem, że wolałbym nie – odparł cicho.

Nie dopytywała, tym bardziej że przykuła uwagę Jagody, a nie chciała, żeby nastolatka włączyła się do rozmowy. Poza tym cała trójka: Mery, producent i Jarota wstali i ruszyli w kierunku wyjścia. Tycjana zaczęła zapamiętanie mieszać łyżeczką w czarnej kawie bez cukru. Nie patrzyła, za to reszta obserwowała ich bez skrępowania. Ciotka odwróciła głowę, zastygając z mozarellą nabitą na widelec. Konsultant spoglądał, przecierając obrusem okulary. Jagoda i Leo szturchnęli się i ostentacyjnie gapili, marszcząc czoła.

– Widziałam cię wczoraj. To bardzo męskie było – ćwierkała przechodząca Mery. – Cieszę się, że teraz będziemy razem. Wszędzie? – zapytała Jarotę przymilnym głosem.

– Jeśli będzie trzeba – odparł Jarota poważnym głosem, nie patrząc w ich stronę.

– To świetnie! Czuję się jak na tym starym filmie z Costnerem – zapiszczała młoda aktorka.

– Cieszę się, że jesteście razem – potwierdził producent.

Głos Janusza Rauta dobiegł już z oddalenia. Tycjana odważyła się zerknąć. Mery uwiesiła się na ramieniu Jaroty i tak wyszli z restauracji. Producent przepuścił ich w drzwiach.

– Nie wiem, czy ojciec się ucieszy, że są razem. – Jagoda pokiwała głową. – Jeśli zauważy, bo jak jest w procesie, to nic nie zauważa – dodała. – Ciekawe, co na to Angelina. Mam nadzieję, że mu tego nie przepuści – zawyrokowała i ugryzła spory kawał gofra.

Leo spojrział na Tycjanę. Odwróciła wzrok i natknęła się na kręcącą głową ciotkę.

– Ależ ten Jarota ma powódzenie! – stwierdziła Józefina. – Titi, słabiućko wyglądasz. Zrób coś z tym... – Westchnęła, wkładając mozarellę do ust. – Chodzisz nerwowa, rozkojarzona. Łatwo dajesz się wyprowadzić z równowagi. I to dosłownie. Widziałam ten filmik na tym gramie. Dlaczego ty biegniesz jak oszalała po kościele? Oganiasz się, jakby jakiś upiór cię gonił. Troszkę śmiesznie, troszkę strasznie. – Ciotka pokręciła głową.

Tycjana otworzyła usta ze zdziwienia.

– Na Instagramie? – zapytała Jagodę i Leonarda.

– Tak – potwierdziła nastolatka. – I TikToku. Z dobrym podkładem. Taka muzyczka z *Draculi* – dodała, nucąc coś pod nosem.

– Mamo, rano już było tysiąc wyświetleń – poinformował ją Leonard.

– Do wieczora będzie z parę tysięcy – dołożyła swoje Jagoda. – Albo więcej. GIF-a też z tego zrobią. Na pewno. – Tycjana zamarła. Nastolatka zaczęła ostentacyjnie wciągać powietrze nosem. – Czuję internetową sławę – podsumowała z zadowoleniem.

– Cool – przytaknął Leo.

Tycjana nie wierzyła własnym uszom.

Rano czuła wewnętrzny dygot całego ciała, a teraz nie wiedziała, czy wszystko w niej się trzęsie, bo ma kaca, czy dlatego, że zaraz wybuchnie z wściekłości.

– Ale ja tego nie chcę! – krzyknęła. – Nie zgadzam się!

– To się musi pani bardzo szybko nie zgodzić. Bo zaraz ktoś to powieli, a Internet jest wieczny. – Nastolatka rozłożyła ręce. – Czy się tego chce, czy się tego nie chce!

– Kto to wstał?! Gdzie on jest. – Tycjana się poderwała.

– O, tam. – Konsultant historyczny poprawił okulary na nosie i pokazał na szybę.

Przed hotelem stało dwóch sarmatów. Oglądali wyświetlacz komórki i zanosili się śmiechem, jeden rubaszny, drugi tubalny. Inni statyści podchodzili do nich.

– Statysta? Który?

– Jaki tam statysta? To Lolo – oświadczyła nastolatka. – Przecież tego ferrari nie kupił sobie z gaz aktorskich, tu nie Hollywood.

– Dzisiaj nie wystarczy być dobrym aktorem! – dodał ze wzburzeniem konsultant. Tycjana miała wrażenie, że tylko on podziela jej wściekłość. Popatrzyła na niego z wdzięcznością. – Trzeba mieć media społecznościowe w garści i robić z siebie pajaca albo z innych... Straszne czasy dla prawdziwych aktorów.

– On ma milionowe zasięgi i idzie po więcej – dodała Jagoda, robiąc minę znawczyni. – Z panią to wejdzie na światowe salony. Będą to powielać w nieskończoność.

– Nie zgadzam się! – powtórzyła Tycjana, odsuwając krzesło od stołu. – Teraz pójde i grzecznie go poproszę, aby to usunął – oświadczyła, czując, że robi się jej coraz bardziej duszno.

– Jak go znam, to ja z nim porozmawiam – zadeklarowała się Józefina. – Mam u niego pewne względy w swoim uchu.

Tycjana popatrzyła na nią z wyrzutem.

– To na pewno! Szlachetność nie jest dziś w modzie. To nie czasy honoru – potwierdził konsultant.

Tycjana wstała, popatrzyła w okno i zobaczyła śmiejącą się sarmacką brać. Pośrodku stał Lolo; zachowywał się jak władca otoczony królewską świtą, której dostarczał uciechy.

– Jak chcesz, to ja z nim porozmawiam – zadeklarowała się Józefina. – Mam u niego pewne względy – dodała z dumą w głosie. – Łączy nas...

– Dam sobie radę – ucięła szybko.

– Dobrze życzę, źle wróżę. – Jagoda westchnęła, wydymając usta.

Tycjana ruszyła w kierunku wyjścia.

– Ja też wątpię – przytaknęła Józefina. – Tycjanka ma słabą siłę przekonywania.

Tycjana przystanąła i odwróciła się jeszcze.

– Wiesz, że nie znoszę, jak się mówi do mnie Tycjanka! – wrzasnęła na odchodne.

Zdążyła odnotować zaskoczone wybuchem złości miny i wyszła. W drzwiach minęła się z Angeliną, która obrzuciła ją równie zdziwionym spojrzeniem. Minęła ją bez słowa, nie zamierzała niczego tłumaczyć ani prosić o pomoc. Na pewno by pomogła, skutecznie, ale najpewniej z laską i politowaniem. W lobby siedział komisarz i rozmawiał z reżyserem. Ledwo odnotowali jej przemarsz. Może powinna to zgłosić na policję? Na pewno nie temu policjantowi, który chichotał pod nosem. Na zewnątrz dostrzegła Jarotę z producentem, ale stali tak daleko, że nie zwrócili na nią uwagi. W tej chwili byli jej równie obojętni. Szła i patrzyła na roześmianą grupkę przebranych w stroje z epoki mężczyzn. Złość nie mijała. Z reguły wystarczało kilka głębszych oddechów i potrafiła się opanować, ale teraz nie chciała. Już wcześniej czuła się źle z sobą; ktoś sprawił, że znowu było gorzej, a naprawiać świat trzeba, zaczynając od rzeczy najprostszych.

Statyści i aktorzy obępujący aktora grającego króla zachowywali się tak, jakby nim był. Słuchali, gdy mówił, i wtórowali mu, śmiejąc się na zawołanie. Ale śmiechy zaczęły cichnąć, gdy kilku z nich zobaczyło zbliżającą się Tycjanę. Ci, co widzieli, stukali w plecy stojących tyłem. Wszyscy w końcu uciechli i rozstąpili się, tak że mogła zobaczyć Lola, który na jej widok uśmiechnął się szeroko.

– Titi, jak się czujesz? – zapytała. Tycjana nie mogła odczytać, czy w jego głosie pobrzmiewa troska czy lekka drwina. – Wczoraj chyba się lekko wstawiłaś?

– A ty wstawiłeś do netu filmik, na którym, ku uciesze gawiedzi – pokazała na rechoczącą wcześniej grupę – wyglądam jak oszalała wariatka odganiająca mikrofon.

– Zabawne to. – Pokiwał głową.

– Dla mnie nie! – Podeszła bliżej. – I proszę cię, żebyś to usunął – poprosiła uprzejmie, choć czuła, jak głos jej drży, i zacisnęła usta ze zdenerwowania.

– To niewykonalne! – oświadczył, kręcąc głową, jakby prosiła go o coś z kosmosu.

– Jak to niewykonalne? Nie proszę cię o strącenie satelity, tylko o usunięcie filmu z twojego konta na Instagramie.

– Tycjano. – Westchnął, przewracając oczami. – Moim zawodem jest dawanie ludziom rozrywki. Różnych lotów, bez wnikania, co ludziom przynosi uciechę. – Zaśmiał się, a kilka osób wraz z nim.

– Dawaj rozrywkę swoim kosztem, to twój zawód!

– Titi, nie przesadzaj. – Wzruszył ramionami. – Każdy chce być sławny... – Uśmiechnął się, świadomie prezentując dołeczki w policzkach.

– Nie każdy! – wrzasnęła z rozpaczą w głosie.

– Daj spokój. Zobaczysz taką klikalność, jakiej ja na oczy nie widziałem. A przycięłem tylko połowę z tego, co mam. Będzie część druga – powiedział i puścił oko do słuchających go aktorów.

Ucieszyli się, a Tycjana poczuła, że zaraz zwariuje.

– Nie możesz! – krzyknęła, wznosząc błagalnie ręce.

– Ależ mogę! Wszystko mogę, jestem królem zwycięzcą. Panowie, Lolo Wspaniały! – wykrzyknął, wyciągając szablę z pochwy. – Przedstawienie musi trwać na scenie, nawet jak ktoś padnie na deskę, to grasz dalej – zaczął mówić, jakby wygłaszał jakiś dramatyczny monolog, wymachując szablą przed nosem. – Życie, praca, śmierć, śmierć, praca, życie, wszystko to śmiech szaleńca, więc uspokój się, dziewczynko. Idź gdzieś, ochłoń – ciągnął. – Może się czegoś napij, wody na przykład.

Tycjana znowu poczuła ukłucie w sam środek mózgu, a Lolo zaczął podziwiać swoje dołeczki w policzkach, przeglądając się w wypolerowanej głowni szabli.

– Naprawdę? – spytała z niedowierzaniem. Ten miły chłopak okazał się tak bezczelny... Jak mogła go tak źle ocenić?

– Ochłoń! – doradził łaskawie. – A ja poćwiczę walkę bronią... białą – podkreślił. – Jutro dogrywamy pojedynek z Turkiem – tłumaczył otaczającym go statystom i aktorom drugoplanowym. – Jeden na jeden. Coś im tam we wcześniejszych ujęciach nie wyszło – mówił, kompletnie ją ignorując.

Sarmacka brać przestała zwracać uwagę na Tycjanę, jakby stała się powietrzem.

– Tobie nie wyszło? – zapytał otyły sarmata.

– Nie dręczą mnie wątpliwości dotyczące mojego talentu. Ja wypadłem świetnie...

Tycjana stała obok i nie chciało jej się wierzyć, że ani przez sekundę nie wziął pod uwagę jej prośby. Nawet jej nie rozważał.

– Naprawdę? – zapytała z rozpaczą w głosie. Nawet na nią nie spojrzął. Chwilę stała, nie wiedząc, co z sobą zrobić. Została kompletnie zignorowana. Będzie teraz krążyć jak głupi mem, myślała, bezradnie patrząc na trawę, aż raptem zobaczyła poły kontusza. – Naprawdę, chcesz poćwiczyć?! – wykrzyknęła, wyciągając jednym ruchem szablę z pochwy stojącego obok niej brzuchatego sarmaty.

Ledwo zdążył pisnąć zdziwiony, że ktoś pozbawił go broni. Nie mówiąc już o tym, że zamierza jej użyć. Tycjana popatrzyła na rękojeść i głownię. Szabla była dokładnie taka, żeby aktor czy rekonstruktor mógł paradować z nią przy boku, nie robiąc sobie krzywdy. Idealnie tępa.

– Tycjano. – Lolo westchnął, patrząc, jak przygląda się szabli. – Daj spokój. Jesteś dojrzałą kobietą. A w twoim wieku nie przystoi się już awanturować i wymachiwać szabelką.

Tycjana nie miała problemu ze swoim wiekiem, za to wielki problem z wygadującym to mężczyzną. Dołeczki w policzkach zadowolonego z siebie aktora i pokątne uśmieški jego świty doprowadziły ją do granic wytrzymałości.

– Dwie osoby zmarły w ciągu ostatnich dwóch dni, a wy chichoczenie jak gówniarzeria – zwróciła się do sarmatów, obracając się przed nimi z szablą wyciągniętą na wysokości ich nosów. Każdego po kolei i każdy zrobił krok w tył. Koło się powiększyło i taki miała cel. – Podoba się wam naśmiewanie się z kobiety w, jak to powiedziałaś, średnim wieku? – zwróciła się do Lola, robiąc mały kontrolny wypad prawą nogą w jego stronę. Ugięła kolano i wyciągnęła szablę przed siebie. – Która nie życzy sobie być sławna?

– Titi, daj spokój – westchnął Lolo, patrząc po twarzach wokół. – Krzywdę możesz sobie zrobić. Miałem zajęcia z fechtunku w szkole aktorskiej – pochwalił się, siekąc powietrze we wszystkich kierunkach i kreśląc przy tym bliżej niesprecyzowane kształty. – Byłem najlepszy – dodał zadowolony z efektu, jaki wywołał machaniem szablą na oślep.

– Czyli mogę cię wyzwać na pojedynek? – zapytała. – Przegrasz, kasujesz filmik ze swojego konta?

Stojący statyści i aktorzy drugoplanowi zareagowali nadspodziewanie entuzjastycznie, szturchając się i kiwając głowami. Król królem, ale szykowała się dobra zabawa. Czowała też, że do widowni dołączają inne osoby. Słyszała nasilający się gwar za plecami. Nie zamierzała się jednak odwracać i spuszczać z oczu Lola. Była maksymalnie skupiona, jak wtedy, gdy konserwowała miniaturę, portrecik na pięciocentymetrowej płytce z kości słoniowej. Malowała zmarszczki nadające charakter postaci, której oczy były wielkości główki od szpilki. Pędzelkiem z włosia sobola. Konkretnie z kilkoma włosami.

Drugi raz była taka skupiona, gdy wygrywała mistrzostwa Wielkopolski w szermierze. Floret, co prawda, i to dwadzieścia lat wcześniej, ale na takiego Lola wystarczy. Aż nadto.

– Krzywdę sobie niechający zrobisz – prychnął aktor, opuszczając szablę.

– Czym? – Spojrzała na ostrze. – Tym? Nóż do masła jest lepiej naostrzony. Boisz się?

– A skąd będziemy wiedzieli, kto wygrał?

– Zorientujesz się – poinformowała go Tycjana. Rozległ się śmiech. Nie rozglądała się na boki, za to król musiał spojrzeć, kto z jego świty raczy w niego wątpić. Podniósł szablę tak wysoko, że rękojeść znalazła się na wysokości jego nosa. – Nie zamierzam cię dotknąć, ale gwarantuję ci, że będziesz wiedział – powtórzyła.

– Dobra, zgoda.

– Cieszę się – powiedziała zadowolona i zrobiła wypad.

– A jak cię zatnę? – zapytał jeszcze.

– Nie zdążysz. – Szybkim ruchem zacięła powietrze na wysokości jego pasa. Ciało przypominało sobie nie tylko ruchy z czasów liceum, ale i odzywki. – Wcześniej rozplatałabym ci brzuch – pogroziła z uśmiechem, widząc, jak cofa się w lekkim popłochu. Cięcie poniżej pasa nie byłoby zakwalifikowane na zawodach, ale kto by się przejmował zawodami.

Lolo Ferrari stracił rezon. Na chwilę ogólne buczenie zgromadzonej publiczności otrzeźwiło go. Cofnął się i wykręcił efektownie nadgarstkiem, robiąc mały młynek. Szabla cięła powietrze, wykręcając ósemkę. Ostrze rozbiło w słońcu. Mogło wyglądać dobrze, powtórzone kilka razy i odpowiednio zmontowane w filmie, ale na Tycjanie nie zrobiło wrażenia. Miała chłopaka w szkole, który był zakrecony na punkcie starych sztuk walki, popisywał się bardziej skomplikowanymi ruchami niż to, co zobaczyła przed chwilą.

– Uważaj, bo się sam zaraz uszkodzisz – ostrzegła, robiąc krok w tył. – Popracuj nad nadgarstkiem – doradziła z uśmiechem i wykręciła spektakularny młyniec. Wyrysowała w powietrzu nie ósemki, ale skomplikowany ornament ze znaków nieskończoności. Ostrze było raz na górze, raz na dole, zaświeciło kilka razy, a świst powietrza sprawił, że przyglądający się cofnęli się jeszcze o metr. – A teraz natarcie, próbuj! – zachęciła.

– Możesz nie odparować.

– Serio? – zapytała, robiąc kilka kroków w jego kierunku z wyciągniętym orężem. Odruchowo podniósł szablę, markując natarcie. Podeszła bliżej. Skontrolowała cios. Szable się skrzyżowały. Rozległ się zgrzyt metalu. Lolo uśmiechnął się. Przez sekundę wydawało się, że Tycjana nie ma siły, zaraz się przewróci, więc parł dalej. Jej szabla zjechała w dół, po jego ostrzu. I na to czekała. Zrobiła krok w bok. Jego impet sprawił, że poleciał nachylony z wysuniętą szablą w kierunku ziemi, a ona odwinęła się i z łatwością przecięła powietrze na wysokości jego głowy. Celowo i bezpiecznie pół metra dalej.

– Masz już rozplątany brzuch. A teraz nie masz ucha – poinformowała go. – Poddajesz się? – zapytała uczciwie, w duchu licząc, że to nie koniec.

Nie myliła się. Przecież był na scenie. Podniósł szablę drugi raz. Powtórzyła to samo, tylko z drugiej strony.

– Drugie ucho – powiedziała.

Lolo nie poddał się, nie mógł uwierzyć, że bez sensu tnie powietrze i że znowu o mało nie upadł na twarz. Poły kontusza rozwiwały się na boki. Zerwał go z siebie, odrzucił na bok, został w samej koszuli.

– Szusnie – przytaknęła. Miotając się, mógł się zaplątać we własne ubranie.

Sama też czuła, że dekolt bluzki się jej przesunął, odsłaniając ramię, ale nie poprawiała go. Przy innym zawodniku przeszkadzałyby jej długa, tiulowa i falująca spódnica, przy tym – nie.

– Chcesz jeszcze? – zapytała, szczerząc zęby w szerokim uśmiechu.

Zamierzył się po raz trzeci. Markował cięcie z góry. Sparowała zasłoną, zrobił krok do przodu, pozwoliła, odpuściła. Nabrał się na to po raz trzeci, ale tym razem zamachnął się dość blisko niej. Za daleko, by zrobić jej krzywdę, ale wystarczająco blisko, by mogła chwycić lewą ręką jego nadgarstek; skierowała go w dół, a sama zamierzyła się tak, że w prawdziwej bitwie z łatwością odciąłaby mu czerp, a przynajmniej go naderwała.

– Nie masz już głowy – podsumowała. – To tureckie pchnięcie, nie uczyli cię w szkole? Poddajesz się? – zapytała, robiąc dwa kroki w tył.

Lolo nie mógł się otrząsnąć. Miał spłoszony wzrok, jakby nie wiedział, co się wokół niego dzieje. Wymierzył jak dziecko, na oślep. Odparowała z dołu. Odskoczyła. Poleciał. Tego też się nie spodziewał.



– A to się nazywa „piekielna polska czwarta” – wyjaśniła. – Jak na polskiego króla, zwycięzcę pod Wiedniem, kiepsko ci idzie. – Zaśmiała się.

Nie miał już ochoty, ale zamierzył się. Zrobiła to samo z jeszcze mniejszym wysiłkiem, ale za to głóśniejszym zgrzytem pocierających o siebie głowni. – Może za bardzo przytyłeś do tej roli, co? – pokpiwała.

Zaczął machać szablą na oślep, a ona z coraz większą zabawą odpierała, w przerwach kręcąc młyńce nadgarstkiem. Broń połykiwała w słońcu, odbijając światło. Aktor grający króla właściwie się cofał, próbując wywijać szabelką. Coraz bardziej rozpaczliwie. Nacierала, właściwie nie zadając żadnych ciosów, wystarczyło markować cięcia. Oddalali się od widzów. W końcu zrobił o dwa kroki za dużo i upadł na plecy, z rozłożonymi rękami. Tylko na to czekała. Dосkoczyła, wymierzyła i wbiła szablę w ziemię, jakieś dwadzieścia centymetrów od jego szyi. Gdyby był to floret albo szpada, wbiłaby ją w ziemię, rozhuštała i podparłszy się rękami pod bok, czekałaby, aż przestanie drzeć, ale tępa szabla miała zaokrąglony koniec i nadawała się do cięcia, a nie klucia na wylot. Z ręką na rękojeści nachyliła się nad głową Lola.

– A teraz mi powiedz, dlaczego miałeś wczoraj mokrą głowę?

– Słucham?! O czym ty mówisz? – Pokonany król się skrzywił.

– Wczoraj przy barze miałeś mokre włosy – wyjaśniła. – Dlaczego? – powtórzyła, nachylając się jeszcze niżej. Nie uśmiechała się, ton głosu był poważny.

– Zmoczyłem pod kranem! – tłumaczył, nie rozumiejąc do końca, o co chodzi.

– Akurat chwilę po tym, jak Szpilka się utopiła?

– O czym ty...? Pokłóciłem się z producentem, w jej imieniu!

– Przecież się tego nie boisz? Nie wyrzucą cię w połowie filmu.

– Nie wyrzucą, ale do następnego nie zatrudnią. To małe środowisko, plotki się rozchodzą – tłumaczył się zszokowany nie tylko tym, że leży na ziemi w bliskiej odległości szabli skierowanej ostrzem ku jego szyi, ale i tym, o co Tycjana pyta. – Przecież jej nie utopiłem. – Skrzywił się.

Nie miała czasu już o nic pytać. Podchodzili do nich wszyscy gapie.

Pierwszą osobą, którą zobaczyła, był komisarz Robert Malec. Policjant kucnął obok leżącego Lola. Wyglądał jak średniej wielkości niedźwiedz.

– Ona mnie zaatakowała – jęknął aktor, rozpoznając policjanta.

Tycjana przeraziła się, o tym nie pomyślała. Przecież to mogło wyglądać, jakby chciała mu zrobić krzywdę. Jak teraz wytłumaczy, że nie o to chodziło!

– Zaatakowała mnie – powtórzył leżący na ziemi król.

– To poddaj się pan. – Komisarz wzruszył ramionami.

– Ale... – próbował Lolo.

– Ale nie masz już pan flaków, uszu, a ciągle dyskutujesz – prychnął policjant, patrząc z uznaniem na Tycjanę.

– Ale ona... Tak nie wolno, mogła mi zrobić krzywdę.

– Jak na kogoś z odrąbaną głową, to masz pan dużo do powiedzenia – skwitował policjant i wstał, robiąc wielki cień nad leżącym królem. – Czego tam sobie ta pani życzyła? Czy raczej nie życzyła?

– Postu na insta – mruknął Lolo, patrząc na wielkiego policjanta, który sterczał nad jego głową.

– No to zachowaj się pan honorowo i go wyrzuc, bo się jeszcze dziewczyna zdenerwuje, a szybka jest i porywca, jak widać.

Tycjana wytrzeszczyła oczy; w życiu nie usłyszała o sobie, że jest porywca. To ostatnia rzecz, jaka przyszłaby jej do głowy.

Komisarz Malec patrzył na aktora wyczekująco, Lolo puścił szablę i leżąc, wyjął z kieszeni spodni telefon. Zaczął klikać.

– Lepiej ja to zrobię – usłyszała za plecami głos Jagody, która nie czekając na pozwolenie, wyciągnęła aparat z ręki aktora. – Ja to usunę do końca i na amen – wyjaśniła Tycjanie. – I to nie tylko z Instagrama.

Tycjana dopiero teraz rozejrzała się wokół. Ludzi było dwa razy więcej niż w chwili, gdy zaczęła się awantura. Dostrzegła syna, który patrzył oniemiały. Chyba wiedział, że trenowała szermierkę, ale nigdy nie widział jej z bronią w ręku. Kiedyś bawiła się z nim kijkami, szybko jednak mu się znudziło. Podniosła się, chcąc mu coś powiedzieć, lecz przed nią wyrósł reżyser, zadarł głowę i podniósłszy daszek czapki, przyglądał się jej. Odsunęła się. Zaraz na nią znowu nawrzeszczy. Stał, kręcąc głową.

– Ależ to była piękna scena – stwierdził Gerard Leja. Tycjana nie mogła uwierzyć, mówił to z prawdziwym zachwytem w głosie. – Teraz tobym chciał powiedzieć: cięcie – dodał.

– To niech pan powie – nieoczekiwanie zachęcił go producent Janusz Raut, który stał zaraz za nim. Uniósł dłonie i zaczął miarowo klaskać.

Inni do niego dołączyli. Rozległa się burza braw. Wszystkie pod jej adresem.

– Cięcie! – wykrzyknął reżyser i też dołączył do oklasków.

Pokonany król wstawał. Nawet komisarz Malec zaczął uderzać dłonią o dłoń. Wielkie jak łopaty ręce klaskały rzadziej, ale najgłośniej. Tycjana sterczała na środku, nie wiedząc, jak się zachować. Gdzieś w drugim rzędzie dostrzegła kudłatą głowę Jaroty, ale przysłoniła go Renata Świerszcz.

– To moja najlepsza przyjaciółka! – wykrzyknęła Renata. – Robimy sobie maseczki! – oświadczyła wszem i wobec. – Terencja, ukłoń się – wezwała Tycjanę do odpowiedniego zachowania się w obliczu oklasków.

Tycjana ukłoniła się, dziwiąc się samej sobie. A do tego głębiej i niżej niż zazwyczaj.

– To moja siostra – oświadczyła z dumą Angelina, spoglądając na Tycjanę i reżysera.

– To moja mama! – wykrzyknął Leonard, a Jagoda pokiwała głową.

– To moja bratanica – zawtórowała Józefina. – Ja w młodości też tak potrafiłam – dodała i zaczęła wymachiwać różową laską przed nosem któregoś ze statystów.

## Arcymilosna schadzka

TYCJANA MIAŁA WRAŻENIE, że odbyła długą, bardzo długą podróż. Od upokorzenia i wstydu do aplauzu i pochwał. I to wszystko w bardzo krótkim czasie. Już nie była w stanie spamiętać twarzy poklepujących ją ludzi. Widocznie Lolo dał się we znaki nie jej jednej, a uтарыcie mu nosa szczyrze wszystkich ucieszyło. Byli też tacy, którzy zachwycali się właściwie samym pojedynkiem. Kapitan artylerii autoramentu cudzoziemskiego, a prywatnie kierowniczką marketingu w hotelu, prosiła o kilka lekcji. Jak oświadczyła, ma uprawnienia do strzelania z armaty, podobno pomocne, gdyby piechota wroga przedarła się w pobliże artylerii, ale braki w walce na szable. Koordynator pojedynków chciał zobaczyć jeszcze raz numer z chwycieniem nadgarstka. Ktoś chciał zrobić sobie z nią zdjęcie i nie czekając na pozwolenie, zrobił, przystawiając wyświetlacz telefonu przed dwie przytulone twarze. Dziennikarka „Nowin Gniewskich”, która zdążyła zobaczyć finał pojedynku, domagała się wywiadu o „sztukach walki”. Zapragnęła wiedzieć, co to „piekielna czwarta”.

Tycjana nie była w stanie słuchać wszystkich naraz. A już na pewno nie utyskiwać Józefiny, rozczarowanej, że król poległ tak szybko. Na szczęście ciotka miała zaplanowany jakiś zabieg w spa, a wokół niej jednak ciągle tłoczyła się niekurcząca się grupka osób, które głośno i z zadowoleniem rozpamiętywały niedawne zajście.

– Dobrze, że zdążyłam to nagrać – oświadczyła z dumą Jagoda, która właśnie pokazywała Leonardowi ekran swojego telefonu. – Jak się to dobrze zmontuje...

– Co nagrałaś? – przeraziła się Tycjana, która powoli zaczynała rozumieć sens pojedynczych zdań.

– Pojedynek – odparła Jagoda zdziwiona pytaniem. – Od samego prawie początku. Nie słychać pierwszych dialogów, ale to możemy dograć – wyjaśniła, pokazując jej ekran.

Tycjana zobaczyła siebie w nieznanym wydaniu. Kolorowa spódnica z tiulu, falbanki, dekolot odsłaniający ramię i burza puszących się włosów rozwianych we wszystkich kierunkach.

– Ale ja sobie nie życzę... – zaprotestowała, próbując przygładzić włosy.

– W ten sposób ci się nie uda. – Siostra się zaśmiała. – To był szampon zwiększający objętość. Dobry jest. – Pokiwała głową z uznaniem.

– To się chyba nigdy nie skończy – jęknęła Tycjana, czując pod palcami monstrualnych rozmiarów szopę.

– Spokojnie – powiedziała Jagoda, głaszcząc ją po rękę jak małego kotka. – Ze światem filmu trzeba się oswoić. Zrobi z tym pani, co zechce. A jak nic nie zechce, to będzie na pamiątkę i na wszelki wypadek.

– Jaki wypadek? – Tycjana się wzdygnęła.

– Gdyby Lolo miał kopie – wyjaśniła przytomnie nastolatka. – Bardzo by nie chciał, żeby to krążyło po necie. Pamiętasz, jak Keanu Reeves – zwróciła się do Leo – w *Matryksie* szybował, ale ktoś go nagrał na planie, jak się przewraca, podnosząc nogę na prostej drodze. Ten filmik to był światowy hit.

– Pamiętam – przytaknął Leo.

– Idę się przebrać – zadecydowała Tycjana.

– Po co? Dobrze pani wygląda – zaproponowała Jagoda.

– Cool – potwierdził Leo, wydymając usta.

– Lepiej być sobą – stwierdziła pospiesznie. Może i był to komplement, ale wolała, żeby syn pod wpływem Jagody nie stawiał włosów na sztorc ani nie przekuwał uszu w siedemnastu miejscach.

– Chodź do mnie. Ogarnę to – zaproponowała Angelina, przeczesując palcami puch na głowie Tycjany. – Titi, zaufaj mi – ucięła.

– To ja pójdę z wami – dołączyła się dziennikarka. Tym razem w morelowej sukience, śmietankowych szpileczkach. Patrząc na jej roześmiane, karmelowe oczy i brzoskwińowe usta, Tycjana nie potrafiła zaprotestować ani też wymienić żadnej nazwy koloru, który kojarzyłyby się ze słodkościami. – Pani Tycjanno, tylko kilka pytań. Króciutkich. – Wydeła usta jak złota rybka.

Tycjana popatrzyła na jej przezroczystą torebkę i dojrzała kabelki i dyktafon... Zgodziła się.

Na drodze do pokoju hotelowego stanął im jeszcze załamany scenarzysta Cezary Kłosowski. Wyglądał trochę lepiej niż ostatnio, wyprasowana koszula była porządnie wpuszczona w spodnie, ale minę miał chmurną. Tycjana myślała, że przybiło go znalezienie martwej Szpilki, lecz szybko się okazało, że ma wyłącznie swoje powody do zmartwień. Odgrażał się, że się zabije. W obecnej sytuacji brzmiało to dramatycznie, szybko jednak wyszło na jaw, że chodzi o zawiedzione uczucia. Angelina wzięła go na bok. Słuchał, co mówi, i po chwili twarz mu się rozjaśniła. Podniosła jeszcze palec, a on pokiwał głową ze zrozumieniem. Podziękował i oddalił się z zachwytem na twarzy.

– Doradziłam mu jedną scenę z Renatą, której brakuje w scenariuszu. Myślę, że do tego akurat przekonana reżysera – wyjaśniła, odpowiadając na pytające spojrzenia dziennikarki i Tycjany.

Po chwili już bez przeszkód wszystkie trzy znalazły się w pokoju Angeliny. Pani Nowina rozsiała się na jednym łóżku, przygotowując sprzęt do włączenia, Tycjana na drugim. Za jej plecami Angelina, która postanowiła upleść dobierany warkocz z puszcujących się włosów. W normalnych okolicznościach Tycjana nie zgodziłaby się na takie uczesanie, ale po tych wszystkich emocjach wystarczyło, żeby siostra przez chwilę poprzebierała palcami między kosmykami włosów, by zrobiło jej się błogo. Zadziało jak masaż.

– Pani Nowino, mam prośbę – odezwała się do zaaferowanej dziennikarki. – Zanim zaczniemy, czy mogłabym posłuchać jednego wywiadu, który pani nagrała? Tego z tym rekwizytorzem?

– Dobry pomysł. – Lina wychyliła się zza pleców Tycjany i z uznaniem pokiwała głową.

– Nie wiem, gdzie go mam. Musiałabym poszukać – broniła się Nowina, ale widząc wyciekające spojrzenia siostr, poddała się. Chwilę coś przewijała, odsłuchiwała, cofała, w końcu udostępniła głośnik.

– Fajara wyzionął ducha... – usłyszały głos konsultanta historycznego i spojrzały po sobie.

– Pan Andrzej Kuczyński – uspokoiła je dziennikarka. – Zaraz skończy. A co to będzie za warkocz? – Spojrzała na fryzurę Tycjany. – Jaka szkoda, że ja mam krótkie włosy. Dałoby się coś do nich przycześcić? – zapytała.

– Pani Zamoyska, zajechawszy do Warszawy na rozkaz królowej – z małego głośnika zaczął dobiegać miarowy głos – miała w pałacu królewskim schadzkę arcymiośną. Królowa, zaskoczywszy ich na uczynku, oświadczyła panu Sobieskiemu, że jeśli nie zechce niezwłocznie poślubić pani Zamoyskiej, musi zginąć, trzeba więc było zdecydować: ślub albo śmierć. Przyszedł potem ksiądz i dał im o północy ślub w pałacu... – Dosyć długo już mówił, więc dziennikarka przesunęła nagranie do przodu. – ...nie ulega wątpliwości, że Sobieski uszczknął nieco cnoty młodej wdowy już przez ślubem – znowu usłyszały monotony głos konsultanta historycznego.

Tycjana ziewnęła. Znowu to samo.

– Ale się rozgadał. – Nowina pokręciła głową.

– Jak można uszczknąć wdowie cnoty... – dziwiła się Angelina.

– Wybuchł skandal, Marysieńkę nazywano Klitajmestrą, co zamordowała męża, Kleopatrá... – ciągnął historyk. Nowina znowu przewinęła nagranie. – Koniec końców drugi ślub dał im już sam nuncjusz papieski Antonio Pignatelli, późniejszy papież Innocenty XII, a jeżeli do tych dwóch ślubów dodamy trzeci, prywatny, to musimy przyznać, że mało kto był tak gruntownie poślubiony i ożeniony jak Sobieski...

– Ciekawe, czy tę pierwszą przysięgę w końcu nagrają – martwiła się dziennikarka.

– Dziś wieczorem – zapewniła Angelina. – Podobno jest zgoda biskupa.

– A, to świetnie – ucieszyła się Nowina, majstrując przy sprzęcie. – Ile jeszcze jego mam? Gada i gada. O, jest!

– A skąd u pana takie zainteresowanie rekwizytami, że tak zapytam – usłyszały wreszcie głos dziennikarki. Nowina kiwnęła głową. Zaczęło się. Tycjana z Angeliną nadstawiły uszu.

– Zawsze lubiłem akcesoria. Charakteryzują człowieka. Budują postać – z głośnika popłynął głos rekwizytora. Wszystkie trzy raptownie spoważniały, słuchając w skupieniu. – Jako dziecko pomagałem dziadkowi sklejać modele statków. Takie półmetrowe repliki, czasami z załogą na pokładzie – opowiadał głos jak z zaświatów. – Ustawialiśmy metalowe figurki marynarzy w różnych pozycjach. Należało wyposażać je tak, by wiadomo było, jaką rolę odgrywają. Bosmana przykleić do koła, majtkę do maleńkiej szczotki, marynarzowi na bocianim gnieździe dać mikroskopijną lunetę, a kapitanowi, jeśli był piratem, przykleić przepaskę na oku – usłyszały pełen zadowolenia śmiech wspominającego młodość chłopaka.

– Nie wiedziałam, że był modelarzem – zdziwiła się Angelina.

– Tyle się można dowiedzieć o człowieku po śmierci. – Nowina westchnęła. – Żal, taki miły był.

Tycjana przyłożyła palec do ust. Chciała słuchać dalej.

– A czy łatwo jest dzisiaj ubrać człowieka, by wiedzieć od razu, kim jest? – z głośnika popłynęło kolejne pytanie dziennikarki.

– Wystarczy przyglądać się ludziom. Na przykład ten pani paseczek, obcas, garsonka i sprzęt nagrywający w torebce od razu charakteryzują elegancką i poważną dziennikarkę w pracy.

W tle można było usłyszeć kokieterijny perlisty śmiech. Na żywo pani Nowina też mimowolnie zachichotała, zakrywając ręką usta.

– Czarus był, nie powiem – tłumaczyła się. – Nawet tak sobie pomyślałam, że się doigra – stwierdziła, wykorzystując jakąś chwilową pauzę w nagraniu.

– Nie pani jedna – dodała szybko Tycjana.

– O, tu jesteś! – ku zdziwieniu wszystkich słuchających z głośnika dobiegł dziewczęcy głos. – Ten wachlarz... chyba coś się psuje. Zobaczysz? O, przepraszam, przerwałam – przymilnie świergotała młoda Marysieńka.

Wszystkie trzy popatrzyły po sobie.

– Nie szkodzi. To ja skorzystam z okazji i skorzystam... Zaraz wracam... – usłyszały głos dziennikarki i po chwili oddalający się stukot szpilek.

Nowina zatrzymała nagranie. Chwyliła się rękami za pulchne policzki, ścisnęła je i ze zdziwieniem kręciła głową.

– Zostawiłam włączony dyktafon – wyszeptęła w kierunku zastygłych w bezruchu siostr. – Zapomniałam na śmierć – dodała z grobową miną.

Tycjana wyciągnęła szyję w kierunku dźwięku, ale natychmiast poczuła pociągnięcie za włosy. Angelina nie przestawała splatać warkocza, teraz chyba znacznie ściślej.

– Posłuchajmy – zażądała i dziennikarka ponownie nacisnęła na start.

– Zaraz naprawię, druczki się tu obluźowały... wystarczy poprawić i zaraz dalej będziesz mogła zatłotnie przysłaniać oblicze.

Wszystkie popatrzyły po sobie. Kokieterijny głosik młodej aktorki i uwodzicielsko-cwaniacki ton rekwizytora współbrzmiały z sobą doskonale.

– A po co mam zasłaniać? – droczyła się.

– Żeby dozować przyjemność patrzenia na tak piękną twarz.

– Ale czy znowu się nie popsuje? – zaszczebotała Mery z nagrania.

– Mam nadzieję – odpowiedział. – Może jeszcze dziś? – prawie wyszeptął.

– Wieczorem? – zapytała młoda Marysieńka.

– Dużo później... – zaproponował rekwizytor głosem, któremu dużo bliżej było do przeciągnięto mruczenia niż pytania.

Tycjana nie wiedziała, czy włosy jej się jeżą na głowie, czy to Angelina szarpie za kolejne pasma. Napięcie narastało, zaraz mogło się wszystko wyjaśnić, gdy nagle rozległo się pukanie do drzwi.

Angelina trzymała w ręku warkocz, którego nie chciała rozpuścić, więc dała tylko znak, żeby zatrzymać odtwarzanie, a dziennikarka szybko wstała i poszła do drzwi. Uchyliła je lekko i to wystarczyło Renacie, by wparować do pokoju bez większych przeszkód.

– Dziewczyny, mogę do was? – zapytała i nie czekając na zaproszenie, usiadła na łóżku. – Też mnie uczesz. Proszę. A wiesz, że Cezary pisze dla mnie jeszcze jedną scenę? – powiedziała w kierunku Angeliny. – Chyba przedwcześnie go skreśliłam. Na razie to tajemnica, sama nie znam szczegółów – dodała. Angelina z udawanym zaskoczeniem pokiwała głową. – Ale nie wiecie, jaka jest teraz afera – oznajmiła Renata, patrząc na warkocz okalający głowę Tycjany. – Pojęcia nie masz. Nasz były pan reżyser zaraz oszaleje. Kręcą tę scenę łóżkową. Młoda nie umie grać, to oczywiste, więc ciągle coś psuje. Dubel za dublem. – Cieszyła się, machając rękami. – Gerdi zaraz zwiariuje! Ale mnie... – podniosła palec wskazujący, dając do zrozumienia, że zaraz będzie najlepsze – ...mnie się wydaje, że ona po prostu chce się z Lolem całować i tyle – obwieściła, czekając na efekt. – Endzi, za naszych czasów to Gerdi się trzymał, a teraz to chyba kryzys wieku średniego. Zaraz sobie kupi kurtkę z frędzlami i harleya. Co z wami!? – zirytowała się w końcu, widząc brak reakcji na twarzach słuchaczek.

– Pojęcia nie mam, co ty tu robisz – zdziwiła się Angelina, wykrzywiając usta. – To ty nic nie wiesz? Nikt ci nie powiedział? – pytała dalej z teatralnie obojętną miną. Renata spojrzała na nią podejrzliwie. – Ten młody Holoubek. Reżyser – ciągnęła – dzwonił i wypytywał o ciebie. Podobno szuka aktorki do

głównej roli w jakimś serialu kryminalnym. – Renata zdębiała. Technicznie nie mogła unieść brwi, czoło ani drgnęło, ale otworzyła usta, słuchając w napięciu. – Rozmawiał z Ekselem – kontynuowała Lina, z obojętną miną plotąc włosy siostrze. – Nie powiedział ci? Dziwne. Może ma kogoś od siebie? Ciekawe, kogo zaproponował temu Holoubkowi. Może Annę Cieślak? A może Cielecką? A może... – Angelina nie zdążyła już wymienić kolejnego nazwiska. Renata, jak siedziała, tak zerwała się na równe nogi i wybiegła, nie zamknąwszy za sobą drzwi.

– O nie! – Usłyszały krzyk już z korytarza.

Dziennikarka poszła zatrzaskać drzwi i wróciła, kiwając głową z uznaniem.

– Zawsze się na to nabiera – prychnęła Angelina, nie bez satysfakcji. – Kiedyś powiem, że Spielberg po nią dzwoni, i założę się, że uwierzy – dodała, przyszpilając wsuwką ukrytą końcówkę warkocza. – Puśćmy dalej tę fascynującą rozmowę – zwróciła się do dziennikarki.

Tycjana podeszła do lustra. Zdziwiła się, wyglądało dobrze. Luźne pasma z lewej strony, mocno spięte z prawej, kilka wypuszczonych, srebrzących się kosmyków. Oglądała się, przekręcając głowę.

– I pomyśleć, że wszystko na kilkanaście godzin przed śmiercią – westchnęła dziennikarka, siadając na łóżku. – Człowiek to się zajmuje wachlarzami... a nad głową kosa – dodała złowieszczo.

– Może się dowiemy, kto tę kosę trzyma – zasugerowała Angelina.

Tycjana natychmiast przestała się oglądać. Usiadła obok Nowiny, która z teatralnym namaszczeniem wcisnęła strzałkę startu.

– Przyjdiesz wieczorem? – z włączonego ponownie nagrania dobiegł głos rekwizytora.

– Nie wiesz, że jestem bardzo, bardzo zajęta? – przekomarzała się dziewczyna.

– Jak bardzo? – zapytał rekwizytor, nie przestając mrużyć.

– A może ja przyjdę! – w nagraniu wtargnął trzeci głos.

Tycjana chwyciła się za głowę.

– Szpilka – stwierdziła Angelina z kamienną twarzą.

– Nagrywałam to na ławce, przy studni – oświadczyła zdziwiona dziennikarka, wstrzymując na chwilę dźwięk. – Musiała stać za żywopłotem i ich podsłuchiwać.

– To możliwe – potwierdziła Tycjana. Też tam siedziała pierwszego wieczoru.

– Biedna dziewczyna – dodała Nowina, zwalniając pauzę.

– Przystań za mną łąci – rozległ się poirytowany głos rekwizytora.

– Nie łążę! Naprawdę jedyne, co masz do robienia w nocy, to naprawiać wachlarze? – pytała Szpilka.

– Nie będziesz mi mówić, co mam robić, na pewno nie ty... – głos rekwizytora zawisł w powietrzu.

– Ale ja będę! – niespodziewanie do rozmowy dołączył mężczyzna.

Dziennikarka prawie podskoczyła na łóżku. Po chwili wszystkie trzy nachylały się nad małym głośnikiem. Prawie stykały się czołami. Pobladła Angelina pierwsza rozpoznała głos byłego męża, reżysera Gerarda Lei. Napięcie płynące z tej ciszy udzieliło się słuchającym. Żadna się nie odezwała. Czekwały.

– Dobrze ci radzę, zajmij się swoją pracą – reżyser wypowiedział każde słowo bardzo wyraźnie. – Albo ja zajmę się tobą. Przyrzekam – dodał dobitnie.

Zapanowała cisza.

– Bo mi się wachlarz popsuł – pierwsza odezwała się młoda Marysieńka.

– Przepraszam, przepraszam... – z głośnika dobiegł głos lekko zasapanej dziennikarki – ...tak długo, bo jak na złość w tej toalecie kolejka była.

– Przepraszam, muszę wracać do pracy – to był głos Szpilki.

– Ja też. Ja też – nałożyło się kilka głosów naraz.

– O, jaka szkoda – jęknęła zdyszana dziennikarka.

Po chwili rozległ się trzask raptownie kończący nagranie.

W pokoju zapanowała cisza, po której dał się słyszeć świst. Wstrzymywane powietrze wydobyło się z trzech krtani naraz.

## Zapinka

TYCJANA WIEDZIAŁA, ŻE USŁYSZAŁA COŚ WAŻNEGO, tylko nie bardzo wiedziała co. Angelina też siedziała zamyślona, za to dziennikarka „Nowin Gniewskich” ledwo mogła opanować emocje. Wachlowała się ręką, uderzała dłońią po piersiach i parę razy po własnych policzkach. Nie było się czemu dziwić. Przypadkowo nagrała rozmowę, w której brały udział nieżyjące już osoby. Pogroźki pod adresem rekwizytora wybrzmiały dość wyraźnie, i to od dwóch osób w ciągu niecałej minuty. Dość szybko przywołała powszechną hipotezę, że Szpilka sama zakuła w dyby byłego chłopaka. Najprawdopodobniej, by go postraszyć, a gdy niespodziewanie zmarł, z rozpaczy upiła się, a potem celowo bądź przypadkiem wpadła do wody. Zazdrosny reżyser też nie umknął uwadze Nowiny. Próbowwała wypytać o niego Angelinę, ale ta dość skutecznie wywinęła się od odpowiedzi. Od Tycjany również się niczego więcej nie dowiedziała. Gdy tylko temat się wyczerpał, zerwała się i postanowiła przekazać nagranie chrześniakowi, komisarzowi Malcowi. W zamian obiecała wywiedzieć się jak najwięcej.

Na szczęście zapomniała, po co przyszła, a Tycjana nie zamierzała jej przypominać. Cieszyła się, że ominęła ją rozmowa o historycznych sztukach walki; ani nie czuła się kompetentna, ani nie chciała wracać myślami do pojedynku.

– Podejrzewasz go? – zapytała siostrę, gdy tylko zamknęły się drzwi za dziennikarką.

– Bardzo bym nie chciała go podejrzewać – odparła Angelina.

– A czy kiedyś był chorobliwie zazdrosny? – Tycjana zapytała wprost.

– Umiarkowanie i niegroźnie, ale kto wie? – zastanawiała się Angelina, podchodząc do okna. – Może z wiekiem albo różnicą wieku mu się pogorszyło – dodała, otwierając drzwi balkonowe na oścież. Tycjana podeszła do niej. Rzeczywiście w pokoju było duszno. Chciała wyjść na balkon, gdy Angelina machnęła wielkim skrzydłem tuż przed jej nosem. Zatrzasnęła drzwi, a do tego pociągnęła firankę, tak że przysłoniła szybę.

– Wystarczy tego wietrzenia. Usiądź, poprawię ci ten warkocz – zaproponowała i od razu usiadła na łóżku, poklepując miejsce obok siebie.

Tycjana popatrzyła na nią podejrzliwie i zdecydowanym krokiem podeszła do okna. Szarpnęła firankę, nim Angelina zdążyła się poderwać. Popatrzyła. Na ławeczce siedział Jarota, a obok niego wyplakująca mu się w rękaw młoda Marysieńka.

– Nie chciałaś, żebym to zobaczyła? – zapytała zdziwiona.

– A po co miałaś patrzeć. – Siostra wzruszyła ramionami. – Młoda miała ciężkie sceny do zagrania. Myliła się, jak słyszałaś. Upokorzony Lolo nie pomagał. Reżyser się na niej wyżywał. Może jeszcze za tego rekwizytora, ale jestem przekonana, że bardziej za ojca, który publicznie wtrąca mu się w proces twórczy... – tłumaczyła jak najęta, wygładzając przy tym poduszki.

– A co mnie to obchodzi! – wykrzyknęła Tycjana znacznie głośniejszym głosem.

– Zdaje się, że obchodzi. – Angelina westchnęła. – Więc ci wyjaśnię, że według moich przypuszczeń Janusz Raut wykorzystał przybyłego do Gniewu Jarotę, nie wiem – zastanawiała się – może komisarz Malec mu polecił, do tego, żeby miał oko na jego córkę i...

– A według mojej wiedzy, a nie przypuszczeń, pilnuje jej charytatywnie. Zatrudnił go Hermes Janicki, nasz znajomy antykwariusz. Sam mi to powiedział.

– Do czego?! – wykrzyknęła szczerze zdziwiona Angelina.

– A tego akurat nie chciałem ci powiedzieć. Ty się dowiedz, zdaje się, że masz większe względy – dodała Tycjana i od razu pożałowała.

Na twarzy Angeliny pojawił się szeroki uśmiech, a w spojrzeniu politowanie.

– Wiesz co? Myślałam, że trafiła mi się niegłupia siostra, ale może się myliłam, cóż...

Tycjana nie zamierzała dalej słuchać. Wstała i ruszyła w kierunku drzwi.

– Czekaj! Bo mi się nie chce czekać na twoją domyślność! – wykrzyknęła Angelina na tyle dosadnym głosem, że Tycjana zatrzymała się w ciasnym korytarzyku i odwróciła. – Czy ty uważasz, że Józe-fina wszystkiego mi nie opowiedziała? – Prychnęła ostentacyjnie. – I to ze szczegółami.

Tycjana przyłgnęła do ściany i czuła, że nogi jej zmiękły.

– Wiedziałaś?!

– Zawsze wiem. W tym konkretnym wypadku akurat bez szczegółów, bo ciotkę niestety ominęły – ciągnęła Angelina wyraźnie zadowolona z efektu. – Znam długość tej marynarki. – Pokazała ręką granicę ud. – Niewiele brakowało...

– Możesz przestać – jęknęła Tycjana.

– Czekaj, kiedy mi powiesz. Wściekłam się dopiero, jak okazało się, że nie zamierzasz.

– Zamierzałam, naprawdę! Powiedziałam nawet Leosiowi, że ci zaraz powiem, ale potem ten przyszcinił... – dodała, patrząc na drzwi do łazienki. – Zdenerwowałam się i... chyba byłam zazdrosna.

– I z tej zazdrości poszłaś się całować do baru z pierwszym lepszym amantem filmowym. – Angelina się zaśmiała. – To akurat rozumiem – dodała, przegarniając włosy. – Siwy kolor włosów ma poważny mankament. Szybko widać odrosty.

– To nie tak... – zaczęła Tycjana. Nie chciała zmieniać tematu.

– Mnie nie tłumacz. – Angelina pokazała na drzwi balkonowe. – Jemu wytłumacz, bo wyraźnie czegoś nie zrozumiał – skwitowała.

Tycjana pomasowała czoło i podeszła do okna. Angelina już jej nie zatrzymywała. Sama odsłoniła firankę i stanęła obok. Tycjana popatrzyła i wykrzyknęła:

– Muszę lecieć!

Zaskoczona Angelina nie omieszkała wyjrzeć. Jarota jak siedział na ławce z młodą Marysięnką, tak siedział. Aktorka może już nie chlipała, ale na pewno mu się zwierzała, a on słuchał.

– Nie rób afery! – Angelina zdążyła chwycić siostrę za nadgarstek. – Przejdzie mu. Musi ochłonąć. Żona go zdradziła... ma chłopak uraz.

Tycjana spojrzała na nią i pokręciła głową.

– Popatrz. – Pokazała ręką chodnik przy murach zamkowych. Truchtał przy nich biegacz w żółto-czarnej koszulce. – Muszę go złapać. Może coś widział... Mówiłam ci.

Angelina puściła jej nadgarstek i spojrzała z uznaniem.

– Jednak jeszcze myślisz przytomnie – pochwaliła. – Leć!

– Pogadamy później! – wykrzyknęła Tycjana.

Angelina machnęła ręką i pokręciła głową.

– Dobra, a ja spróbuję się dowiedzieć, o co chodzi z tym antykwariuszem. Jakby co, to widzimy się w kościele. Za parę godzin zdjęcia. Będę wcześniej.

Tycjana kiwnęła głową i pognała.

Biegacz mógł być gościem hotelowym, nie bardzo zorientowanym w tym, co się dzieje w hotelu. Mógł wyjechać i trudno byłoby się czegoś dowiedzieć, a może zobaczył coś ważnego.

Gdy wybiegła na zewnątrz, zaczęła się nerwowo rozglądać. Chwyciła spojrzenie Jaroty, ale nie zamieriała przerywać mu rozmowy na ławeczce, nie było czasu. Nie mogła też dojrzeć biegacza. Z pomocą przyszła Angelina, która stała na balkonie. Krzyknęła i pokazała palcem na drogę wzdłuż średniowiecznego muru. Tycjana rzuciła się w tym kierunku i po chwili dostrzegła skrawek sportowej koszulki znikającej na drodze prowadzącej do rynku. Pognała. Przez pierwsze dwieście metrów miała nawet całkiem dobre tempo. Biegła, a przed oczami stawała jej Angelina. Teraz widziała to bardzo wyraźnie. Jej wszystkie słowa, miny, gesty, odgarnianie włosów z czoła, wystawianie nóg. Wiszenie na ramieniu, puszczanie oka w drzwiach, przesłodzony ton. Wszystko przerysowane. Jak mogła być tak głupia i tego nie zauważyć! Wystarczyło powiedzieć, a teraz... będzie z niej drwić do końca życia. Na szczęście nie mogła sobie zbyt długo tego wyrzucać, bo po kolejnych dwustu metrach była już nieźle zasapana. Biegacz mignął jej jeszcze dwa razy. Raz nawet krzyknęła, ale obejrzeli się tylko mężczyźni spod sklepu, żywo zainteresowani zaczepką. Minęła ich i dotarła do rynku, już bardzo zasapana. Po biegaczu nie było śladu. Liczba uliczek, które mógł wybrać, odebrała jej chęć dalszej gonitwy. Ledwo dotarła do wolnej ławeczki i oparłszy łokcie na kolanach, przytrzymała głowę, próbując uspokoić oddech. Ktoś się przysiadł, ale przesunęła się, nawet nie spojrzawszy.

– Nie widziałem cię biegającej – usłyszała męski głos.

Spojrzała z ukosa. Obok niej siedział Jarota, też szybciej oddychał, ale nie tak ciężko jak ona.

– Co tu robisz? – zapytała.

– Myślałem, że coś się stało. Pognałaś, jakbyś znowu chciała kogoś zaszlachtować. Nie chciałem tego przegapić.



– Goniłam tego biegacza... ale mam gorszą kondycję – przyznała, przecierając pot z czoła.  
– Malec sprawdza gości hotelowych. Znajdź go.  
– To dobrze – odparła, nawet na niego nie patrząc. – A ty nie jesteś zajęty?  
– Jestem – odpowiedział spokojnie.  
– Ja też. – Przez dłuższą chwilę nikt nic nie mówił. Odezwała się pierwsza. – Przepraszam, myślałam, że Angelina chce do ciebie wrócić.  
– A ja nie myślałem, że jestem pucharem przechodnim – odparował bez cienia uśmiechu.  
– Nie traktuję cię tak...  
– Ale potraktowałaś – odpowiedział poważnym tonem.  
– Przykro mi, tyle się wydarzyło... – zaczęła, ale przerwała jej głośna rozmowa idących rynkiem ludzi.

Część ekipy zmierzała w kierunku kościoła. Między innymi Lolo, który właśnie składał autograf w przyniesionym przez nastolatkę zeszytce. Dojrzał ją i odwrócił głowę.

– Nie ma o czym mówić. – Jarota pochwyił jej spojrzenie i wstał. – Jak znajdziesz tego biegacza, daj znać – szybko uciął.

Tycjana nie chciała, żeby odszedł, nie zamierzała też się tłumaczyć, skoro nie wyglądał na kogoś, kto chciałby tych tłumaczeń słuchać. Nerwowo rozejrzała się i zobaczyła starszą kobietę otwierającą drzwi, nad którymi wisiał szyld zakładu szewskiego.

– Tam było włamanie – powiedziała.

Jarota spojrział na nią zdziwiony.

– I...?

– I nic nie ukradziono chyba, ale to dziwne. Słyszałam w sklepie i ta dziennikarka mówiła. Może warto by sprawdzić.

Były policjant popatrzył podejrzliwie na nią, potem na szyld małego zakładu.

– To chodźmy – zaproponował, choć bez entuzjazmu. Tycjana wstała, zła na siebie, że tak nieudolnie próbuje go zatrzymać, a on, zdaje się, wie o tym. Ruszył, zerkając przez ramię na oddalającą się ekipę.

Zakład był maleńki, w przyziemiu. Niewielkie okno z widokiem na chodnik. Na ścianach półki z butami. Wysoka lada odgradzała stół, przy którym siedziała starsza miła pani w fartuchu i dłutem odginała flek od obcasa.

Tycjana zapytała ją o włamanie, ale Szewcowa nie miała za wiele do powiedzenia. Już posprzątała i to chyba byli jacyś wandale, dla zabawy – orzekła. Zginęły tylko żółte rajtary. Tandetne strasznie, szmaciane. Zgłosiła policji. Ale czy znajdą, tego nie wiedziała.

– Wy z tego filmu? – zapytała, gdy Tycjanie skończyły się pytania, a Jarota nie wtrącał się, leniwie rozglądając się po warsztacie.

– Tak – Tycjana uprościła odpowiedź.

– To powiedzcie tej miłej dziewczynie z tym potarganym gniazdem na głowie, że mam tę srebrnąw broszkę, co z buta wypadła – poprosiła Szewcowa, wyciągając z obcasa dwa gwoździe.

Jarota przestał się rozglądać, a Tycjana szeroko otworzyła oczy. Poinformowała Szewcową o utonieniu dziewczyny.

– Możemy zobaczyć tę broszkę? – zapytał Jarota, nie dając Szewcowej ochłonać.

Kobieta nerwowo zaczęła szperać w szufladzie pod stołem. Wyjęła kilka śrubokrętów, igieł i dwie szpulki, zanim znalazła mały drobiazg. Nie oddała im od razu, tylko zaczęła oglądać srebrną ozdobę. Jarota aż przechylił się przez ladę. Tycjana również. Czerwony kamień, wyglądający jak granat albo rubin, mienił się pośrodku stylizowanego, zdobnego kwiatka w kolorze starego srebra.

– Ładne, ale taka sama tandeta jak te buty – prychnęła Szewcowa. – Zaraz się pognie, a ta zapinka rozwali. – Obracała broszkę w rękach, odginając drucik. – Już się pewnie nie dopina.

Zaraz ją połamie, przeraziła się Tycjana, przechylając się przez ladę z wyciągniętą dłonią.

– Mogę zobaczyć? – zapytała. Tego szuka antykwariusz, pomyślała, widząc napięcie na twarzy Jaroty. Ledwo potrafił ukryć emocje.

– Ja na zamek nie będę szła. Pokwitujcie mi odbiór – zażądała Szewcowa, wyciągając skrawek urwanej karteczki. Poprosiła o nazwisko i podpis. – Jakby mnie policja pytała. Ale to nieszczęście straszne. W głowie się nie mieści – dodała, przekazując Tycjanie karteczkę.

– Było więcej takich... zapinek? – zapytał Jarota.

– Jo. Z siedem jeszcze? W bucie. Wszystkie takie same. Ale ta mi spadła, przyczepiłam do fartucha i zapomniałam. Dopiero wczoraj mi się przypomniało.

– Tamte zaginęły? – zapytał Jarota.

Szewcowa spojrzała na niego podejrzliwie.

– A wy co się tak wypytujecie?

– Bo to dziwne, że akurat te zginęły.

– Mnie tam już nic nie zdziwi. Może dlatego, że takie żółte – zastanawiała się.

Tycjana tkwiła z wyciągniętą ręką, czekając na zapinkę. Szewcowa spojrzała na nią, potem na podpiсанą karteczkę i oddała zapinkę.

Tycjana przez dłuższą chwilę obracała w palcach darowaną broszkę. Jarota czekał cierpliwie. Tycjana patrzyła, nawet wzięła pod światło, ale niepotrzebnie. Nie miała wątpliwości, zła na siebie, że od razu nie zaufała Szewcowej, która była przecież rzemieślnikiem starej daty. Mogła się nie znać, ale że coś dobrze zrobione, to po prostu wiedziała. Czy to buty, czy wygięty srebrny drucik. Tycjana popatrzyła na zapinkę. Tandetna chińszczyzna. Za parę złotych. Emalia odłąziła od posrebrzonej ozdoby. Druciki były tak cienkie, że płatki kwiatków gięły się w palcach. Podkładka ze sztucznego tworzywa. Całość miała nie tylko wygląd plastiku, ale też jego wagę. Nawet kamień był syntetyczny, odłupany na brzegu. Nie miało to żadnej wartości. Ładny wzór retro, całkiem dobrze wyglądał z daleka, z bliska nie trzeba było być znawcą, żeby rozpoznać ozdobę, która nadawała się do jednorazowego karnawałowego przebrania. Wzór był niewątpliwie barokowy albo taki miał być z założenia. Ale to wszystko.

Podniosła wzrok, chcąc wyrazić swoje rozczarowanie, ale powstrzymała ją mina Jaroty. Twarz miał skupioną i z ledwo skrywanym napięciem czekał na jej opinię. Zamknęła zapinkę w dłoni i obiecując oddać komuś od scenografii, skierowała się do wyjścia. Zniecierpliwiony ruszył za nią.

– To barokowa biżuteria? – zapytał zaraz za progiem.

Nie bez powodu pytał. A skoro przyjechał na polecenie antykwariusza, to znaczy, że właśnie czegoś w tym stylu szukał.

– Rozmawiałam z Hermesem Janickim – oznajmiła z pewną siebie miną. – Po to cię tu wysłał – oświadczyła wprost, tak by zasugerować mu, że wie znacznie więcej, niż wiedziała.

– Skoro Januszowi Rautowi ktoś zaproponował naszyjnik należący do Marysienki, a potem ten ktoś umiera w dziwnych okolicznościach, to ktoś musi to sprawdzić. – Wzruszył ramionami.

Tycjanę zamurowało. Starą się opanować emocje i poukładać fakty. Przed oczami stanął jej producent wrzeszczący na planie. Afera z naszyjnikiem, którego nie było na szyi jego córki, zaczynała nabierać zupełnie innego sensu. Może liczył na to, że go zobaczy podczas kręcenia, i nie zobaczył. Wściekł się. I to tak, żeby wszyscy byli świadkami. Być może miał nadzieję, że rekwizytor, który umarł w niecodziennych okolicznościach, miał współnika. Może chce wyjaśnić jego śmierć, a może chce starą biżuterię do kolekcji, bo lubi spełniać swoje marzenia i robi to bezwzględnie. Przypomniała sobie, że tak właśnie określiła to dziennikarka.

– Czyli chodzi o królewskie klejnoty? – zapytała z obojętną miną.

– Raut myślał, że to błąd. Ale skoro znalazł się fragment – pokazał na zacisniętą rękę Tycjany – to znaczy, że ten ktoś nie kłamał. Antykwariusz miał rację, że warto się tym zainteresować. Poinformuję Hermesa i policję, jeśli będzie trzeba.

– Jeszcze nie – powstrzymała go Tycjana, otwierając dłoń. – To fabryczna ozdóbka bez wartości – stwierdziła.

Jarota zabrał przedmiot z jej ręki. Zawiedziony uniosł wzrok.

– Nie chciałeś mi powiedzieć, o co chodzi. Ani ty, ani Hermes... A mnie się wydaje... – zaczęła się tłumaczyć, widząc jego poważną minę.

– Potrafisz zwozić – przerwał jej, oddając zapinkę. Zakomunikował to bez cienia uśmiechu.

Tycjanie nie chciało się wierzyć, że powiedział coś takiego. Usiłowała się opanować.

– Ale nie dziwi cię, że ktoś chciał coś takiego ukraść? – próbowała rozładować atmosferę, patrząc na bezwartościową biżuterię. – Coś takiego? – powtórzyła, podsuwając mu ją przed nos.

– Mnie już nic nie zdziwi – oznajmił, patrząc jej prosto w oczy.

– O, tu jesteście! – usłyszała za plecami głos Jagody, która podeszła, trzymając w ręku fioletowego loda.

Tycjana obejrzała się. Leo był obok i również lizał fioletową kulkę, ale trzymał się na dystans, mierząc wzrokiem Jarotę.

– Fajne to – oświadczyła nastolatka, niespodziewanie zabierając zapinkę z otwartej dłoni Tycjana. – Pasuje mi. Potrzyмай – poprosiła, bezceremonialnie wręczając Tycjanie wafelek.

Zabrała ozdóbkę i przyszpiliła ją do wypustki w skórzanej obroży na szyi. – I jak?

– To chyba od jakiegoś kostiumu – próbowała zareagować Tycjana, patrząc na Jarotę, który nerwowo przegarnął kudłate włosy.

– To ponoszę i zaraz im oddam – zdecydowała Jagoda, przęcąc szyję ze stylizowaną zapinką. – Ładnie? – zapytała, spoglądając na byłego policjanta.

Jarota przytaknął i odszedł, nie odwracając się za siebie.

– Co ty w nim widzisz? – zapytał Leo, pokazując fioletowe zęby w nieszczerym uśmiechu.

## Królewskie klejnoty

NASTOLATKI POMASZEROWAŁY RAŻNYM KROKIEM w stronę przykościelnego parku. Tycjana szła za nimi, ociężale powłóczęc nogami. Kilka osób kręciło się przy namiocie, w którym urzędowała charakteryzacja. Spodziewała się zastać tam Angelinę, nie tylko zresztą ona. Jagoda pierwsza wparowała do namiotu i wyszła szybciej, niż weszła.

– Chodź stąd, bo tu jest jakiś dramat – prychnęła, pociągając Leonarda za rękę, a ten się dał za tę rękę ciągnąć.

Tycjana popatrzyła na syna bez komentarza. Ruszyli do kościoła, do którego zmierzała grupa pracowników technicznych. Sama podeszła do namiotu i w wejściu stanęła jak wryta.

– Nie martw się. Znajdziesz jeszcze młodą, ambitną aktorkę. Reżyserom z reguły się udaje – mówiła Angelina do Gerarda Lei. Oboje siedzieli na krzesłkach, z tym że głowa reżysera leżała na jej kolanach. Angelina od niechcenia głaskała go po włosach.

– Przypomnij mi, dlaczego się z tobą rozwiodłem?

– Przytaczałam cię wrodzoną inteligencją. – Lina się zaśmiała.

– Jagoda cię wykończyła?

– Polubiłyśmy się właśnie po naszym rozwodzie – przytaknęła. – Ale to nie dlatego. Nie dorosłam do stałych związków jeszcze... Poza tym było o jednego narcyza za dużo w tym wazonie... A moja siostra znowu podsłuchuje – powiedziała akurat w chwili, gdy Tycjana stawiała ostrożny krok do tyłu, chcąc się wycofać.

– To ja już pójdę. – Reżyser się poderwał. Wziął czapkę z krzesła, nasunął daszek na oczy. Na tyle, na ile Tycjana dostrzegła, mogły być nawet zaplakane. – Poza tym to dobry pomysł z tym pogrzebem. Jutro ma łać – dodał i szybko wyszedł z namiotu.

– Przepraszam, nie chciałam... – jęknęła Tycjana.

– Już się przyzwyczaiłam. – Angelina machnęła ręką. – Dobrze, że przyszłaś, całkiem by się rozkleił, ale przynajmniej się dowiedziałam, że nie miał z tym wszystkim nic wspólnego.

– O co chodzi z tym pogrzebem?

– Później ci powiem, teraz konkrety...

Angelina kazała Tycjanie usiąść blisko i szeptem streściła rozmowę z reżyserem. Okazało się, że dotarli do niego plotki o kokietowaniu przez rekwizytora młodej Marysieńki. Tego wieczoru poszedł do niej, na to najwyższe piętro, przyłapał ją na tym, że wystrojona wychodzi na jakąś nocną schadzkę. Skończyło się awanturą, która bardzo szybko zmieniła się w żale, wyznania i koniec końców w spontaniczne zaręczyny. Komentarz Angeliny świadczył o tym, że jej to nie zdziwiło. Musiała znać ten schemat. Należało ich oboje wykluczyć, bo mimo zajmowanych oddzielnych pokoi i toczącego się „procesu twórczego” tę noc spędzili razem. Za to dzisiejsze spotkanie młodej Marysieńki w scenach z Lolem wynikały z tego, iż dla odmiany oświadczył jej, że należy jeszcze tę decyzję przemyśleć. Angelina nie wiedziała, czy to jego własna decyzja, czy może przeważała wyraźna sugestia ojca potencjalnej narzeczonej. Nie chciał się do tego przyznać.

Tycjana wysłuchała, a potem opowiedziała o wizycie u Szewcowej, kradzieży i tandetnej zapince udającej barokową biżuterię, a przede wszystkim o niedoszłej transakcji Janusza Rauta i udziale antykwariusza w całej tej historii. Plastikowa ozdóbka zainteresowała Angelinę znacznie bardziej niż Jarotę. Tycjana próbowała też wspomnieć o jego zachowaniu, ale to akurat siostra bagatelizowała.

– Przejdzie mu. – Machnęła ręką. – A może jest tu jakaś cenna biżuteria? Może to była atrapa? – zastanawiała się. – Zapytaj tego księdza, powinien coś wiedzieć.

Nie miała na to zbytniej ochoty i nastroju, ale do namiotu tym razem wparowała Renata, i to z takim impetem, że sam jej krok wieszczył awanturę. Tycjana przypuszczała, że chodzi o telefon od reżysera i rolę główną w serialu kryminalnym. Czym prędzej wstała z krzesła.

– Czy ty wiedziałaś, że chcą mnie wsadzić do trumny?! – krzyczała roztrzęsiona aktorka już od progu. – To niby ma być ta dodatkowa scena? Wyobrażasz to sobie! Przecież tam nie ma żadnego dia-

logu!

– Widocznie świat chce to zobaczyć – odparła Angelina z udawaną powagą.

– Przydusiłam tego Cezarego scenarzystę – piekliła się Renata – nie chciał mi zdradzić, co takiego jeszcze dla mnie wymyślił! Wyobrazasz to sobie! Leżę i nic nie mówię! W trumnie! – mówiła, miotając się po namiocie. – Więc nie mam nic do powiedzenia...

– A prosiłam go, żeby nie zdradzał szczegółów – szepnęła Angelina do Tycjana, głęboko wzdychając. – Miałaby kilka miodowych dni – dodała z udawanym żalem.

– Może jeszcze wystąpię ze świeczką w rękach... trupio blada...

– Nie przesadzaj. W świetle świec zawsze korzystnie się wygląda – orzekła Angelina.

– Ty tak serio? – zapytała z niedowierzaniem aktorka.

– Oczywiście – stwierdziła Angelina z poważną miną. – Nie martw się, będziesz wiarygodnie wyglądać... Jak żywa.

– Nie wątpię! – wrzasnęła Renata Świerszcz, przeglądając się w lustrze.

Kolejne wybuchy aktorki sprawiły Angelinie wyraźną radość. Aż trudno było uwierzyć, że sama zainteresowana tego nie widzi. Zapowiadało się, że ten spektakl szybko się nie skończy.

Tycjana ewakuowała się niemal niezauważona i poszła szukać księdza. W kościele było prawie pusto. Większość znanych jej twarzy skupiona była wokół stojącego na zewnątrz reżysera, który odzyskał wigor i sprawnie wydawał dyspozycje. Widziała operatorów, oświetleniowców, nawet dojrzała stojącego na uboczu producenta i jego asystenta, a oprócz tego kręcącego się konsultanta ze szmacianą torbą na ramieniu. Gdzieś między nimi przemknęła Jagoda z jej synem, ale nawet nie zwrócili na nią uwagi. Weszła do środka i odnalazła zakrystię. Przez uchylone drzwi zobaczyła księdza, który również ją dostrzegł i od razu zaprosił do środka.

– W samą porę – stwierdził, poprawiając okrągłe okulary. – Niech pani zobaczy, co tu mam. – Pokazał leżący na stole stary ornat. Przyszła zapytać o biżuterię, ale nie mogła się oprzeć i przyjrzała się pasom złotych rozet wyszywanych srebrną i złotą nicią. Kilkanaście rodzajów haftów: stylizowane liście, wplecione złote blaszki, grubo tkane sznureczki. Wszystko to tworzyło imponujący trójwymiarowy wzór. Każdy centymetr ozdobiony misternym, ręcznie wyhaftowanym ornamentem. Musiano to tkąć miesiącami.

– Piękne to... – Westchnęła, patrząc z podziwem na przebogaty strój, który w czasach świetności musiał olśniewać.

– Druga połowa siedemnastego wieku. Pani Sobieska ufundowała. Dwadzieścia kilo. Wkładam tylko raz do roku. Na imieniny Marysieńki – tłumaczył ksiądz. – A czasami bywa upał. Taka tradycja – dodał z dumą, zachęcając, by wzięła szatę do rąk. – I teraz pożyczam do filmu, to w sumie też wyjątkowa okazja.

– A czy te obrazy z Matką Boską o twarzy królowej mają sukienki? – zapytała, odkładając niewiarygodnie ciężki ornat. Przygotowała to pytanie wcześniej. Tradycja ubierania obrazów sięgała średniowiecza, ale w okresie baroku była szczególnie popularna. Metalowe albo posrebrzane sukienki były często bogato zdobione. Szlachetnymi kamieniami, biżuterią, miały korony z klejnotami.

– Tak. Srebrne – odparł. – Wiszą obok obrazu, na kopiach.

– Bogato zdobione?

– Nie. – Ksiądz przyjrzał się jej. – Możemy przejść zobaczyć. – Tycjana kiwnęła głową, ale bez większego przekonania. – Interesuje się pani staropolską biżuterią? – zapytał.

– Byłam na wystawie na Zamku Królewskim – przypomniała sobie. – *Rządzić i olśniewać*, taki miała tytuł. Wspomniała – dodała zgodnie z prawdą, chcąc jakoś usprawiedliwić swoją ciekawość. – Widziałam tam sukienki z częstochowskiego obrazu, diamentową i rubinową, i kielichy mszalne ozdobione niezwykłymi klejnotami. A także inne precjoza. Klamry, zapinki, brosze, wisiory, Robiło wrażenie. – Przypomniała sobie niezwykle klejnoty z kościelnych i zakonnych skarbców. Sama знаła je wyłącznie z portretów, czelując cienkim pędzelkiem misterną biżuterię na szyjach kobiet i na szlacheckich strojach.

– Kiedyś to nawet mężczyźni nosili biżuterię. Mnie zostały spinki. – Pokazał mankiet koszuli.

– O, tak! – potwierdziła. – Stroili się i na wojnę, i na sejmiki. Czytałam materiały o tym, że nagminnie podkradali żonom i matkom brosze, guziki, łańcuchy, przypinając to wszystko do czapek i kontuszy. Sobieski też lubił biżuterię – dodała, próbując wrócić do tematu.

– Pokażę pani coś. – Ksiądz otworzył szafę. – Też coś mam. Oryginalne klejnoty królowej Marysieńki – pochwalił się. Tycjana wytrzeszczyła oczy. – Zdaje się, że chce pani zobaczyć – stwierdził

z zadowoleniem, widząc minę Tycjana.

– O, tak – wydukała.

– Też wystąpi w filmie – oświadczył ksiądz, stawiając na stole wielką monstrancję. Tycjana nie była w stanie wykrztusić słowa. – Też robi wrażenie, prawda? – Skinęła głową. – Wykonana przez złotnika gdańskiego Christiana Schuberta II, znamy nawet datę... niech sobie przypomnę – mówił. Tycjana patrzyła na monstrancję w kształcie słońca na długim trzonie zwanym stopą, z wygrawerowanymi ornamentami. – Wykonano ją między osiemdziesiątym dziewiątym a dziewięćdziesiątym ósmym rokiem w siedemnaście wieku – dodał, poprawiając okulary.

Nie dało się od niej oderwać wzroku. Rzuciła się w oczy niezliczona ilość cienkich, długich metalowych blaszek imitujących promienie. Tworzyły okrąg, a jeden promień przekazywał światło drugiemu. Wystarczyło poruszyć głowę, by mieć wrażenie, że całość pulsuje odbijaną jasnością. Światło i cień igrały na strzelistych blaszkach, przemieszczając się jak fala. Monstrancja stała stabilnie, a zdawało się, że cała drży i łyska, srebraząc się i mieniąc. Główna część, zwana glorią, umieszczona była na długim grawerowanym trzonie. Odchodziły od niego dwa ramiona w kształcie gałęzi ozdobionej liśćmi winogron. Pomiędzy nimi zwisały grona z czerwonych i czarnych kamieni. Na końcach gałęzi przysiadły dwa putta. Uroczę aniołki ze skrzydełkami wyciągały drobne ręce ku ciężkim kiściom. Najważniejsze jednak było to, że między promieniami a melchizedekiem – uchwytem, w którym przechowuje się Najświętszy Sakrament – była gruba obręcz wysadzana kamieniami. Tycjana podeszła bliżej. Wyciągnęła szyję i kręciła głowę, podziwiając odlane motywy Męki Pańskiej; drabinę, krzyż, koguta, lampkę, chustę Weroniki, dzban z olejami. Wszystko to było misternie wykonane. Mniej więcej dwucentymetrowy kogut miał wielki pierzasty ogon, czara – zdobione zakręcone ucho, twarz odcisnięta w chuście – wyraźne szlachetne rysy, małe korona – ostre kolce, koszyk – wyraźny spłot, drabina zaś obłe szczeble.

A pomiędzy tym wszystkim zatopiono biżuterię! Osiem kwiatków z misternymi płatkami okalającymi kamień. Pomiędzy nimi łączący je łańcuszek. Kwiaty wykonano w technice filigranu, skręcając srebrne druciki i rozklepując tak, żeby tworzyły ząbki. Wszystko to precyzyjnie, przepięknie powywijane. Druciki układały się w płaczące się rozetki, tworząc w płatkach kółeczka, fale i pętelki.

– Podobno Marysieńka dała swój naszyjnik – odezwał się ksiądz, widząc, jak przygląda się zatopionym w srebrze kwiatom. – I prawdopodobnie bransoletkę. – Pokazał na mniejsze elementy przytwierdzone do wewnętrznej części obręczy. Małe prostokątiki z płataniny przenikających się misternych listków okalały czerwone kamienie wtopione w stożkowate oprawy. Równie piękne, kunsztowne i finezyjne.

– Tu się schowałyście... – szepnęła Tycjana, patrząc jak zaczarowana na drobne klejnoty, gdy z wnętrza kościoła dobiegł głośny rumor i piskliwy krzyk.

Jagoda! – pomyślała i wybiegła. Za nią ksiądz. Głos doszedł z prawej nawy. Zatrzeszczały drzwi wejściowe, ale to wewnątrz słychać było pojękiwania z bólu. Im była bliżej, tym bardziej była przekonana, że to z krypty. Nie myliła się.

– Nic ci nie jest? – wykrzyknęła Tycjana w kierunku wylaniającej się po schodach Jagody. Dziewczyna pokręciła głową i odwróciła się za siebie.

– Dlaczego mnie popchnąłś? – jęczał z pretensją Leo, wychodząc z podziemi. Trzymał się za głowę.

Tycjana podbiegła, ujęła jego twarz. Nos miał czerwony, rozkwaszony, ciekła z niego krew. Obity łuk brwiowy i siniec pod okiem. – Co ty mu zrobiłaś?! Znowu chciałaś go przestraszyć?! – wrzasnęła, patrząc na twarz syna i cieknącą po brodzie krew.

Ksiądz wyjął z kieszeni paczkę chusteczek. Zaczęła wycierać zakrwawiony nos.

– Ktoś mnie popchnął! – zaprotestowała skołowacona Jagoda.

– Jasne – mruknęła Tycjana, patrząc na nastolatkę. Jej nic się nie stało.

– Kto znowu otworzył tę bramkę? – pytał ksiądz, patrząc na rozwartą furtkę w płotku okalającym wejście do krypty. – Gdzie ja mam klucze?

– Naprawdę ktoś mnie popchnął! – protestowała zdesperowana Jagoda. – Poleciałam na niego, a on na szybę – tłumaczyła.

Tycjana klęczała przed oszołomionym Leonardem, ale nie omieszkała popatrzeć na nastolatkę z wyrzutem. Jagoda miała tak zadartą brodę, że od razu rzuciła się jej w oczy obroża.

– Gdzie zgubiłaś zapinkę? – zapytała. Dziewczyna zaczęła macać szyję. Właściwie nie wiedziała, dlaczego o nią zapytała, chyba po to, żeby opanować emocje.

– Musiała mi spaść. – Jagoda kręciła obrożą, z której zwisały tylko kluczyki. – Pójdę poszukać – burknęła, wracając na schody.

Leo próbował się odwrócić i spojrzeć na nią, ale Tycjana zdecydowanym ruchem obróciła go ku sobie. Już nie krwawił, lecz i tak próbowała wepchnąć mu skrawki chusteczki do dziurek w nosie. Otrząsnął się z obrzydzeniem.

– Nic mi nie jest – zapewniał.

– Możesz mieć wstrząśnienie mózgu. Nie chce ci się wymiotować?

– Nie ma tej spinki, musiała wcześniej spaść – oświadczyła Jagoda, znowu wynurzając się z podziemi.

– Zgubiłaś? – zapytała Tycjana, próbując opanować emocje. Nie wiedziała, jaką ma minę, ale najwyraźniej nie spodobała się ona nastolatce.

– Znajdę albo ci odkupię! – wrzasnęła tak, że echo rozniosło się po całym kościele. – I wcale nie jesteś fajna! – dodała z wściekłością. Odwróciła się i wybiegła z kościoła.

Leo próbował wyrwać się za nią, ale Tycjana trzymała go mocno. Przez kilka sekund.

– Nic mi nie jest! Walnąłem się o szybę! – wykrzyknął i pognał.

## Woda

TYCJANA JUŻ NIE PRÓBOWAŁA GONIC ANI SYNA, ani nikogo innego. Tym bardziej że do kościoła zaczęli wchodzić ludzie, otrzepując włosy i ubrania z kropel wody. Na zewnątrz musiało się rozpadać. Ksiądz pożegnał się pospiesznie. Stanęła z boku, czekając, aż do środka wejdą członkowie ekipy kręcącej ujęcie przysięgi kochanków przed ołtarzem. Zobaczyła scenografów, kierownika planu, oświetleniowców, kłapserkę. Jedna z dziewczyn dostrzegła szmaccianą torbę przy schodach do ołtarza.

– To pani? – zapytała, wręczając jej torbę.

Tycjana pokręciła głową.

– Zdaje się, że należy do konsultanta historycznego – odparła, rozpoznając poprzecierany materiał z logo jakiegos festiwalu.

– To proszę mu to oddać, bo zaraz znajdzie się w kadrze i będzie kłopot – stwierdziła dziewczyna.

Tycjana odruchowo cofnęła rękę. Jedno ucho zawisło w powietrzu, ze środka wypadła książka w lśniącej okładce i klapnęła o posadzkę. Tycjana podniosła i ostatecznie dała sobie wcisnąć własność konsultanta.

Odeszła jeszcze bardziej na bok i spojrzała na tytuł – *Marysieńka Sobieska*, autor Tadeusz Żeleński-Boy. Książka miała pozaginane kartki. Otworzyła się sama.

*Duplikat ślubu dał sam nuncjusz papieski Pignatelli, późniejszy papież Innocenty XII [...] musimy przyznać, mało kto był tak gruntownie zaślubiony i ożeniony jak Sobieski [...],* czytała, patrząc zza filara, jak do kościoła wchodzi młoda Marysieńka, a za nią Lolo Ferrari w kontuszu. *Pani Zamoyska, zajechawszy do Warszawy, na rozkaz królowej miała w pałacu na przedmieściu schadzkę arcymilosną* – podkreślono ołówkiem na innej stronie. Chwyciła kolejny zagięty róg. *Obarczała go Marysieńka bardzo skomplikowanymi zleceniami od swoich jubilerów, zapowiadając, że jeśli się źle wywiąże [...] zeklnie go jak furman swe konie.* Uśmiechnęła się. Musiał się dobrze wywiązywać, pomyślała, przypominając sobie fragmenty biżuterii zatopione w ufundowanej monstrancji. Zamknęła książkę i wsunęła do torby. Przynajmniej wiedziała, kogo konsultant tak zawzięcie cytuje. Torba była obszerna, ale lekka. W środku był jeszcze szkolny tekstylny worek, luźne kartki i jakieś ubranie na zmianę pogody.

Może na deszcz, który padał coraz intensywniej, lub wzmagający się wiatr. Zasłaniając się rękami, przebiegła do namiotu Angeliny. Miała nadzieję, że schowali się tam Leo z Jagodą, ale nie było ich. Teraz dla odmiany na krzeselku siedział scenarzysta i pociągał nosem, a obok konsultant historyczny. Ucieszyła się, że nie musi go szukać. Angelina była zajęta modelowaniem wąsów przyklepionych do twarzy szlachcica w kontuszu.

– Przecież to taka doskonała scena. Sobieska umiera we Francji na zamku w Blois, ale po śmierci wraca do Polski...

– Tak, to piękna legenda – zgodził się konsultant. – Ktoś przed klasztornymi murami zostawia tajemniczą czarną skrzynię... a w niej trumna ze zwłokami królowej – oświadczył z przejęciem.

Tycjana zastanawiała się, na której stronie to było napisane.

– Właśnie! Gerard od razu to podchwycił – entuzjazmował się scenarzysta. Angelina teraz pudrująca nos statysty, przytaknęła z zadowoleniem. – Chce to kręcić dziś w nocy... w strugach deszczu na tle zamkowych murów... Czarna skrzynia na lśniącym bruku. Wszystko po to, by na wieki lec u boku swego małżonka – rozmarzył się. – Dlaczego to się Renacie nie podoba? – zapytał po chwili, bezradnie rozkładając ręce.

– Może dlatego, że będzie w stanie rozkładu... – Angelina zaśmiała się, zegnając statystę wybiegającego z namiotu. – Po podróży w trumnie... Półrocznej zapewne.

– Nie zrobisz tego... – jęknął scenarzysta.

– Zrobię – droczyła się, nie próbując ukryć satysfakcji.

Scenarzysta załamał ręce. Tycjana podeszła do siedzących mężczyzn.

– A czy będzie w biżuterii? – zapytała, podając szmaccianą torbę konsultantowi. – Zostawił pan w kościele.



Konsultant z wrażenia zdjął z nosa okulary. Zrobił to tak nieporadnie, że sklezione plastrem ucho wygięło się i zwiślało.

– Ale ja jestem roztrzępany – tłumaczył się. – Ciągle gdzieś ją zostawiam...

– O co pytałaś? – przerwała mu Angelina, patrząc z uwagą na siostrę.

– Czy w tej trumnie Marysienka będzie w swojej bizuterii?

– Według przekazów... – zaczął konsultant, próbując zlepić ucho – miała w ręku berło, a na głowie królewski diadem. Na szczęście żadnego naszyjnika. – Odetchnął z ulgą.

– Wciąż nie będzie kłopotów – skwitował scenarzysta. – Wszystko to miała podczas kręcenia koronacji... I podobno już to naszykowano do kolejnej sceny.

– Tycjana, idziemy – niespodziewanie przerwała rozmowę Angelina. – Tu już sobie poradzą, a ja mam jeden parasol. Chodź! – powtórzyła, patrząc wymownie. Tycjana kiwnęła głową. – Muszę przygotować Renatę, a nie mogę się doczekać – rzuciła w kierunku scenarzysty.

– Szepnij jej coś dobrego ode mnie.

– Że piszesz scenariusz do filmowej wersji gnijącej panny młodej...?

– Proszę cię – jęknął scenarzysta.

– Ja to chyba przeczekam ten deszcz – zdecydował konsultant, grzebiąc w szmacianej torbie.

Angelina rozłożyła gigantyczny parasol we wzór z tęczyowych pasów, chwyciła Tycjanę pod rękę i wyszła z namiotu.

– A teraz ty opowiedz mi, co się stało.

Tycjana streściła pokrótce incydent z Jagodą, skupiając się na wyglądzie Leonarda. Siostra nie była tym zbytnio zainteresowana.

– Nic mu nie będzie – skwitowała.

Tycjana nie chciała wyjść na przewrażliwioną matkę, więc zaczęła mówić o monstrencji i bizuterii, którą przed chwilą oglądała. Tym razem Lina kazała opisać sobie każdy szczegół.

Tycjana opowiadała, idąc w deszczu po rozświetlonym Gniewie. Mniej więcej do rynku trzymały parasol bezpośrednio nad głową. Było pięknie. Latarnie uliczne rzucały rozmazane deszczem światło. Pelargonie w kwietnikach drżały od szturchających je kropel. Mokry bruk lśnił śliskością, rozprawdzając wąskie strużki uciekającej wody. Pozapalane lampy w oknach kolorowych kamienic pulsowały ciepłem. Niestety całą drogę przy średniowiecznym murze musiały przejść, trzymając parasol przed sobą, gdyż wzmagający się wiatr próbował wyszarpnąć im z rąk napięty tęczyowy materiał.

Tylko gdzieś tam gdzie przemylali przechodnie. Ktoś z walizką gwałt z parkingu hotelowego do recepcji. Angelina musiała dotrzeć do kasztelanii, gdzie miała spotkać się z Renatą i szykować ją do trumny, co oznajmiła z dumą i satysfakcją. Tycjana skrzyła w stronę zamku, chcąc najpierw sprawdzić, co u syna. Miała nadzieję zastać go w pokoju.

– Masz jeszcze Jagodę do przeproszenia – zakomunikowała Angelina, chwytając ją za rękę. – Leo jest z Józeфинą, bo prosiła go o towarzysystwo – wyjaśniła pośpiesznie. – A Jagoda poszła do matki. Idź do niej. Pogoń Renatę, niech natychmiast do mnie przyjdzie, a przy okazji porozmawiaj z małolatą.

– Mogę ją przeprosić, zareagowałam zbyt mocno, ale o czym mam rozmawiać? – zdziwiła się Tycjana, karnie wracając pod parasol.

– Na przykład o tym, kto ją popchnął. – Angelina wzruszyła ramionami.

– Wierzysz w to?

– A nie wydaje ci się dziwne, że akurat wtedy zginęła ta zapinka?

– Jeśli wtedy. Zresztą ona i tak nie ma żadnej wartości.

– Ale może ma znaczenie – stwierdziła Angelina i już bez komentarzy odprowadziła siostrę pod wejście nowej części hotelowej, po czym ruszyła w kierunku kasztelanii.

Tycjana zapukała do drzwi pokoju Renaty. Cichutko, w nadziei, że nikt nie usłyszy, ale drzwi się otworzyły i stanęła w nich aktorka ubrana w biustonosz, majtki i czarny płaszcz przeciwdeszczowy z wielkim kapturem.

– Przyszłaś mnie ponaglić? Komu tak się spieszy, żeby pogrzebać mnie w trumnie? Niech zgodnę. – Westchnęła teatralnie, wkładając eleganckie kalosze na obcasie. – Ale nie myślcie sobie, że nie zmarływstanie – dodała z palcem w górę. – Powstanę jak Feniks z popiołów!

– Zamierzają cię spalić? – prychnęła nastolatka z głębi pokoju.

– Niedoczekanie! Jestem gwiazdą i nie do twarzy mi w kolorze prochu – zapowiedziała Renata Świerszcz, nasuwając czarny kaptur na rude loki, i trzasnęła drzwiami.

Tycjana weszła do środka. Jagoda miała teraz na sobie czarny sweter do kolan, tym razem ozdobiony wielkimi prującymi się dziurami.

– Nie ma go tu! I nic mu nie jest, jeśli chcesz wiedzieć – burknęła dziewczyna.

– Wiem.

– Nie znalazłam tej broszki. – Jagoda naburmuszyła się jeszcze bardziej. – Odkupię ci inną, bo takich samych już nie ma. Towar niedostępny.

– A były gdzieś takie same? – zainteresowała się Tycjana.

– Były na jednej stronie, ale ktoś wykupił ostatnie osiem sztuk i już nie ma. – Tycjana otworzyła usta z wrażenia. – Może przypląną w następnym kontenerze z Chin – prychnęła Jagoda.

Tycjana zaczęła głęboko oddychać.

– Przyszłam porozmawiać, ale najpierw skorzystam z łazienki, pozwolisz?

Nastolatka kiwnęła głową. Tycjana poszła do toalety. Naprawdę musiała, poza tym chciała to przemyśleć. Dlaczego akurat ktoś kupił osiem takich zapinek? Przypadek? – zastanawiała się, przeglądając się w lustrze. Upięty warkocz trzymał się dobrze. Jedwabna bluzka, która przylepiała się do wilgotnego ciała, właśnie zaczęła schnąć. Zawachlowała spódnicą, gdy wzrok jej padł na wielką kosmetyczkę Renaty. Leżała na ziemi, otwarta. Tym razem również rzuciło się jej w oczy pudełko z tabletkami. Nie mogła się powstrzymać i wyjęła plastikowy listek. Popatrzyła. Dla pewności zerknęła do telefonu. Miała rację, dwie pigułki zniknęły. Zwykleż zużycie? Tego nie wiedziała, ale jak tylko wyszła z łazienki, Jagoda pokazała jej plastikową butelkę.

– Chcesz się napić wody? – zapytała, przekręcając nakrętkę. Siłowała się, robiąc dziwne miny, po czym otworzyła, choć nie było słycać dźwięku strzelającego plastiku.

Tycjana wyciągnęła rękę.

– Chcę. – Kiwnęła głową, odbierając butelkę. Poprosiła o nakrętkę, którą Jagoda międlila w rękę. Dostała i zakręciła butelkę, po czym schowała ją do torebki.

– Nie chce ci się pić? – zapytała skonsternowana nastolatka.

– Później. – Tycjana niedbale machnęła ręką. – Opowiedz mi coś o tym człowieku, który cię popchnął.

– Teraz mi wierzysz? – zdziwiła się Jagoda.

– Jeśli zabrzmiało tak, jakbym ci nie wierzyła, to przepraszam. Byłam zdenerwowana. Ale wierzę ci. I mam podejrzenia, że ktoś, kto cię popchnął, ukradł również tę zapinkę. Nie wiem po co, ale mogło się tak stać. – Jagoda słuchała ze zmarszczonym czołem, po czym chwyciła się za szyję. – Mogło tak być, prawda? – Tycjana powtórzyła pytanie. Jagoda kiwnęła głową. – To teraz musimy się dowiedzieć, kto to był i dlaczego to zrobił.

– Wiesz co? Chce mi się pić. Oddaj wodę – zażądała nastolatka, wyciągając rękę. Tycjana wyciągnęła butelkę. Odkręciła i próbowała przechylić, gdy Jagoda wyrwała jej ją z ręki. – Mówiłam ci, że ja chcę!

Tycjana westchnęła.

– Przynajmniej to się wyjaśniło – orzekła. Renata nie wyglądała na uspokojoną, więc to nie ona je zażyła. – Wcześniej wypijała to, co przygotowała twoja mama dla... najprawdopodobniej młodej Marysieńki – zgadywała, ale nie musiała już za bardzo wysilać szarych komórek. – Przez przypadek, może celowo – mówiła, patrząc na coraz bardziej kulącą się nastolatkę – tak czy inaczej przypuszczalaś, że mama naszykowała usypiający napój dla znieawidzonej producentówny, i ty ją kryłaś. A Renata albo nie wiedziała, że wiesz, albo nie chciała wiedzieć, albo szła w zaparte.

– Skąd miała wiedzieć, skoro jej nie powiedziałam – prychnęła Jagoda, próbując jeszcze kąsać.

– Nie musiałaś mi mówić, a wiem, że w tej butelce rozpuściłaś dwie tabletki – stwierdziła Tycjana. – I złośliwie próbowałaś mnie uspić. Dać mi nauzkę. Prawda? Za karę albo dla zabawy. – Widziała po minie dziewczyny, że ma rację. Renata prawdopodobnie zużyła pół listka, nastolatce wystarczyło odwagi na rozpuszczenie dwóch pigułek. – Dlaczego to zrobiłaś? – zapytała, choć i tak wiedziała, że dosadnie to będzie musiała porozmawiać z jej matką, a nie z dziewczynką, która teraz naprawdę się wystraszyła i zaczęła kwilić jak dziecko.

– Bo ty mnie nie lubisz – chlpała, załamując ręce.

– Myślałaś, że jak się prześpię albo zemdleję, to cię polubię? – pytała Tycjana, ale Jagoda nie podniosła głowy. – Nigdy więcej tego nie rób! – rzekła zdecydowanie, patrząc na dziewczynę, która może i była złośliwą nastolatką, ale i dzieckiem w świecie dorosłych. Nawet jeśli przemądrzałym.

– Nie mów Angelinie – załkała przejmująco Jagoda.

– Akurat jej właśnie powiem – orzekła Tycjana. – I niech robi z tym, co zechce. Z nią negocjuj. Ale to później – dodała pojednawczo. Jagoda i tak wiedziała, że rozmowa z Angeliną to w sumie najniższy wymiar kary. – Teraz uspokój się i opisz mi tego, kto cię popchnął. I prawdopodobnie zerwał tę zapinkę.

– Teraz mi wierzysz? Nie widziałam go – jęknęła Jagoda, podnosząc głowę i wycierając nos ściągaczem swetra. – Poczułam tylko, jak ktoś mnie chwytą za szyję i popycha z całej siły do przodu. Byłam na schodach i od razu poleciałam w dół. Nie mogłam złapać równowagi. Widziałam tylko skrawek żółto-czarnej sportowej koszulki i umięśnione ramię... – relacjonowała.

Tycjana przysiadła na łóżku z wrażeń. Czyli sportowiec, którego już raz gonila, był nie tylko świadkiem, ale i prawdopodobnie sprawcą.

– Wstawaj, musimy odnaleźć Jarotę, komisarza Malca. Od tego zaczniemy – oznajmiła przywódczym tonem. – Poinformujmy też Angelinę.

– Ale o tym – Jagoda pokazała na butelkę – powiesz jej teraz czy... po akcji? – zapytała, robiąc minę jak przerażony kotek. Co prawda Angelina mówiła, że gdyby zechciała, byłaby znacznie lepszą aktorką, ale Tycjana nie miała sumienia dręczyć jej teraz. Zresztą jak zapowiedziała, zamierzała zostawić to Angelinie, w końcu to jej pasierbica, chociaż była.

– Jak wystarczy czasu... a nie wiem, ile go mamy – dodała ku uciesze Jagody, która niczym parolatkę uspokoiła się w jednej sekundzie. I tylko lekko wypłoszone spojrzenie spod postrzępionej czarnej grzywy zdradzało, że odrobinę liczy się z konsekwencjami.

– A powiedz mi – zapytała Jagoda, schodząc po schodach – czy ty wierzysz w taką prawdziwą miłość do końca życia? Taką prawdziwą? Taką do starości? Bo nie znam nikogo, komu się to zdarzyło.

Tycjana aż przystanęła z wrażeń. Co też tej dziewczynie chodzi po głowie?

– Znam – odpowiedziała po krótkim namyśle.

– Niby kto był takim szczęśliwcem?

– Marysiénka Sobieska.

Jagoda pokiwała z uznaniem głową. Odezwała się dopiero po dłuższej chwili:

– To prawda... ale najpierw to trzeba zostać wdową... – zauważyła filozoficznie, gdy dotarły do wyjścia.

## Oleje

TYCJANA WYJRZAŁA ZA SZKLANE DRZWI. Deszcz nie ustąpił. Wiał jeszcze mocniejszy wiatr. Potężne gałęzie przyzamkowych drzew gięły się to w jedną, to w drugą stronę. Ciężkie od chmur niebo na chwilę rozbłysło zimną poświatą. Strzelisty piorun, uderzający gdzieś za miastem, oświetlił majestatyczny krzyżacki zamek. Zagrzało chwilę później. Jagoda wróciła do pokoju po kurtkę. Tycjana czekała i zastanawiała się, czy wybiec w ten deszcz, ale kilkanaście metrów od nich zobaczyła różowy parasol, a pod nim Józefinę drepczącą pod rękę z Leonardem. Szli w kierunku budynku kasztelana.

Biegnę, zdecydowała.

Kolejny grzmot zagłuszył jej kroki. Ciotka nie zauważyła, jak zasapana schowała głowę pod parasol, próbując zrównać krok z synem.

– Nie martw się, Leosiu, blizny dodają mężczyźnie charakteru. Mam taką miniaturę, na której jeden powstaniec ma szramę i świetnie wygląda. – Leonard odwrócił głowę i zobaczył Tycjanę, która przystawiła palec do ust. – Mam też taką miniaturę, o którą kłóci się twoja mama z twoją nową ciotką. Nie oddam im. Dam tobie.

Tycjana jęknęła, i ze względu na to, co słyszała, i na widok podbitego oka u syna. Było fioletowe. Siniak rozlewał się na nasadę nosa. Ciotka zerknęła przez ramię i skrzywiła się na widok Tycjany, jakby zobaczyła upiora.

– Titi, Linka ma rację! – wykrzyknęła obrażona. – Ty ciągle podsłuchujesz, i to w taką pogodę. A co słyszałaś? – dopytała niepewna, od kiedy bratanica paraduje pod ich parasolem.

– Wystarczająco dużo – odpowiedziała Tycjana, przejmując parasol. Ciekawe, co się jeszcze dzisiaj wyjaśni, zastanawiała się, przypominając sobie miniaturę z puklem włosów, która należała się siostrzom w spadku, a rzekomo zaginęła. Ciekawe, od kiedy ciotka ją ma, myślała, kręcąc głową. Ale to była sprawa na później.

Dostosowując krok do drobiazgowości Józefiny, doszli do budynku kasztelana. Tycjana rozłożyła różowy parasol wprost pod nogami manekina w rycerskiej zbroi. Wyglądało wodewilowo.

– To oni będą kręcić w takim deszczu? – zapytała ciotka i nie oglądając się za siebie, wkroczyła do kasztelania.

– Dobry dzień na pogrzeb – dopowiedziała Jagoda. Właśnie wpadła za nimi zdyszana i ściągnąwszy kurtkę przeciwdeszczową, powiesiła ją na rycerskim mieczu.

– Cool – potwierdził Leonard, stając w przeciwległym kącie.

– Ty też dziarsko wyglądasz. – Nastolatka pokiwała głową.

Tycjana patrzyła, jak jej syn dumnie prezentuje fioletowego siniaka dookoła oczodołu.

W pełnym świetle wyglądało to jeszcze gorzej.

Angelina już zdążyła pomarszczyć Renacie skórę. Też chyba mniej się do tego przykładła, skupiając się teraz na nakładaniu trupio zielonych kolorów na twarz aktorki. Tym razem towarzyszyła im dziennikarka. Pani Nowina siedziała na krześle wpatrzona w toczący się proces postarzenia twarzy. W rękę miała mikrofon, obok niej na halabardzie wisiał czerwony płaszcz przeciwdeszczowy w kolorowe truskawki.

– I widzi pani, jak ja się poświęcam dla sztuki filmowej! – perorowała Renata, korzystając z okazji, że Angelina miesza pędzelkiem kolory cieni. Była wyraźnie zadowolona z większego audytorium. Mówiła głośno i wyraźnie. Tak, by dobrze się nagrało. – Nie sztuka grać wymalowaną królową na kobiercu, trzeba potrafić zagrać martwą królową w trumnie. I to jest wyzwanie aktorskie! I ja się takich wyzwań nie boję.

– Przynajmniej pani sobie taką trumnę przymierzy – niespodziewanie wręciła ciotka, przysiadając na kanapie.

Renata prychnęła z niesmakiem. Za oknem zagrzało.

– A ja będę na to patrzeć po raz pierwszy – dodała Jagoda.

Renata chciała skomentować, ale Angelina już ujęła ją za brodzie i obróciła twarz aktorki ku sobie.

– To dziś uda się to nakręcić? – dopytywała się dziennikarka.  
– Skończyli w kościele i rozstawiają światła w bramie zamkowej – poinformowała Angelina.  
– Doskonale moment – wtrąciła Renata. – Niebo płacze nad zwłokami królowej. Mam nadzieję, że będę dobrze wyglądać w tej skrzyni.

– Zapewniam cię – podchwyciła Angelina. – Nadstaw szyję, też musi być trupia – dodała, odchylając Renacie brodę. – A wy już się dogadałyście? – zwróciła się do Tycjany.

Jagoda pospiesznie i jakby z ulgą kiwnęła głową. Tycjana znacznie bardziej powściągliwie.

– Ustaliliśmy, że musimy odszukać tego biegacza – oznajmiła nastolatka. – Być może on jest sprawcą... tego wszystkiego – dodała z poważną miną.

Tycjana zmarszczyła czoło. Renata próbowała je zmarszczyć, zła, że nie jest w centrum zdarzeń i wszyscy zaczynają mówić o jakimś biegaczu. Angelina spojrzała na Tycjanę pytająco. Siostra skinęła głową. Może było na wczesnie na ferowanie wyroków, ale też należało go znaleźć, i to jak najszybciej.

– Dzwoniłaś do Jaroty? – zapytała Tycjanę.

Tycjana odwróciła głowę.

– Pani Nowino – zwróciła się do dziennikarki, zbywając Angelinę. Nie chciała dzwonić do Jaroty. – Czy może komisarz Malec, znaczy pani chrześniak, ustalił już, kim jest ten gość hotelowy?

– Już się zaraz dowiemy – oświadczyła dziennikarka, chwytając za komórkę. Komisarz chyba nie miał w zwyczaju lekceważyć telefonów od ciotki, bo odebrał natychmiast. – Powiedz mi, czy udało się wam ustalić, kim jest... kto? – wyszeptła w kierunku Tycjany. – Aha, jakiś biegacz – dodała po chwili. – Dlaczego pytam? Bo może być sprawcą. Skąd wiem? Tajemnica dziennikarska. Nie ujawniam swoich źródeł – powiedziała i zatrzęsła się ze śmiechu, zakrywając usta. – Jak mi nie powiesz, to ja ci też nie powiem... – oświadczyła i słuchała przez dłuższą chwilę. – Nie, to nie jest żaden gość hotelowy, w tej chwili nikt nie wie, kim on jest... – powtórzyła na głos. – Poszukujecie... to dobrze... Jak się dowiem, to ci powiem... wpadnij po dżem z wiśni... tak, mam... Nie, nic ci już nie powiem – dodała i się rozłączyła. – Jedyni goście to jesteście wy i jakaś rodzinka. Ale każdy z nich ma poważną nadwagę i głównie siedzą w jacuzzi – dodała, rozkładając ręce.

– Ja skończyłam – oświadczyła Angelina, patrząc na Renatę. – Weź się przebierz i zobaczymy wtedy, co jeszcze.

– Jak wyglądam? – zapytała Renata wpatrzone w nią audytorium, zadowolona, że powtórnie przykuła uwagę.

– Wiarygodnie – zapewniła ją Józefina.

Dziennikarka przytaknęła. Jagoda przyglądała się z niekłamanym zainteresowaniem. Średnio zadowolona Renata poszła do pomieszczenia obok, starannie omijając lustro.

Angelina odciągnęła Tycjanę na bok i pokazała jej wyświetlacz telefonu.

– Przeczytaj – poprosiła. – Do ciebie dzwonił, ale nie odebrałaś.

Tycjana zerknęła na wiadomość od Jaroty. *Ktoś się odezwał. Transakcja ma się odbyć dziś. Wiecie coś więcej? To ważne* – przeczytała i wruszyła ramionami.

– Chyba nie myślisz, że ktoś chce sprzedać kolekcjonerowi plastikowe ozdóbki. To by nie przeszło nawet na targu staroci.

Angelina przytaknęła.

– Ale to wszystko jakoś się z sobą łączy – szepnęła.

Tycjana musiała się zgodzić, choć nie miała pojęcia co.

Renata wróciła dość szybko i zaprezentowała przykurzoną, czarną suknię. Obróciła się i niestety natrafiła na lustro. Tym razem nie krzyknęła, tylko długo patrzyła.

– Rzeczywiście wyglądam, jakby mnie potracił rydwan czasu – oświadczyła i bezsilnie zaległa na kanapie. – Poćwicz leżenie – zakomunikowała z przejętą miną. – Dajcie mi znak, jak będę potrzebna. Do tego czasu nie żyję – dodała, kładąc się. Zaplotła ręce na piersiach i zamknęła oczy.

Zapanował grobowy nastrój. Renata była zadowolona z majestatycznej ciszy, bo twarz jej nie drgnęła, nawet gdy konkretnie zagrzmiało. Nie poruszyła się, gdy otworzyły się drzwi, więc w przeciwieństwie do wszystkich obecnych w pomieszczeniu nie zareagowała zdziwieniem na widok księdza, który najpierw odłożył czarny wielki parasol, zdjął płaszcz i przewiesił go przez kołczugę. Potem przetarł mokre okulary. Robił to ze śmiertelną powagą, która udzieliła się wszystkim obserwującym. Dziennikarka się nawet przeżegnała, widząc, jak ksiądz ze skupieniem na twarzy podchodzi do leżącej Renaty.

– Przyszedłem, jak tylko mogłem – oświadczył, ścierając krople deszczu z czoła. – Bałem się, że to żart. – Spojrzał na leżącą na łóżku sinozieloną Renatę. – Cóż, wrócę odpowiednio przygotowany. Powinno się też przygotować pomieszczenie... świeca, kropidło, ale rozumiem... To nie domowe warunki... Trudno. – Popatrzył smutno i pokiwał głową z przejęciem. – Ciężko w to wszystko, co się tu teraz dzieje w Gniewie, uwierzyć, ale pomyślałem sobie, że jeśli chodzi o namaszczenie chorych, nie wolno zwlekać ani podawać w wątpliwość. Ale niestety akurat odprawiałem mszę. Dlatego przyszedłem sprawdzić, co się dzieje. To poważny sakrament – zaczął się tłumaczyć. – Zdążyłem? – zapytał niepewnie, patrząc na leżącą bez ruchu Renatę.

– Raczej tak – pospieszyła z odpowiedzią Józefina. – Choć człowiek nie zna dnia ani godziny. – Westchnęła z przejęciem.

Ksiądz nachylił się nad Renatą.

– Czy ona naprawdę potrzebuje tego namaszczenia? – zapytała Józefina.

Renata, która chyba miała w planie ostentacyjnie odgrywać martwą, poczuła czyjś oddech blisko twarzy i lekko uniosła powieki. Zobaczywszy nad sobą księdza, w ułamku sekundy otworzyła szeroko oczy i wrzasnęła, zrywając się na równe nogi.

– Chciecie mi zrobić namaszczenie! Kto! Dlaczego! – zaczęła krzyczeć, kręcąc się w kółko.

Przeżony ksiądz odskoczył.

– A więc to żart... – Pokręcił głową z niedowierzaniem. – Nie powinno się żartować z takich rzeczy! – stwierdził wyraźnie zdęgotowany, ale jego reakcja miała się nijak do reakcji rozszalałej aktorki, która zaczęła wskakiwać na kanapę, potem na krzesło, potem odsłaniać zasłony i zaglądać za kotary, a nawet rycerzowi za przyłbicę.

– Zabiję go! Gdzie tu są te ukryte kamery! Muszą być! O nie! Będę jego największym koszmarem! – groziła rozwścieczona do granic.

– Teraz to Lolo ma naprawdę przerąbane – skwitowała Jagoda i zakryła usta dłonią, próbując ukryć tłący się na nich uśmiešek.

## Monstrancja

SCENA POSZUKIWANIA PRZEZ RENATĘ ukrytej kamery trwała wyjątkowo długo. Na szczęście przez trwającą ulewę ograniczyła się do budynku kasztelana. Angelina zatarasowała drzwi i stanowczo nie pozwoliła rozjuszonej aktorce wyjść z pomieszczenia. Nie chciała, żeby strugi deszczu zmyły trupi makijaż. I mimo że zagłądanie do niezliczonej ilości zakamarków wyglądało raz dramatycznie, raz komicznie i nie przynosiło efektów, nikt nie ośmielił się przerwać aktorce. Bogu ducha winny ksiądz, choć powinien być najbardziej obrażony za dotykające go nadużycie, osunął się w kącie, chcąc prawdopodobnie zniknąć z oczu rozsierdzonej kobiecie. Było to rozsądnym rozwiązaniem, nawet Józefina się nie odzywała. Angelina patrzyła z pobłażaniem, nastolatki chichotały ukryte za wielkim stołem. Dziennikarka siedziała skulona, zasłoniwszy płaszczem w truskawki swój sprzęt nagrywający.

Tycjana z początku zwyczajnie współczuła Renacie, uwierzywszy w ukrytą kamerę. Jednak wraz z upływem czasu zaczynała coraz intensywniej zastanawiać się najpierw nad pomyłką, później nad celowym działaniem, które nie wiadomo czemu miało służyć. W końcu podeszła do duchownego.

– Czy mogę zapytać, kto księdza wezwał?

– Jakiś mężczyzna. Mówił o ataku jakiejś rzadkiej wrodzonej choroby, który może zakończyć się śmiercią. I mówił to z takim przejęciem, że mu uwierzyłem. Ale przecież tu co jeden to aktor – dodał szeptem, patrząc na Renatę, która właśnie stawała na parapecie i zagłądała pod karnisz.

A więc celowe działanie, pomyślała Tycjana.

– A czy ktoś mógł chcieć odciągnąć księdza od kościoła? – zapytała.

– Tego się zwyczajnie nie da – stwierdził, wzruszając ramionami. – Ja mam do tego powołanie – dodał z uśmiechem.

– Zapytam inaczej – zaczęła, patrząc, jak Angelina ściąga Renatę z okna. – Czy ktoś jest teraz w kościele, w budynku?

– Kościół zamknąłem. Poczekałem, aż wszyscy wyjdą, i zamknąłem.

– A monstrancja?

– Zostawiłem w zakrystii.

– A czy możemy sprawdzić, czy ktoś w tym kościele jednak nie został? To ważne – dodała.

Ksiądz popatrzył na Renatę, potem na swoją teczkę, w końcu w sufit.

– Myślę, że nie, ale... Powinienem zamknąć ją w miejscu do tego przeznaczonym, ale ten nagły wypadek – zastanawiał się. Poważna mina Tycjany w połączeniu z zachowaniem aktorki sprawiły, że i jemu udzieliły się wątpliwości. – Idziemy – zdecydował.

Tycjana szepnęła kilka słów Angelinie. Ta chętnie poszłaby z nimi, ale pozostawienie Renaty, która właśnie ściągała z półki krzyżacki topór, nie wchodziło w rachubę.

Nie tłumacząc nic nikomu, czmychnęły z kasztelanii. Ksiądz z czarnym, Tycjana z kolorowym parasolem. Łały się na nich strugi deszczu. Wystarczyło jednak przebiec tylko do hotelowego parkingu, tam stał samochód. Droga była krótka i po chwili znaleźli się pod kościołem.

Pusta średniowieczna budowla robiła niezwykle wrażenie. Słychać było każde stąpnięcie po kamiennej posadzce. Każde chlupnięcie wody w bucie. Każdy szelest przemoczonej spódnicy. Każde stuknięcie metalowego czubka parasola. Z zewnątrz dochodziły miarowe odgłosy deszczu bębniącego o dach. Błyskawice co chwilę rozświetlały witraże w zakończonych ostrym łukiem oknach. Poza hałasem, który robili sami, i poza odgłosami burzy było spokojnie. Nawet jeśli gdzieś w oddali zagrzmiało, to potężne mury zdawały się chronić własny świat przed toczącą się na zewnątrz nawałnicą.

– Chyba nikogo tu nie ma – szepnął ksiądz, wskazując drogę do zakrystii.

Po chwili otworzył drzwi. W niewielkim pomieszczeniu było pusto i cichuteńko. Zapalił zwisającą z sufitu lampę i podszedł do szafki. Z nieskrywaną ulgą wyjął z niej monstrancję.

Światło znowu promiennie zafalowało na niezliczonych cienkich blaszkach. Zabłyśły kolorowe kamienie, a złote putta siedziały na gałęziach winogron, ufnie wyciągając rączki ku kiściom ciężkim od szklanych się gron w kolorze mieniących granatów.

– Uff... wszystko w porządku. A teraz ją schowam i wyciągniemy za rok albo na imieniny Marysiek – dodał zadowolony.

Tycjana również odetchnęła. Postanowiła wyjść i nie patrzeć księdzu na ręce. Nie wiedziała, gdzie ją przechowuje, i nie chciała wiedzieć. Zrobiła krok w tył i poczuła, że nadepnęła na coś butem. Schyliła się i podniosła plastikową nakrętkę. Szukała wzrokiem kosza, ale spojrzała na nią jeszcze raz. Na jej dłoni leżała długa, wąska nakrętka. Dokładnie taka, jaka zabezpiecza końcówkę maleńkiej tubki kleju cyjanowodorowego. Takiego, którego wystarczy kropelka i jedno chuchnięcie, by wilgoć z powietrza związała na stałe dwie powierzchnie.

– Niech ksiądz ją postawi z powrotem – zażądała.

Ton miała tak poważny, że mężczyzna zastygł z ciężką monstrancją w ręku. Po chwili odwrócił się i z niezrozumieniem na twarzy odstawił ją z powrotem na stół.

Tycjana podeszła bliżej. Jedna żarówka w małej zakrystii nie dawała zbyt wiele światła. Na pierwszy rzut oka wszystko się zgadzało, ale wystarczyło się baczenie przyjrzeć, by zamiast filigranowych kwiatków i starej biżuterii zobaczyć wklejone w miejsce prawdziwych plastikowe ozdóbki. Były idealnej wielkości, zajmowały tę samą przestrzeń, od rantu do rantu obręczy, która obwodziła zamykające się uchwyty melchizedeka. Plastikowe płatki dokładnie wpasowały się w miejsce starej biżuterii. Plastikowy kamień nie odbijał światła, ale w półcieniu nie miało to znaczenia. Mogła stać tak przez rok w schowku, nim ktoś by się zorientował, że prawdziwe klejnoty zostały wycięte. Wydawało się to niedorzeczne, ale przecież w miejsce ukradzionego z muzeum w Poznaniu obrazu Moneta ktoś wstawił kserokopię w pustą ramę. Przez cały dzień nikt tego nie zauważył, choć wiele osób kręciło się po sali. Tycjana dostrzegła jeszcze na stole małe czątki.

– Matko Boska! – wykrzyknął ksiądz, który najpierw ze zdziwieniem przyglądał się Tycjanie z nosem przy monstrancji, a potem sam się przyjrzał naczyniu. Chwilę trwało, nim się zorientował, ale nie dało się tego nie zauważyć. – Dzwonimy po policję. Natychmiast!

– A jeśli jest jeszcze w kościele? – zapytała Tycjana, gdy otwarte na oścież drzwi zaczęły się powoli zamykać.

Nim zdążyła dostrzec ukrytego za nimi człowieka, niewielką przestrzeń przecięł świst i mignął jej ledwo zauważalny kształt. Po chwili spostrzegła, że to długie łańcuchy rozhuśtanej srebrnej kadzielnicy. Trybularz zawirował kilka razy w powietrzu, utrzymując ich w dystansie i pełnym zaskoczeniu. Tycjana zdążyła się odsunąć, ksiądz miał za sobą stół. Udało mu się tylko zasłonić rękami. Spadły mu okulary. Po omacku próbował zamachać rękami i chwycić któryś z łańcuchów, ale tylko uderzył dłonią w srebrną osłonę zdobnej kadzielnicy. Obudowa rozpadła się na dwie części, które trzasnęły o ściany. Były lekkie, ale z kadzielnicy wyleciała mosiężna łódka, która poszybowała w górę. Umieszczony w niej proszek do kadzidła unosił się w powietrzu. Chmura pyłu opadała na księdza, który odruchowo zaczął przecierać oczy. Wtedy mosiężna łódka uderzyła go w głowę, a ktoś walnął go w kark. Tycjana wrzasnęła. Ksiądz osunął się na ziemię i wtedy zobaczyła mężczyznę. Miał strój biegacza. Żółto-czarna koszulka, krótkie legginsy, a na nosie plastikowe przezroczyste, żółte okulary z czarnymi noskami na grubej gumie, które tak mocno przylegały do twarzy, że mogły równie dobrze służyć biegaczom w zmiennych warunkach atmosferycznych, jak i spawaczom w pracy. Czarna, cienka czapka nasunięta na czoło zasłaniała włosy. Czarna chustka na szyi sięgała brody. Na plecach miał lekki czarny worek.

Tycjana zaczęła krzyczeć, ale zobaczyła pistolet w rękach mężczyzny wymierzony dokładnie w nią. Zamilkła, przesuwał się w najdalszy kąt.

– A teraz uspokój się, bardzo grzecznie proszę – powiedział, odwracając się w kierunku ściany.

Na kilku hakach wisały sznury z chwostami do przewiązania alby. Nie musiały się zastanawiać, do czego mogą mu posłużyć te cingula. Mężczyzna ukląkł nad nieprzytomnym księdzem i zaczął tym sznurem wiązać mu ręce, przełożywszy je najpierw na plecy.

Tycjana patrzyła w przerożeniu na broń, która leżała w zasięgu jego ręki, i trzęsąc się ze strachu, zastanawiała się, co ma zrobić. Ucieczka nie wchodziła w grę, bezwładne ciało księdza tarasowało drogę wyjścia. Rozejrzała się. Pod ręką miała tylko parasol. Długi, zakończony szpikulcem, dawał jej jakąś obronę, próbowała go chwycić, ale niestety mężczyzna podniósł głowę i dostrzegł jej ruch. Parasol upadł na podłogę, do tego się jeszcze rozłożył automatycznie.

– Wiem, że umiesz wymachiwać, ale nie próbuj – rzucił z politowaniem.

Choć strach ją paraliżował, nie dawała jej spokoju myśl, skąd zna ten głos. Nie mogła jednak przypasać go do żadnej znanej postaci. Twarzy też nie rozpoznała. Szczelne plastikowe okulary wypaczały



rysy. Przyciskały łuk brwiowy i odkształcały policzki. Żółty plastik zmienił kolor oczu.

– A co chcesz zrobić ze mną? – zapytała, chcąc go sprowokować do odezwania się. Poza tym nie wiedziała, co z księdzem, i bała się, czy pomoc przyjdzie na czas. Za oknami grzmiało. Nawet gdyby wrzasnęła wniebogłoso, nikt by jej tu nie usłyszał. W dodatku grube mury, park wokół kościoła i żywego ducha na zewnątrz.

– Zamknę was w tej krypcie na dole i poczekacie w niej do rana – wyjaśnił z nonszalancją, kneblując księdzu usta kolejnym grubo splecionym sznurem.

– Ale...

– Bez ale – uciął, wpychając nieprzytomnemu w usta chwost od sznura. – Może nie umrzesz ze strachu jak ten niedojda rekwizytor.

A więc wiedział coś o jego śmierci!

– Dlaczego niedojda? – zapytała, udając jakąś infantylną ciekawość. Poza tym coś jej w tym słowie „niedojda” nie pasowało, chciała, żeby je powtórzył.

– Sam się kazał zakuć i zrobić zdjęcia... Niby dla żartu. A jak grzecznie poprosiłem, żeby przyniosł od Szewcowej drobiazgi, które przez tę natrętną dziewczuchę wyładowały w butach, to się nie pokwapił – dodał „biegacz”, sprawdzając, czy sznur dobrze trzyma związane nadgarstki księdza. – A byłoby już dawno po kłopotcie.

– A Szpilkę utopiłeś? – nie wytrzymała.

– Nie. – Wzruszył ramionami. – Nie umiała pływać. Powiedzmy, że nie pomogłem jej wydostać się na brzeg. Mówiła za dużo niemiłych rzeczy. Powoli zaczynała rozumieć, co kombinował jej chłopak. To on wpadł na pomysł z wycięciem tych błyskotek, później zabrakło mu odwagi, chciał się wycofać. Dość tych tłumaczeń. Chwyć go za nogi i pomożesz mi go pociągnąć, to niedaleko. Ale chyba wiesz gdzie – dodał, śmiejąc się pod nosem. Sam chwycił go za barki i zaczął ciągnąć po podłodze w kierunku wyjścia. Tycjana stała nieruchomo, próbując jeszcze sprawdzić, czy nie ma czegoś takiego w zasięgu jej wzroku, czym mogłaby spróbować się bronić.

Mężczyzna jednak nie zamierzał czekać.

– I po co mam robić hałas? – zapytał, machając pistoletem. – Jeszcze wystrzeli, jak chybię, to podziurawi jakiś obraz albo jego. – Spojrzał na księdza. – Bardzo dużo poświęciłem. Spaprałaś końcówkę... uwierz mi, nie zawaham się tuż przed metą – dodał ze śmiertelną powagą w głosie.

Tycjana chwyciła księdza za nogi i pomogła przesunąć jego ciało, przyglądając się mężczyźnie. Wyprowadzona sylwetka do nikogo jej nie pasowała. Gdyby zdjął okulary... Wtedy musiałyby rozpoznać twarz. Przeciąganie nieprzytomnego po śliskiej posadzce nie było trudne, zrobiło się znacznie gorzej, gdy ksiądz zaczął odzyskiwać przytomność. Pierwsze, z czego zdał sobie sprawę, to że jest związany, zakneblowany i ciągnięty po kamiennej podłodze. A drugie, to że za nogi trzyma go Tycjana. Bełkotał i patrzył na nią to z niedowierzaniem, to z przerażeniem. Próbowwała kręcić głową, ale to nic nie dawało, patrzył z wyrzutem i lękiem, gryząc wciśnięty w usta chwost. Choć nie było szansy go zrozumieć, wiedziała, że to mieszanina pretensji, próśb. W miarę jak się posuwali, wiał się, patrząc na nią przestraszonym bądź błagalnym spojrzeniem.

Tycjana nie mogła tego znieść. Nikt nigdy chyba nawet przez sekundę nie myślał, że ona jest przestępcą, który może chcieć wyrzucić drugiemu krzywdę! Spuściła wzrok i skupiła się na przesuwanie nóg, tak by nadały za wyszarpywanymi barkami, po czym popatrzyła na mężczyznę z przodu.

– Myślisz, że uciekniesz z tą biżuterią? – zapytała, chcąc znowu usłyszeć jego głos i podsunąć wskazówkę księdzu, który chyba zaczął się modlić, bo wznosił oczy, oglądając się za mijanymi obrazami i rzeźbami świętych.

– Myślę, że tak – odpowiedział bandyta, z lekkością skręcając w kierunku krypty.

– Nie zabijesz nas dlatego, że cię widzimy?

Ciągnięty ksiądz z przerażeniem próbował wykręcić głowę, by zobaczyć wyrwijającą mu barki postać.

– A co widzisz? – zapytał napastnik, nie czekając na odpowiedź.

Tycjana musiała przyznać, że mimo jej pamięci do twarzy akurat on był podobny do prawie każdego rowerzysty i biegacza. Sportowa sylwetka i tyle. Zastanawiała ją tylko, dlaczego w głowie ciągle brzmiał jej słowo niedojda...

Do zejścia do krypty było parę kroków. Myśli wirowały jak szalone. Skąd ta pewność? Dlaczego miałabym go nie rozpoznać? Rzeczywiście, trudno go opisać. Ale ta pewność... jak pewność Angeliny,

która wie, że jest w stanie tak się ucharakteryzować, iż sama siebie nie pozna. Tyle że nawet ona miałaby wątpliwości. Znajomy głos, choć tylko jego miękkość, nie ton. W uszach znowu zadźwięczał jej głos... niedojda.

– Odwróć się! Ty pierwsza. Nogami do przodu – zakomenderował, odwracając księdza. Rozśmieszło go to stwierdzenie. – Mógłbym występować w kabarecie – dodał zadowolony z siebie.

Już to słyszała... Kto tak powiedział...?! Nowina! Dziennikarka pojawiła się jej w głowie niemal równocześnie z mężczyzną, którego miała przed sobą i o którym wiedziała, kim jest!

Niedojda! – powtórzyła w myśli Tycjana, próbując podnosić nogi księdza tak, by nie obijał się zbyt nio. To nie była niedojdowatość, lecz starannie odegrane scenki. To Nowina powiedziała, że mógłby grać w kabarecie. Tak! Jedna książka! Całe fragmenty wyuczone na pamięć. Dobry aktor to potrafi. Te same frazy powtarzane wielokrotnie. Gadatliwość. Seplenie. Chomicze policzki... A przecież wystarczyło wepchnąć tam trochę wacików z gazy. Jak u dentysty. Angelina sama jej to pokazywała, a teraz tego nie zauważyła. Dlaczego? Bo zanudzał, bo po brodzie ściekało mu jedzenie. Unikała go, jak wszyscy. Miała ochotę palnąć się w czoło. Przecież to on dał znak rekwizytorowi! Kciuk do góry nie oznaczał, że wszystko OK, tylko: spotkajmy się na górze. A gdy zobaczył Szpilkę gadającą z producentem, wyszedł z restauracji. Minuta wystarczyła, aby wyjąć ze szmacianej torby cienką koszulkę, spodenki, okulary, lekkie buty. Wszystko to było w worku. Przebrał się, pobiegł za nią i patrzył, jak się topi.

Teraz, gdy już go rozpoznała, nie wydawał jej się taki straszny. Teraz nie chciała dopuścić do tego, by zmusił ją do zejścia do krypty.

– Moment, nie mam siły – jęknęła. Puściła nogi księdza, który natychmiast zaczął wierzgać. Zaczęła ocierać czoło z potu, udając zmęczenie.

– To się odsuń, zepchnę go... Ale czy mu nie wywichnę barku... nie wiem – zastanawiał się.

Ksiądz zaczął się podnosić na uwolnionych nogach i próbował wygiąć ciało w mostek. Nic to nie dało, tylko zirytowało konsultanta historycznego i biegacza w jednym i coś warknął. Ta chwila konsternacji wystarczyła Tycjanie. Skoczyła w jego kierunku, robiąc podwójny wypad, jakby markowała natarcie prawą ręką, a w tym czasie lewą wyciągnęła mu pistolet zza paska. Była z siebie dumna. Idealne zagranie. Przeciwnik nawet się nie zorientował, że przejęła jego broń. Wymierzyła lufę w stojącego naprzeciw mężczyźnie. Uśmiechnęła się, próbując wymacać spust. I mina jej zrzedła. Atrapa, zabawka, jeszcze bardziej plastikowy niż zapinki. Może nawet na wodę. Postanowiła uciekać, ale zrobiła tylko dwa kroki. Był znacznie szybszy. Za bardzo miała w głowie konsultanta, który się o wszystko potykał. Mężczyzna, który ją dopadł, był sprawny, i to bardzo. A teraz wściekły, i to piekielnie. Chwycił ją za szyję i przyciągnął. Przycisnął do siebie i zacisnął dłoń na jej krtani. Próbowała się wyrwać, więc zaczął ją dusić.

Szamocząc się, widziała, że ksiądz doczołgał się pod kolumnę i zaczął się podnosić. Ostatnie, co widziała, to jak ucieka z ciągle związanymi rękami. Konsultant też to dostrzegł i ten widok musiał go rozjuszyć jeszcze bardziej, bo Tycjana poczuła miazdzący uścisk na krtani. Zaczęła wierzgać nogami.

Po chwili zapanowała ciemność.

## Kalambury

– TITI... TITI... PROSZĘ CIĘ... TITI... OCKNIJ SIĘ – usłyszała głos Jaroty. Przez przymrużone powieki widziała, że klepie ją po policzkach, ale tego nie czuła. Czuła natomiast nieprawdopodobny ból krtani. Otwierała usta jak ryba połykająca powietrze i z bólem zamykała je z powrotem.

– Titi – usłyszała Angelinę. – Wracaj do mnie.

– Pogotowie już jedzie – usłyszała księdza i zrobiło się jej lżej, choć ból nie ustępował.

Teraz już otworzyła oczy normalnie. Zobaczyła nad głową kudłatą czuprynę Jaroty.

Chciała uspokoić siebie i wszystkich wokół, ale nie mogła dobrać głosu.

– Nic nie mów – prosił Jarota. – Wszystko już dobrze. Dobrze – mówił, gładząc jej włosy.

Spróbowała się uśmiechnąć. Mimo że ledwo uniosła kąćki ust, na wszystkich twarzach pojawiły się szerokie uśmiechy. Bezgłośnie odetchnęła z ulgą. Czyli wszystko już się wyjaśniło. Wszystko jest dobrze.

– Przyszliście w samą porę, bo chyba ją udusił.

– Dobrze, że ksiądz wybiegł i krzyczał tak, że głośniejsze się nie da.

– Nic więcej nie mogłem zrobić – oświadczył ksiądz, unosząc ramiona. – Miałem związane ręce.

– Szkoda, że wcześniej nie udało nam się dotrzeć. – Angelina westchnęła.

Tycjana dopiero teraz poczuła, że siostra trzyma ją za rękę, i lekko ją ścisnęła z wdzięcznością. Jarota dalej gładził jej włosy. Czyli wszystko dobrze się skończyło, pomyślała, przymykając oczy.

– Szkoda – dopowiedział ksiądz. – Udałoby się go od razu złapać...

Tycjana zaczęła się podnosić, wykrzywiając twarz z bólu.

– Jak to! Nie złapali go? Ucieka? – pytała, wytrzeszczając oczy z przerażeniem.

– Titi, spokojnie. – Jarota ujął jej policzki w dłonie. – Choćby nie wiem jak szybko biegał, daleko nie ucieknie. Nie martw się... Tylko nic nie mów... – prosił. – Możesz mieć uraz krtani. To niebezpieczne.

Poczuła w gardle smak krwi.

– Titi, nie martw się – próbowała ją uspokoić Angelina. – Ksiądz bardzo dobrze opisał wygląd tego biegacza. Mówił, że się prawie z nim minęliśmy. Wszyscy go teraz szukają. Nawet jak szybko biega, to nie ucieknie. Minęliśmy się z nim.

Tycjana zaczęła się podnosić z podłogi, oganiając się od Jaroty i Angeliny, którzy próbowali ją powstrzymać. Spocone ręce ślizgały się jej po kamiennej posadzce, ale się uniosła. Z jej gardła wydobyło się jakieś chrzączenie.

– Titi, błagam cię – jęknął Jarota.

– Może jest w szoku – zgadywał ksiądz, widząc jej dziwaczne gesty.

– Może jest w szoku, ale nie jest głupia – dziwiła się Lina, patrząc na siostrę, która kręciła głową z prawa na lewo, trzymając się za gardło. – Chcesz coś powiedzieć? – Tycjana z ulgą skinęła. – Wcześniej to coś – Angelina pokręciła głową – znaczyło, że się z czymś nie zgadzasz?

Znowu skinęła.

– To nie biegacz?

Skinęła.

– Może chodździar – wtrącił ksiądz – ale tak jakoś wyglądał.

– Wiesz, kto to? – zapytał Jarota.

Tycjana przymknęła oczy na potwierdzenie.

– Kto? – krzyknęła Angelina, tak że jej krzyk rozbił się echem po całym kościele. – Tylko nic nie mów. Pokaż.

Łatwo powiedzieć. Znacznie trudniej pokazać. Tycjana zaczęła wpychać sobie palce w policzki, pokazywać okulary, czytać, udawać, że jedzenie wypada jej z ust... Co jakiś czas próbowała powiedzieć: konsultant, ale z jej ust wydobywało się tylko *khkh*.

## EPILOG

POTEM TYCJANA MUSIAŁA ZOBACZYĆ KILKANAŚCIE RAZY odtworzoną przez nią pantomimę. Bezlitośnie przedrzeźniała ją Angelina, dokładał się Jarota i nawet ksiądz jej nie oszczędzał. Za najlepsze uznano kawałki z wypadaniem jedzenia i potykaniem się, biorąc pod uwagę, że potykała się na siedząco i wyglądała jak przewracająca się zabawka. Angelina przyznała, że miała wątpliwości, czy aby nie oszalała. Ksiądz za to wyznał, że nie miał co do tego wątpliwości. Angelina z Jarotą kłócili się, kto pierwszy odgadł, że Tycjana próbuje przedstawić im postać konsultanta historycznego, niejakiego Andrzeja Kuszczyńskiego, według innych Kruszczyńskiego, Kaszyńskiego. Wariantów było sporo. Prawdopodobnie przedstawiał się każdemu inaczej. Gdyby nie Tycjana, ulotniłby się na zawsze. Nikt nie ścigałby potykającego się o wszystko niedojdy, szukając wysportowanego biegacza. Możliwe, że nikt by się nie dowiedział, iż poszukiwanym jest Tomasz Mintaj, niedoszły aktor, który trzy razy zdawał do szkoły aktorskiej i niestety się nie dostał. A szkoda. Dorabiał sobie w teatrze, tam poznał rekwizytora. Tam wymyślił sobie osobowość, przesiadując w charakteryzacji. Był tak dobry, że wkręcił się do filmu. Wszyscy uwierzyli, że jest konsultantem na etacie, choć nikt go nie zatrudnił. Znikłby bez śladu z ukradzioną biżuterią. Na szczęście Angelina z Jarotą w porę znaleźli się w kościele. Oczywiście znów wyklócali się, kto pierwszy wpadł na ten pomysł. Z informacją od Tycjany szybko się zorientowali, kogo szukać. Jagoda z Leonardem widzieli konsultanta wychodzącego z hotelu do zaparkowanego samochodu. Producent chciał nawet poderwać helikopter, by próbować namierzyć uciekający wóz, ale na szczęście wystarczyła szybka reakcja komisarza Malca. Zatrzymano uciekającego konsultanta i znalaziono przy nim wszystkie fragmenty wyciętej monstancji. Pięknemu przedmiotowi i tak należała się konserwacja. Wprawne ręce konserwatora specjalizującego się w metalu gwarantowały taką naprawę, by nie było widać uszkodzeń. Biżuteria królowej Marysieńki wróci na swoje miejsce.

Tycjana opowiadała swoją wersję dziennikarce, która prowadziła nagranie, siedząc przy murku nieopodal kościoła w ogrodzie pamięci, obok wkomponowanych w murek granitowych książek. Powtarzała kilkakrotnie, że ktoś powinien to opisać. Na szczęście wywiad nie był męczący. Pani Nowina była bowiem w stroju księżniczki i niemal ze wszystkimi w mieście szycowała się na uroczysty pochód i mszę w kościele z okazji imienin Marysieńki. Wyglądała pięknie, ale nikt nie miał wątpliwości, że wygra Renata, która na tę okoliczność została w Gniewie i użyła wszystkich swoich wpływów, żeby ściągnąć na tę uroczystość najbardziej strojną suknię, jaka była na wyposażeniu teatralnych magazynów.

Paradowała w niej od rana, unikając Angeliny, która porozmawiała z nią bez ogródek. Nie oszczędziła również Jagody, która za karę też miała być księżniczką w różowej sukience i diademie na przyliźnianych włosach. Kara to była okrutna, ponieważ Angelina nie tylko ją wymierzyła, ale i czuwała nad jej wykonaniem. Czyli nie pozwoliła nastolatce na własną inwencję. Sama dostarczyła jej koronkową suknię, złote pantofelki ze sprzączką, kazała wyjąć wszystkie kolczyki i pomalowała jej paznokcie na lądrynkowy kolor. Usta też. Na koniec zrobiła zdjęcie i zagroziła publikacją, jeśli złamie umowę.

Józefina też się wystroiła i nie wiadomo skąd wytrzasnęła laskę w złotym kolorze.

A ksiądz przygotował świąteczny ornat.

Tycjana również włożyła długą sukienkę i pozwoliła się siostrze uczesać. Mówić już mogła swobodnie, choć przed byłym mężem, który dotarł do Gniewu, udawała, że ma z tym trudności. Nie musiała się tłumaczyć z blizny nad brwią syna, który zdaje się, był z niej bardzo dumny. Jego ojciec nie komentował tego zbytnio, ponieważ całą uwagę skupił na Renacie. Aktorka nie kryła zadowolenia z takiego obrotu sprawy. Uważała, że po tak wyczerpującym planie filmowym należą się jej wakacje na Karaibach. Najlepiej na jachcie. Tycjanie było wszystko jedno... I tak co chwilę spoglądała na Jarotę, który nie odstępował jej na krok.

– Uważaj – śmiała się Angelina, patrząc na Renatę umizgującą się do ojca Leonarda. – Wiele wskazuje, że będziesz pierwszą byłą żoną jej trzeciego byłego męża.

## PODZIĘKOWANIA

SIOSTROM RAJ WYDAJE SIĘ, ŻE DZIAŁAJĄ WE DWÓJKĘ, autorka zaś w swym zadufaniu myśli, że działa w pojedynkę. Wszystkie są w błędzie.

Przed przeraźliwie pustym i rażącym bielą ekranem spędzam niesamowicie samotny czas. Często jęcząc, że wszystko na mojej głowie albo, co gorsza, w głowie, i oczywiście znikąd pomocy! Ale to nieprawda. Zanim usiądę przy biurku i zacznę stukać palcami w klawiaturę, próbując usłyszeć, co mówią bohaterowie moich powieści, spotykam wielu ludzi. A ludzie – świadomie albo i nie – inspirują, pouczają i pomagają na wiele sposobów, przyczyniając się do powstawania moich książek.

I teraz nadszedł czas, by im podziękować. W imieniu swoim, Tycjany, Angeliny i z pewnością ciotki, która jak zwykle się naprasza, chcąc zaznaczyć swoją obecność.

I tak, wspominając *Córkę nieboszczyka*, pragnę podziękować panu Aleksandrowi Gniotowi, swego czasu kustoszowi w Dziale Zbiorów Specjalnych Biblioteki Uniwersyteckiej. Za jego sprawą wiele masońskich ksiąg otwierało się na moje życzenie. Jestem wdzięczna jemu, jak i wielu innym wspaniałym pracownikom Biblioteki Uniwersyteckiej w Poznaniu.

Przy *Pamiętniku Karła* konieczna była współpraca z Teatrem Polskim w Poznaniu. Dzięki niezwykle życzliwości znalazłam się nie tylko głęboko pod sceną, ale i wysoko nad sceną, by sprawdzić, jak by tu można zaliczyć spektakularny upadek. Wyjątkowe podziękowania dla Jolanty Łobacz, która o charakteryzacji i kostiumach wie wszystko i jest dla mnie nieustającą inspiracją.

A w GNIEWIE... Cóż to za urocze, prześliczne miasto ze wspaniałymi mieszkańcami. Bardzo chciałam, by znalazło się w którejś z moich książek, i tak powstały *Żony Gniewu*. Nie jestem w stanie wymienić wszystkich, którzy mi pomagali, ale szczególne ukłony dla niezwykłego księdza, który zwykł się podpisywać ZbiGniew Rutkowski. Dziękuję Sabinie Karasz i jej Królewskiemu Stylowi, Annie Czyżewskiej i Izabeli Grochockiej z Centrum Kultury i Biblioteki Publicznej w Gniewie, „Nowinom Gniewskim”, Jolancie Pabiś-Ptak, konserwatorce zabytków, za fachową pomoc, Renacie Piławskiej, renowatorce dzieł sztuki, za piękne słowa o ramach, Jarosławowi Struczyńskiemu, kasztelanowi gniewskiemu, za gościnę, Halinie Szynfeld za rozmowę i Beacie Goduli z Hotelu Zamek Gniew, która tak naprawdę jest kapitanem artylerii autoramentu cudzoziemskiego.

Za całą serię zaś wyrazy uznania dla Domu Wydawniczego REBIS i wielu osób, które nad „Siostrami Raj” pracowały.

I na koniec, mocno podkreślając: Hannie Cygler – pisarce, z którą mam przygody nie do przewidzenia. Całej rodzinie Grzegorzewiczów, od Doroty Joanny w górę. Grażynie Grocholewskiej za pomagającą do pisania esemesy, Beacie Ziemskiej za pomoc.

A przede wszystkim – Mamie, którą kocham. Siostrze i siostrzenicy, które uwielbiam. I mężowi, który zabiera mnie w świat.